

**MYŚL**  
**WSPÓŁCZESNA**  
*CZASOPISMO NAUKOWE*

**2**<sub>(9)</sub>

*Łódź — Warszawa*

*luty — 1947*

## KOLEGIUM REDAKCYJNE

DR CHAŁASIŃSKI JÓZEF,  
prof. UE

DR FIEDLER FRANCISZEK,  
DR GAŚSIOROWSKA NATALIA,  
prof. UE

DR KOTARBIŃSKI TADEUSZ,  
prof. UW, rektor UE

DR KRAUZE BRONISŁAW,  
DR SCHAFF ADAM,  
prof. UE

DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT,  
prof. UE

DR UŁASZYN HENRYK,  
prof. UE

ŻÓŁKIEWSKI STEFAN,  
przew. Komisji Oświatowej KRN

## CZŁONKOWIE KORESPONDENCI KRAJOWI

DR KORANYI KAROL,  
prof. UT (Toruń)

DR SKOWROY STANISŁAW,  
(prof. UJ Kraków)

DR KURYŁOWICZ BOLESŁAW,  
prof. UP (Poznań)

DR. TOMASZEWSKI TADEUSZ,  
prof. UMCS (Lublin)

DR MANTEUFEL TADEUSZ,  
prof. UW (Warszawa)

DR WYKA KAZIMIERZ,  
prof. UJ (Kraków)

DR LORIA STANISŁAW  
prof. UW (Wrocław)

## CZŁONKOWIE KORESPONDENCI ZAGRANICZNI

DR WĘDKIEWICZ STANISŁAW  
prof. UJ i Sorbony (Paryż)

DR ZAWADZKI BOHDAN  
prof. (New York)

## REDAKTORZY DZIAŁÓW

DR EHRLICH STANISŁAW  
prof. UE

DR BARSKI JEFZY

MGR JEZEWSKI JANUSZ

## REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY

PROF. DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT  
prof. UE

# MYŚL WSPÓŁCZESNA

C Z A S O P I S M O   N A U K O W E

ŁÓDŹ — WARSZAWA

LUTY — 1947

Janina Kamińska



CI 21

## Ewolucja Koła Wiedeńskiego

(Pozytywizm, empiryzm, fizykalizm)

§ 1. W r. 1929 ukazała się broszura pt. „Wissenschaftliche Weltauffassung. Der Wiener Kreis“, będąca czymś w rodzaju deklaracji ideologicznej nowopowstałego wówczas Koła Wiedeńskiego (czołowi przedstawiciele: Schlick, Carnap, Neurath). Koło to wystartowało pod sztandarami Comte'a i Macha, podejmując bezkompromisową walkę z metafizyką, walkę o naukowy pogląd na świat, o naukowość nauki. Ta tendencja do zapewnienia naukowego charakteru naszej wiedzy jest bodaj specjalnie znamienna dla stanowiska Koła Wiedeńskiego. Ujawnia się ona w postaci pozytywizmu, empiryzmu i fizykalizmu, które wysuwają się na pierwszy plan w całokształcie poglądów Koła. Nie są to jednak doktryny jednolite. Już w ciągu pierwszych kilku lat podległy one przemianom tak istotnym, że faza późniejsza robi niekiedy wrażenie zasadniczego odwrótu od pierwotnego punktu wyjścia. Mimo wielkiej popularności Koła Wiedeńskiego ewolucja, którą ono przeszło, jest stosunkowo mało znana. A zasługuje przecież na to, by zwrócić na nią uwagę i przyjrzeć się nieco bliżej poszczególnym fazom rozwojowym<sup>1)</sup>.

Jak odgraniczyć metafizykę od rzetelnej wiedzy empirycznej? Na czym polega kryterium naukowości twierdzeń? Gdzie przebiega linia demarkacyjna, wyłączająca poza obręb nauki wszelkie nie oparte na doświadczeniu „najogólniejsze teorie bytu“, wszelkie hipotezy entelechij, duchów obiektywnych, ponadindywidualnych świadomości itp., przenikające bezprawnie na teren nauk specjalnych? Te oto zagadnienia stanowią, jak

<sup>1)</sup> Bierzemy tu pod uwagę wyłącznie okres przedwojenny, ponieważ literatura późniejsza nie jest jeszcze dla nas dostępna.

się zdaje, naczelną problematykę Koła Wiedeńskiego. Rozstrzyga się je w zasadzie w duchu pozytywizmu tradycyjnego i w oparciu o logiczną analizę języka<sup>1)</sup>.

Comte i jego szkoła, zwalczając metafizykę, mieli na myśli zdania, które — w przeciwieństwie do tez empirycznych, będących opisem faktów, znanych z obserwacji — mówią o przedmiotach „nieznanych“, „stworzonych przez fantazję tylko“, „nieдоступnych naszemu spostrzeganiu“. Tak pojętym tezem metafizycznym wytykano brak dostatecznego uzasadnienia, niepłodność, bezużyteczność, a nawet szkodliwość z punktu widzenia ostatecznych celów nauki. Stanowisko pozytywizmu wiedeńskiego — zwanego zwykle neopoztywizmem lub pozytywizmem logicznym<sup>2)</sup> — jest znacznie bardziej radykalne, zwłaszcza w okresie początkowym. Wypowiedziom metafizycznym — które, jeśli idzie o właściwe intencje, rozumie się pod względem zakresu mniej więcej tak, jak u Comte'a — zarzuca się już nie to, że są to zdania, obarczone takimi lub innymi wadami, lecz to, że nie są to w ogóle zdania, jakkolwiek przypominają je bardzo pod względem zewnętrznym. Aby zwrot jakiś był zdaniem, musi on być zwrotem sensownym — a tego właśnie warunku nie spełniają, wedle omawianego poglądu, wypowiedzi metafizyczne. Są one zestawieniami słów, nie układającymi się w całości sensowne, zdania; pozornymi tylko — i z tej chociażby racji nie mogą być tolerowane na terenie nauki.

Jak rozumiana jest tutaj owa „sensowność“? Oficjalna odpowiedź brzmi: „zdanie sensowne“ znaczy tyle, co „zdanie sprawdzalne“ — sprawdzalność uważana jest przy tym, za tę właśnie cechę, która stanowi o empirycznym, względnie metafizycznym charakterze wypowiedzi: do tez empirycznych mają należeć wszystkie wypowiedzi sprawdzalne, do wypowiedzi metafizycznych zaś — wszystkie pozostałe, o ile nie są twierdzeniami logiki lub matematyki.

W tym sformułowaniu, nie odbiegającym zresztą — jeśli abstrahować od kwestii sensowności — od zwykłych enuncjacji pozytywistów, domaga się z kolei wyjaśnienia termin „sprawdzalny“. Jest on głównym źródłem różnicy zdań, ujawniającej się w obrębie Koła Wiedeńskiego. Jeszcze jeden krok jest tutaj wspólny. Sprawdzalność zdań (w późniejszej terminologii „potwierdzalność“) uzależnia się na ogół od ich stosunku do doświadczenia, ściślej — do tzw. zdań sprawozdawczych (inaczej spostrzeżeńiowych, podstawowych lub elementarnych), które mają opisywać to, co jest nam w doświadczeniu bezpośrednio dane. Sprawdzalnymi nazywa się mianowicie bądź zdania sprawozdawcze, bądź też takie zdania, które są połączone pewnym związkiem logicznym ze zdaniami sprawozdawczymi. Takie postawienie sprawy nasuwa dalsze kwestie interpretacyjne. O jaki związek tu chodzi i jakiego rodzaju wypowiedzi mają należeć do zdań sprawozdawczych? Te właśnie pytania stanowią ośrodek dyskusji, toczącej się w obozie neopoztywistów.

1) Pokrewieństwo z pozytywizmem dawnej daty jest szczególnie silne w fazie przedfizykalistycznej. Fizykalizm, który dochodzi do głosu nieco później, jest obcy doktrynie comte'owskiej.

2) Podobnie Empiryzm Koła Wiedeńskiego nazywa się często „empiryzmem logicznym“, a zamiast wyrazu „fizykalizm“ używają niektórzy terminów „behawioryzm logiczny“ lub „materializm logiczny“.

§ 2. Okres pierwszy jest najbardziej krańcowy. Od zdań sprawdzalnych żąda się tutaj, by podlegały zarówno weryfikacji, jak i falsyfikacji na mocy doświadczenia, a więc by były powiązane ze zdaniem sprawozdawczym wynikaniem obustronnym. Nie jest przy tym jasne, czy chodzi o to, że zdania sprawdzalne muszą być równoważne pewnym skończonym zbiorom zdań sprawozdawczych, czy też raczej o to, że muszą one wynikać z pewnych tez sprawozdawczych (chodzi znowu o skończone zbiory tych tez) i że pewne tezy sprawozdawcze — niekoniecznie te same — muszą z nich wynikać z kolei<sup>1)</sup>. Tak czy tak — przy obu interpretacjach otrzymuje się rezultat dość nieoczekiwany. Wypada oto, że prawa przyrody nie spełniają warunku sprawdzalności, ponieważ z góry wyłączają możliwość całkowitego uzasadnienia: są one wprowadzane racjami dla zdań sprawozdawczych, nigdy nie są jednak następstwami skończonego zbioru takich tez, ponieważ w zasadzie odnoszą się do nieskończonej ilości przypadków (na tym właśnie ma polegać „uniwersalność” praw przyrody, uważana zwykle za ich cechę charakterystyczną). Stąd dalsze konsekwencje: prawa przyrody dzielą los wypowiedzi metafizycznych — są bezsensowne, nieempiryczne, a tym samym nie należą do zakresu twierdzeń naukowych. Zauważmy nawiasem, że mimo to stosunek do praw przyrody nie jest na gruncie neopozytywizmu stanowczo negatywny. Zaprzecza się wprawdzie, jakoby były one tezami nauk empirycznych, wyznacza się im jednak inną rolę w obrębie tych nauk, traktując je jako „reguły”, „wskazówki”, które mają pouczać, jak należy tworzyć zdania pewnego rodzaju — sądząc z ogólnikowych wyjaśnień, chodzi tu o zdania, zwane zwykle następstwami praw — i które mogą być oceniane wyłącznie z punktu widzenia celowości lub użyteczności, a nie ze względu na ich wartość logiczną<sup>2)</sup>.

W każdym razie wytworzyła się sytuacja dość paradoksalna. Radykalizm w pojmowaniu sensowności, który potrzebny był przede wszystkim po to, by zdyskwalifikować w sposób ostateczny wszelką metafizykę, przyczynił się właśnie do zatarcia różnicy między wypowiedziami metafizycznymi z jednej, a prawami przyrody z drugiej strony, między dziedziną metafizyki a dziedziną nauk empirycznych, których głównym zadaniem jest przecież wykrywanie praw przyrody. Walka z metafizyką traci wskutek tego na ostrości — niewątpliwie wbrew intencjom neopozytywistów.

Ten stan rzeczy doprowadził do rewizji pierwotnego stanowiska. Pierwszy bodaj wystąpił z inicjatywą Popper, który w wielu punktach odbiega od dotychczasowej doktryny Koła Wiedeńskiego. Nie chcąc rezygnować z empirycznego charakteru praw przyrody, nie wymaga on od tez empirycznych, aby dopuszczały możliwość weryfikacji, którą na tym te-

1) Wynikanie ze skończonego zbioru zdań sprawozdawczych gwarantuje możliwość weryfikacji, czyli całkowitego uzasadnienia danej tezy; wynikanie zaś zdań sprawozdawczych z danej tezy umożliwia obalenie jej (falsyfikację) w przypadku, gdy któraś z tych zdań sprawozdawczych okazuje się fałszywe — z zaprzeczenia zdania sprawozdawczego wynika wtedy zaprzeczenie jego racji.

2) W analogicznej sytuacji są oczywiście także twierdzenia logiki i matematyki. Nie podlegają one sprawdzaniu w drodze doświadczalnej, a wobec tego nie spełniają postulatu sensowności i nie mają charakteru zdań. W okresie późniejszym stanowisko w tej sprawie uległo zasadniczej zmianie. Pojęcie zdania zostaje rozszerzone na twierdzenia logiczno-matematyczne, których sensowność określa się w sposób czysto formalny; warunek posiadania sensu empirycznego obowiązuje teraz wyłącznie zdania pozostałe, nie należące do nauk formalnych.

renie uważa zresztą za zasadniczo nieosiągalną — uzależnia natomiast charakter empiryczny zdań wyłącznie od tego, czy podlegają one falsyfikacji na mocy doświadczenia (dla podkreślenia tej różnicy woli mówić o potwierdzalności zamiast o sprawdzalności tez empirycznych). W sformułowaniu dosłownym definicja, którą podaje, brzmi: „Teza T jest zdaniem empirycznym, czyli podlegającym falsyfikacji — jeżeli w zbiorze wszystkich możliwych zdań podstawowych dadzą się wyróżnić dwa niepuste podzbiory: zdań zgodnych z tezą T, czyli takich, z których nie wynika zaprzeczenie tej tezy i zdań, które są z tą tezą niezgodne, czyli takich, z których wynika zaprzeczenie tezy T“<sup>1)</sup>.

Na gruncie tego poglądu kłopot z prawami przyrody istotnie odpada: należą one do twierdzeń empirycznych, ponieważ mogą być obalone w drodze doświadczenia. Jest jednak kłopot inny, na który zwraca uwagę sam Popper. Okazuje się mianowicie, że do tez metafizycznych wypadnie zaliczyć wszelkie „uniwersalne“ zdania egzystencjalne, tj. wszelkie zdania typu „istnieje A“, o ile nie zawierają jawnego lub ukrytego odniesienia do jakiegoś określonego odcinka czasu i określonej części przestrzeni. Metafizycznymi będą więc nie tylko wypowiedzi, zakładające istnienie entelechii czy ducha obiektywnego, lecz również takie zdania, jak np. „istnieje człowiek“<sup>2)</sup> (ale nie: „w roku 1935 istnieje na terenie Wiednia przynajmniej jeden człowiek“), „istnieje biały kruk“ lub tym podobne, ponieważ nie można ich obalić na podstawie skończonej ilości tez podstawowych. Konsekwencja ta, którą otrzymuje się zresztą i na gruncie pierwotnego stanowiska neopozytywizmu, jest tym bardziej rażąca, że owe uniwersalne zdania egzystencjalne dają się całkowicie uzasadnić przy pomocy tez podstawowych: wystarczy, jak świadomo stwierdzić o jednym przynajmniej przedmiocie, że jest A, by na tej podstawie móc uznać zdanie „istnieje A“; co więcej — że nawet zdania całkowicie uzasadnione, jak „istnieje człowiek“, znajdują się pośród tez metafizycznych. Dodajmy przy tym, że wedle współczesnego rachunku nazw, jednego z działów logiki formalnej, zdania jednostkowe, szczegółowe i zdania ogólne w znaczeniu egzystencjalnym (tj. w znaczeniu implikującym egzystencję desygnatu podmiotu) są równoważne pewnym iloczynom, których jednym z czynników jest właśnie zdanie uniwersalne typu „istnieje A“ (np. „każdy człowiek jest śmiertelny“ ma na mocy definicji równoważnik: „cokolwiek jest człowiekiem, jest śmiertelne, i istnieje przynajmniej jeden człowiek“). Wobec tego, przyjmując na gruncie nauk empirycznych jakiegokolwiek zdanie typu „A jest B“, „pewne A jest B“ lub „każde A jest B“, wprowadza się tym samym na teren tych nauk zdanie typu „istnieje A“, będące następstwem każdego z wymienionych rodzajów zdań. Jeśli tak — furtka dla wypowiedzi metafizycznych jest znowu szeroko otwarta. Zdania egzystencjalne o przedmiotach spostrzegalnych uitorowały drogę

<sup>1)</sup> Popper K. — Logik der Forschung. Wiedeń, 1935; str. 46. — Sadzac z innych licznych miejsc tekstu, ostatni warunek żąda właściwie, aby zaprzeczenie tezy T wynikało ze skończonej liczby możliwych tez podstawowych, a więc aby podzbiór drugi miał pośród swoich członów skończone zbiory zdań, niezgodne z tezą T. — O „możliwych tezach podstawowych“ będzie mowa w następnym paragrafie.

<sup>2)</sup> W sensie „istnieje przynajmniej jeden człowiek“. Nie chodzi tu oczywiście o „człowieka w ogóle“, pojętego w duchu platońskim jako pewien przedmiot idealny.

całej dziedzinie metafizyki, ponieważ znika podstawa do odmawiania metafizyce prawa wstępu na teren nauki. Ta konsekwencja, udaremniająca właściwie dotychczasowe wysiłki neopozytywistów w walce z metafizyką, uszła — jak się zdaje — ich uwadze.

Trzeci z kolei etap w rozwoju doktryny neopozytywizmu stanowi praca Carnapa pt. „Testability and Meaning“<sup>1)</sup>, napisana po ukazaniu się „Logik der Forschung“ Poppera i — jak to stwierdza kilkakrotnie Carnap — pod wyraźnym wpływem tej książki.

Pierwszy okres charakteryzuje, jak widzieliśmy, ograniczenie zakresu zdań empirycznych do takich tylko, które dopuszczają z a r ó w n o weryfikację, jak i falsyfikację na mocy doświadczenia. Wszelkie zdania uniwersalne, m. in. prawa przyrody, są tym samym wyłączone poza obręb wiedzy empirycznej. Drugie stadium polega na odrzuceniu warunku weryfikowalności. Dla praw przyrody, znajduje się już teraz miejsce na terenie empirycznym, natomiast uniwersalne zdania egzystencjalne zostają, jak i przedtem, po drugiej stronie granicy. Trzecia faza — to dalsze przesunięcie linii demarkacyjnej. Mówiąc z gruba, charakter empiryczny przypisuje się obecnie wszystkim zdaniom, podlegającym bądź weryfikacji, bądź falsyfikacji przy pomocy tez podstawowych, a więc również wszystkim zdaniom typu „istnieje A“. Przy tym dopiero rozumieniu trudności, wysuwane dotychczas, przestają być aktualne. Pytanie jednak, czy zamiast nich nie zjawiają się nowe. Aby tę sprawę rozważyć, trzeba przyrzeć się nieco bliżej stanowisku Carnapa.

Zdanie Z nazywa Carnap (zdaniem empirycznym, inaczej potwierdzalnym (za Popperem mówi o potwierdzalności dla odróżnienia od bardziej rygorystycznie rozumianej sprawdzalności) wtedy i tylko wtedy, jeżeli spełniony jest jeden z trzech następujących warunków: 1) Z jest konsekwencją skończonego a niesprzecznego zbioru zdań o charakterze spostrzeżeniowym (nazwijmy go zbiorem S), czyli jest potwierdzalne wprost, i to całkowicie, przy pomocy zdań spostrzeżeniowych; bądź 2) ma w tym zbiorze nieskończenie wiele niezależnych od siebie konsekwencji — a więc jest też potwierdzalne wprost przy pomocy zdań spostrzeżeniowych, ale już nie całkowicie, lecz tylko częściowo (chodzi tu przede wszystkim o prawa przyrody); bądź 3) jeżeli zdanie Z jest potwierdzalne nie wprost przy pomocy zdań spostrzeżeniowych — tj. jeżeli istnieje taki ciąg klas  $K_1, K_2, \dots, K_n$ , złożony ze zdań, że: a) zdanie Z jest potwierdzalne wprost, całkowicie lub częściowo, przy pomocy zdań z  $K_1$ , b) między każdym zdaniem klasy  $K_i$  a klasą  $K_{i+1}$  ( $i = 1, 2, \dots, n - 1$ ) zachodzi taki sam stosunek, czyli każde zdanie każdej z klas  $K_1, K_2, \dots, K_n$  jest potwierdzalne wprost — całkowicie lub częściowo — przy pomocy zdań z następnej z kolei klasy, wreszcie c) każde zdanie klasy  $K_n$  jest potwierdzalne wprost, całkowicie lub częściowo, przy pomocy zdań spostrzeżeniowych<sup>2)</sup>.

W tym określeniu zwracają uwagę warunki 2 i 3. Warunek 3 dopuszcza potwierdzalność nie wprost jako kryterium zdania empirycznego. Potwier-

1) „Philosophy of Science“, t. III, 1936 i t. IV, 1937.

2) Posługując się strzałką jako symbolem stosunku potwierdzalności wprost, można zobrazować warunek 3 przy pomocy schematu:  $Z \rightarrow K_1 \rightarrow K_2 \dots \rightarrow K_n \rightarrow S$ .

dzalność ta jest przy tym tak pojęta, że zachodzi m. in. w następującym przypadku. Przypuśćmy, że mamy prawo przyrody  $P$ , z którego wynika nieskończenie wiele zdań spostrzeżeńiowych  $S_1, S_2, \dots, S_n$ , ogólnie zdań  $S$ . Na mocy znanego twierdzenia logiki:  $(p \rightarrow q) \rightarrow [(p \rightarrow r) \rightarrow q]$ , zdania  $S$  wynikają również z iloczynu, którego jednym członem jest prawo  $P$ , drugim — dowolne inne zdanie  $R$ . Zgodnie z warunkiem 2-gim iloczyn  $PR$  jest wobec tego też potwierdzalny wprost przy pomocy zdań spostrzeżeńiowych  $S$ . A że zdanie  $R$  jest konsekwencją tego iloczynu — więc i to zdanie jest też potwierdzalne, tylko że nie wprost, na podstawie zdań  $S$ . Stąd wniosek, że dowolne zdanie  $R$  jest zdaniem potwierdzalnym i, co za tym idzie — zdaniem empirycznym<sup>1)</sup>. Jeśli tak — wszystkie bez wyjątku wypowiedzi o poprawnej budowie zdaniowej, nawet te, które należą do dziedziny najczystszej metafizyki, nie mówiąc już o logice i matematyce, mają charakter empiryczny. Zbyteczna dodawać, że konsekwencja ta godzi w najbardziej podstawowe tendencje doktryny neopozytywizmu.

Wydaje się, że można jej uniknąć, zwrócić nieco przytoczony poprzednio warunek 2-gi. Czy nie należało by mianowicie przyjąć, że zdanie  $Z$ , które ma być częściowo potwierdzalne wprost przy pomocy zdań spostrzeżeńiowych  $S_1, S_2, \dots, S_n$  i owe zdania spostrzeżeńiowe nie tylko muszą pozostawać względem siebie w stosunku racji do następstwa, ale nadto winny odznaczać się pewną specjalną budową, taką chociażby, jaka charakteryzuje uogólnienia indukcyjne i podpadające pod nie przypadki szczegółowe. Przy tym ograniczeniu, które nie wydaje się zresztą niezgodne z intencjami, wyrażonymi przez warunek 2-gi — chodziło tu niewątpliwie o zagwarantowanie empirycznego charakteru praw przyrody, — nie jest już prawdą, że iloczyn, mający jako jeden człon jakieś prawo przyrody, jako drugi — dowolne inne zdanie, jest zdaniem potwierdzalnym — ponieważ iloczyn taki nie spełnia dodatkowego postulatu co do budowy zewnętrznej.

Można by również szukać wyjścia na innej drodze, żądając od zdań potwierdzalnych nie tylko tego, by pozostawały w pewnym określonym stosunku logicznym do zdań spostrzeżeńiowych, ale ponadto, by poza terminami logiczno-matematycznymi zawierały również pewne terminy empiryczne i tylko takie terminy. Tendencja ta przewija się we wcześniejszych pracach Carnapa, ma jednak charakter przypadkowy i nie jest przez niego odróżniana od tendencji zasadniczej, charakterystycznej dla pierwszego okresu neopozytywizmu i niewątpliwie znacznie bardziej surowej<sup>2)</sup>. O ile jednak poprzednio za empiryczne uważał Carnap tylko takie terminy, które mogą być orzecznikami zdań o charakterze spostrzeżeńiowym lub dają się do tego rodzaju terminów — nazwijmy je za Carnapem terminami spostrzeżeńiowymi — definicyjnie sprowadzić, teraz rozszerza on pojęcie terminu empirycznego, obejmując nim również takie wyrażenia, których nie można wprawdzie zdefiniować przy pomocy terminów spostrzeżeńiowych, ale które dadzą się do nich sprowadzić specjalną metodą, nazwaną

1) Zarzut ten wytoczył w ustnej rozmowie dr Henryk Mehlberg. wyżej, str. 147.



przez Carnapa metodą redukcji. Na czym polega owa redukcja — zobaczymy nieco później.

Jeśli przez pozytywizm rozumieć, zgodnie z tradycją, kierunek odmawiający charakteru naukowego wypowiedziom metafizycznym, jest on na gruncie Koła Wiedeńskiego konsekwencją doktryny empirystycznej, której teza naczelną głosi, że każde zdanie syntetyczne musi być oparte na doświadczeniu, w sformułowaniu ścislejszym zaś, że „każde zdanie syntetyczne musi być potwierdzalne“<sup>1)</sup>. Zdania syntetyczne przeciwstawia Carnap z jednej strony zdaniom analitycznym, czyli, mówiąc z gruba, aksjomatom danego języka i ich konsekwencjom — są to tautologie, które nie mówią nic o rzeczywistości, nie mają treści empirycznej; z drugiej strony — zdaniom kontradyktorycznym czyli negacjom zdań analitycznych. Wszystkie zdania dzieli przy tym na trzy wymienione przed chwilą grupy, tj. na zdania analityczne, kontradyktoryczne i syntetyczne. W związku z tym teza empiryzmu, domagając się potwierdzalności wszystkich zdań syntetycznych, wyłącza zarówno istnienie tzw. zdań syntetycznych a priori, które neopozytywści uważają początkowo nie za zdania, lecz za reguły języka<sup>2)</sup>, później zaś zaliczają do zdań analitycznych; jak też istnienie niepotwierdzalnych zdań syntetycznych o charakterze metafizycznym. Wynika stąd, że wypowiedzi metafizyczne nie są w ogóle zdaniami, ponieważ nie mieszczą się w żadnej z trzech rubryk, wyczerpujących łącznie zakres zdań. W rezultacie więc empiryzm doprowadził do tych samych konsekwencji, do których doszło się poprzednio na gruncie znanej już nam analizy pojęcia sensowności. Wzmocnił tym samym podstawę dla tendencji likwidacyjnych w stosunku do metafizyki.

§ 3. Mimo daleko posuniętych nieraz różnic w rozumieniu tezy empirycznej, neopozytywści zgadzają się, jak widzieliśmy, co do tego, że pewnym zdaniom — zwanym przez jednych zdaniami sprawozdawczymi, przez innych podstawowymi, spostrzeżeniowymi lub elementarnymi — charakter empiryczny przysługuje bez względu na ich stosunek do innych zdań i że one właśnie decydują o empiryczności wszystkich pozostałych wypowiedzi. Często wyrażany jest przy tym pogląd, że najbardziej znamienny dla tych zdań jest ich bezpośredni związek z doświadczeniem, będący gwarancją ich empiryczności. W najprostszy i możliwie najwierniejszy sposób mają one zdawać sprawę z tego, co jest nam w doświadczeniu bezpośrednio dane, muszą być wolne od wszelkich domysłów interpretacyjnych, od wszelkich uzupełnień, wykraczających poza dane doświadczenia i wskutek tego z konieczności wątpliwych. Wedle pierwotnej koncepcji, na której zaważyły silnie wpływy Macha<sup>3)</sup>, warunki te spełniają wyłącznie tezy introspekcyjne, stwierdzające występowanie takich czy innych treści świadomości, ponieważ — zgodnie z przyjmowanym wówczas założeniem — tylko treści świadomości są nam bezpośrednio dane. Tezy sprawo-

1) „Testability and Meaning“, „Ph. of Sc.“, t. IV, str. 33.

2) P. wyżej, str. 147. Stanowisko charakterystyczne dla tego okresu znajduje wyraz w rozszerzonej tezie empiryzmu. Głosi ona, że każde zdanie musi być sprawdzalne (w znaczeniu, które podaliśmy poprzednio, na str. 146, 7 w. od dołu i nast.).

3) Por. np. Carnap R. — *Der logische Aufbau der Welt*. Berlin, 1928. Schlick M. — *Positivismus und Realismus* „Erkenntnis“, t. III 1932-3; *Über das Fundament der Erkenntnis*, tamże, t. IV, 1934.

zdawcze mają wobec tego postać: „Moja świadomość jest teraz w stanie głodu“ lub po prostu „teraz głodno“; „tu teraz niebiesko“, „tu teraz zimno“ itp., gdzie „głodno“, „niebiesko“, „zimno“ itd. użyte są w znaczeniu psychologicznym<sup>1)</sup>.

Psychologizm w pojmowaniu tez sprawozdawczych, charakterystyczny dla pierwszego okresu neopozytywizmu, prowadzi w połączeniu z innymi założeniami Koła do psychologizmu generalnego. Stanie się to jasnym, jeśli się zważy, że sens zdania wyznaczony jest wedle omawianego poglądu przez tezy elementarne, które to zdanie sprawdzają („sens zdania to metoda jego sprawdzania“) i że wobec tego wszystkie zdania empiryczne — dla których ma być przecież znamienne właśnie to, że są sprawdzalne przy pomocy zdań elementarnych — sprowadzają się znaczeniowo do zdań psychologicznych; w poszczególnym przypadku — zdania fizykalne do zdań o wrażeniach zmysłowych osób spostrzegających<sup>2)</sup>. Łatwo zauważyć, że stanowisko to jest po prostu jedną z odmian idealizmu subiektywistycznego, wywodzącego się od Berkeley'a.

Odwrót od psychologizmu zapoczątkowali Neurath i Carnap. Wysunęli oni postulat intersubiektywnej sprawdzalności twierdzeń naukowych (stał się on potem jednym z naczelnych haseł Koła Wiedeńskiego), którą utożsamiali z intersubiektywną sensownością. Postulat ten utorował drogę koncepcji fizykalistycznej.

W sformułowaniu pierwotnym<sup>3)</sup> teza fizykalizmu głosi że każde zdanie naukowe daje się przetłumaczyć na język fizykalny, tj. że każde zdanie naukowe jest równoznaczne z pewnym zdaniem fizykalnym. Jeśli idzie o twierdzenia psychologiczne — mają one znaczyć to samo, co zdania fizykalne, będące opisem zachowania się fizycznego osobników doznających. Np. zdanie „pan A jest rozniewany“ znaczy tyle, co „pan A zachowuje się tak a tak“, powiedzmy — ściga brwi, zaciska pięści, mówi podniesionym głosem itp. Gdyby bowiem miało inny sens, niż wymienione zdanie fizykalne — byłoby niesprawdzone dla nikogo z wyjątkiem p. A (ponieważ tylko p. A może poznać własne przeżycia), a więc dla wszystkich z wyjątkiem tej jednej osoby było by wypowiedzią bezsensowną i zasadniczo niezrozumiałą. Nie spełniło by tym samym warunku intersubiektywnej sensowności, obowiązującego twierdzenia naukowe<sup>4)</sup>.

Na tle tych ogólnych założeń zmienia się pogląd na istotę tez sprawozdawczych. Fizykalizm nie zaprzecza bynajmniej temu, że są to tezy psychologiczne, twierdzi tylko, że tak samo, jak i wszystkie zdania psycho-

<sup>1)</sup> „Test. a. Mean“, str. 11. Język, w którym tezy podstawowe są w ten sposób formułowane, nazywa tu Carnap językiem fenomenologicznym (lepiej byłoby chyba termin „fenomenolistyczny“); por. także „Die physikalische Sprache als Universalsprache der Wissenschaft“ Erk., t. II, 1932, str. 438 i n. Podobnie w rozprawach Schlicka, Waismanna i in.

<sup>2)</sup> Por. Schlick M. — Ub. d. Fundament d. Erkenntnis, Erk., t. IV, str. 24 i n.

<sup>3)</sup> Sprzed 1936 r., tj. sprzed czasu ukazania się „Test. a. Mean.“ Carnapa. Por. Carnap R. — „Physikalische Sprache als Universalsprache d. Wissenschaft“, Erk. II, 1932, oraz tamże „Psychologie in physikalischer Sprach“, Neurath O. — „Physikalismus“, tamże; „Einheitswissenschaft u. Psychologie“, Wien, 1933.

<sup>4)</sup> Wydaje się, że argument ten opiera się na zwięzonym w stosunku do przyjętej definicji rozumieniu sprawdzalności — takim mianowicie, przy którym zdanie, stwierdzające, że coś jest takie a takie, uważa się za sprawdzone przez X-a w tym tylko przypadku, gdy X zaobserwował sam, że to coś jest takie właśnie. Wedle definicji natomiast, do tego, by jakieś zdanie było sprawdzone przez X-a, potrzeba i wystarcza, by pozostawało ono w pewnym stosunku logicznym do tez sprawozdawczych X-a. A trudno zrozumieć, dlaczego zdania psychologiczne, nie dające się przetłumaczyć na język fizykalny, nie mogły być powiązane odpowiednim stosunkiem z zdaniami sprawozdawczymi X-a.

logiczne, są one — ze względu na swój właściwy sens — zamaskowanymi opisami zmian, zachodzących w osobnikach doznających, w tym przypadku zmian, charakterystycznych dla stanu spostrzegania. Wypada stąd, że po pierwsze — wszystkie twierdzenia empiryczne są uzasadniane przy pomocy tez o osobnikach doznających, a nie o przedmiotach, do których się te twierdzenia odnoszą<sup>1)</sup>; po drugie — że wszystkie twierdzenia empiryczne, m. in. i twierdzenia fizyki, sprowadzają się znaczeniowo do takich tez — skoro w dalszym ciągu obowiązuje znane nam już hasło, że „sens zdania to metoda jego sprawdzania“ (ostatniej konsekwencji neopozytywiści zdają się zresztą nie dostrzegać). Pogląd ten jest osobiwą kombinacją spadku po dawnym subiektywizmie z tendencją do obiektywizacji całej wiedzy empirycznej, połączeniem skrajnego psychologizmu z równie skrajnym antypsychologizmem, ujawniającym się pod postacią doktryny fizykalistycznej.

Dalszy krok w kierunku odpsychologicznienia tez podstawowych robi Popper. Stanowiska, które rozważaliśmy dotychczas, mają, podług niego, mimo dzielących je przeciwieństw, wspólny punkt wyjścia. Jest nim założenie, że tezy sprawodawcze muszą być absolutnie pewne, bo tylko w tym przypadku nie wymagają uzasadnienia przy pomocy innych zdań i mogą pełnić rolę tez podstawowych — i że taka pewność przysługuje wyłącznie tezom psychologicznym, interpretowanym ewentualnie jako tezy fizykalne o osobnikach doznających. — Otóż Popper kwestionuje przede wszystkim, jakoby zdania podstawowe wyróżniały się jakąś specjalną pewnością. Wymagają one w zasadzie kontroli tak samo, jak i wszystkie inne zdania empiryczne, a o ich wartości poznawczej decyduje wyłącznie to, czy i w jaki sposób zostały one sprawdzone intersubiektywnie. Większa lub mniejsza pewność subiektywna, poczucie oczywistości, doznawane przez poszczególne osoby, nie może tu być brane w rachubę. Jeśli tak — nie ma żadnego powodu do przypuszczenia, że np. zdanie „widzę, że ten stół jest biały“, rozumiane czy to w sposób zwykły, czy też na modłę fizykalistyczną, ma większą wartość poznawczą, niż zdanie „ten stół jest biały“. Tym samym odpada jedyna racja, dla której tezy o osobnikach spostrzegających miałyby się bardziej nadawać do roli tez podstawowych, niż zdania o przedmiotach spostrzeganych. Na korzyść wyboru tych właśnie zdań jako tez podstawowych przemawiać mają natomiast następujące względy. Wiemy już, że podług Poppera o empirycznym charakterze zdań rozstrzyga to, czy można je w zasadzie obalić przy pomocy tez podstawowych, a więc czy mają one pośród swoich następstw negacje takich tez. Tezy podstawowe muszą mieć wobec tego taką postać, aby ich zaprzeczenia dały się wyprowadzić ze zdań, które mają należeć do twierdzeń empirycznych — w pierwszym rzędzie chodzi tu o prawa przyrody. Otóż ten warunek spełniają, w mniemaniu Poppera, tylko jednostkowe zdania egzystencjalne typu „w tym a tym miejscu i w tym a tym czasie istnieje to a to“ (np. „w miejscu  $m$  i w czasie  $t$  istnieje poruszająca się

<sup>1)</sup> W związku z tym nasuwa się uwaga, że stosunek twierdzeń empirycznych do tak pojętych tez sprawodawczych jest znacznie bardziej skomplikowany, niż to przewiduje definicja zdania empirycznego.

wskazówka<sup>1)</sup>), sformułowane, dodajmy, w tych samych terminach — jeśli nie brać pod uwagę zmiennych i ich podstawień — co i twierdzenie, które można by przy ich pomocy obalić. Stąd wynika już, że zdania w rodzaju „widzę, że ten stół jest biały“ nie mogą występować w charakterze tez podstawowych dla twierdzeń, w których mówi się o przedmiotach spostrzeganych — niezależnie od tego, czy owe zdania z „widzę“ lub z terminami pokrewnymi są rozumiane jako wypowiedzi swoiście psychologiczne, czy też jako zamaskowane tezy fizykalne.

Nie przesądza to oczywiście sprawy zasadniczego nadawania się wypowiedzi psychologicznych — w tradycyjnym znaczeniu tego terminu — do roli tez podstawowych. Jeśli idzie o stanowisko Poppera w tej sprawie, nie jest ono dostatecznie wyraźne. Niektóre miejsca tekstu zdają się dopuszczać taką możliwość, np. w odniesieniu do psychologii, inne — zdecydowanie wyłączać. Dominuje jednak tendencja druga. Popper podkreśla wielokrotnie i z dużym naciskiem, że tezy podstawowe muszą w każdym razie odznaczać się tym, że opisują zjawiska „intersubiektywnie obserwowalne“. Rzecz jasna że zdania, zawierające specyficzne terminy psychologiczne, zostają tym samym wyeliminowane.

Podobna dwutorowość daje się zauważyć w „Testability and Meaning“ Carnapa. Zagadnienie takich czy innych tez podstawowych w obrębie danego języka sprowadza on tutaj do zagadnienia wyboru terminów pierwotnych tego języka. Terminy pierwotne określa jako te, które są wprowadzane wprost, bez pośrednictwa innych terminów — w przeciwieństwie do terminów pochodnych, wprowadzanych właśnie przy pomocy terminów pierwotnych. Zdaje się przy tym milcząco zakładać, że tak pojęte terminy pierwotne są identyczne z terminami, nadającymi się na orzeczniki zdań podstawowych (wedle Carnapa, zdania podstawowe mają postać zdań jednostkowych typu „A jest B“ lub ich negacji). W każdym razie przy tym tylko założeniu wybór terminów pierwotnych przesądza pod pewnym względem wybór tez podstawowych.

O rodzaju terminów pierwotnych informuje pośrednio teza fizykalizmu. W sformułowaniu, proponowanym teraz przez Carnapa, głosi ona, że „każdy termin deskrypcyjny, należący do języka naukowego, jest potwierdzalny na podstawie terminów spostrzeżeniowych języka rzeczy“<sup>2)</sup>, czyli — jak wyjaśnia dodatkowy komentarz — że każdy termin deskrypcyjny (inaczej empiryczny) jest sprowadzalny w drodze definicji lub redukcji do terminów „języka rzeczy“ o charakterze spostrzeżeniowym. Z dalszego tekstu wynika, że owe spostrzeżeniowe terminy „języka rzeczy“, będące podstawą dla wszystkich innych terminów deskrypcyjnych, są właśnie terminami pierwotnymi projektowanego przez Carnapa języka fizykalistycznego.

<sup>1)</sup> Przypuśćmy, że mamy prawo typu „każde A jest B“. Jeśli się stwierdzi, że w tym a tym czasie i w tym a tym miejscu istnieje A, nie będące B, otrzyma się jako konsekwencję uniwersalne zdanie egzystencjalne „istnieje A, nie będące B“, którego zaprzeczenie wynika z danego prawa i z którego wynika wobec tego negacja tego prawa.

<sup>2)</sup> „Testability and Meaning“. III. 468. W brzmieniu dosłownym: „Every descriptive predicate of the language of science is confirmable on the basis of observable thing-predicates“ (kiedyindziej) używa zwrotu „predicates of the thing-language“

Wyrażenia „termin spostrzeżeniowy“ („observable predicate“) Carnap nie definiuje, wprowadzając je, za przykładem Poppera, jako wyraz pierwotny. Zeby porozumieć się z czytelnikiem wyjaśnia jednak, że orzecznik **A** jest terminem spostrzeżeniowym dla osobnika **N**, jeżeli w odpowiednich warunkach **N** potrafi rozstrzygnąć o jakimś przedmiocie **P**, na podstawie nielicznych obserwacji, czy **P** jest, czy też nie jest **A**<sup>1)</sup>. Przy innej okazji nadmienia, że przy tym rozumieniu terminami spostrzeżeniowymi mogą być zarówno terminy fizyczne jak i terminy psychologiczne<sup>2)</sup>.

Jeśli idzie o „język rzeczy“, dowiadujemy się o nim co następuje. Ma to być język, którym „posługujemy się w życiu codziennym, mówiąc o otaczających nas rzeczach spostrzegalnych“. Zdania tego języka, doprowadzone do postaci ostatecznej, zawierają poza terminami logiczno-matematycznymi wyłącznie nazwy rzeczy, pojętych w każdym razie jako przedmioty czasowo-przestrzenne. Do nazw takich zalicza Carnap również terminy psychologiczne, o ile „są orzekane o osobach jako o rzeczach, mających właściwości czasowo-przestrzenne“).

Na tle tych komentarzy teza fizykalizmu żąda od terminów pierwotnych tylko tego, by były one nazwami przedmiotów czasowo-przestrzennych i miały charakter spostrzeżeniowy. Żaden z tych postulatów nie wyłącza, zdawało by się, możliwości przyjmowania specyficzných terminów psychologicznych jako terminów pierwotnych, nie wyłącza więc również tego, by pewne przynajmniej tezy podstawowe były tezami psychologicznymi. Mimo to zasadnicza intencja Carnapa jest niewątpliwie inna. W różnych miejscach tekstu stwierdza on z całym naciskiem, że fizykalizm zakłada sprawdalność wszystkich deskrypcyjnych terminów języka naukowego do terminów spostrzeżeniowych o charakterze intersubiektywnym. Przy tym ujęciu nawet tezy podstawowe w obrębie psychologii nie są nigdy tezami psychologicznymi. — Niekonsekwencja, na którą przed chwilą zwróciliśmy uwagę<sup>4)</sup>, ujawnia się tylko wtedy, gdy chodzi o tezy podstawowe dla całości kształtu wiedzy empirycznej. Zupełnie jednoznacznie rozstrzyga się natomiast zagadnienie w odniesieniu do języka nauk fizycznych. Carnap przyjmuje teraz pod wpływem Poppera, że są to zdania w rodzaju „ta a ta rzecz jest czerwona“, ogólniej — zdania o przedmiotach spostrzeganych, a nie o osobnikach spostrzegających.

Jeśli od zdań podstawowych wymagać tylko tego — jak to czynią Popper i Carnap — by miały pewną określoną postać logiczną i opisywały

<sup>1)</sup> Tamże, t. III, str. 454 — 5.

<sup>2)</sup> Tamże, t. IV, str. 9.

<sup>3)</sup> „Test, a. Mean“, t. IV, str. 11. Są to „terminy psychologiczne w języku fizycznym“, w przeciwieństwie do „terminów psychologicznych w języku fenomenologicznym“. Przykład wypowiedzi zawierającej terminy pierwszego rodzaju: „myślę teraz o Wiedniu“ — w odróżnieniu od: „w mojej świadomości występuje teraz myśl o Wiedniu“. — Warto przy okazji zaznaczyć, że projektowany przez Carnapa „język rzeczy“ jest niemal identyczny z językiem reistycznym, zalecanym od lat już przez prof. T. Kotarbińskiego, dokladniej mówiąc, z pansomatystyczną odmianą języka reistycznego (por. chociażby „Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk“, Lwów, 1929; „Zasadnicze myśli pansomatyzmu“, Przegl. Filozof., t. 38, 1935; „Uwagi na temat reizmu“, Ruch Filozof., t. XII, 1930 — 31). Fizykalizm zaś jest zbliżony do pansomatyzmu, będącego jedną z odmian doktryny materialistycznej. Wspominaliśmy już zresztą, że i fizykalizm nazywają niektórzy „materializmem logicznym“.

<sup>4)</sup> Ma ona, jak się zdaje, swoje źródło w dwuznaczności terminu „thing-predicate“ w użyciu Carnapa. Wedle oficjalnych wyjaśnień jest to każdy orzecznik o charakterze nazwy rzeczy; w konkretnych zastosowaniach natomiast — fizyczny orzecznik, będący nazwą rzeczy.

zjawiska obserwowalne<sup>1)</sup> — otrzyma się nieskończenie wiele tez, spełniających powyższe warunki, m. in. znajdują się również zdania, prowadzące łącznie do wyników sprzecznych (mogą to być np. zdania, stwierdzające kolejno o tym samym przedmiocie, że jest czerwony, żółty, czarny, niebieski itd. itd. — z których oczywiście co najwyżej jedno może być prawdziwe). Pośród tych wszystkich tez, nazywanych często przez Poppera „możliwymi tezami podstawowymi“, trzeba dopiero wybrać tezy podstawowe właściwe, tj. takie, które decydowałyby na gruncie nauk empirycznych o przyjmowaniu lub odrzucaniu wszystkich innych twierdzeń tych nauk, a więc w pewnym sensie byłyby „przesłankami ostatecznymi“. Czym należy się kierować przy wyborze takich właściwych tez podstawowych? Zwykła odpowiedź na to pytanie głosi, że rolę tę mogą pełnić tylko te spośród wszystkich możliwych tez podstawowych, które są wyrazem faktycznie dokonanych spostrzeżeń, a więc opisują zjawiska nie tylko „obserwowalne“, ale naprawdę przez kogoś zaobserwowane. Idzie z tym w parze pogląd, że wyróżnione w ten sposób zdania odznaczają się specjalną pewnością i wskutek tego właśnie nadają się bardziej od innych do roli tez podstawowych. Takie postawienie sprawy dominuje również u przedstawicieli Koła Wiedeńskiego w pierwszym okresie jego działalności. Nie zadowala ono jednak Poppera. W uzależnianiu wyboru tez podstawowych od ich stosunku do naszych spostrzeżeń dopatruje się on psychologizmu, nieuprawnionego — jak sądzi — na gruncie metodologii. Poch tym zaprzecza, jak już wiemy, temu, jakoby zdania spostrzeżeniowe wyróżniały się dzięki swojej genezie większą niż inne pewnością, predestynującą je do roli przesłanek ostatecznych. Wymagają one w zasadzie kontroli tak samo jak i wszystkie inne zdania empiryczne i mogą być obalone przy dalszym sprawdzaniu. Rzecz jasna jednak, że bez końca sprawdzać nie można i że przy jakichś zdaniach trzeba się wcześniej czy później zatrzymać. Otóż wybór tych zdań jest, podług Poppera, w pewnych przynajmniej granicach zupełnie dowolny, zależny od naszej decyzji, ponieważ nigdy nie mamy niezawodnych kryteriów logicznych, które rozstrzygałyby o zatrzymaniu się przy tych właśnie, a nie innych zdaniach jako tezach podstawowych. Stanowisko to nazywa Popper konwencjonalizmem, przestrzega jednak przed mieszaniem go z konwencjonalizmem Poincarégo i Dinglera. Różnica głównie ta, że podczas gdy Poincaré i Dingler uznają dowolność wyboru tylko w zastosowaniu do ogólnych tez empirycznych, nie dopuszczają jej natomiast, gdy chodzi o zdania podstawowe — stanowisko Poppera odnosi się wyłącznie do tez podstawowych, nie dotyczy natomiast zupełnie praw przyrody ani innych twierdzeń o charakterze ogólnym. Tak pojęty konwencjonalizm odbiega jaskrawo od dotychczasowych tendencji Koła Wiedeńskiego<sup>2)</sup>. Trudno oprzeć się wraże-

<sup>1)</sup> W ten sposób formułuje ten warunek Popper. Carnap natomiast mówi o zawieraniu „observable predicates“, dosłownie „orzeczników obserwowalnych“, co — z gruba biorąc — wychodzi na to samo. Ze względów językowych używaliśmy w przekładzie polskim wyrażenia „termin spostrzeżeniowy“ jako odpowiednika „observable predicate“, mając na myśli — zgodnie z intencjami Carnapa — jego znaczenie potencjalne. Pomijamy tu wszystkie trudności, związane z owym momentem potencjalizacji.

<sup>2)</sup> Za konwencjonalizmem opowiedział się później pod wpływem Poppera i Carnapa Neurath rzucił pokrewne myśli jeszcze przed ukazaniem się „Logik d. Forschung“.

niu, że osłabia on postawę empirystyczną Koła, rozluźnia bowiem związek, który miał łączyć empiryczną dziedzinę naszej wiedzy z jej bazą doświadczalną.

§ 4. Na zakończenie wróćmy jeszcze do sprawy fizykalizmu. Zaczęliśmy już o nią parokrotnie, biorąc pod uwagę dwie różne wersje tego kierunku. Pierwsza zakłada, jak widzieliśmy, równoznaczność wszystkich wypowiedzi empirycznych z pewnymi wypowiedziami fizykalnymi, druga — sprowadzalność wszystkich terminów deskrypcyjnych do spostrzeżeniowych terminów „języka rzeczy“ w drodze definicji lub redukcji. Żeby uchwycić różnice, zachodzące między tymi odmianami, trzeba zdać sobie przede wszystkim sprawę z tego, na czym polega owa zainicjowana przez Carnapa metoda redukcji.

Podług Carnapa definicja nie wystarcza do wprowadzenia wszystkich terminów pochodnych o charakterze empirycznym. Definicja terminu empirycznego  $Q$  ma postać równoważności, najczęściej typu „ $Q(x) = \dots x \dots$ “. Otóż są terminy, których nie można przyporządkować przy pomocy takich równoważności żadnym innym terminom, nie zmieniając w sposób istotny sensu, który chciało by się nadać terminom wprowadzanym. Należą do nich chociażby wszystkie terminy „dyspozycyjne“, jak „rozpuszczalny“, „łamliwy“, „widzialny“ itp. Można by np. przypuszczać — powiada Carnap — że wyrażenie „ $X$  jest rozpuszczalne w wodzie“ daje się zdefiniować przy pomocy zwrotu: „dla dowolnej chwili  $t$ , jeżeli  $X$  jest włożone do wody w chwili  $t$ , to  $X$  rozpuszcza się w chwili  $t$ “, symbolicznie:  $Q(x) = \pi t [Q_1(x, t) < Q_2(x, t)]^1$ . Definicja ta nie oddaje wszakże sensu, o który chodzi, ponieważ wynika z niej, że np. zapalka, która się wczoraj kompletnie spaliła i nigdy nie była w wodzie, jest rozpuszczalna w wodzie — wynika to dlatego, że poprzednik implikacji, będącej podstawieniem prawej strony przytoczonej przed chwilą definicji, jest notorycznie fałszywy, cała implikacja jest wobec tego prawdziwa, a tym samym prawdziwa jest również lewa strona definicji, czyli zdanie, stwierdzające — że spalona wczoraj zapalka jest rozpuszczalna w wodzie. Podług Carnapa uniknie się podobnych konsekwencji tylko wtedy, jeśli się wprowadzi termin „rozpuszczalny“ nie przy pomocy definicji, lecz drogą redukcji, którą można by nazwać definicją częściową. W tym przypadku redukcja miałaby następującą postać: Jeżeli jakiś przedmiot  $x$  jest włożony w chwili  $t$  do wody  $[Q_1(x, t)]$ , to: jeżeli rozpuszcza się w chwili  $t$   $[Q_2(x, t)]$  — jest on rozpuszczalny w wodzie  $[Q_1(x, t)]$ , i jeżeli nie rozpuszcza się w chwili  $t$   $[ \infty Q_2(x, t) ]$  — nie jest rozpuszczalny w wodzie  $[ \infty Q_1(x, t) ]$ . Podany tu jest eksperymentalny warunek  $[Q_1(x, t)]$ , który pozwala ustalić, czy w przypadku, gdy zachodzą pewne określone okoliczności  $[Q_2(x, t)]$  i  $[ \infty Q_2(x, t) ]$ , dany przedmiot jest, czy też nie jest rozpuszczalny w wodzie  $[Q(x, t)]$  czy też  $[ \infty Q(x, t) ]$ . Ogólny schemat redukcji dopuszcza

<sup>1)</sup> W ten właśnie sposób określone są terminy „dyspozycyjne“ we wcześniejszych pracach Carnapa, np. w „Psychologie in physikalischer Sprache“.

większą różnorodność warunków rozstrzygalności dla  $Q(x)$  i  $\infty Q(x)$ . Formuluje go Carnap przy pomocy implikacji następującego typu:

$$\begin{aligned} Q_1(x) &< [Q_2(x) < Q(x)] \\ Q_3(x) &< [Q_1(x) < Q(x)] \end{aligned}$$

Dodaje przy tym, że implikacje takie stanowią redukcję dla terminu  $Q$  przy tym tylko założeniu, że spełnienie się podanych w nich warunków rozstrzygalności nie jest z góry wyłączone ani przez prawa logiczno-matematyczne, ani też na mocy praw przyrody, tj. że  $Q(x)$  nie jest zasadniczo nierozstrzygalne (w tym bowiem przypadku termin  $Q$  nie byłby terminem empirycznym<sup>1)</sup>).

Jaki jest stosunek redukcji do definicji? Ważne są dla nas następujące podobieństwa i różnice. Definicja i redukcja pełnią w zasadzie rolę pokrewną. Obie służą do wprowadzania terminów pochodnych i pozwalają porozumieć się w pewien sposób co do znaczenia tych terminów. Podczas jednak gdy definicja ustala równoznaczność między definiendum a definiensem, redukcja sprowadza znaczeniowo termin wprowadzany do pewnych innych terminów, nie zakładając bynajmniej ich równoznaczności. W związku z tym definicja umożliwia przekładalność wypowiedzi, zawierających terminy pochodne, na takie, w których występują już tylko terminy pierwotne, redukcja natomiast nie zapewnia takiej przekładalności. Poza tym metoda redukcyjna ma odznaczać się jeszcze i tym, że pozwala na wprowadzanie terminów empirycznych przy pomocy praw przyrody, w których one występują, ponieważ w najpospolitszych przypadkach prawa te dają się przekształcić drogą czysto formalnych przeróbek na odpowiednie zdania redukcyjne. W przeciwieństwie więc do definicji, mających zawsze charakter umów językowych, zdania redukcyjne należą często do twierdzeń empirycznych<sup>2)</sup>.

Na tle tych uwag zarysowuje się już dość wyraźnie oblicze fizykalizmu z okresu „Testability and Meaning“. Podczas gdy fizykalizm w swej postaci pierwotnej miał zakładać — jak twierdzi Carnap — definicyjną sprowadzalność wszystkich terminów empirycznych do terminów języka fizykalnego, rozumianego jako język fizyki — obecnie dopuszcza się również sprowadzalność w drodze redukcji. Zmienia się tym samym pogląd na rolę języka fizyki w obrębie nauk empirycznych. Redukcja, w przeciwieństwie do definicji, nie ma charakteru rugującego. Terminy pochodne, które się przy jej pomocy wprowadza, nie mogą być wobec tego zastąpio-

1) Nierozstrzygalność logiczna ma miejsce np. wtedy, gdy za „ $Q(x)$ “ podstawiamy: „ten a ten przedmiot jest zarazem ogrzany i nieograny“; nierozstrzygalność fizykalna — gdy warunek  $Q_1(x)$  polega na tym, że  $x$  jest oświetlone promieniami świetlnymi o szybkości 400.000 km/sek. — Jasne jest, że terminów o treści metafizycznej, jak „rzecz sama w sobie“, „przedmiot idealny“ lub tp. nie można wprowadzić przy pomocy zdań redukcyjnych (tak nazywa Carnap człony redukcji), ponieważ — jak to wynika z samego znaczenia tych terminów — nie istnieją empiryczne warunki ich rozstrzygalności. Nie można jednak wprowadzić przy pomocy redukcji również takich terminów, których rozstrzygalność jest wyłączona nie ze względu na ich sens, lecz na mocy praw przyrody. Ponieważ stan naszej wiedzy się zmienia, mogą one ze względu na stan wiedzy z pewnego okresu nie spełniać warunku empiryczności, ze względu na stan wiedzy z innego okresu czynić im zadość. Nierozstrzygalność jest tu niejako mniej zasadnicza. Mimo to Carnap zdaje się traktować te terminy na równi z terminami metafizycznymi. — Zagadnieniu redukcji poświęcone są §§ 7 — 10 „Testability and Meaning“.

2) „Test. a. Mean.“ str. 443-4.



ne terminami pierwotnymi, będącymi podstawą redukcji. Dotyczy to oczywiście i terminów pozafizykalnych, wprowadzanych metodą redukcijną w oparciu o terminy fizyki. Nie podlegają one eliminacji, nie dają się na język fizyki przetłumaczyć. Język fizyki nie jest już językiem wspólnym dla wszystkich nauk empirycznych. Jest on co najwyżej podstawowym językiem tych nauk, zawierającym wszystkie deskrypcyjne terminy pierwotne — nie jest jednak językiem uniwersalnym, w którym można by wypowiedzieć całość wiedzy empirycznej. Tę rolę przypisuje się teraz językowi fizykalistycznemu, znacznie bogatszem od języka fizyki. Ma się on odznaczać, jak już wiemy, tym, że 1) w roli podmiotów i orzeczników występują w nim wyłącznie wyrażenia, będące nazwami rzeczy, a więc w każdym razie przedmiotów czasowo-przestrzennych; 2) terminy pierwotne tego języka są spostrzeżeniowymi terminami fizyki, czyli po prostu terminami zmysłowo-spostrzeżeniowymi; 3) wśród terminów pochodnych znajdują się m. in. terminy swoiste dla poszczególnych nauk empirycznych, np. terminy biologii, psychologii itp. — sprowadzalne do terminów fizyki tylko w drodze redukcji, a więc nieprzetłumaczalne na język fizyki. Krótko mówiąc, jest to język reistyczny, w którym wszystkie terminy są bądź terminami ekstraspekcyjnymi, bądź też dają się do takich sprowadzić drogą redukcji. Program fizykalizacji wiedzy empirycznej, zawarty w rozważanej obecnie tezie fizykalizmu, nie wyłącza wobec tego terminologicznej odrębności nauk poszczególnych, m. in. nauk psychologicznych. Domaga się tylko, by twierdzenia ich były wypowiedzane w języku reistycznym i żeby dla wszystkich występujących w nich terminów deskrypcyjnych dały się ustalić fizykalne warunki rozstrzygalności (warunki takie ustala właśnie redukcja oparta na terminach zmysłowo-spostrzeżeniowych). Postulat drugi równoważny jest, podług Carnapa, z żądaniem, by wszystkie twierdzenia nauk empirycznych były sprowadzalne przy pomocy ekstraspekcyjnych tez podstawowych. — Jakże daleko odbiega ten program od fizykalizmu w redakcji pierwotnej, traktującego wszystkie nauki empiryczne jako poszczególne gałęzie fizyki.

W najrozmaitszych przemianach, którym podlegały poglądy Koła Wiedeńskiego, daje się zauważyć ta sama linia rozwojowa. Skrajny radykalizm, ujawniający się w okresie początkowym, ustępuje miejsca stanowisku znacznie mniej jaskrawemu. Zatraca się coraz bardziej pierwotna ostrość i bojowość, wzrasta natomiast stopień pogłębienia a wraz z nim ostrożność i umiar. Drogę tę przebyły, jak staraliśmy się okazać, wszystkie rozważane tutaj doktryny — empiryzm, pozytywizm, fizykalizm. Każda z tych doktryn ustala pewne warunki, które mają obowiązywać język naukowy. O ile jednak dawniej chodziło o to, że tylko język, spełniający takie warunki, może zasługiwać na nazwę języka naukowego — w fazie późniejszej stawia się sprawę w sposób mniej kategoriyczny. Podaje się raczej szereg decyzji co do wyboru pewnych zasad konstrukcji języka, nie wyłączając bynajmniej dopuszczalności języków naukowych, zbudowanych wedle innych dyrektyw. I pod tym więc względem stanowisko wyjściowe uległo złagodzeniu.

## LITERATURA

- Carnap R. — Überwindung der Metaphysik durch logische Analyse der Sprache. Erkenntnis, II, 1932.
- „ — Die physikalische Sprache als Universalsprache der Wissenschaft. Erk., II, 1932.
- „ — Psychologie in physikalischer Sprache. Erk. III, 1933.
- „ — Über Protokollsätze. Erk., III, 1933.
- „ — Logische Syntax der Sprache. Wien, 1934.
- „ — Testability and Meaning. Philos. of Science, III—IV, 1936-37.
- Neurath O. — Soziologie in Physikalismus. Erk. II, 1932.
- „ — Protokollsätze, Erk. III, 1933.
- „ — Einheitswissenschaft und Psychologie. Wien, 1933.
- Popper K. — Logik der Forschung. Wien, 1935
- Schlick M. — Die Wende der Philosophie. Erk. I, 1931.
- „ — Positivismus und Realismus. Erk. III, 1933.
- „ — Philosophie und Naturwissenschaft. Erk. IV, 1934.
- „ — Über das Fundament der Erkenntnis. Erk. IV, 1934.
- Ajdukiewicz K. — O tzw. neopozytywizmie. „Myśl Współcz.“, 1946, Nr. 6-7.
- Kokoszyńska M. — Filozofia nauk w Kole Wiedeńskim. Kwart. Filozof. XIII, 1937.
- „ — W sprawie walki z metafizyką. Przegl. Filozof. t. 41, 1938.
- Kotarbiński T. — Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk. Lwów, 1929.
- „ — Uwagi na temat reizmu. Ruch Filozoficzny, t. XII 1930—31.
- „ — Zasadnicze myśli pansomatyzmu. Przegląd Filozof. t. 38, 1935.
- Rajgrodzki J. — Rola poznawcza przeżyć spostrzegawczych w poglądach epistemologicznych Koła Wiedeńskiego. Kwart. Filoz. XV, 1938
- Sztejnberg D. — Zagadnienie indeterminizmu na terenie nauk biologicznych (§ 5). Przegląd Filozof. t. 35, 1932.
- „ — Fizykalizm. Przegl. Filozof. t. 37, 1934.
- „ — Recenzja z książki Poppera „Logik der Forschung“. Przegl. Filozof. t. 38, 1935.

Janina Kamińska

## Stosunki społeczne i polityczne w Księstwie Warszawskim\*)

### I. WSTĘP

Okres Księstwa Warszawskiego w porozbiorowych dziejach naszych posiada szczególną doniosłość. Z jednej strony stanowi on pomost między poprzednim okresem względnej niepodległości politycznej dawnej Rzeczypospolitej a późniejszą dobą Królestwa Kongresowego, z drugiej zaś strony pod względem przebudowy państwowej i społecznej struktury stanowi przejście od dawnego okresu feudalnego (ancien regime'u) do okresu państwa i społeczeństwa nowoczesnego.

Księstwo Warszawskie, jako twór Napoleona, z osobą swego założyciela było ściśle związane licznymi węzłami zależności nie tylko w dziedzinie polityki zagranicznej (w której zupełne podporządkowanie woli twórcy m. in. stwierdza brak nawet osobnego ministerstwa spraw zagranicznych w Księstwie), ale również w dziedzinie polityki wewnętrznej, skoro władze administracyjne Księstwa podlegały właściwie kierownictwu francuskich rezydentów w Warszawie. Z tego związku się z Francją wynikające przeróżne ciężary na rzecz Cesarstwa dźwigano wytrwale w nadziei pełnego urzeczywistnienia przez Napoleona niepodległościowych zamierzeń narodu polskiego.

Tymczasem Napoleon, jeżeli chodzi o jego stosunek do sprawy polskiej, podporządkowywał go, jak przystało na władcę Francji, wymaganiom francuskiej racji stanu. Głównym celem jego polityki było zapewnienie Francji przewagi na kontynencie europejskim jako przeciwwagi do hegemonii Anglii na morzu. Rozpoczynając kampanię zimową 1806/7 r., z konieczności zetknąwszy się ze sprawą polską, zmierzał raczej ku pozyskaniu sobie życzliwego nastroju narodu polskiego, któremu miał przypaść w udziale przede wszystkim obowiązek wyżywienia wielkiej armii, na drugim zaś planie znalazła się groźba zbrojnej dywersji polskiej, którą cesarz pojmował raczej jako atut w rozgrywkach dyplomatycznych.

\*) Przypisy do niniejszego art. są umieszczone na str. 177.

Dopiero w czasie rokowań tyllżyckich wyłoniła się myśl utworzenia buforowego państwa z ziem dawnej Polski, mającego oddzielić cesarstwa zachodniej i wschodniej Europy. Napoleon był gotów tym chętniej zaspokoić życzenia cara Aleksandra, domagającego się zagwarantowania nicności politycznej tego państewka, że w jego umyśle bodajże nigdy nie zaistniała wyraźna decyzja rzeczywistego przeprowadzenia planu odbudowy Polski. To stanowisko wynikało z zasadniczej wytycznej jego polityki, wroziej odbudowie wielkich potęg narodowych<sup>1)</sup>.

Oceniając polską politykę Napoleona, prof. Skalkowski słusznie zauważył: „Skutki wykazały jej błędność. Ale czas przestać wyrzekać na jego względem Polaków niewdzięczność“<sup>2)</sup>. W istocie, jak z jednej strony trudno zgodzić się z bezkrytycznymi apologetami cesarza, tak z drugiej strony nie sposób przejść do porządku dziennego nad tymi procesami dziejowymi, które — zapoczątkowane w dobie Księstwa Warszawskiego — przeorały u nas niwę społeczną.

## II. DANE STATYSTYCZNE

Księstwo Warszawskie na powierzchni 1.868 mil kwadratowych, liczyło do 2,5 miliona mieszkańców według spisu ludności z 1808 r.<sup>3)</sup>. Z tego na ludność wiejską przypadało ponad 77%. W 14.503 wsiach na 270.041 dymów liczono 1.560.053 chłopów z przewagą mężczyzn (801.734). Ludność miejska nie dosięgała nawet pół miliona mieszkańców (463.591), stanowiąc zaledwie 23% ogółu zaludnienia. W porównaniu ze stosunkami panującymi na wsi znać po miastach przewagę kobiet (237.640).

Miast było wówczas niewiele, „a większa ich część nie różniła się od wsi i mieszczanin w nich był tylko rolnikiem“ — świadczy Staszic<sup>4)</sup>. Na ogólną liczbę 405 miast zaledwie 50 skupiało ponad 2.000 mieszkańców, większość miała ich od 500 — 1.000 głów, 92 miało ich nawet poniżej 500. Po odliczeniu 80.000 rolników, zamieszkujących miasteczka, na chrześcijański żywioł mieszczański przypadało ok. 250.000 osób, tj. połowa zaludnienia miast, zatem około 10% ogółu ludności.

Uprzemysłowienie kraju znajdowało się w zaczątkach. Browary (802), gorzelnie (1.116) i młyny (6.518) zajmowały miejsce naczelne przed cegielniami (650), hutami żelaza (107), szkła (21) i miedzi (16). Smolarnie (255), papiernie (34), uruchomione przez Prusaków kopalnie węgla oraz rafineria cukru zamykają listę przedsiębiorstw przemysłowych.

Z rzemioł zatrudniających 66.035 osób, poza najniższy stopień zaspokojenia najpilniejszych potrzeb wykraczało sukiennictwo, przeważnie skupiające przy warsztatach prywatnych 233.991 fachowców, głównie w Poznańskiem i Bydgoskiem<sup>5)</sup>. Były to niedobitki owych kilkudziesięciu fabryk sukna, które w dobie odrodzenia stanisławowskiego pomyślnie się rozwijały<sup>6)</sup>.

Rzemieśnicy dzielili się po miastach na zamożniejsze rzemiosło cechowe i proletariat miejski, czyli wyrobników dziennych, stanowiących w Warszawie 21% ludności, tj. 16.612 osób.

Handel zatrudniał zaledwie 1,7% ludności. Natomiast główną gałęzią dochodową były gorzelnie i karczmy, które zatrudniały 20.710 osób, tzn. 2,1% ogółu ludności, a zatem więcej aniżeli wynosiła inteligencja, duchowieństwo i służba zdrowia łącznie wzięte, na które przypadało ledwie 1,9%. Toteż opilstwo przede wszystkim ludności wiejskiej od wieków szło w parze z systemem pańszczyźnianym. Brakło przy tym nauczycieli i ksiązek, aby zwalczać ciemnotę. Nie licząc 64 szkółek żydowskich, Księstwo Warszawskie posiadało zaledwie 1.117 szkół, w tym wiele zamienionych na koszary i lazarety.

Zmiany liczebne, jakie wprowadziło w 1809 r. zwiększenie Księstwa Warszawskiego po zwycięskiej kampanii przeciwko Austrii, według spisu ludności z 1810 r. wyglądały następująco:

Kraj zajmował powierzchnię 155.430 km<sup>2</sup>, liczył 4.334.295 mieszkańców — z tego większość stanowiła nadal ludność wiejska (3.528.193). Przeważali mężczyźni (2.178.306) <sup>7)</sup>.

### III. CHARAKTERYSTYKA SPOŁECZENSTWA POLSKIEGO (1795 — 1807)

Główny trzon narodu, przeszło półtoramilionowe włościanstwo przytłoczone wiekowym poddaństwem, przeważnie nie wybiegało myślami poza opłatki swych nędznych wiosek. Cierpliwość chłopów na ciężką próbę wystawiały obostrzenia pańszczyźniane wprowadzone przez Prusaków. Tym samym rosła u ludu niechęć ku zaborcy, pogęębiona różnicami wyznaniowymi <sup>8)</sup>.

Chłopi zamieszkiwali przeważnie jednoizbowe, słomą kryte, najczęściej kurne chaty, służące za pomieszczenie ludziom i zwierzętom. Złe wietrzne chałupy te stawały się rozsądkiem chorób <sup>9)</sup>.

Pod względem poziomu życiowego niewiele różniły się ówczesne masy ludu miejskiego od chłopów. Współczesny ekonomista, Surowiecki, tak charakteryzuje tryb życia proletariatu miejskiego: „Pospólstwo żyło dotąd po większej części bez należytej znajomości religii, bez prawideł moralności i bez najmniejszego oświecenia względem cywilnych i politycznych swych obowiązków. Instykt i przykład, zły lub dobry, był jedynym jego przewodnikiem“ <sup>10)</sup>.

Wśród mieszczan wybijali się na czoło swą liczebnością i obrotnością Żydzi, stanowiący 10% ogółu ludności kraju. Zamieszkiwali oni wprawdzie głównie po miastach (129.714), lecz i po wsiach stosunkowo nie było ich mało (75.120) <sup>11)</sup>. Współczesny geograf w ten sposób wyraża się o polskich starozakonnych: „Mają więcej wolności jak w innych krajach... Mają prawie cały handel w ręku... służą za lekarzy, cyrulików, faktorów... Mieszka ich bardzo wielu w jednej izdebce, w której powietrze jest zawsze tak zaraźliwie zepsute, że człowiek obawia się iść do niej, aby się nie zaraził“ <sup>12)</sup>.

Jak widzimy z tego doła proletariatu żydowskiego była nie do pozazdroszczenia. W r. 1810 było w Warszawie 239 faktorów, a w 1808 mini-

ster policji malicył stukilkudziesięciu wekslarzy, których liczbę postanowił zmniejszyć do pięciu<sup>13</sup>). Według współczesnej „Statystyki Księstwa Warszawskiego...”<sup>14</sup>) lżejsze zawody, jak handel, propinacja i pośrednictwo, były w ręku Żydów.

Wskutek fatalnej polityki wewnętrznej dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, licznych wojen, popierania miast pruskich - kosztem polskich, a w końcu własnej niezaradności i lenistwa, mieszkańcy drobnych, nędznych i niechlujnych miasteczek niewiele się różnili od chłopów. Z powodu zapoznania zasad higieny oraz chowania zmarłych po kościołach lub w ich pobliżu, często wybuchały choroby zakaźne<sup>15</sup>). Zwłaszcza oспа i odra porywały najwięcej ofiar<sup>16</sup>.

Zapoczątkowaną po pierwszym rozbiорze owocną pracę nad podniesieniem stanu miast naszych udaremniły rządy pruskie<sup>17</sup>). Smutne świadectwo gospodarce pruskiej wystawił katastrofalny stan dróg, niemaprawianych w okresie zaboru. Wprawdzie i za granicą, chociażby w Saksonii, dobre gościńce były wielką rzadkością, ale nie zagrażały przynajmniej całości podróżujących. Nieraz miłami trzeba było okrażać niebezpieczne miejsca, łożąc na przebycie kilkunastu mil czasem więcej kosztów i pracy, aniżeli na przeprawę przez morze.<sup>18</sup>)

Jedynym elementem politycznie dojrzałym była wówczas nadal jeszcze szlachta. Stan szlachecki miał liczyć w 1807 r. w Księstwie około 30.000 głów, z czego przeszło 4000 posiadało własne dobra ziemskie, reszta zaś od nich dzierżawiła lub im służyła.<sup>19</sup>) Mimo strat majątkowych, spowodowanych wojną i systemem kontynentalnym, zmuszającym właścicieli obszarów folwarcznych do znizenia stopy życiowej, dochody umożliwiały im jeszcze zbytkowny tryb życia. Na same przyjemności i odzież szlachta ziemiańska wydawała przeciętnie tyle, ile wynosiła roczna płaca sędziego (ok. 5.000 zł).<sup>20</sup>)

Szlachta była więc materialnie niezależna, a jako jedynie oświecona warstwa ludności, mogła utrudnić eksterminacyjne zamysły rządu pruskiego. Zwłaszcza wśród dawnych dostojników Rzeczypospolitej, dalej wśród przodowników życia umysłowego, wreszcie wśród licznych rzesz nieosiadłej drobnej szlachty — pragnienie odzyskania niepodległości było szczególnie silne<sup>21</sup>).

Rząd pruski spodziewał się jednak, że pozostawiwszy szlachtę przy dotychczasowych swobodach stanowych i majątkach ziemskich, doprowadzi do tego, że otoczona zbytkiem, prowadząc życie gnuśne, nie tylko stanie się niezdolną do czynu, ale nawet do żalu po utraczonej niepodległości. Dla przyspieszenia tego procesu ułatwiono szlachcie prowadzenie życia ponad stan udzielaniem ponętnych pożyczek hipotekowanych na dobrach, a tym samym wiodących do pewnego bankructwa.<sup>22</sup>) W ten sposób rząd berliński „nie gnębił — choć wszystko odbierał, nie poniżał — choć ujarzmił, nie pastwił się — choć zabijał”<sup>23</sup>).

Polityce wynaradawiającej służyły szkoły niemieckie z wyjątkiem pijarskich, pielęgnujących tradycje Konarskiego. Niestety zbyt krótko trwało studium średnie, ażeby mogło wydać pożądane owoce.

Stąd u zasobniejszych rodzin utrwaliło się przekonanie o wyższości wychowania domowego. Emigranci francuscy kształcili młodzież na gładkich trefnisiów salonowych, czujących i mówiących po francusku, ale pozbawionych najczęściej podstawowych wiadomości. I chociaż żyli jeszcze i pisali epigoni kulturalnego renesansu niedawnej doby stanisławowskiej, chociaż powracający z emigracji i legionów włoskich literaci podtrzymywali łączność duchową między dwiema epokami, chociaż świeżo powstało ognisko wiedzy w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie, to przecież akademickie rozprawy uczonych nie miały rzeczywistego wpływu na umysłowy poziom ogółu społeczeństwa. U ludzi światowych, pozbawionych gruntownego wykształcenia, mазwę uczonego zdobywał łada dyletant, sypiący "w towarzystwie cytataми francuskimi, miano zaś wielkiego poety przysługiwało zazwyczaj tłumaczowi bajek czy też tragedji francuskich.<sup>24)</sup> Znano je zazwyczaj ze słyszenia lub ze sceny, gdyż przeciętny Polak owej doby nie lubił poważniejszych zajęć lub lektury. Jak stwierdza współczesny obserwator, gen. Józef Wielhorski „najgorszym zawodem nawet w Warszawie jest zawód polskiego księgarza“. Na dwadzieścia zamożnych dworów nie znalazłoby na wsi często gęsto ani jednej książki. Ten wstręt do jakiegokolwiek pracy umysłowej odbijał się oczywiście na usposobieniu ziemianina. Ukończywszy zajęcia gospodarcze, w braku czegoś lepszego, oddawał się jałowemu rozmyślaniom o doznanych przykrościach, które wyolbrzymiał, a następnie łatwo popadał w przygnębienie lub zniechęcenie<sup>25)</sup>. Jedynym niekiedy ujściem dla temperamentów było pieniactwo, dające stały zarobek zawodowym krzywoprzysięzcom, występującym w roli świadków.

Zamknięte w ciasnym kręgu osobistych zainteresowań, szczyty społeczeństwa polskiego, odurzone pruskim haszyszem, zwolna zatracaly poczucie związku z przeszłością, przywykały coraz bardziej do jarzma niewoli, zapadając w letarg, poprzedzający nie tylko upadek wszelkiej myśli o odrębności politycznej, ale może zapowiadającej w przyszłości niechybną zatrąę wszelkiego śladu odrębności narodowej. Przed tym ostatecznym upadkiem uratował Polaków Napoleon, tworząc Księstwo Warszawskie.

#### IV. PRZEMIANY USTROJU SPOŁECZNEGO ZA KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

Dla rozwoju stosunków społecznych Księstwa Warszawskiego zasadnicze znaczenie miał art. 4 statutu konstytucyjnego z 22 lipca 1807 r. Brzmi on następująco: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa. Stan osób zostaje pod opieką trybunałów“<sup>26)</sup>

W ten sposób Napoleon, jako właściwy twórca konstytucji Księstwa Warszawskiego, pragnął te najważniejsze zdobycze Wielkiej Rewolucji Francuskiej przeschczepić u nas. Dla tym mocniejszego podkreślenia tego motywu propagandowego użył dobitniejszego określenia „niewola“ (esclavage), chociaż w Polsce nie istniała niewola (znana w Niemczech jako „Leibeigenschaft“ — osobowłasność), tylko poddaństwo chłopów (glebae adscriptio). Wszakże zniesienie tego stanu rzeczy, oddanie chłopów pod

opiekę prawa (co przypomina nam stadium zapoczątkowania emancypacji chłopów przez tyt. 4 Konstytucji 3 Maja), zrównanie wszystkich wobec praw — było dziełem postępu, momentem zwrotnym w rozwoju naszych stosunków społecznych, zdecydowanym skierowaniem ich na drogę demokratyzacji.

W pełni świadomości tego faktu Napoleon w tym usunięciu krzywd wiekowych ludu wiejskiego upatrywał częściowe usprawiedliwienie swych podbojów. Po nadaniu konstytucji znoszącej „niewolę“ chłopów w Księstwie Warszawskim, wyraził się: „to laur najmilszy mych zwycięstw“.

Statut Konstytucyjny Księstwa Warszawskiego nie zrywał jednakże radykalnie z tradycjami stanowej przeszłości Polski. Pod tym względem stanowił jedynie etap przejściowy. Ustępstwem na rzecz dawnych przywilejów stanowych było przede wszystkim wprowadzenie różnicy między sejmikami szlacheckimi, mającymi za zadanie obiór posłów do sejmu oraz kandydatów do rad departamentowych, powiatowych, względnie sądów pokoju, a zgromadzeniami gminnymi, na których mieszczanie i wieśniacy mieli dokonywać wyboru deputowanych do sejmu (tyt. VII).

Dla możnowładztwa zwolnienie chłopów od pańszczyzny i zrównanie wszystkich wobec prawa było takim ciosem, że podobno nawet wśród członków Komisji Rządzącej powstała myśl powrotu pod panowanie pruskie, jeśli wierzyć by można doniesieniom zainteresowanego pruskiego agenta dyplomatycznego, Brockhausena<sup>27)</sup>. Z żalem patrząc na przewagę stanu uprzywilejowanego za kordonem, niezadowolone podsycali arystokraci, którzy skłonni byli rzucić się raczej w objęcia carskiej Rosji<sup>28)</sup>.

W ręku możnowładców znajdował się ster nawy państwowej. Mając na oku interes osobisty, potrafili oni taki nadać obrót zapowiedzianej konstytucją reformie społecznej, który by im dogadzał. Delegaci Komisji Rządzącej, bawiący latem 1807 r. w Dreźnie, na dworze księcia warszawskiego, Fryderyka Augusta, zdołali przekonać monarchę o konieczności podania w odpowiedniej formie do wiadomości ogółu kardynalnych zasad polityki wewnętrznej króla. Zwłaszcza wielkim wzięciem na dworze drezdeńskim cieszył się wówczas brat Ignacego Potockiego, niedawnego współtwórcy Konstytucji 3 Maja, hr. Stanisław Potocki. Jego wpływ uwidocznił się w pierwszej odezwie monarchy do poddanych z 23 września 1807 r. Obok pochwały patriotyzmu duchowieństwa oraz męstwa szlachty, mającej za zadanie obronę tronu i praw narodu, obok zwrócenia uwagi stanu średniego na dobrodziejstwa nowej konstytucji, wydobywającej mieszczaństwo z poprzedniej nicości, znajdowało się upomnienie do jego uległości wobec prawa. Natomiast pod adresem chłopów skierowano surową przestrożę: „Nie ludźcie się, pamiętajcie zawsze, że przestając być pod arbitralną władzą waszych panów, jesteście pod surową ręką prawa zawsze zobowiązani do słusznych obowiązków wobec nich, jako też pod władzą najwyższą króla“.

Wtrącenie w pogodny zresztą i dobrotliwy ton proklamacji twardych słów pod adresem wieśniaków tłumaczy się zarówno chęcią uspokojenia szlachty co do kierunku polityki społecznej króla saskiego (znanego wiel-



biciela swobód stanowych), jak i odczuwaną przez ziemian potrzebą zaradzenia ewentualnemu opuszczeniu wiosek przez obdarowanych wolnością chłopów, co niejednokrotnie pociągało za sobą zahamowanie pracy na roli, nie mówiąc już o innych obawach warstwy posiadającej, związanych ze zniesieniem poddaństwa. Według zapewnień zainteresowanych ziemian odezwa królewska miała podobno wywrzeć dodatni skutek na lud<sup>29)</sup>.

Proklamacja wspomniana była zapowiedzią dekretu królewskiego z 22 grudnia 1807, normującego sprawę chłopską. Z jednej strony w zgodzie z martwą literą konstytucji dekret uwolnił chłopów od poddaństwa, z drugiej wszakże strony, pozbawiając ich prawa własności do uprawianych gruntów, po prostu zarządził równoczesne wywłaszczenie ich z ziemi.

Fryderyk August po swych saskich doświadczeniach, z punktu widzenia ściśle gospodarczego, uznał podobne oczynszowanie włościan za rzecz z góry chybną. „Moi chłopci w Saksonii — w te słowa tłumaczył się — pierwszego roku zapłacili, a potem coraz mniej, na koniec prawie nic“<sup>30)</sup> Fryderyk August, jako nieodrodny syn swego czasu, nie mógł po prostu ocenić krzywdy, jaką wyrządził wieśniakom podpisując dekret z 22. XII. 1807 r. Działał zgodnie z życzeniami swego rządu warszawskiego, broniącego interesów właścicieli, którzy uważali, że w ten sposób zarządzą masowemu opuszczaniu wiosek przez obdarowanych wolnością chłopów.

Zresztą zarówno przed ogłoszeniem dekretu o włościanach jak i potem zdarzały się przykłady różnorodnej samowoli szlacheckiej. Powolność w ogłoszeniu dekretu nie miała przyczyniła się do zaognienia stosunków na wsi: dziedzice posuwali samowolę do więzienia po dawnemu chłopów, albo też — co zresztą i po ogłoszeniu dekretu czynili — niekiedy rozpedzali całe wsie, pozostawiając ludzi pod gołym niebem, a na ich miejsce przyjmowali niemieckich kolonistów lub włączały ziemie do obszaru dworskiego.

Według raportu ministra skarbu Węglińskiego podprefekci departamentu plockiego sami zeznali, że chłopów, zanoszących skargę na dziedziców, chłostali... dla ukrócenia ich „zuchwalstwa“<sup>31)</sup> Zamiast ochrony prawa, nakazanej przez dekrety królewskie, panował zwyczajny ucisk.<sup>32)</sup> Prefekt bydgoski, Gliszczyński piętnował utrzymujące się „pod zasłoną konstytucyjną” ciemiężenie włościan i samowolne z nimi postępowanie... jak za rządu feudalnego“<sup>33)</sup>.

Obok wspomnianych rugów wiejskich zachodziło — co prawda zrazu dość rzadkie — zjawisko dobrowolnego przenoszenia się chłopów w poszukiwaniu lepszych warunków bytu, zwłaszcza w okresach nieurodzaju, kiedy głód wypędzał ze wsi (1808, 1812). Sporo jednostek wykoleiło się wtedy, zwiększając plagę żebractwa w całym kraju, a nierządu — w większych miastach (31.000 osób!) lub wreszcie przystępując do band rozbójniczych<sup>34)</sup>.

W departamentach południowych, tzw. galicyjskich, wprowadzenie po r. 1809 Kodeksu Napoleońskiego równało się zniesieniu ochronnych patentów cesarza Józefa II, które ograniczały samowolę szlachecką wobec włościan. W ogóle drobne zarobki chłopskie stawały się łupem Żydów, których z kolei niemiłosiernie obdzierała ze skóry własna starszyzna.<sup>35)</sup>

W tej atmosferze ogólnego fermentu może się stać zrozumiały fakt zamordowania Kazimierza hr. Szembeka pod Częstochową przez jego własnych chłopów<sup>36</sup>). Współczesna satyra polityczna nazywa chłopą wolnym, ale gołym. Mawiano także, że dekret królewski wraz z kajdanami ściągnął chłopu z nóg również i buty<sup>37</sup>).

Wynikiem takiego stanu rzeczy było niezwykle ubóstwo kraju. Brak było, zwłaszcza po wsiach, nie tylko dobrych studzien, ale nawet kominów na dachach. Nie było widać nie tylko fabryk, ale nawet sadów przy chatach. Rosło jedynie zboże i to niezbyt piękne. O ile przy popsutych drogach pracowali chłopci, to bezpłatnie.<sup>38</sup>) Toteż narzekało włościanstwo na „rząd szlachecki“. W rzeczy samej, jak słusznie stwierdził rezydent francuski, Bignon, „położenie chłopu polskiego w niczym się nie zmieniło“. Ci, którzy wtedy projektowali żeby chłopów uwłaszczyć, nie mieli wówczas głosu decydującego. Bignon uważał, że w ogóle w Polsce tak długo nie może być mowy o istnieniu narodu, dopóki się nie stworzy „grupy rolników — właścicieli, którzy przyłączając się do drobnej szlachty, stanowiąc będą masę o interesie stałym“.<sup>39</sup>)

Stan średni, mieszczaństwo, stanowiące po kampanii 1809 r. 18,6% ogółu zaludnienia (806.087 głów), mieszkało w 633 miastach.<sup>40</sup>) Wygląd tych osiedli uwydatniał niezwykle zniszczenie budynków i nędzę mieszkańców.<sup>41</sup>) „Z powodu ogólnie ścieśnionego handlu“, jako ofiary napoleońskiego systemu kontynentalnego, podupadały nieliczne fabryki w zachodnim okręgu przemysłowym Księstwa.<sup>42</sup>)

Różnorodne ciężary na rzecz prawa publicznego, którymi obarczono mieszczan, popychały wielu do uchodźstwa. W styczniu 1809 r. stwierdzono, że stan ludności w departamentach w stosunku do pruskich czasów zmniejszył się o 150.000 głów. Uciążliwy obowiązek służby w gwardiach narodowych, które również zastępowały policję i żandarmerię, uciskał podobnie jak i kwaterunek, który miasta chętnie zmieniłyby na opłatę, aby uniknąć zniszczenia budynków. Minister spraw wewnętrznych, opisując dolę miast, zaznaczył: „liczne dostawy do magazynów, podwoły dla wojska, są przyczyną (ich) zubożenia“.<sup>43</sup>)

Podrzedną rolę ówczesnego mieszczaństwa w życiu społecznym wyjaśnia częściowo niski stan jego oświaty. Załedwie 1,1% zamieszkujących miasta oddawało się wolnym zawodom, a 1,9% tworzyło właściwą inteligencję pracującą.<sup>44</sup>)

Do jakiego stopnia nie liczono się nawet z jej czołowymi przedstawicielami dowodzi prośba, zanesiona do króla przez byłego profesora prawa Akademii Krakowskiej, Jana Orłowskiego, dopominającego się o wyższą katedrę albo o... funkcję leśniczego lub pisarza komory celnej, albo wreszcie o pensję emerytalną.<sup>45</sup>)

Ówczesne miasta i osady posiadały poważny odsetek ludności żyjącej w sękiej, (10%). Tworzyła ona osobną grupę etniczną różniącą się od reszty społeczeństwa mową, wiarą, zwyczajami i odzieżą. Oddani spekulacjom pieniężnym, stanowili dla kasy rządowej czynnik poważnych wpływów. Z drugiej strony ich ekskluzywność, przy równoczesnym ograniczeniu ich

praw w ościennych krajach, stanowiły poważną trudność dla Rady Stanu, pragnącej przepisami prawnymi określić ich stanowisko w państwie. W raporcie z 30 maja 1808 Rada Stanu zwracała uwagę króla na możliwość nadmiernego ich napływu do Księstwa w razie przyznania im pełnych praw obywatelskich, z których nie korzystali w sąsiednich krajach. Zbytnie zaś nagromadzenie starozakonnych, żyjących z lichwy — zdaniem Rady Stanu — unicestwiłoby zarodki handlu krajowego. Dlatego proponowano na razie przyznać prawa polityczne tylko Żydom cywilizowanym lub zasłużonym, zwłaszcza wojskowym<sup>46</sup>).

Po zasięgnięciu opinii rządu paryskiego, król podpisał 17 października 1808 dekret zawieszający na lat 10 prawa polityczne Żydów z dopuszczeniem wyjątków dla osób istotnie na nie zasługujących<sup>47</sup>).

Podobnie jak za czasów Rzeczypospolitej warstwą przodującą pozostała szlachta. Stan pogotowia wojennego, trwający niemal, że bez przerwy przez cały czas istnienia Księstwa, odbijał się ujemnie na ogólnym dobrobycie ziemian. System blokady kontynentalnej obniżał nadmierną cenę ziemiopłodów, tak że wobec zwiększonej płacy za roboczną (za dzień pracy pieszej w departamencie płockim płacono najmitom 2,15 zł.) nie wracały się częstokroć własne wkłady. Narzekano poza tym na obowiązek dostarczania podwód, uciążliwy zwłaszcza w czasie żniw, sarkano także na podatki, zakaz sprowadzania drobnej monety, a była za paszportami z zagranicy. Również demokratyzacja ustroju społecznego w Księstwie budziła zrazu żywe niezadowolenie szlachty, występującej przeciwko nie liczącemu się z przesądami stanowymi obowiązkowi wpisywania przy konskrypcji szlachcica na równi z chłopem do jednej rubryki szeregowych, wreszcie — na zniesienie poddaństwa<sup>48</sup>).

Wtórowało tym skargom duchowieństwo, niezadowolone z powodu zmniejszenia znacznych przedtem dochodów, marzące o wydobyciu się spod zaprowadzonej przez Prusaków kontroli rządowej, dążące z powrotem do zdobycia przodującego w państwie stanowiska z doby Rzeczypospolitej<sup>49</sup>). Statut konstytucyjny Księstwa Warszawskiego w artykule I uznawał religię rzymskokatolicką za religię stanu, tzn. państwową — stylizacja, przypominająca zawarowanie jej tytułem Konstytucji 3 Maja prawa «religii panującej». Duchowieństwo wyższe, widząc w tym potwierdzenie swej dawnej uprzywilejowanej i przodującej roli, wzdragało się przed nakładanymi na nie ciężarami i obowiązkami np. urzędników stanu cywilnego.

Arcybiskup gnieźnieński, pruski książę Ignacy Raczyński, niegdyś ściśle związany ze środowiskiem Targowicy, teraz przyoblekając się w kardynańską purpurę, będącą przywilejem polskich prymasów, prowadził stałą, w ostrym tonie utrzymaną walkę przeciwko rządowi warszawskiemu o prymat w państwie i nietykalność majątków kościelnych<sup>50</sup>).

Postępowe zasady kodeksu napoleońskiego obruszały ludzi starej daty, którzy po dawnemu zamurowywali i osadzali w kościelnych więzieniach podwładnych księży i zakonnice (np. wiceadministrator diecezji warszawskiej, ks. biskup Grzegorz Zachariasiewicz). Głównym kamieniem obrazy były wprowadzone przez kodeks napoleoński rozwały cywilne, podczas

gdy episkopat, trzymając się przepisów kanonicznych, stosował we własnym zakresie unieważnienie małżeństwa<sup>51</sup>).

Uprzedzenia stanowe i brak szerszej perspektywy były przyczyną zapoznania przez większość kleru dodatnich zmian, jakie Kościół zawdzięczał postępowym innowacjom, wprowadzonym w okresie Księstwa Warszawskiego. Przede wszystkim zniesiono istniejące od czasów Olbrachta ograniczenia w dostępie do godności kościelnych i nabywaniu dóbr ziemskich przez „plebejów“. W dziedzinie sanitarnej znaczną nowością był zakaz chowania zmarłych w kościołach, tuż koło nich lub pomiędzy domami, mający na celu przeciwdziałanie dotychczasowym epidemiom, wybuchającym regularnie jesienią i wiosną<sup>52</sup>).

Nie bez wpływu na nastroje duchowieństwa była również walka Napoleona z papieżem Piusem VII, zakończona niepolitycznym uwięzieniem papieża. W tym świetle zrozumiała staje się niechęć wyższego kleru do rządu warszawskiego ustanowionego przez Napoleona. Pamiętać też trzeba, że proces duchowej ewolucji narodu, wychodzącego z mroków zaboru doby saskiej nie był w zupełności dokonany. Duchowieństwo odpowiadało więc niejednokrotnie poziomowi kulturalnemu większości społeczeństwa. W dużej mierze było też zań odpowiedzialne.

W adresie posłów do króla z 1811 r. znajdujemy skargi bezstronnego w tym wypadku przedstawicielstwa narodowego, wyrzucającego duchowieństwu, jeżeli nie wyraźnie zły wpływ na lud, to w każdym razie bierność wobec panoszącej się wśród społeczeństwa rozwiązości. Tłumaczy się to również i tym że światło jednostki wśród kapłanów należały do rzadkich wyjątków, jak np. ówczesny poseł, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, Wolicki, czy też eks-jezuita, ks. J. Bocheński, proboszcz bialski i radca prefektury bydgoskiej. Jako zapalony bibliofil, a bardziej jeszcze jako przeciwnik szkolnictwa zakonnego, przez obskurantów posądzony o ateizm.

Mimo tych niedomagań raporty ministerialne w 1810 r. podkreślają na ogół zgodnie dobry nastrój ludności. „Duch mieszczan i chłopów najlepszy względem rządu — konkludował minister skarbu — duchowieństwa, szlachty i Żydów — mniej“<sup>53</sup>).

Zarazem jednak fala niezadowolenia wzrastała coraz bardziej, u schyłku istnienia Księstwa — w 1812 r. — grożąc zatopieniem nawy rządowej.

Dla zrozumienia pobudek wpływających na tak stanowczą zmianę nastrojów, nie należy zapominać przede wszystkim o wyjątkowym położeniu gospodarczych kraju. „Niedostatek skarbu miesza porządek w postępie władz administracyjnych, a stąd rodzi rozmaite utyskiwania“. Utrzymanie wojska pociągało za sobą tak znaczne wydatki, że jak słusznie narzekał minister spraw wewnętrznych, Łuszczewski, „wpędzają nas i toczą w błędnym kole albo cierpienia arbitralności i ucisków od gwałtownych środków nieoddzielnych, albo dopuszczenia izby wojsku na jego potrzebach zbywało“.

Częściowego zmniejszenia zła powszechnie dopatrywano się w usprawnieniu administracji publicznej. Wszakże nie tyle na modłę francuską, która doskonalała w kraju, gdzie była naturalnym wypły-

wem okoliczności i dawnych stosunków — na gruncie polskim, wówczas niżej stojącym pod względem oświaty, przemysłu i ogólnej zamożności, zanim się zaaklimatyzowała, zrazu wyradzała się w „walkę z egzystującymi prawami i zwyczajami (oraz zagnieżdżonymi przesądami“.<sup>54)</sup>

Jeżeli chodzi o ocenę młodej biurokracji Księstwa Warszawskiego, to należy odróżnić urzędników wyższych, najczęściej pochodzących z możnowładztwa, od niższych. U pierwszych przeważała pycha rodowa i wielkie o sobie mniemanie, prowadzące do dowolnej interpretacji otrzymanych rozporządzeń, wypełnianie ich w dowolnym terminie, wreszcie naprzykrzania się rządowi z nieproszonymi radami i wskazówkami.

Pod tym względem typowym był jeden z najtęższych prefektów, Rajmund Rembieliński, w dobie Królestwa Polskiego niezrównany administrator i organizator województwa mazowieckiego, z czasem minister spraw wewnętrznych. Wykształcony, o bujnej wyobraźni, ale próżny, miał dar i zamiłowanie do układania projektów, którymi zasypywał ministrów. Nie mając czasu na dopilnowanie toku spraw swych podwładnych, popędliwością starał się nadrabiać zwłokę w wykonywaniu rozporządzeń. Nadawał się zrazu raczej na radcę stanu.<sup>55)</sup>

Urzędnicy niższych stopni nie dopuszczali się wprawdzie jaskrawych nadużyć, ale okazywali brak energii i uleganie wobec ludzi wyżej w hierarchii społecznej postawionych lub związanych z nimi węzłami pokrewieństwa. „Towarzyskie cnoty, jako to liłość, dobroć, stają się często przeszkodą do wypełnienia energicznego obowiązków urzędu“.

Wśród podprefektów niewiele stało na wysokości zadania. Nieznajomość własnych obowiązków, zbyt rozległy obszar podprefektur, wadliwe ogłaszanie ustaw przez prefektów doprowadziły do tego, że dekrety królewskie często nie były znane w kraju. Wszyscy tonęli w powodzi zbytecznej pisaminy. Dodane do pomocy rady departamentowe i powiatowe najczęściej zrzucały z siebie wszelkie obowiązki. Zresztą zbierając się tylko raz na rok w czasie ograniczonym, nie mogły zaradzić złu. Najpilniejsze sprawy odraczano zwykle do następnej sesji, skoro tylko madszedł prawem przepisany dzień zamknięcia obrad<sup>56)</sup>.

Mimo bijących w oczy niedociągnięć, młoda administracja Księstwa Warszawskiego, zorganizowana według centralistycznych wzorów francuskich, była dobrą szkołą dla przyszłych urzędników Królestwa Polskiego. Na ogół — jak wspomniałem — znajdowała posłuch w kraju. Nawet wśród duchowieństwa i szlachty wyższej, tak trudnych do kierowania, długo jeszcze nie motowano wypadków jawnego oporu. Panowało bowiem przeświadczenie, że kryzys powszechny może trwać chwilowo, dając w wyniku upragnioną odbudowę całej Polski albo załamanie się Księstwa!

Cudzoziemców dziwiło nawet, że Polacy znani ze szlachetnych, lecz krótkotrwałych porywów, w chwili niebezpieczeństwa gotowi wszystko poświęcić dla Ojczyzny, potrafią w czasie pokoju swój indywidualizm poskromić do tego stopnia, że pod rządami znanego z łagodności, w dodatku przeważnie nieobecnego w kraju monarchy, nie zmuszają władzy do użycia surowych środków karcących<sup>57)</sup>. Innymi słowy dziwiono się,

że naród pomawiany notorycznie o anarchię<sup>58</sup>), okazał się w rzeczywistości niegorszy od innych.

Podsumowując najważniejsze zmiany strukturalne, które dokonały się w dobie Księstwa Warszawskiego w łonie społeczeństwa polskiego, stwierdzić możemy, że zapoczątkowaniem jego demokratyzacji było: 1) postanowienie statutu konstytucyjnego, znoszące poddaństwo chłopów oraz 2) dopuszczenie szlachty do udziału w zgromadzeniach gminnych, wybierających deputowanych. Również zasadnicze zniesienie starych ograniczeń, stosowanych wobec „plebejów“ przy obsadzie godności duchownych i świeckich oraz przy nabywaniu dóbr, wspólny obowiązek służby wojskowej i płacenia podatków oznaczało duży krok naprzód w dziedzinie zrównania wszystkich obywateli wobec prawa.

## V. PRZEOBRAŻENIA IDEOLOGICZNE SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO W DOBIE KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

Społeczeństwo polskie w erę napoleońską wkraczało obciążone spadkiem ideologicznym minionej epoki Rzeczypospolitej szlacheckiej. Z jednej strony dochowały się jeszcze w stanie dziewiczym maceczniki poglądów politycznych doby saskiej, skłaniających się do bierności i niechętnych wszelkiej ingerencji obcej w sprawy polskie. W polityce wewnętrznej te poglądy szły w parze z apoteozowaniem wszystkich przywilejów stanowych „ziutej wolności“ szlacheckiej. Dodatnią stroną tej masy szlacheckiej stanowiła wszakże gotowość do patriotycznych zrywów w obronie Ojczyzny za przykładem konserwatywnej konfederacji barskiej, która zapoczątkowała okres walki o niepodległość.

Na analogicznym podłożu dawnego „sarmatyzmu“ oraz bigoterii jezuickiej wyrosła się zasadnicza opozycja przeciwko wszelkim prądom postępowym, która w oparciu o dawne koła targowickie w Rosji carskiej, będącej ostoją reakcji, upatrywała ideał państwa wzorowego. Zarówno możnowładcy, jak i liczne koła drobnej szlachty, zwłaszcza pod zaborem rosyjskim i austriackim, hołdowały tym wstecznym poglądom.

Na tym tle pozornie jednolitej, zasadniczej opozycji w stosunku do nowego porządku rzeczy, który wraz z nowym ustrojem, nadanym przez Napoleona, zaistniał w Księstwie Warszawskim, odcinała się grupka arystokratów o poglądach umiarkowanych, dla których Konstytucja 3 maja nie przedstawiała być najwyższym i najdoskonalszym wyrazem polskiej myśli politycznej, ostatnim i niezrównanym etapem strukturalnych przeobrażeń. Tej właśnie grupie możnowładców powierzył Napoleon ster państwa, kiedy dekretem z 14 stycznia 1807 r. ustanowił Komisję Rządzącą, mającą „aż do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia losu Polski zdołbytej na królu pruskim“ zarządzać krajem<sup>59</sup>).

Powołani wtedy do rządu działacze Sejmu Czteroletniego, z jego marszałkiem Stanisławem Małachowskim na czele, dawniejsi przywódcy — raczej rozgłośni niż wpływowi — Stronnictwa Patriotycznego, byli w gruncie rzeczy indywidualnościami na ogół drugorzędnymi, bez wyraź-

nego oblicza politycznego, figurantami, wymagającymi tęgich współpracowników w rodzaju Hugona Kołłątaja, który w dobie stanisławowskiej suflerował Małachowskiemu.

Wyraźniejszym skryształowaniem programu politycznego górowali nad nimi radykali, ludzie insurekcji 1794 roku, którzy zamierzali odbudować Polskę na nowych podstawach. Przeciwnicy tyranii monarszej głosili równość i wolność wszystkich obywateli, żądali powszechnej oświaty dla chłopów. Niegdyś kierowani przez H. Kołłątaja, w dobie Księstwa za mężą sztandarowego poczytywali Stanisława Staszica. Był on przede wszystkim obrońcą praw ludu wiejskiego i rzecznikiem zdobycia pełnej niepodległości, pogrzebanej — jak mawiał — „przez nieumiejętność i głupstwo magnatów“. Wokół tego przywódcy polskich „jakobinów“ skupiali się zwolennicy pochodzący spośród średnich warstw społeczeństwa, mieszczaństwa i częściowo uboższej szlachty.

Stale zwalczające się stronnictwa te ożywiły tradycje życia publicznego ostatnich lat Rzeczypospolitej.

Wynikiem koniunktury chwilowej było wytworzenie się stosunkowo nielicznej grupy zwolenników polityki francusko-saskiej, którzy — licząc na miejsce w rządzie lub przy dworze — gotowi byli bez zastrzeżeń przyklasnąć wszelkim zmianom politycznym.

Natomiast przeważna część narodu, tzw. „partia polska“, zdawała sobie sprawę zarówno z dodatnich, jak i ujemnych stron istniejącego stanu rzeczy, a przede wszystkim z konieczności współdziałania z Francją. Tylko w oparciu o nią w razie nowych zwycięstw Napoleona możliwy był wówczas dalszy rozrost Księstwa<sup>60</sup>).

Radowano się, że z Saksonią łączyła „warszawian“ tylko unia personalna. O ile bowiem w osobie Fryderyka Augusta widziano na ogół monarchę życzeniem narodu powołanego jeszcze w 1791 r. na tron polski, o tyle bezpośrednio wcielenie do Saksonii uważano za rzecz tak wstrętną, że względu na odwzajemnioną niechęć ku Niemcom, że raczej wolano by przejść pod panowanie rosyjskie<sup>61</sup>).

Dlatego konstytucję witano raczej z wdzięcznością jako rękojmię lepszej przyszłości. Jej dodatni wpływ na urobienie psychiki nowoczesnego Polaka objawił się nie tylko na terenie Księstwa Warszawskiego, ale i poza jego granicami, dokąd promieniując, cucila ona ducha narodowego za kordonami, a tym samym zniszczyła „wszelką nadzieję pojednania podbitych ludów z panującymi nad nimi rządami“<sup>62</sup>).

Centralistyczne formy ustroju napoleońskiego krępowały atoli samodzielność wewnętrzną społeczeństwa. Stąd w walce z żelaznymi rygorami napoleońskiego cezaryzmu, w rosnącej opozycji wobec systemu rządowego, społeczeństwo stara się znaleźć formy umożliwiające mu ujawnianie opinii publicznej, dalszą pracę nad reformą życia zbiorowego. Te usiłowania, zmierzające do przeciwstawienia nowej rzeczywistości dawnych tradycji narodowych, objawiają się na posiedzeniach rad departamentowych, a następnie na omijających statut konstytucyjny tzw. „familijskich posiedzeniach“ pierwszego sejmu, na których opozycja jakobińska się

zmontowała, ażeby z kolei w toku kampanii 1809 r., przy poparciu francuskiego rezydenta, Serry, przejść do próby zagarnięcia władzy w swe ręce.

W świeżo przyłączonych po wojnie z Austrią departamentach południowych przeważali zwolennicy obozu Czartoryskich oraz autonomiści o odzieniu reakcyjnym ze Stanisławem hr. Zamoyskim na czele. Ich troską główną była reforma administracji Księstwa Warszawskiego. Znając nastroje opinii publicznej, minister skarbu Węgliński wystąpił nawet z projektem powrotu do polskich tradycji rządów kolegialnych bezpłatnej administracji szlacheckiej. Uzasadniał, że w ten sposób rady departamentowe i powiatowe, pozostające dotąd w zasadniczej opozycji do rządu, staną się podporą władzy centralnej.

Sejm 1811 r., mimo momentów burzliwych, ujawniających silne nastroje opozycyjne, mimo ostrych wystąpień posła mariampolskiego, Godlewskiego, (radykała), przeciwko gospodarce rządowej, dzięki taktyce łagodności i pozornej powolności, stosowanej przez króla wobec posłów, zakończył się uchwaleniem znacznych podatków. Nagromadzone żale i niezadowolone ogółu obywateli, starszlacheckich oponentów oraz aspiracje radykałów, zawiedzionych do dawnych swych opiekunów Francuzów, którzy popierali coraz wyraźniej ludzi umiarkowanych 1791 r., znalazły częściowo chwilowe ujście w wystąpieniach sejmowych, aby następnie mocniej wybuchnąć w czasie tzw. „drugiej wojny polskiej“.

Kiedy 1812 roku Napoleon chciał zastraszyć cara Aleksandra widmem odradzającej się Polski, oparł się wyłącznie na możnowładcach, wyciągając na widownię dziejową przestarzały rekwizyt (nawet jak na pojęcia epoki Trzeciego Maja): „Konfederację Generalną Królestwa Polskiego“. Złożona z czynników reakcyjnych, stała się maskaradą teatralną, pozbawioną wszelkiego znaczenia<sup>63</sup>).

Miarą dokonanego już znacznego postępu w poglądach społeczeństwa jest fakt, że nakazane opuszczenie przedstawicieli stanu średniego w deputacji do Napoleona (czerwiec — lipiec 1812) wywołało złe wrażenie „nie tylko na osobach z klasy zainteresowanej, ale nawet na osobach najbardziej znakomitych“<sup>64</sup>).

Tym bardziej z nadarzającej się chwili postanowiły skorzystać rozliczne koła opozycji. Administracja publiczna nie zdała egzaminu w ogniu nad wyraz ciężkich wypadków 1812 r. Bezstronny obraz jej działania przedstawili wysłani na lustrację departamentu królewscy komisarze, którzy zastali „wszystko w jak największym nieładzie, wszędzie prawie... brak sprężystości i egzekucji uchwał rządowych, chybiony częstokroć wybór urzędników, niezdatność subalternów, obojętność w rządzących i podległych, zbyt ciężkie załogi w podatkach nawet u najważniejszych kontrybuentów, uciążenie uboższych, ochronę majątniejszych obywateli, a we wszystkich częściach administracji zatamowanie, samowolność i nieporządek“<sup>65</sup>).

Zdarzały się już wypadki jawnego oporu wobec władzy. I tak np. poseł powiatu radziejowskiego, Karski, lżył urzędników drukiem, nie płacił podatków, nie usłuchał wyroku sądu brzeskiego, skazującego go na rok



i cztery miesiące więzienia, przeproszenie prefekta, podprefekta i podsędka oraz odwołanie rzuconych na nich obelg<sup>66</sup>).

Nic dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy minister policji, Ignacy Sobolewski, z trudem tłumił objawy niezadowolenia opozycji rządowej, która niedopuszczona do głosu w czasie ostatniej, zbyt krótkiej sesji sejmowej (1812 r.), tym bardziej starała się wyzyskać sejmiki, zwołane dla dokonania akcesu do Konfederacji. W departamentach siedleckim i lubelskim zażądano wprost zmiany administracji!<sup>67</sup>

Skoro ministerstwo zakazało przesyłania tego rodzaju podań rządowi, układano po odbyciu sejmików „prywatne adresy do Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego“. Wytykano w nich niewykonanie programu oszczędnościowego powołanej w 1810 r. przez króla Deputacji dla reform. Miejsce dotychczasowej nieudolnej administracji chciano powierzyć kolegialnym komisjom cywilno-wojskowym, na wzór istniejących w czasie insurekcji Kościuszkowskiej. Wyrażano gotowość wzięcia bezinteresownego udziału w pracy<sup>68</sup>.

Obok tego zamaskowanego ataku na demokratyczny ustrój Księstwa niedawnych „jakobinów“, którzy — zawiedzeni w nadziejach dojścia do władzy — znaleźli się na tej samej drodze wiodącej ostatecznie w ramiona Rosji, wśród konserwatywnego ogółu szlacheckiego podniósł się krzyk za wprowadzeniem Konstytucji 3 Maja i polskiego prawodawstwa.

Z rzadka podnosiły się głosy w obronie zdobyczy społecznych, wpływających z ustroju nadanego Księstwu przez Napoleona. „Listy dotyczące się teraźniejszych okoliczności Królestwa Polskiego przez Stanisława Węgrzeckiego, prezydenta m. Warszawy, w 1812 pisane“, obrazujące argumenty obu stron, nie trafiały do przekonania większości epigonów sarmatyzmu, których drażnić mogła wyrażona przez Węgrzeckiego wiara w przyszłość gminy, tolerancji i równości społecznej<sup>69</sup>.

W okresie klęsk, spowodowanych odwrotem spod Moskwy, głównym reprezentantem społeczeństwa polskiego stało się znowu wojsko polskie. W jego szeregach przeszedł kurs wychowania obywatelskiego w duchu nowoczesnym, opartego o równość osobistą i wolność narodową — chłop polski obok możnowładcy. Tutaj poczucie związku z Francją z jednej strony, a spistość wewnętrzna z drugiej, łączyła przedstawicieli wszystkich warstw społecznych w jedną, zwartą całość, świadomą swych celów i zadań.

Według słów prof. Handelsmana: „Nic nam nie dał (Bonaparte) prócz jednego: niezrównanego żywota żołnierskiego z wiarą, że to dla Polski“. Jest to oczywiście podkreślenie raczej głównego momentu twórczego w skomplikowanym procesie przeobrażeń narodu, tłumaczącego dostatecznie m. in. fakt dotrzymania przez żołnierza polskiego towarzystwa broni wojsku francuskiemu. „Ukryta nadzieja mas polskich, miłość i wierność żołnierza, honor, sumienie, instynkt wodza zwyciężyły uproszczoną logikę bierności i rozpaczy“<sup>70</sup>).

W dobie okupacji rosyjskiej (1813 — 1815) występuje ciekawe zjawisko dalszego ujednoczenia się poglądów opinii publicznej. Jak świadczy współczesnik wypadków, Leon Dembowski, nastroje mieszkańców Księ-

stwa, pomnych odzyskania bytu politycznego w 1807 r., były wówczas na ogół przychylnie Napoleonowi. Jedynie kilkanaście osób, żądnych wyniesienia, tworzyło w 1813 r. „stronnictwo rosyjskie“. Więcej wpływów posiadała partia litewsko-ruska (ks. Drucki-Lubecki, M. ks. Ogiński i inni), licząca na odbudowę Polski przez Aleksandra. Wszakże najliczniejsze było ugrupowanie francusko-saskie, ogarniające „wielką część urzędników a prawie ogół dziedziców“, ożywionych nadzieją, „że byt Księstwa utrzymanym będzie“<sup>71</sup>).

Ze swoimi nadziejami i troskami zwracało się ówczesne społeczeństwo polskie raczej w kierunku twórcy Księstwa, Napoleona, uważając, że on jeden był dość potężny, aby urzeczywistnić dzieło odbudowy Polski. Nie liczono na własne siły, nie ufano więc Poniatowskiemu czy też Dąbrowskiemu. Zbyt krótko trwał przejściowy okres Księstwa Warszawskiego, ażeby opinię publiczną, niezależnioną od przemożnych okoliczności można było wznieść na poziom odpowiadający własnej racji stanu. Na szczęście zbyt długo trwało „prowizorium warszawskie“, aby mogło nie wyrwać ducha narodowego z poprzedniego stanu odrętwienia, przyspieszając dzieło odrodzenia narodowego, dzieło przebudowy społecznej i ideologicznej narodu polskiego.

Jak trafnie określił prof. Handelsman, dopiero w dobie Księstwa Warszawskiego skryształizował się rozpoczęty z końcem XVIII w., zwłaszcza po upadku Rzeczypospolitej, proces przetopienia, oddzielnym dotąd nurtem żyjących warstw: szlacheckiej, mieszczańskiej i chłopskiej, w jednolity organizm społeczny, o wspólnej „dla całego narodu świadomości, wspólnej mimo wcześniej odbywającego się w nim różnicowania na podstawie ekonomicznej klas społecznych, o własnych interesach cząstkowych“.

Tak więc ze stanów, pochodzących z epoki feudalnej, za czasów Księstwa Warszawskiego wytwarza się u nas jednolity „naród polski w nowoczesnym tego słowa znaczeniu“<sup>72</sup>).

## ZAKOŃCZENIE

Podsumowując zatem spostrzeżenia nasze nad stosunkami społecznymi w okresie Księstwa Warszawskiego, stwierdzić musimy, że był to okres bogaty w procesy twórcze, zapoczątkowujące nowoczesną ideologię przeobrażonego społeczeństwa, przez które rozumie się odtąd organizm społeczny o harmonijnie rozwijających się wszystkich warstwach socjalnych, kierujący się w organizacji swego życia publicznego zasadą praworządności, równości wszystkich wobec prawa i podporządkowującego się naczelnej idei państwa suwerennego, jako niezbędnego warunku odzyskania pełnej niepodległości politycznej i utrzymania jedności narodowej.

W stosunkowo krótkim okresie istnienia Księstwa Warszawskiego duch narodowy, wyrwany z poprzedniego stanu odrętwienia, zdołał okrzepnąć, a tym samym zapewnić społeczeństwu polskiemu moc przetrwania okresu prześladowań, które rozpoczęły się po upadku powstania 1831 r.

W dobie Księstwa Warszawskiego, stanowiącej pomost między renesansem kulturalnym, gospodarczym i ustrojowym ery stanisławowskiej a rozkwitem kraju w okresie Królestwa Kongresowego, zaszły najważniejsze zmiany strukturalne społeczeństwa polskiego, przyspieszające jego modernizację, a tym samym również jego demokratyzację.

Dlatego epoka Księstwa Warszawskiego jest zarówno w dziele przebudowy społecznej jak i odrodzenia narodowego okresem zwrotnym, niepozbawionym znacznej doniosłości.

### PRZYPISY

- 1) Driault, *Napoleon et l'Europe, Le Grand Empire*, Paris 1924 str. 401.
- 2) *Kwartalnik Historyczny*, 1933, str. 505.
- 3) Grossman, *Struktura społeczna i gospodarcza Ks. Warsz. na podstawie spisów ludności z 1808, 1810*. W-wa 1925, str. 25.
- 4) Staszic, *O statystyce Polski*, W-wa 1807, str. 19.
- 5) Grossman, o. c. str. 36 n.
- 6) Korzon, *Wewn. dzieje Polski za St. Augusta*, W-wa 1897, t. II str. 213 n.
- 7) Grossman, o. c., str. 45 oraz „*Statystyka Ks. Warsz.*“ rękopis 1789, Bibl. Zamoyskich w Warszawie.
- 8) Gajewski, *Pamiętniki*, Poznań b. r., t. I str. 73 — 76. Flatt, *Opis Ks. Warsz.* Poznań 1809. str. 72, 74.
- 9) Grossman, o. c. str. 19—20, 25.
- 10) Surowiecki, *Uwagi względem poddanych w Polsce*, W-wa 1807, str. 55.
- 11) Grossman, o. c., str. 19—25.
- 12) Flatt, o. c., str. 75.
- 13) *Protokoły Rady Ministrów Ks. Warsz.*, 15. II. 1808, Archiwum Akt Dawnych w W-wie, Rada Min. Ks. W. 66 sz.
- 14) Bibl. Zamoyskich, rękopis 1781, f. 50.
- 15) Giedroyć, *Rada Lekarska Ks. Warszawskiego i Król. Kongresowego, 1809—1867*. W-wa 1913, S. 449.
- 16) Grossman, o. c., str. 82.
- 17) Smoleński, *Rządy pruskie na ziemiach polskich, 1793—1827*. Pisma histor. Kraków 1901. t. III str. 222.
- 18) Flatt, o. c., str. 76; Dembowski, *Moje wspomnienia P. 1898* t. I str. 368; Handelsman, *Napoleon et la Pologne 1806—7*, Paris 1909, str. 30; Willaume, *Fryderyk August jako książę warszawski*, Poznań 1939 str. 215.
- 19) Grossman o. c., str. 56.
- 20) Tamże, o. c., str. 35 n.
- 21) Schottmüller, *Der Polenaufstand 1806 — 7*, Poznań 1907.
- 22) Gajewski o. c., t. I str. 66 n. Skarbek, *Dzieje Ks. Warszawskiego*, Poznań 1870, t. I str. 23, 55.
- 23) Tamże, str. 25.
- 24) Skarbek o. c., T. I. str. 42; Schottmüller, o. c. str. 141.

- 25) J. Wielhorski, Reflexions sur le Royaume de Pologne en 1815, Bibl. Krasieńskich w W-wie rękopis 4697.
- 26) Handelsman, Konstytucje polskie, 1791—1921, W-wa 1926, str. 63.
- 27) Tenże, Napoléon et Pologne, str. 163, 259.
- 28) Tenże, Instrukcje i depesze rezydentów francus. w W-wie 1807—1813, Kraków 1914, t. I. str. 9, 13, 40; Correspondence du maréchal Davout, wyd. Mazade, Paris 1885, t. II str. 22. Tokarz, Ostatnie lata H. Kołłątaja, Kraków 1905 t. I. str. 338—340.
- 29) Bourgoing, 19. X. 1807. Archives des Affaires Etrangères w Paryżu, Saxe 77, f. 150.
- 30) Chomętowski (wyd.) Pamiętnik (F. hr. Łubieńskiego, W-wa 1876 str. 230.
- 31) Węgliński do króla, 13. X. 1860, Arch. Akt Daw., Min. Sekr. str. 143/1808 f. 42.
- 32) Adres posłów do króla, 14. XII. 1811, Sächsisches Haupt Staats Archiv 3521.
- 33) Glińczyński 10. I. 1811, Archiw. Poznańskie Pref. Bydg. A I, b. 4, f. 45.
- 34) Grossman o. c. str. 56—9, 730.
- 35) Łubieński do Brezy, 22. VI. 1811, Bibl. Kras. 3999 f. 107.
- 36) Dziennik Rady Min. us. 74, 7. III. 1808, Arch. Akt Daw. R. Min. XW. 58 sz.
- 37) Buchulska, Ks. Warsz. w oświeceniu satyry politycznej, 1807—15, Przegl. Hist. 1924, t. XXIV.
- 38) Łubieński do Brezy, 22. VI. 1811. Bibl. Kras. 3999, f. 107.
- 39) Handelsman, Francja — Polska, 1795—1845, W-wa 1926. t. II str. 35.
- 40) Grossman, o. c. str. 54.
- 41) Adres posłów (1811) S. H. 3521.
- 42) Raport z 1810 r. podprefekta michałowskiego, Arch. Pozn. Rep. 72. rękopis 165.
- 43) Łuszczewski do króla, 22. V. 1810, Arch. Akt Daw., M. S. str. 75/1810.
- 44) Grossman, o. c., str. 59.
- 45) Orłowski do F. Augusta, 26. VII. 1810 Arch. Akt Daw. R. S. Zw. 75 sz.
- 46) Raport z 30. V. 1808, Arch. A. Daw. Mss. 84/1808, f. 3.
- 47) Dekret z 17. X. 1808 Arch. A. Dawn. Mss. 84/1808 f. 10; Tokarz, Z dziejów sprawy żydowskiej za Ks. Warsz. Kwart. Hist. 1902, str. 262—276.
- 48) Węgliński do króla, 13. IX. 1810, Arch. Akt Dawn. M.s.s., 143/1808.
- 49) Loreł, Stosunek kościoła do państwa w Ks. Warsz. Przegl. Narod. W-wa 1914.
- 50) Dembowski Leon. Wspomnienia, Bibl. Czartoryskich w Krakowie, rękopis 3808, 3809. Raczyński, Sześćdziesiątletnia koresp. władz duchownych z rządem świeckim Ks. Warsz. 1816.
- 51) Grinwasser, Le Code Napoléon dans le Duché de Varsovie, Revue des it. napol., 1917, str. 136n., 156—159.
- 52) Giedroyc, o. c. str. 449.
- 53) Węgliński do króla, 13. IX. 1810, Arch. Akt Dawn. M.s.s. 143/1808, f. 42.
- 54) Łuszczewski do króla, 22. V. 1810, Arch. Akt Dawn. M.s.s., 75/1810, f. 220.
- 55) S. W. Zyciorys R. Rembieleńskiego, Poznań 1873. Niemcewicz, Pamiętnik o czasach Ks. Warsz. (wyd. J. I. Kraszewski) Poznań 1873. Niemcewicz, Pamiętnik o czasach Ks. Warsz., Poznań 1871, t. I. str. 161. Koźmian, Pamiętniki od 1780—1815. Poznań 1858, t. II str. 22, 225.
- 56) Adres posłów (1811) SH 3521. Handelsman, Francja — Polska, t. II str. 25 n.
- 57) Just do Senffta, 2. VIII. 1810, S.H. 2757.

- 58) Głośnie wówczas dzieło: Rulhière, Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette république, Paryż 1807, 4 tomy.
- 59) Rostworowski, Materiały do dziejów Kom. Rządzącej z r. 1807, Krak. 1918, str. 3
- 60) Handelsman, Pomiedzy Prusami a Rosją, W-wa 1922, str. 39—41, tenże, Instrukcje i depesze, t. I. str. 16, 27.
- 61) Tamże, t. I. str. 6.
- 62) Skarbek, o. c. t. I str. 135.
- 63) Por. Willaume, Misja polityczna Morskiego w 1812 r. Lwów 1933, odb. z Kwart. Histor. XLVII.
- 64) Bignon, 3. VII. 1812, Handelsman, Instr. i depesze, t. II str. 110.
- 65) Protokóły Rady Min. ses. 395, 4. VIII. 1812. Arch. Akt Dawn., R. Min XW, 67 sz.
- 66) Tamże, ses. 439, 26. IX. 1812.
- 67) Sobolewski do króla, 23. VII. 1812, S. H. 3513.
- 68) Arch. Akt Dawn. M.s.s. 10/1807, f. 49 in.
- 69) Arch. Akt Dawn. M.s.s. 8/1812.
- 70) Handelsman, Francja — Polska, t. II. str. 44.
- 71) Dembowski, Wspom. B. Czart. 3810, str. 25, por. Nagórska-Rudzka, Opinia publiczna w Ks. Warsz. 1813 Przegl. Histor. 1927, str. 76 — 110.
- 72) Handelsman, Napoleon i Polska, W-wa ub. r. str. 46.

**Juliusz Willaume**

**Tadeusz Tomaszewski**

## Descartes\*)

René Descartes należy do ludzi, którzy wywarli największy wpływ na dzieje ludzkiej myśli. Żył 350 lat temu, ale ślad jego wysiłku twórczego jest jeszcze dziś bardzo wyraźny i w wielu kwestiach nie potrafiliśmy do tychczas wyjść poza jego poglądy. Specjalnie silnie obserwować można ten wpływ w psychologii.

Kartezjusz jest autorem jednej z najdawniejszych monografii psychologicznych. Jest nią jego traktat o namiętnościach duszy. Ma on już dziś wartość tylko historyczną, choć zadziwiać nas może trafnością wielu obserwacji życiowych i uwag teoretycznych. Zrozumienie, jakie miał Kartezjusz dla funkcji systemu nerwowego, dla mechanizmu refleksów, dla znaczenia, uczuć w całokształcie życia psychicznego człowieka, wybiegają daleko poza przeciętne pojęcia jego czasów i nadają traktatowi o namiętnościach ten charakter oryginalności, jaki cechuje wszystkie dzieła wielkiego filozofa. W jego epoce żywy był np. jeszcze ascetyczny pogląd, że namiętności ludzkie są czymś bezwzględnie złym. Uważano je za narzędzie szatana, który przy ich pomocy usiłuje zaciemnić rozum i osłabić wolę człowieka, aby tym łatwiej przywieść go do grzechu. Descartes przyczynił się znacznie do rehabilitacji namiętności. Dojrzał w nich z całą jasnością potężną siłę, która może wprawdzie być źle użyta i doprowadzić człowieka do zguby, ale która zasadniczo działa w kierunku dobrym i może człowieka wynieść na najwyższy poziom, pobudzić do największych wysiłków myśli i działania. „Pożytek zaś wszelkich namiętności polega na tym tylko — pisał Descartes — że skłaniają one duszę do chcenia rzeczy z natury dla nas pożytecznych i do wytrwania w owej woli“. Ten nowy pogląd na rolę uczuć miał swoje silne echa w literaturze; znaleźć je można w twórczości Corneille'a, Stendhala, z pewną zaś przesadą właściwą temu okresowi dźwięczą one w literaturze

\*) Odczyt wygłoszony na Akademii ku czci Descartesa, urządzonej w 350 rocznicę jego urodzin przez Towarzystwo Filozoficzne i Psychologiczne w Lublinie.

romantycznej. W nauce również mimo wielu wątpliwości, dotychczas nie umiemy powiedzieć niczego mądrzejszego o roli biologicznej uczuć niż to, czego nas nauczył Descartes, mianowicie, że „skłaniają one duszę do chcenia rzeczy z natury dla nas pożytecznych“ a unikania szkodliwych.

Ale nie ta ściśle psychologiczna monografia zadecydowała o wpływie, jaki Kartezjusz wywarł na późniejsze poglądy psychologiczne i na bieg nauki o życiu psychicznym. Podstawą jego znaczenia dla psychologii jest jego filozoficzny pogląd na istotę zjawisk psychicznych.

W jego epoce nie widziano w zjawiskach psychicznych nic specjalnie osobliwego. Traktowano je jako jedną z wielu funkcji życiowych, niewiele różną od przemiany materii, ruchów i całego zachowania się przystosowanego do warunków bytu. Istnienie tych wszystkich funkcji tłumaczono siłą życiową, którą zgodnie z ówczesnymi pojęciami wyobrażano sobie jako duszę. Ciała żywe posiadały w myśl tych pojęć duszę, która wyjaśniała wszystkie funkcje życiowe, ciała zaś martwe podlegały tylko prawom mechaniki. Nauka ta wywodziła się od Arystotelesa i uległa w średniowieczu pewnym modyfikacjom, które były podyktowane koniecznością pogodzenia doktryn pogańskich z religią chrześcijańską.

Descartes przyjął inny podział świata rzeczy i zjawisk. Zatarł dotychczasową linię graniczną, która biegła między życiem i śmiercią, a nakreślił inną, która podzieliła rzeczy wistotę na rzeczy myślące i niemyślące. Zgodnie z tradycją przyjął jako wytłumaczenie tej różnicy duszę; ludzie myślą, bo mają duszę, wszystko inne zaś nie myśli, bo nie ma duszy. Ale funkcje tej duszy były zubożałe w porównaniu z pojęciem tradycyjnym. Funkcje życiowe wypadły z jej zakresu działania. Ciała żywe nie różnią się według Descartesa zasadniczo od martwych. Życie polega na większej precyzji mechanizmu, a śmierć na popsuciu się jakiejś ważnej sprężynki. Nie ma większej różnicy między ciałem żywym i martwym niż między zegarkiem chodzącym a zepsutym. Istotna natomiast różnica dzieli to, co myśli, od tego, co podlega prawom mechaniki.

To proste przesunięcie linii podziału zjawisk pociągnęło za sobą olbrzymie konsekwencje. Zmieniło się przede wszystkim samo pojęcie zjawisk psychicznych. Kartezjusz ograniczył je do subiektywnej świadomości. Zjawiskiem psychicznym jest to, co przeżywający je może w sobie zaobserwować i nic więcej. Jego istotą jest fakt, że przeżywający je, wie o nim; poza tym nie ma ono żadnych innych właściwości. Jest takie właśnie, jakie się wydaje przeżywającemu i nie może co do tego być żadnych wątpliwości.

Było to wielkie zacieśnienie pojęcia zjawisk psychicznych, ale w parze z tym nastąpiło wielkie podniesienie ich znaczenia. Co dawniej traktowane było jako jedna z wielu funkcji, teraz stało się czymś wyjątkowym. Samo jedno mogło zrównoważyć całą resztę świata. Po jednej stronie kartezyjskiej linii podziału znalazło się myślenie, po drugiej zaś cała reszta świata rzeczy i zjawisk, przyrody żywej i martwej. Jeśli przewaga leżała po którejś stronie, to Descartes widział ją na pewno po stronie myślenia.

Ono tylko było rzeczą pewną, cała reszta zaś wydawała się dosyć wątpliwa. We wszystkim można wątpić, zdaniem Kartezjusza, tylko nie w to, że się wątpli. Mogę nie być pewnym, czy stół, który widzę przed sobą, istnieje naprawdę, może mi się to tylko śnić, ale nie mogę wątpić w to, że go widzę.

To jasne sprecyzowanie pojęcia zjawisk psychicznych pociągnęło jednak za sobą również ich izolację w stosunku do innych zjawisk. Zjawiska psychiczne zostały pojęte jako coś całkowicie różnego od zjawisk fizycznych, bez jednego rysu podobieństwa, poza może jedną rozciągłością czasową. Ta zasadnicza zaś różnica pociągnęła za sobą z kolei zerwanie wszelkich związków i zależności. Jeśli nas ktoś zapyta, jak to się dzieje, że podrażnienie komórki nerwowej przechodzi w ruch odpowiedniego mięśnia, to nie potrafimy tego jasno wytłumaczyć, ale nie przejmujemy się tym zbytnio, bo uważamy, że nie ma istotnej różnicy między procesem w nerwie a procesem w mięśniu. Musi między nimi zachodzić jakiś proces podobnego typu, a jaki, to już są raczej szczegóły. Tak samo wyobrażano sobie do czasów Kartezjusza stosunek zjawisk psychicznych i fizycznych. Nie wiadano dobrze, w jaki sposób postanowienie ruchu powoduje ten ruch, ale uważano obydwie zjawiska za przejaw tej samej siły życiowej i nie trapiło się zbytnio o szczegóły.

Kiedy jednak francuski filozof podkreślił tak jaskrawo zasadniczą różnicę między myślą a ruchem ciała, problem ich wzajemnego stosunku przestał być mało ważnym pytaniem o szczegóły, lecz stał się problemem zasadniczym. Wątpliwości na ten temat posypały się już za jego życia. Descartes próbował zrazu na nie odpowiadać aż wreszcie wyznał: „Nie wydaje mi się, aby umysł ludzki zdolny był do pojmowania zupełnego i jasnego równocześnie różnicy między duszą a ciałem i ich związku, a to z powodu, że należy je pojmować jako dwie rzeczy a zarazem jako jedną, co przeczy sobie wzajemnie“. Pierwotna linia podziału zaczęła się pogłębiać w przepaść.

Kartezjańskie pojęcie zjawisk psychicznych utrwaliło się na stałe w umysłach jego następców wraz ze swoimi konsekwencjami i zadecydowało o dalszym rozwoju psychologii aż do naszych czasów.

Sam fakt wyjątkowego wyróżnienia zjawisk psychicznych musiał wpłynąć na zwiększenie zainteresowania się nimi i niewątpliwie psychologia zawdzięcza przez to Kartezjuszowi jeden z najpotężniejszych impulsów swego rozwoju. Treść zaś jego nauk wytyczyła linie kierunkowe.

Pojęcie zjawisk psychicznych, jako czegoś z natury i jedynie subiektywnego, spowodowało w pierwszym rzędzie potężny rozwój metody introspekcyjnej. Do dziś znaczna część psychologów europejskich uważa, że introspekcyjne przyglądanie się własnym przeżyciom jest najważniejszą podstawową metodą psychologii. Psychologia nabrała wskutek tego, do pewnego stopnia jakby kontemplatywnego charakteru. Badacze zamykali się w gabinetach i pracowniach i starali się w ciszy i odosobnieniu przyglądać własnym przeżyciom lub też skłaniać innych do czynienia



tego samego. Problematyka miała częściowo ten sam charakter. Próbowano więc odpowiadać na pytania o podobieństwach i różnicach między rozmaitymi zjawiskami psychicznymi, budując na tej podstawie ich klasyfikację, starano się np. uporządkować barwy według ich subiektywnego wyglądu, próbowano również znaleźć odpowiedź na pytania, czy w przeżyciu myślenia jest coś podobnego do widzenia, słyszenia itd., czy chcenie jest podobniejsze do myślenia czy do uczucia nieprzyjemności, i na wiele innych tego rodzaju problemów. Spory na te tematy, które można krótko określić jako spory allogenistów i idiogenistów, absorbowwały wiele energii a wyniki ich, ciągle sporne, stanowiły główną podstawę klasyfikacji zjawisk psychicznych na podstawie ich subiektywnych wyglądków.

W badaniach zjawisk psychicznych nie można było jednak pominąć ich związku ze zjawiskami fizycznymi. Istnienie tego związku nasuwa się na każdym kroku. Każde zapłakane dziecko poucza nas o związku łączącym psychiczne przeżycie smutku i żalu, każde zrealizowane postanowienie — o wpływie, jaki zjawiska psychiczne wywierają na ruchy ciała ludzkiego, każde doświadczenie przemawia za tym, że przez zjawiska psychiczne możemy poznawać cechy świata zewnętrznego. Kartezjusz zerwał jednak wszelki związek między tymi dwoma rodzajami zjawisk i oświadczył, że jedno i drugie są całkowicie różne, a przez to samo całkowicie niezależne od siebie nawzajem. A przecież obserwujemy ten związek. Przez 300 lat nie umiemy dać sobie rady z tą trudnością.

Na jakiś czas zadowolono się teorią paralelizmu psychofizycznego. Przyjęto dość powszechnie, że zjawiska psychiczne i fizyczne nie działają na siebie nawzajem, tylko występują równocześnie; jak dwa zegarki w których wskazówki chodzą po inaczej wprowadzonym wyglądających cyfrach ale niemniej odpowiadają sobie w każdym ruchu. Gdy pierwszy pokazuje godzinę dwunastą w cyfrach arabskich, drugi czyni to samo w cyfrach rzymskich. Istnieje różnica wyglądków obu zjawisk, brak jest między nimi jakiegokolwiek zależności przyczynowej, ale niemniej istnieje ich przyporządkowanie czasowe, które sprawia, że wiedząc co się dzieje w jednym szeregu zjawisk, możemy przy pewnym doświadczeniu wiedzieć, co się dzieje i w drugim. Tak samo, powiadało, należy wyobrazić sobie stosunki między zjawiskami psychicznymi i fizycznymi. Gdy widzę, że ktoś płacze, wiem, że jest mu w tej chwili smutno, ale nie potrzebuje wcale przypuszczać, że zachodzi tu jakiś związek przyczynowy.

Można by więc ułożyć jakby słownik psychofizyczny, który by pouczał co się dzieje ze zjawiskami psychicznymi, gdy zachodzą takie właśnie zjawiska psychiczne i odwrotnie. Psychologowie XIX w. obok owych problemów opisowych zajęli się energicznie układaniem takiego właśnie psychofizycznego słownika. Problemy psychologiczne tego okresu wykażą się bardzo słabą, pytano. A co będzie, gdy podwyższymy podniecie o jeden stopień. Co się dzieje w oku, gdy widzimy barwę czerwoną, a co — gdy żółtą. Co się dzieje w mózgu, gdy wyuczyliśmy się szeregu liczb, a co się dzieje w całym naszym organizmie, gdy odczuwamy przyjemność. Albo

— co zaobserwujemy w świadomości, gdy zadziałamy na organizm takim a takim bodźcem, albo gdy wprowadzimy do jego wnętrza jakąś substancję chemiczną. Problemów było dużo, wysiłków nie szczędzono i słownik psychofizyczny stawał się coraz bogatszy. Psychologia XIX w. osiągnęła na tej drodze prawo Webera i Fechnera, teorię lokalizacji mózgowych, naukę o symptomach fizjologicznych, teorię asocjacji itd. I w tym zakresie dziedzictwo Descartesa wydało plon bujny i wartościowy.

Ale z biegiem czasu zaczęły się budzić wątpliwości. Paralelizm psychofizyczny był raczej ominięciem trudności niż jej rozwiązaniem. Z początkiem XX w. wątpliwości wybuchały z całą siłą. Można je sprowadzić do dwóch zasadniczych zarzutów.

Pierwszy sformułowali najostrzej psychoanalitycy. Dotyczył on kartezjańskiego pojęcia zjawisk psychicznych i związanego z nim kontemplacyjnego charakteru psychologii. Ich tok myśli można by ująć jak następuje: To, co sami możemy zaobserwować u siebie drogą introspekcyjną, jest tylko drobną i mało ważną częścią naszego życia psychicznego. Znacznie ważniejsza jego część odbywa się bez naszej wiedzy. Nawet jednak i ta drobna część, którą się uświadamia, nie jest wcale pewna i w sądach naszych o niej myliliśmy się (niemniej często niż w sądach o świecie zewnętrznym, a może znacznie częściej). Przykłady, jakie psychoanalitycy potrafili przytoczyć na swoją korzyść, zdobyły im wielu zwolenników. Wszyscy oni stracili pewność czy linia podziału zjawisk, jaką nakreślił Descartes, przebiega w dobrym miejscu.

Drugą wątpliwość najjaśniej sformułowali behawioryści. Dlaczego mamy robić dwa razy tę samą robotę? — zapytali z amerykańską rzeczowością. Wystarczy, jeśli będziemy odczytywali godzinę tylko na jednym zegarku. Jeżeli naprawdę istnieje ściśle przyporządkowanie zjawisk fizycznych i psychicznych, to zupełnie wystarczy ograniczyć się do badania jednego tylko rodzaju. Badając także i drugi z nich, nie dowiemy się niczego nowego. Behawioryści postanowili ograniczyć się do badania tylko strony fizycznej, ponieważ ta — wbrew Kartezjuszowi — wydała im się znacznie pewniejszą. Uznali kartezjańską linię podziału, ale stracili zaufanie do tej części zjawisk, która jemu wydała się najważniejsza i najpewniejsza. Niektórzy z nich powzięli nawet wątpliwość, czy ta subiektywna strona w ogóle istnieje, jak niegdyś Kartezjusz powziął wątpliwość, czy istnieje strona obiektywna.

Obydwa kierunki spotkały się z gwałtowną krytyką. Atakowały coś, co od lat 300 uważano za dogmat. Zwolennicy nowych teorii musieli się wycofać z wielu swoich zbyt jaskrawych twierdzeń. Ale zasadnicze wątpliwości raz jasno sformułowane nie dały się już usunąć. Zaczęły się pojawiać próby łagodzenia, kompromisów, wyjść pośrednich, wysunięto nowe wątpliwości może mniej zasadnicze i powstał chaos kierunków, który jeden z wybitnych psychologów określił jako „kryzys psychologii“.

Kryzys ten trwa. System kartezjański się łamie, ale nikt nie umie

postawić na miejsce jego zasad innych, które by miały równą jasność i wyrazistość. Niektórzy sądzą, że obowiązkiem ich jest bronić za wszelką cenę zasad kartezjańskich, dziś już tradycyjnych. Sądzę, że bardzo dobrą odpowiedź dał na to przedstawiciel Anglii na wielkim Kongresie Filozoficznym, poświęconym pamięci Kartezjusza w r. 1937. „Najlepszym sposobem naśladowania wielkich ludzi — powiedział on — jest nie naśladować ich w ich myślach i naukach, ale studiować ich metodę i brać z nich przykład samodzielności myślenia“.

**Tadeusz Tomaszewski**

W. Karra

## Przemysł kontynentalnej Europy w okresie powojennym \*)

Przejście od gospodarki wojennej do pokojowej posiada na kontynencie europejskim swe cechy typowe i jest inne niż na przykład w Stanach Zjednoczonych lub nawet w Anglii.

Na kontynencie chodzi w pierwszym rzędzie o odbudowę w najszerszym znaczeniu tego słowa, tzn. o przywrócenie zdolności produkcyjnej i jej realizacji w tym rozmiarze, jaki osiągnięto w przededniu wojny, a jaki — skutkiem niej — utracono.

Posiadamy dotąd jedynie częściowe dane o dynamice produkcji przemysłowej, jednak już na ich podstawie można wnioskować, że osiągnięcie poziomu produkcji przemysłowej z 1939 r. pozostaje jak dotąd dla znacznej większości państw europejskich szczytową sferą zamierzeń.

Prócz nielicznych wyjątków, państwa kontynentu nie ocaliły w tym okresie swego przedwojennego potencjału wytwórczego.

W Stanach Zjednoczonych lub w Kanadzie sytuacja ogólna przedstawia się inaczej. Tam „rekonwersja“ oznacza ograniczenie nadwyżek mocy produkcyjnych osiągniętych w trakcie wojny i zbędnych dla zwykłych potrzeb pokojowej gospodarki.

Natomiast w Europie „rekonwersja“ oznacza zarówno proces narastania zdolności produkcyjnej jak i proces wzrostu samej produkcji, który zmierza do osiągnięcia chociażby w przybliżeniu poziomu 1939 r.

Aby zdać sobie sprawę z poziomu, przy jakim rozpoczyna się odbudowa przemysłu europejskiego, należy zapoznać się chociażby najogólniej z dynamiką produkcji przemysłowej w latach ostatniej wojny.

---

\*) Tłumaczenie z języka rosyjskiego.

Oto nieliczne dane, tak ogólne jak i dotyczące poszczególnych gałęzi przemysłu, posiadane przez nas w chwili obecnej:

### Wykaz produkcji przemysłowej (1939 r. = 100)<sup>1)</sup>

	1941 r.	1942 r.	1943 r.	1944 r.
Francia	62	58	53	—
Czechosłowacja (wykaz zatrudnienia, marzec 1938 r. = 100)	116	118	131	142
Szwecja	84	87	88	88

### Wykaz ciężkiego przemysłu (1939 r. = 100)<sup>2)</sup>

Rok	Niemcy		Francja			Belgia		
	Wydobycie węgla w Ruhrze	Produkcja surówki	Wydobycie węgla	Produkcja surówki	Wytap stali	Wydobycie węgla	Produkcja surówki	Wytap stali
1940	—	80	80	64	72	84	57	60
1941	91	89	86	31	48	85	46	50
1942	91	89	86	32	42	84	40	44
1943	82	91	83	45	48	80	53	53
1944	86	—	—	—	—	—	—	—

Jak wynika z tych tablic ogólne podobieństwo dynamiki przemysłowej polega na tym, że prawie do zakończenia wojny Niemcy, Czechosłowacja i Szwecja utrzymały stosunkowo wysoki poziom produkcji. Natomiast we Francji, gdzie od rozpoczęcia okupacji siły Ruchu Oporu w sposób zdecydowany zwalczały niemiecką gospodarkę i gdzie niebezpieczeństwo nalołów anglo-amerykańskich było groźniejsze, wykorzystanie przemysłu okazało się dla okupanta sprawą wielce skomplikowaną. Aktywność przemysłu włoskiego była niewielka, gdyż był on uzależniony w dużej mierze od importu surowca i paliwa. Wyższy poziom wykazywała produkcja przemysłowa Austrii, Węgier, Bułgarii, Rumunii, Norwegii, Danii (wedle danych Ligi Narodów).

W Niemczech, Francji, Belgii, Holandii poziom produkcji przemysłowej silnie spadł od wiosny 1944 r. W jesieni 1944 r. wytapianie czarnych metali spadło w tych krajach prawie do zera, wydobycie węgla — do 25 — 30% poziomu przedwojennego. Z tej pozycji rozpoczyna się proces odbudowy przemysłu tych państw.

Dla zrozumienia przytoczonych niżej konkretnych danych o odbudowie i jej tempie, należy uwzględnić fakt, że chociaż pozycja wyjściowa odbudowy przemysłu europejskiego jest niezmiernie niska, jednak poziom produkcji był tu jeszcze niedawno dostatecznie wysoki.

1) „Monthly Bulletin of the League of Nations“ Nr 10, 1945; „Metall Bulletin“ June 1945 (Sprawozdanie Banku Francuskiego).

2) „Monthly Bulletin of the League of Nations“ Nr 10, 1945; „Federal Reserve Bulletin“, June 1945 (Sprawozdanie Banku Francuskiego).



Jaka jest obecnie moc produkcyjna europejskiego aparatu przemysłowego w zestawieniu z jego stanem przedwojennym?

Europejski potencjał produkcyjny zmniejszył się przede wszystkim skutkiem działań wojennych na kontynencie, jak również skutkiem trwałych nalotów. Rozmiar i charakter tego zniszczenia jest różny w poszczególnych częściach Europy. Tak więc — we Francji, Belgii, Holandii oraz w północnych przemysłowych rejonach Włoch fabryki i ich urządzenia techniczne ucierpiały stosunkowo nieznacznie. Natomiast budynki mieszkalne, środki transportu i komunikacji uległy poważnemu zniszczeniu. Prasa podkreśla, że nieznaczne stosunkowo straty poniosły przedsiębiorstwa przemysłowe w okręgu Paryża oraz huty i kopalnie w północno-wschodnich departamentach Francji<sup>3)</sup>. Dlatego też należy uważać, że jest najprawdopodobniej wyolbrzymiona ocena strat francuskiego przemysłu, określona na 25%<sup>4)</sup>. Wedle posiadanych danych zdolność wytwórcza przemysłu włoskiego obniżyła się skutkiem wojny o 25%<sup>5)</sup>. Natomiast, jeżeli chodzi o przedsiębiorstwa w Niemczech, to okazało się, że ucierpiały one mniej niż przypuszczano. Stosunkowo niewielkie straty poniósł park obrabiarek w niemieckich fabrykach budowy maszyn. W krajach centralnej i wschodniej Europy proces odbudowy gospodarczej natrafia skutkiem poważnych zniszczeń wojennych na znacznie większe trudności aniżeli na Zachodzie. Wedle posiadanych danych Polska straciła 36% swych urządzeń przemysłowych.

Rozmiar produkcji w okresie powojennym jest często uzależniany nie w tym stopniu od utraty zniszczonych mocy wytwórczych, co od końcowego zużycia maszyn, których amortyzacja nie była możliwa w czasie wojny. Rząd francuski zamierza w ciągu najbliższych 5 lat zastąpić 260 tys. obrabiarek nowymi, na ogólną liczbę 530 tys., jakie w chwili obecnej znajdują się we Francji. Wyniesie to zatem około 44% całego parku<sup>6)</sup>.

Na zmniejszenie mocy wytwórczej całego kontynentu wpływa z jednej strony uszczuplenie przemysłowego potencjału Niemiec, z drugiej zaś wolne tempo odbudowy ich przemysłu pokojowego.

Rozbudowa nowych fabryk w okresie wojny powiększyła moc produkcyjną. Ten czynnik wywarł pewien wpływ na całokształt sprawy, jednak wpływ ten ogranicza się zasadniczo wyłącznie do Niemiec, na których terenie jedynie ta rozbudowa się odbywała.

Z powodu wyżej wymienionych przyczyn, nowe inwestycje budżetowe nie są w stanie zapłacić tych strat i luk, jakie powstały skutkiem zniszczeń wojennych, zużycia maszyn i mechanizmów. Dlatego istnieją wszelkie podstawy do sądu, że w przeważającej większości krajów europejskich proces odbudowy oznacza nie tylko nowe obciążenie istniejącego już aparatu

3) „Foreign Policy Reports“ 15. VI. 1945 p. 83; New York Herald Tribune 29. I. 1945.

4) „National City Bank“ May 1945 p. 50.

5) „Neue Züricher Zeitung“ 19. II. 1946.

6) „Economist“ 3. XI. 1945.

przemysłowego, lecz zarazem reprodukcję poważnej części kapitału stałego, która uległa zniszczeniu w trakcie działań wojennych.

Sytuacja, rzecz jasna, przedstawia się inaczej w Niemczech, gdzie skutkiem decyzji Rady Kontroli nastąpi zdemontowanie około 45 — 50% mocy produkcyjnej przemysłu.

Odbudowę produkcyjnego potencjału Europy ułatwia w pewnym stopniu poważna już w chwili obecnej pomoc z zewnątrz w postaci maszyn, aparatów i innych instalacji. Jednak import urządzeń technicznych ogranicza w ramach obrotu handlowego stosunkowo wąska granica zdolności płatniczych Europy kontynentalnej. Należy podkreślić, że decydującą rolę w procesie odbudowy odgrywa transport, który ucierpiał i został zdeorganizowany skutkiem wojny. To właśnie zagadnienie stwarza — i to jednocześnie w całej Europie — poważne trudności. We Francji w lipcu 1945 r. kolejowy obrót towarowy nie przekraczał 26,5% poziomu przedwojennego<sup>7)</sup>. W Polsce obrót towarowy na liniach kolejowych osiągnął zaledwie 25 — 40% swego stanu przedwojennego<sup>8)</sup>. Tak ważne magistrale transportu wodnego, jak Ren i Dunaj, odgrywają w chwili obecnej bardzo znikomą rolę.

Pomoc Armii Czerwonej odegrała w pierwszym etapie odbudowy zniszczonego transportu wschodniej Europy olbrzymią rolę. Wojska techniczne w krótkim czasie odbudowały setki większych mostów, urządzeń kolejowych w Jugosławii, na Węgrzech, w Rumunii, Austrii i Polsce.

Nie ulega wątpliwości, że odbudowa transportu w szeregu krajów europejskich wymaga większego wysiłku i znacznie dłuższego czasu niż odbudowa aparatu produkcyjnego i przemysłowego. Tempo odbudowy przemysłu europejskiego zależy również w wysokim stopniu od uregulowania napływu dostaw surowców zza oceanu.

Europa importowała setki tysięcy ton bawełny, wełny, barwnych metali, miliony ton ropy i jej przetworów, jak również wielkie ilości skóry i kauczuku. Wpływ surowca zza oceanu na kształtowanie się materialnego bilansu Europy Zachodniej był olbrzymi. Obecnie normalny dowóz tych surowców hamować będą jeszcze długo z jednej strony trudności transportowe, z drugiej zaś — słaba zdolność płatnicza powojennej Europy. Do Francji i Belgii zaczęły napływać wielkie partie surowców włókienniczych dopiero w jesieni 1945 r. tzn. dopiero po upływie roku od wyzwolenia tych państw z rąk okupanta<sup>9)</sup>. Od jesieni 1945 r. wznowiony został wwóz amerykańskiej bawełny do Holandii, Szwecji i Czechosłowacji.

W odbudowie gospodarki europejskiej odgrywają również olbrzymią rolę podstawowe zmiany, jakie zaszły w dziedzinie rozmieszczenia siły roboczej. Nawet w krajach zachodnio-europejskich, gdzie ten czynnik nie występuje tak ostro, stwarza on jednak mimo wszystko określone granice i hamulce dla rozbudowy i rozszerzenia produkcji. Skutkiem wojny ilość ludności we Francji zmniejszyła się znacznie. O wielkim braku siły roboczej świad-

7) „Economist” 3. XI. 1945.

8) „Głos Ludu” 17. XI. 1945.

9) „Economist” 3. XI. 1945; „Times Trade and Engineering”, August 1945.

czy chociażby wzmożone zapotrzebowanie na pracę jeńców wojennych<sup>10)</sup>. W Czechosłowacji i Polsce brak siły roboczej występuje jeszcze ostrzej i jeszcze bardziej napręża sytuację w przemyśle. Jednak kryzys żywnościowy, niepowstrzymany wzrost drożyzny, inflacja, spadek wartości pieniądza — występują jako zjawiska ostrzejsze i bardziej groźne niż sytuacja na rynku pracy. Jeżeli szereg krajów odczuwa brak siły roboczej i cierpi wskutek tego, to wszystkie bez wyjątku państwa europejskie stoją w obliczu groźnego zjawiska — spadku wydajności pracy. O olbrzymim spadku wydajności pracy w europejskim przemyśle węglowym świadczą dane za-czerpnięte ze sprawozdania Europejskiej Komisji Węglowej<sup>11)</sup>.

W zasadzie wydajność pracy robotnika europejskiego spadła skutkiem długotrwałego niedojadania. Przeciętna norma żywienia dla zachodniej Europy wynosi 2 — 2,5 tys. kalorii; w chwili obecnej ponad 125 mil. ludzi w Europie otrzymuje poniżej 1,5 tys. kalorii, zaś 28 mil. ludności miejskiej otrzymuje poniżej 1 tys. kalorii na dzień.

Wreszcie należało by zaznaczyć, że odbudowa przemysłu europejskiego odbywa się w nowej strukturze politycznej, w nowych warunkach socjalno-ekonomicznych, zrodzonych przez ostatnią wojnę.

Jednocześnie z reformą agrarną przeprowadza się w Europie nacjonalizację przemysłu. Rozmiar, charakter i tempo tych zarządzeń jak również ich wprowadzenie w życie jest w poszczególnych krajach różne. W Czechosłowacji, Polsce, Jugosławii i Bułgarii wielkie a nawet i średnie przedsiębiorstwa przeszły na własność państwa lub kooperacji. We Francji i Belgii projekty ustaw o nacjonalizacji rozpatrują jeszcze instancje ustawodawcze; burżuazja przeciwstawia się wprowadzeniu ich w życie. W krajach, gdzie wpływy najbardziej reakcyjnych kół burżuazji są silne, we Włoszech, Austrii — toczy się jeszcze bardziej zażarta walka o sprawę nacjonalizacji, której zrealizowania domagają się masy pracujące. Skutkiem tej sytuacji, jaka wytworzyła się w powojennej Europie, w jednych krajach i rejonach o odbudowie przemysłu decydują trusty, towarzystwa akcyjne i prywatne przedsiębiorstwa, w drugich zaś — demokratyczne organy państwowe.

\*\*\*

Wedle danych „Biuletynu Ligi Narodów“, wedle ocen państwowych i gospodarczych działaczy szeregu krajów, poziom produkcji przemysłowej pod koniec 1945 r. w zestawieniu z rokiem przedwojennym (1939 r. = 100) w % przedstawia się jak następuje:

Szwecja	98
Dania	77
Norwegia	70
Holandia	60

10) „Neue Züricher Zeitung“ 23. X. 1945.

11) „Neue Züricher Zeitung“ 7. II. 1946.



Francja	50
Czechosłowacja	60
Belgia	30
Polska	50 *)
Węgry	60
Austria	25
Jugosławia	80
Rumunia	50
Bułgaria	100

Wedle danych statystycznych Finlandia zbliża się do poziomu Francji i Czechosłowacji; poziom odbudowy Niemiec i Włoch jest natomiast znacznie niższy.

We Francji w okresie jej wyzwolenia (jesień 1944) wydobywano 1,5 mil. ton węgla na miesiąc, w styczniu 1946 r. — około 4 mil. ton miesięcznie. W chwili obecnej Francja przekroczyła już przedwojenny rozmiar produkcji. To samo spostrzegamy i w drugiej poważnej dziedzinie przemysłu górniczego — w wydobywaniu boksytów; najlepiej o tym świadczy rozwój produkcji aluminium (w tys. ton)<sup>12)</sup>:

1939	1943	1944	1945 (koniec roku)
50	65	25	50

Wydobycie potasu osiągnęło pod koniec 1945 r. 60% przedwojennego poziomu.

Zwolna postępuje odbudowa czarnej metalurgii. W maju 1945 r. wydobywanie rudy żelaznej nie przewyższało w Lotaryngii 0,5 mil. ton, gdy przed wojną wydobywano 2,5 mil. ton. Dynamika odbudowy czarnej metalurgii przedstawia się jak następuje (w tys. ton):

	1939	1945				1946
		I kw.	II kw.	III kw.	IV kw.	I kw.
Surówka	620	88	81	110	164	199
Stal	660	66	105	142	223	257

Jak widzimy, w początku 1946 r. wytapianie surówki i stali osiągnęło zaledwie 32 — 38% przedwojennego poziomu.

Produkcja energii elektrycznej osiąga na stacjach termicznych przedwojenne rozmiary, w rejonie Paryża przekroczone je nawet<sup>13)</sup>. Natomiast zakłady i przedsiębiorstwa, służące do obróbki metali, zajmujące się budową maszyn oraz przedsiębiorstwa i fabryki chemiczne są słabo obciążone pracą. Potężny przemysł samochodowy, który produkował przed wojną do 250 tys. maszyn, obecnie stawia pierwsze kroki w tym kierunku i to tylko

\*) W r. 1946 — 70%

<sup>12)</sup> „National Zeitung“, Basel, 30. III. 1945.

<sup>13)</sup> „Monthly Bulletin of the League of Nations“, nr 6, 1946; „World Today“, February 1946.

w niektórych fabrykach. W ciągu pierwszych czterech miesięcy 1946 r. wyprodukowano zaledwie 9 tys. maszyn ciężarowych i osobowych. Fabryka „Renault“ powiększyła produkcję ciężarówek z 1 maszyny na dzień w lipcu do 60 maszyn na dzień — pod koniec 1945 r. W produkcji wozów ciężarowych Francja przewyższyła swój poziom przedwojenny; w styczniu 1946 r. wyprodukowano 3,7 tys. sztuk, gdy w roku 1938 wyprodukowano 3,5 tys. sztuk <sup>14)</sup>.

Francja uporządkowała import surowców włókienniczych zza oceanu. W 1945 r. sprowadzono 250 tys. ton bawełny i 78 tys. ton wełny (w r. 1938 import wynosił: 290 tys. ton bawełny i 163 tys. ton wełny). Fabryki papieru są w chwili obecnej prawie całkowicie uruchomione, produkcja tekstylina w całości (włączając w to produkcję jedwabiu naturalnego i sztucznego) osiągnęła 70% swego poziomu przedwojennego <sup>15)</sup>.

W mowie wygłoszonej w początku lutego 1946 r. Thorez wskazał na to, że jeżeli Francja uzyska w r. 1946 dostateczną ilość paliwa, to wyprodukuje ponad 4 mil. ton stali, zaś globalna produkcja przemysłu osiągnie stopę odpowiadającą 75% jej poziomu przedwojennego.

Węgiel jest więc podstawowym czynnikiem ograniczającym obecnie rozwój produkcji. Wewnętrzne wydobycie pokrywa zaledwie  $\frac{2}{3}$  zapotrzebowania kraju. Import w r. 1945 wynosił zaledwie 8 mil. ton w porównaniu do 20 mil. ton importu przedwojennego. Również trudny do rozwiązania problem ekonomiczny stanowi we Francji powiększenie eksportu. W r. 1945 import wynosił 55 miliardów franków, zaś eksport zaledwie 11 miliardów franków; przy tym importowano surowców i fabrykatów na sumę łączną 40 miliardów franków, eksportowano — wszystkiego zaledwie na 8 miliardów franków. Nieznaczny ten rozmiar eksportu staje się w pełni zrozumiałym, gdy uwzględnimy niski poziom produkcji podstawowych gałęzi francuskiego wywozu, jak potasu, rudy żelaznej, surówki i stali, samochodów, maszyn, chemikalii i wyrobów włókienniczych.

Włochy pozostają daleko w tyle w dziedzinie odbudowy gospodarczej. Dokumentuje to słabe wyzyskanie podstawowych gałęzi przemysłu — tekstylnego, obróbki metali, budowy maszyn — dokumentuje to również olbrzymie bezrobocie wśród robotników tych gałęzi produkcji. Przedsiębiorstwa czarnej metalurgii są dotąd w swej przeważającej większości nieczynne skutkiem braku paliwa i surowca. Przemysł samochodowy, który miał dawniej olbrzymie znaczenie eksportowe, produkował w początku 1946 r. głównie w fabryce „Fiat“ w Turynie zaledwie około 2 tys. maszyn miesięcznie, tzn. około 50% swego poziomu przedwojennego. W stoczniach okrętowych budowano w początku 1946 r. 500 okrętów o łącznej wyporności 200 tys. brutto reg. ton.<sup>16)</sup> Fabryki włókiennicze były zatrudnione zaledwie w  $\frac{1}{4}$  swej zdolności produkcyjnej.

Zasadniczymi czynnikami hamującymi odbudowę przemysłu we Włoszech są w pierwszym rzędzie: trudna sytuacja żywnościowa oraz katastrofalny brak węgla.

14) „L'Humanité“, 12. III. 1946.

15) „Neue Züricher Zeitung“ 31. I. 1946.

16) „Neue Züricher Zeitung“ 10. I. 1946.

W Niemczech w poszczególnych strefach okupacyjnych sytuacja jest różnorodna. Gazeta szwajcarska podkreśla, że „najlepsze wyniki osiągnął przemysł w strefie okupacyjnej radzieckiej”<sup>17)</sup>. Gdy w strefie amerykańskiej produkcja przemysłowa, zgodnie z oświadczeniem amerykańskiego wojskowego gubernatora w Niemczech, Mac Narneya, nie przekroczyła 10 — 12% zdolności produkcyjnej, a w strefie angielskiej — z wyłączeniem kopalń węgla — dopiero zaczęto uruchamiać poszczególne przedsiębiorstwa, to w Saksonii (strefa radziecka), w wysoko-uprzemysłowionej prowincji Niemiec, pod koniec 1945 r. produkowano na łączną sumę miesięczną 200 mil. marek przy zatrudnieniu 400 tys. robotników, co odpowiada 30 — 36% przedwojennego poziomu produkcyjnego (przemówienie prezydenta Saksonii Friedrichsa w końcu stycznia 1946 r.).

Z podstawowych gałęzi przemysłu niemieckiego w wielkim stopniu odbudowany został jedynie przemysł węglowy.

W Belgii odbudowę przemysłu hamuje brak węgla, czarnych metali oraz nadzwyczajne zużycie maszyn i instalacji w przemyśle budowy maszyn. Wydobywanie węgla przedstawia się wedle niżej podanych cyfr następująco (w tys. ton; średnio na miesiąc):

1938	1943	1944	1945	1946 (styczeń-kwiecień)
2.460	1.979	1.126	1.260	1.891

Mimo tego Belgia osiągnęła w ubiegłym roku zaledwie 76% swego przedwojennego poziomu wydobywania węgla — import przemysłowych gatunków węgla, który wynosił normalnie kilka milionów ton rocznie, obecnie jest nieznaczny.

Niezadowalająco przedstawia się wytapianie czarnych metali. Nie przewyższa ono 37 — 43% poziomu przedwojennego (w tys. ton; średnio na miesiąc):

	1939	1945			
		I kw.	II kw.	III kw.	IV kw.
Surówka	255	17	47	72	95
Stal	260	13	42	71	112

Nieco lepiej przedstawia się sytuacja innych gałęzi przemysłu, które opierają się na surowcu importowanym. Na przykład, produkcja włókiennicza osiągnęła 60 — 70% przedwojennego poziomu. Produkcja sztucznych nawozów z 4% w jesieni 1944 r. osiągnęła 70% poziomu przedwojennego<sup>18)</sup>. Należy zaznaczyć, że Belgia swobodnie dysponuje rezerwami finansowymi i towarowymi swych kolonii, które uniknęły okupacji podczas wojny, i że to ułatwia jej w wielkiej mierze sytuację ekonomiczną. Ma to wymowę szcze-

17) „Metall Bulletin“, 18. I. 1946.

18) „Neue Züricher Zeitung“ 26. II. 1946.

gólną, gdy uwzględnimy, że obecny bardzo nieznaczny eksport belgijski jest w stanie pokryć nie więcej niż 1/5 krajowego importu<sup>19)</sup>.

O sprawie odbudowy przemysłu holenderskiego mówił w początku marca ub. r. minister handlu i przemysłu, Foss. Holandia, dawne potężne centrum finansowe, szuka w chwili obecnej — dla uzdrowienia swego przemysłu — wielkich kredytów zagranicznych. Jest charakterystyczne, że w zamian za maszyny, towary włókiennicze, naftę i jej przetwory, które importuje ze Stanów Zjedn., może obecnie Holandia eksportować jedynie cebulki kwiatowe, dyni i ser. Nie wyda się też dziwne, że Holandia importowała w r. 1945 na sumę 3 mil. guldenów, eksportowała zaś zaledwie na 1 miliard guldenów. Foss oświadczył, że poziom produkcji przemysłowej, który spadł w r. 1944 do 25%, osiągnął w początku 1946 r. 50% poziomu przedwojennego.

Proces odbudowy gospodarczej w Czechosłowacji posiada swe cechy odrębne. W latach wojny stan zatrudnienia wzrósł w przemyśle w zestawieniu z r. 1939 ponad 40%. Jak intensywnie wykorzystywali hitlerowcy ten kraj dla produkcji zbrojeniowej, świadczy chociażby fakt, że przemysł metalurgiczny i budowy maszyn podniósł swój wskaźnik zatrudnienia. Natomiast w chwili wyzwolenia przemysł był prawie całkowicie sparaliżowany. W marcu 1945 r. liczba robotników zmniejszyła się do 876 tys. (średnia w r. 1944 — 2,3 mil. rob.<sup>20)</sup>).

W prasie zagranicznej odzywają się gdzieś głośnie o tym, że w r. 1946 kraj ten ma szansę osiągnąć przedwojenny poziom produkcji<sup>21)</sup>. Jednak należy zaznaczyć, że Czechosłowacja niezależnie od braku siły roboczej odczuwa również trudności w dziedzinie transportu, zaopatrzenia w żywność, zaopatrzenia w surowce (szczególnie w przemyśle włókienniczym i skórzanym).

Czechosłowacja przeprowadza nacjonalizację przemysłu w szerokim zakresie. Do końca 1945 r. przeszło w ręce państwa około 1 tys. przedsiębiorstw rozmaitych gałęzi przemysłu, co stanowi 70 — 75% globalnej produkcji kraju. W ręku inicjatywy prywatnej pozostały przedsiębiorstwa nie przekraczające określonej dla każdej gałęzi przemysłu liczby robotników.

Dane o sytuacji poszczególnych gałęzi przemysłu są bardzo skąpe. Z opublikowanego niedawno programu produkcyjnego wynika, że rozpoczęły pracę następujące potężne kombinaty przemysłowe: fabryki Witkowickie, „Skoda“, fabryka samochodów „Tatra“, fabryka żniwiarek „Knotek“ w Iczynie, znacjonalizowane fabryki obuwi „Bata“ i szereg innych.

Danych o sytuacji przemysłu w Austrii jest mało. Należy stwierdzić, że większa część jej obszaru została przez wojnę nietknięta, Przemysł ucierpiał silnie jedynie na peryferiach Wiednia. Mimo to, tylko niektóre gałęzie przemysłu austriackiego osiągnęły poważniejsze rezultaty w odbudowie produkcji. Potężne fabryki metalurgiczne — a w tej liczbie i fabryki należące do znanego trustu „Alpine Montan“ — są do tej pory nieczynne. To

19) „Monthly Bulletin of the League of Nations“, Nr 10, 1945.

20) „Monthly Bulletin of the League of Nations“, Nr 10, 1945.

21) „Allgemeine Zeitung“, 12. IX. 1945.

samo należy powiedzieć o potężnych przedsiębiorstwach przemysłu obróbki metali.

Przemysł naftowy w Zisterdorfie osiągnął przy aktywnej pomocy oddziałów Armii Czerwonej i sowieckich specjalistów 40 tys. ton ropy dziennie (około 50% osiągniętego w okresie wojny maksimum)<sup>22)</sup>.

Rząd austriacki kierowany przez partię narodowo-katolicką hamuje nacjonalizację przemysłu, której domagają się masy pracujące, popiera natomiast oddawanie przedsiębiorstw przemysłowych właścicielom — kapitalistom, którzy współpracowali z hitlerowcami<sup>23)</sup>.

Cechą charakterystyczną odbudowy gospodarczej w Polsce jest natomiast równomierność i planowość produkcji poszczególnych gałęzi przemysłu. Wydobyte węgla na całym terytorium Polski (łącznie ze Śląskiem) charakteryzują następujące dane (w mil. ton)<sup>24)</sup>:

1945				1946
I kw.	II kw.	III kw. <sup>1)</sup>	IV kw.	I kw.
1,1	4,1	7,1	9,0	11,2

W 1946 r. osiągnięto około 102% przedwojennego poziomu wydobywania węgla. Wydobyte rudy cynkowej wzrosło w ciągu r. 1945 ośmiokrotnie i osiągnęło 1/3 poziomu przedwojennego zaś w r. 1946 50%.

Wytapianie surówki podniosło się z nic nieznaczącej liczby 3 — 4 tys. ton miesięcznie w I kwartale 1945 r. do 40 tys. ton miesięcznie w IV kwartale tego roku, a w listopadzie 1946 r. — do 65.616 ton. O produkcji stali w r. 1945 świadczą następujące dane (w tys. ton; średnia miesięczna):

I kw.	II kw.	III kw.	IV kw.
2,5	20	55	80

W Polsce z początkiem 1945 r. (łącznie z całym terytorium Śląska) produkcja stali wynosiła 30 — 35% poziomu przedwojennego. W r. 1946 osiągnęła 63%.

Produkcja cementu osiągnęła w Polsce w r. 1946 1.300 tys. ton. Urucho-miono potężną fabrykę w Opolu.

W 1946 r. produkowano w Polsce miesięcznie 13 lokomotyw i 406 wagonów, gdy w r. 1938 produkcja miesięczna wynosiła 2,3 lokomotywy i 33 wagony.

W oparciu o fabryki koksu, wypalanie rud polimetalicznych i przetwarzanie soli mineralnych, zorganizowano już obecnie w Polsce produkcję poważnej ilości podstawowych kwasów, alkali i nawozów sztucznych.

Polskie przedsiębiorstwa włókiennicze pracują na bawełnie i wełnie importowanej przeważnie z ZSRR. W produkcji materiałów bawełnianych przekroczone 50% poziomu 1938 r., w produkcji materiałów wełnianych osią-

22) „Oesterreichischer Volksmit“, Dezember 1945.

23) „Oesterreichische Volksstimme“, 20.I. 1946.

24) „Głos Ludu“, 17.I. 46; „Monthly Bulletin of the League of Nations“, Nr 6, 1946.

gnięto 50% tego poziomu. Uregulowano produkcję przemysłu skórzanego i cukrowniczego.

Zgodnie z dekretem Krajowej Rady Narodowej z d. 3 stycznia 1946 r. przeprowadza się nacjonalizację przemysłu. Wszystkie przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 50 robotników przechodzą w ręce państwa. Dla należytego zrozumienia i ocenienia rezultatów odbudowy przemysłu w tym kraju należy zaznaczyć, że nigdzie w Europie — poza Jugosławią — zniszczenia spowodowane wojną nie przybrały tak katastrofalnych rozmiarów jak właśnie w Polsce.

Zgodnie z planem Rządu na rok 1946 Polska powinna wywieźć około 20 mil. ton węgla \*), poważną ilość cementu, soli kamiennej, sody, potasu i innych chemikali. W tym aspekcie Polska posiada znacznie lepsze perspektywy rozwojowe, aniżeli wiele innych krajów kontynentu.

Sytuacja przemysłu rumuńskiego wyraża ogólną bardzo poważną sytuację gospodarczą tego kraju. W stanie ciągłej i ostrej walki politycznej, rozpalonej przez tzw. „historyczne partie“, rząd frontu narodowo-demokratycznego czyni olbrzymie wysiłki, aby opanować chaos ekonomiczny. Rumuńska gazeta ekonomiczna „Finantre si Industrie“ stwierdza w swym przeglądzie rocznym, że sytuacja gospodarcza jest obecnie lepsza niż w r. 1944. Dzięki importowi surowców i półfabrykatów z ZSRR rozwija się coraz bardziej praca w fabrykach obróbki metali. Fabryki włókiennicze w końcu 1945 r. przeszły na pracę na 3 zmiany i są zatrudnione w pełni. Wydobycie ropy naftowej osiągnęło 70% poziomu 1938 r.

Na Węgrzech hamuje w dużej mierze odbudowę przemysłu silne zniszczenie kraju spowodowane przez Niemców i dawnych rządców tego kraju. Prócz tego do chwili obecnej znajduje się w strefach okupacyjnych Austrii większa część ruchomego taboru kolejowego oraz samochodowego, które zdążył tam wywieźć rząd Salasziiego. Inflacja przybrała na Węgrzech wręcz katastrofalne rozmiary. Nie jest więc dziwne, że wydajność pracy robotników węgierskich silnie spadła.

Węgry posiadają dostatecznie wysoko rozwinięty przemysł, specjalnie przemysł obróbki metali, budowy maszyn i elektrotechniczny. W tej chwili rozporządzamy danymi o przemyśle górniczym. Wydobycie węgla brunatnego wynosiło w jesieni 1945 r. 5 mil. ton rocznie, co stanowi około 40% maksimum produkcji osiągniętej w 1943 r.

Na Węgrzech w okolicy jeziora Balaton w czasie wojny wydobywano na szeroką skalę naftę. W chwili obecnej nie ma danych o tej produkcji, jednak z zawartych umów międzypaństwowych widać, że Węgry eksportują przetwory naftowe.

Ogólnie biorąc — globalna produkcja przemysłowa w połowie 1946 r. osiągnęła na Węgrzech 60% poziomu przedwojennego.

Jugosławią została przez Niemców ograbiona i zniszczona bardziej niż jakikolwiek okupowany kraj. Jeżeli, zgodnie ze słowami marszałka Tito, osiągnie się tu w r. 1946 przedwojenny stan przemysłu <sup>25)</sup>, to należy za-

\*) Wywieziono około 24 mil. ton, z tego do ZSRR — 8 mil. ton.

<sup>25)</sup> „Prawda“ 4. II. 1946.

wdzięczać to zasadniczym zmianom politycznym i socjalnym, jakie przeprowadziły u siebie narody Jugosławii. Odbudowa, odremontowanie i uruchomienie transportu, odremontowanie i budowa tysięcy nowych przemysłowych i mieszkalnych budynków — wymagały niewiarogodnego wprost nakładu pracy i energii mas pracujących tego kraju. Ostry kryzys żywnościowy utrudniał odbudowę gospodarczą. Niemniej jednak rząd, który cieszył się pełnym zaufaniem ludu, potrafił utrzymać w ryzach spekulację i wstrzymać niepomierne wzrost cen<sup>26)</sup>. W tym właśnie przejawiały się rezultaty efektywnego planowania życia gospodarczego państwa. Większa część przedsiębiorstw przemysłowych przeszła w ręce państwa. Z danych podawanych do wiadomości publicznej przez prasę wynika, że rozmiar produkcji rośnie i to w rozmaitych gałęziach przemysłu: w kopalniach węgla „Zenica“, w kopalniach rudy „Boo“ i „Trepca“, w dokach remontowych i budowlanych. Radio Belgrad d. 30. XII. 1945 r. podało do wiadomości, że fabryki włókiennicze przekroczyły poziom produkcji 1939 r. Wicepremier Kordel oświadczył na konferencji prasowej, że przemysł górniczy został odbudowany i uruchomiony w 90%.

Decydującą rolę w odrodzeniu życia gospodarczego Jugosławii odgrywa pełna zapału praca szerokich mas ludowych.

O rozwoju produkcji przemysłowej w Bułgarii można sądzić na podstawie następujących oficjalnych danych (1939 r. = 100)<sup>27)</sup>.

Wykaz produkcji przemysłowej:

1945		1946	
II kw.	III kw.	IV kw.	I kw.
92	121	121	91

Dane o handlu zagranicznym Bułgarii, wskazują, że w odróżnieniu od innych krajów europejskich posiada ona wydatnie dodatnie saldo, co dla dalszego rozwoju jej gospodarstwa stwarza dogodną pozycję.

Nacjonalizacji przemysłu w Bułgarii towarzyszy budowa nowych wielkich przedsiębiorstw już na rachunek państwa. Rząd opracował plan budowy energetyki, ciężkiego przemysłu i wielu innych kluczowych gałęzi życia gospodarczego<sup>28)</sup>.



Jak wynika z analizy sytuacji gospodarczej poszczególnych krajów, wydobycie węgla zajmuje pierwsze miejsce w gałęziach przemysłu górniczego, zarówno pod względem tempa jak i rozmiaru swej odbudowy<sup>29)</sup>.

26) „L'Humanite“, 4. II. 1946.

27) „Monthly Bulletin of the League of Nations“, Nr. 6, 1946.

28) „Rabotniczesko dielo“, 18. II. 1946.

29) Dokładne dane o europejskim przemyśle węglowym podaje czasopismo „Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika“, Nr. 11, 1945.

Wedle danych prasy zagranicznej, w styczniu 1946 r. procent wydobycia węgla kamiennego w zestawieniu z wydobyciem przedwojennym stanowił (1938 r. = 100%)<sup>30)</sup>.

Francja	Niemcy	Belgia	Holandia	Czechosłowacja
91	47	82	57	ponad 100

W okresie wojny rozpoczęto wydobywać naftę w nowoodkrytych źródłach naftowych w Austrii i Węgrzech. Należy sądzić, że obecnie kontynentalna Europa wydobywa ze swych źródeł naftowych około połowy ich wydajności produkcyjnej.

Należy podkreślić, że cały bez wyjątku europejski przemysł naftowy, który znacznie ucierpiał skutkiem działań wojennych, zawdzięcza swą szybką odbudowę pomocy Armii Czerwonej, współpracy radzieckich inżynierów i techników.

Nie bacząc na to, że w dniach wojny elektrownie europejskie były zarżarcie bombardowane, należy sądzić, że zarówno termiczne jak i hydroelektryczne stacje rozrosły się kolosalnie pod koniec wojny na całym kontynencie. Wytwarzanie energii elektrycznej w r. 1945 we Francji i Belgii było niedalekie od poziomu przedwojennego<sup>31)</sup>. W Szwecji w okresie wojny wytwarzanie energii elektrycznej wzrosło z 9 miliardów kilowatogodzin do 13 miliardów<sup>32)</sup>.

Do chwili obecnej wydobycie rudy żelaznej znajduje się na bardzo niskim poziomie. Wszystko świadczy o tym, że na razie Europa żyje na rachunek złomu żelaznego, na rachunek przetapiania w niewielkich piecach i innego przerabiania złomu na towary potrzebne.

Nawet już w maju 1945 r. poziom wydobycia rudy w Lotaryngii nie przekraczał 0,6 mil. ton, gdy natomiast przed wojną wynosił powyżej 30 mil. ton. W Szwecji po odpadnięciu eksportu do Niemiec, już w r. 1944 wydobycie zmniejszyło się z 12 mil. do 7 mil. ton. Mimo pierwszych transportów rudy szwedzkiej do Belgii, mimo regularnego eksportu do Anglii, sytuacja w tej dziedzinie przemysłu szwedzkiego jest trudna do opanowania, jak świadczą o tym najnowsze dane<sup>33)</sup>.

W związku z likwidacją potężnego przemysłu hutniczego w Niemczech jest rzeczą wątpliwą, by w najbliższych latach — przy przedwojennym rozmiarze wydobycia rudy żelaznej w Europie — można było znaleźć odpowiednik w chłonności rynku.

Jeżeli chodzi o rudy barwnych metali, to Europa jest zabezpieczona w zapasy boksytu i cynku. Natomiast niedostateczne są rezerwy miedzi, niklu, ołowiu i innych metali.

Prawie w pełni eksploatuje obecnie Francja swoje złoża rudy boksytowej. Na Węgrzech skutkiem sabotażu własnych i zagranicznych kapitalistów daje się odczuć całkowita stagnacja w wielkich kopalniach rudy bo-

<sup>30)</sup> „Der Tagesspiegel“, 26.II. 1946.

<sup>31)</sup> „Monthly Bulletin of the League of Nations“, 1945; „World Today“ February 1946, 88.

<sup>32)</sup> „Neue Zürcher Zeitung“, 31.I. 1946.

<sup>33)</sup> „Swenska Dagbladet“, 3.I. 1946.



ksytowej, i to mimo tego, że w czasie wojny wybudowano w tym kraju fabryki aluminium.

Nie ulega wątpliwości, że demontaż fabryk aluminium w Niemczech zaostriży problem boksytu. Europa posiada bowiem połowę światowego zapasu surowca boksytowego, natomiast jego wydobycie w rozmiarach przedwojennych w najbliższych latach nie znalazłoby odpowiednika w chłonności rynku.

Bardzo wolno odbudowuje się w Europie przemysł hutniczy. Podstawowa przyczyna tego zjawiska leży w tym, że produkcja czarnych metali wymaga dowozu wielkiej ilości surowca i opału. Wytapianie czarnych metali w Niemczech jest jak dotąd bardzo nieznaczne. W Zagłębiu Ruhry produkcja stali nie przewyższa 150 tys. ton na miesiąc, tzn. 8 — 9% poziomu przedwojennego.

Wytapianie stali w Europie (z wyłączeniem Niemiec) w krajach produkujących stal przedstawia się następująco (w mil. ton):

	1939	1945
	(koniec roku)	
Francja	7,9	2,8
Belgia (z Luksemburgiem)	4,9	2,2
Polska (z całym Śląskiem)	3,5	1,2
Czechosłowacja	1,8	brak danych
Austria	0,7	brak danych
Szwecja	1,0	1,2
Włochy	2,3	0,4
Węgry	0,6	brak danych

Można więc przyjąć, że poziom produkcji w początku 1946 r. wynosi około 8 — 9 mil. ton, co w zestawieniu z 23 mil. ton w 1939 r. daje wszystkiego około 37%.

Interesująco przedstawia się w aspekcie ogólnej odbudowy życia gospodarczego Europy sytuacja przemysłu budowy maszyn i obróbki metali. Przede wszystkim wszędzie oddaje się do eksploatacji zamknięte dawniej średnie i drobne fabryki, które produkują metalowe wyroby powszechnego użytku. Prócz tego, przedsiębiorstwa skierowane dotychczas wyłącznie na tory produkcji wojskowej ponownie przechodzą na masową produkcję przedmiotów użytku domowego. Proces ten jest ułatwiony również przez to, że po wojnie pozostały całe zwały złomu metalowego, zdatnych i niezdatnych do użytku mechanizmów, instalacji i wszelkiego rodzaju odpadków.

Wiele wysiłków wkłada się w uporządkowanie i uruchomienie produkcji maszyn rolniczych, których brak prawie całkowity dawał się odczuć w czasie wojny.

Wedle planów rządu włoskiego produkcja maszyn i narzędzi rolniczych powinna w r. 1946 przewyższyć produkcję przedwojenną o 20% <sup>34)</sup>.

<sup>34)</sup> „Economist“, 10.XI. 1945.

Wiadomości o coraz to nowych przedsiębiorstwach, powracających, względnie przedstawiających się na produkcję maszyn rolniczych, przychodzą ze wszystkich stref okupacyjnych Niemiec, z Polski, Francji, Holandii i krajów Europy wschodniej. W najszerszym tego słowa znaczeniu przybrało masowy charakter przedstawianie przedsiębiorstw wojennych na remont i produkcję transportu kolejowego oraz maszyn i motorów transportu samochodowego. Brak jest danych o produkcji przemysłu budowy obrabiarek i w ogóle przemysłu budowy maszyn. Najprawdopodobniej należy tłumaczyć to tym, że na danym etapie odbudowy przemysłu chodzi bardziej o pełne wyzyskanie i zatrudnienie posiadanego parku maszyn i aparatów i że na razie rozmiar produkcji nie wymaga odnowienia zużytych urządzeń.

Na koniec należy poświęcić kilka słów sytuacji przemysłu włókienniczego. Problemem zasadniczym dla produkcji włókienniczej w Europie jest dół bawełny i wełny. W chwili obecnej prawie wszystkie kraje importują włókno. Na podstawie danych przytoczonych przez poszczególne kraje, należy wysnuć wniosek, że w całej Europie kontynentalnej produkcja odbudowanych przedsiębiorstw włókienniczych wynosi około 60 — 70% poziomu przedwojennego.

Analiza stanu podstawowych gałęzi przemysłu europejskiego zezwala na wysnuęcie następujących wniosków:

1) zadowolająco odbudowuje się gospodarka energetyczna (węgiel, nafta, elektrownie);

2) niezadowolająco przedstawia się sytuacja w gałęziach zabezpieczających produkcję kapitału stałego, a mianowicie w metalurgii czarnej i barwnej, w przemyśle budowy maszyn ciężkich i obrabiarek;

3) przemysł włókienniczy zdążył do osiągnięcia na razie takich rozmiarów produkcji, które będą w stanie zaspokoić zapotrzebowanie kontynentu. Osiągnięty dotąd poziom produkcji nie zezwala na razie na rozpoczęcie eksportu towarów włókienniczych za granice Europy na większą skalę.



Po pierwszej wojnie światowej proces odbudowy przemysłu europejskiego trwał siedem lat (1918 — 1925).

Bezspornie, skutki drugiej wojny światowej okazały się dla przemysłu europejskiego cięższe niż skutki pierwszej wojny światowej. Jeżeli w ciągu jednego roku po zakończeniu wojny udało się Europie osiągnąć około połowy przedwojennego rozmiaru produkcji przemysłowej, to można by założyć, że przy takim tempie odbudowa skończy się w terminie krótszym niż po pierwszej wojnie światowej. Jednak wniosek taki jest bardzo wątpliwy. W wielu krajach (Niemcy, Austria, Czechosłowacja) obecny poziom produkcji jest niższy od wojennego. W chwili obecnej w Europie czynnikiem decydującym jest kryzys żywnościowy. To właśnie wpływa w znacznej mierze hamująco na tempo odbudowy gospodarczej. Bez przewyższenia tego kryzysu nie będzie możliwe podniesienie wydajności pracy robotników.

Olbryzi wpływ na tempo odbudowy życia gospodarczego Europy wywrą powojenne urodzaje. Rolnictwo ucierpiało poważnie skutkiem wojny;

gleba wyjałowiona, siła pociągowa zmniejszyła się, maszyn brak. Brak jest również nawozów azotowych i fosforowych.

W przyszłości silnie da się odczuć brak mocy produkcyjnych. Dla opowania tej trudności, trzeba będzie niemało czasu, gdyż zapas dóbr i surowców będzie jeszcze długo w Europie niedostateczny. Z drugiej strony, kontynentalna Europa posiada w obecnej chwili bardzo ograniczone rezerwy eksportowe i możliwości tzw. „niewidocznego eksportu“ w postaci usług transportowych, turystyki itp., by móc opłacić import towarowy, względnie spłacić uzyskiwane za swymi granicami kredyty.

Jakie towary wywoziła Europa? Przede wszystkim — węgiel, drzewo, żelazo i stal, przedmioty metalowe, maszyny i instrumenty, okręty i samochody, wszystkie gatunki broni, przyrządy elektrotechniczne, potas, chemikalia, towary włókiennicze, skórzane i inne. W większości wypadków przemysł europejski nieprędko potrafi nagromadzić odpowiednią ilość tych towarów na eksport. Tak samo przedstawia się sprawa usług. Na przykład, tonaż floty handlowej krajów europejskich, który dawniej przynosił olbrzymie sumy za frachty przewozowe, poniósł w tej wojnie olbrzymie straty, pokrycie których wymagać będzie niemało czasu. Wątpliwy jest również napływ turystów zza oceanu, dopóki warunki życia w Europie są tak ciężkie. To odnosi się również i do innych gałęzi tzw. „niewidocznego eksportu“.

Jednym z najważniejszych problemów odbudowy gospodarczej Europy jest zdezorganizowany przez wojnę transport. Pośpieszne a tym samym prowizoryczne uruchomienie ruchu i przewozów kolejowych na głównych liniach nie oznacza bynajmniej odrodzenia normalnej pracy transportu. Rozumie się samo przez się, że dalszy rozwój odbudowy uzależniony będzie również od terminu, charakteru i długotrwałości przyszłego kryzysu ekonomicznego.

Co się tyczy poszczególnych krajów — to można uczynić następującą konkluzję. Przy porównywaniu krajów o podobnej strukturze ekonomicznej i odgrywających w europejskiej gospodarce mniej więcej tę samą rolę, jednak różnych pod względem panującego w nich reżimu politycznego, należy stwierdzić, że bardziej uwagi godne osiągnięcia w odbudowie mają miejsce w tych krajach, gdzie panuje — względnie w każdym wypadku odgrywa dominującą rolę — demokracja. Mniejsze osiągnięcie na tym polu widzimy w krajach o reżimie reakcyjnym, względnie w krajach, których rządy ulegają silnym wpływom kół reakcyjnych. Na przykład widzimy, że gdy życie gospodarcze w Bułgarii, Jugosławii, szybko odradza się, to w Grecji, nie bacząc na wielką pomoc materialną z zagranicy (pożyczka angielska i dary UNRRY) panuje wszechpotężny chaos gospodarczy. W Polsce, gdzie ślady powojenne są niezrównanie cięższe niż w innych krajach, uczyniono dla odbudowy przemysłu znacznie więcej niż np. w Austrii. We Francji niezależnie od sabotażu wielkiego kapitału, życie gospodarcze układa się pomyślniej dzięki współpracy pracujących, aniżeli na przykład we Włoszech. Te bezsporne fakty świadczą o tym, że w krajach, w których wzmacniać się będzie prawdziwa demokracja, proces odbudowy przemysłu zostanie zakończony szybciej i udatniej.

**Jerzy Teissier**

tlum. Adam Czartkowski

## Mechanizm ewolucji (c. d.)

### III. DANE DOŚWIADCZENIA

Gdyby rozmiary artykułu nie były z góry określone przez redakcję, należało by omówić z pewnymi szczegółami fakty, które usprawiedliwiają doktrynalną pozycję współczesnych ewolucjonistów. Taki szkic byłby tym pożyteczniejszy, że jak dotychczas, w języku francuskim<sup>1)</sup> nie ogłoszono odpowiedniej pracy z tego zakresu. Wobec niemożności dokonania takiego omówienia zadowolę się sumarycznymi wskazówkami, dotyczącymi pewnych punktów szczególnie ważnych dla zrozumienia problemu, który nas zajmuje. Czytelnik wybaczy mi użycie wielu zwrotów technicznych, ale nie dało się tego uniknąć.

\*\*\*

Różne typy zmienności, określone i badane w pracowni na liniach zwierzęcych czy roślinnych, hodowanych w warunkach na ogół sztucznych, stwierdzone zostały u populacji pozostających w stanie naturalnym, dzikim. Nie ma prawie gatunku, u którego nie moglibyśmy obok niezliczonych osobników „normalnych“ znaleźć kilka osobników odchylających się od normy, posiadających jeden czy kilku genów mutujących. Te geny są najczęściej recesywne i występują prawie zawsze w stanie heterozygoty, mogą być wykryte jedynie przy pomocy badania genetycznego wykonanego w pracowni, które daje zresztą wyniki dodatnie tylko wówczas, gdy skład kompleksu, za którego pomocą są przekazywane cechy dziedziczne danego gatunku, jest dobrze znany. Zachodziło to właśnie w wypadku muszki octowej *Drosophila*, co do której mamy największą ilość danych: stwierdzono u wielu gatunków tego rodzaju, że wszystkie prawie osobni-

<sup>1)</sup> i polskim również (p r z y p. t ł u m.)

ki dzikie były nosicielami co najmniej jednego genu mutującego. Obecność niektórych z tych genów mutujących objawiała się w jakichś wyraźnych cechach zewnętrznych, lecz większość ich wpływała jedynie na zdolności do życia czy też na płodność ich nosicieli, nie zmieniając w niczym ich wyglądu zewnętrznego. U innych rodzajów, np. u winniczka ogrodowego i winniczka leśnego, przeciwnie — populacje są heterogeniczne i posiadają w zmiennych stosunkach pewną ilość genotypów bardzo różniących się od siebie, ale w jednakowym stopniu żywotnych. Grupy krwi ustalone u człowieka stanowią wreszcie dobry przykład obecności genów allelomorficznych, nie odbijających się na wyglądzie zewnętrznym i fizjologicznie obojętnych.

Łatwo można by ciągnąć dalej tę listę, ale należy przede wszystkim zaznaczyć, że wiele wariacji dziedzicznych, których znaczenie ewolucyjne jest oczywiste, nie dało się jeszcze poddać analizie z zadowalającym wynikiem. Nieznana jest jeszcze — prawie we wszystkich wypadkach — ścisła natura genetyczna różnic fizjologicznych, które odróżniają rozmaite linie stałe, dające się wyodrębnić u tego samego gatunku, tych np. które odróżniają u wielu roślin linie późne od linii wczesnych, odmiany odporne na przymrozki i odmiany, które ich nie znoszą — lub u zwierząt — rasy tego samego pasożyta przystosowane do bytowania w organizmie dwóch różnych żywicieli. Najczęściej te różnice — rzędu ilościowego — są wywoływane przez obecność jednoczesną kilku genów, a niekiedy nawet znacznej ich ilości, trudno dających się wyznaczyć z powodu minimalnych skutków, jakie indywidualnie wywierają. Chociaż przyjęlibyśmy — nie uprzedzając przyszłych odkryć — że obok licznych genów inne jeszcze czynniki odmiennej natury, np. cytoplazmatyczne, współdziałają w ustalaniu dziedzicznych właściwości fizjologicznych, musimy tym niemniej uważać za ustalone, iż u każdego gatunku dzikiego większość osobników, jeśli nie wszystkie, są heterozygotami ze względu na pewną ilość genów. Istnieje więc zawsze „fluktuacja geniczna“, która utrzymuje — obok genów występujących w znacznej liczbie i wskutek tego uważanych za normalne — znaczną ilość ich allełów w mniejszej ilości.

Fluktuacja genów słabnie na skutek przypadkowego zanikania niektórych genów i w wyniku doboru naturalnego, który eliminuje te spośród nich, których działanie jest zbyt ujemne; jest ona natomiast utrzymywana przez przypływ nowych mutacji, dzięki którym zjawiają się nowe allele. W ten sposób wydaje się, że nie ulega ona natężeniu z pokolenia w pokolenie, o ile warunki egzystencji nie zmieniają się. Zobaczymy dalej, że rozciągłość tej fluktuacji decyduje o plastyczności gatunku i korelatywnie o jego zdolności do ewolucji.

Obok mutacji genów odbywają się w przyrodzie również mutacje chromosomów, które — nie zmieniając istoty genów — wywołują zmianę w rozmieszczeniu ich w chromosomach.

Te zmiany strukturalne objawiają się zresztą częściej jako cechy rasowe niż jako cechy indywidualne. U niektórych gatunków rodzaju *Drosophila* np. u *Drosophila pseudo-obscura* rozmaite populacje lokalne, o tych samych genach normalnych, różnią się między sobą

w znacznym stopniu pod względem rozmieszczenia ich wzdłuż rozmaitych chromozomów (inwersja).

U *Datura*, a zwłaszcza u *Datura stramonium* — bieleńca dziedzierzawy, rośliny obecnie kosmopolitycznej, znamy rasy geograficzne, u których grupy genów homologicznych mogą być zebrane w najrozmaitszy sposób w dwunastu parach chromozomów (translokacja). U niektórych wreszcie rzadkich zwierząt i u licznych roślin liczba normalna chromozomów może być w pewnych stanowiskach zdwojona (poliploidy). Te zmiany strukturalne lub liczbowe w ilości chromozomów — jak wykażemy — bez wątpienia odegrały wielką rolę w ewolucji, powodując wyodrębnienie naradzających się gatunków.

Wyliczenie powyższe wyczerpuje albo prawie wyczerpuje listę typów wariacji dziedzicznych, uznanych oficjalnie. Ale możliwe jest — jak to powiedziałem wyżej — istnienie czynników cytoplazmatycznych — niepoznanych jeszcze bliżej, które obok genów są odpowiedzialne za zjawisko przekazywania cech dziedzicznych, podobnie jak one przyczyniając się do fizjologicznego zróżnicowania ras lokalnych. Przyjmując tę ewentualność rozchodzimy się z genetyką tradycyjną, która uznaje tylko geny umieszczone w chromozomach i która zaprzeczając a priori wszelkiemu udziałowi cytoplazmy w przekazywaniu cech dziedzicznych — określa zjawiska zaobserwowane u roślin jako „fałszywą dziedziczność“, co jest niewątpliwym nadużyciem terminologii. Fakty, przytaczane jako dowód istnienia przekazywania cech dziedzicznych przez cytoplazmę, nie są ani liczne, ani na ogół zbyt przekonujące, tym niemniej pewne zmiany dziedziczne z trudnością dają się wytłumaczyć za pomocą koncepcji klasycznych. Zresztą w ostatnich czasach stwierdzono istnienie czynnika cytoplazmatycznego, za którego pomocą przekazują się pewne cechy dziedziczne u jednego z pierwotniaków. Wreszcie u *Drosophila* od szeregu lat znana jest cecha fizjologiczna, której przekazywanie dziedziczne jest zupełnie zagmatwane. Chodzi o szczególną wrażliwość na toksyczne działanie dwutlenku węgla, charakteryzującą pewną linię, która przy skrzyżowaniu przekazuje ją zawsze potomstwu. Ta cecha niewątpliwie nie jest zależna od jakiegoś genu i ma podłoże materialne w cytoplazmie, ponieważ jest przekazywana nie przez chromozomy.

Aczkolwiek są to fakty jeszcze odosobnione, tym niemniej wystarczają, by uznać je za dowód, że zakres zmienności jest znacznie szerszy, niż przypuszczano przed laty. Są one jednak za mało zbadane, abyśmy mogli w dalszym wykładzie uwzględnić je w większym stopniu. Zresztą to, co o nich wiemy, skłania do mniemania, że nie mogą one wywołać — poza nieznacznymi poprawkami — zmiany w schemacie, który chcę dać w zakończeniu tego artykułu.

\*\*  
\*

Nasuwa się obecnie zagadnienie, które co prawda mogę poruszyć tu tylko ogólnie, ale którego nie mogę pominąć całkowicie. Jest to pochodzenie wariacji. Przyjmowano ogólnie do niedawna i wbrew odmiennym

wskazówkom, że mutacja genu jest zjawiskiem spontanicznym, niezależnym zarówno od warunków zewnętrznych, jak od stanu fizjologicznego zwierzęcia, u którego występuje, i od natury innych genów, które mu towarzyszą. To doktrynalne stanowisko skrajnych genetyków, dla których geny są jednostkami, których zachowanie się jest zależne jedynie od własności wewnętrznych, nie może być obecnie uznane za słuszne. Dziś umiemy już przez odpowiednio dozowane działanie promieni X czy innych promieniowań wywoływać mutacje genów czy chromosomów, które bynajmniej nie różnią się od występujących w naturze. Zdaje się, że również pewne czynniki chemiczne lub podniesienie temperatury, w której odbywa się hodowla, mogą powiększyć stopień mutacji licznych genów. Oprócz tego wykryto bezsprzeczne „geny mutacyjności“, z których jeden u kukurydzy (Mays), zwiększa elektywnie i to w bardzo znacznej mierze stopień mutacji drugiego genu — inne znowu — u *Drosophila* — oddziałują jednocześnie na najrozmaitsze geny. W ten sposób wydaje się ustalone istnienie niepodważanej dotychczas korelacji między genami i stwierdzenie, że stałość genu zależy od natury kompleksu genotypu, do którego należy.

Te dane, znacznie bardziej przekonujące niż dogmatyczne twierdzenia genetyki klasycznej, dowodzą, że środowisko zewnętrzne i wewnętrzne może w najrozmaitszy sposób oddziaływać na powstawanie i kierunek wariacji. Dzięki temu zjawisko to traci charakter tajemniczy i w pewnym stopniu niepokojący — spontaniczności i irracjonalności, jaki pewni biologowie z upodobaniem mu przypisywali. Darwinizm odzyskał jednocześnie giętkość, którą bezwzględni doktrynerzy chcieli mu odebrać wbrew wszelkiemu prawu.

\*\*  
\*

To, co przytoczyłem — pomimo swej zwięzłości — wystarcza do stwierdzenia, że w przyrodzie otaczającej nas obecnie istnieją wszystkie typy zmienności dziedzicznej, których mogliby się spodziewać najbardziej wymagający teoretycy, a które są w szczególności przewidziane przez darwinizm. Musimy obecnie zilustrować kilku przykładami konkretnymi analizę pojęcia doboru naturalnego, którą podaliśmy w pierwszej części tego artykułu.

Przede wszystkim należy podkreślić, że doświadczenia, co prawda jeszcze nieliczne, ale bardzo przekonujące, stwierdzają, że śmierć jest czynnikiem wyróżniającym. Postulat więc, na którym został oparty darwinizm, okazał się niedającym się zaprzeczyć faktem.

Niektóre z tych doświadczeń zostały wykonane na roślinach. Najbardziej przekonujące są te, w których kazano kilku liniom *Taraxacum officinalis* (nasz zwykły mniszek) konkurować między sobą. Te linie odmiennego pochodzenia, zasiane na jednym i tym samym terenie, rozwijały się niejednakowo i te z nich, które rosły najlepiej, gdy siew był gęsty i konkurencja była ostra, nie okazywały się najbardziej wytrzymałymi, gdy warunki konkurencji były znacznie łżejsze. Analogiczne fakty za-

obserwowano porównując między sobą rasy zboża czy rasy fasoli. Stąd płynie wniosek, którego znaczenie jest oczywiste, że nie tylko rozmaite genotypy danego gatunku nie mają jednakowego waloru selekcyjnego, ale że ten walor zależny jest od warunków, w których gatunek się znajduje.

Badania nad zwierzętami dają ten sam wynik. Jak zwykle, fakty najbardziej solidnie stwierdzone otrzymano badając rozmaite gatunki rodzaju *Drosophila*. Doświadczenia, wykonane w rozmaity sposób i prowadzone w kilku razach na kilku dziesiątkach następujących po sobie generacji, stwierdziły, że w określonych warunkach hodowli każdy genotyp posiada określone prawdopodobieństwo pozostania przy życiu. To prawdopodobieństwo przeżycia zależy od warunków zewnętrznych, a w szczególności od temperatury i natężenia konkurencji. Genotyp, który okazuje się słabszym w porównaniu do innego w temperaturze niższej, jest zwycięski w temperaturze wyższej. Albo — genotyp, który zwycięża, gdy wskutek konkurencji pozostaje przy życiu jeden osobnik na dwa — ulega, gdy przy życiu zostaje jeden — na dziesięć. Gdy do populacji, utrzymywanej za pomocą odpowiednich zabiegów technicznych w stanie równowagi, zostaną wprowadzone osobniki będące nosicielami allelów, które w tej populacji nie były jeszcze reprezentowane, te ostatnie na ogół zostają wyeliminowane. Może się zdarzyć, że skład populacji zdąży do stanu równowagi, w którym obok genów normalnych występują w niewielkiej ilości geny mutujące; te geny sprawiają, że osobniki, które je posiadają w stanie heterozygoty, są silniejsze i płodniejsze w porównaniu z normalną homozygotą, dzięki czemu mogą górować, jeśli nawet jako homozygoty są słabsze. Doświadczenie nawet dowiodło, że nowy gen może zainstalować się u populacji, w której wystąpił dzięki mutacji, że może tam rozpow szechnić się pomimo bardzo ostrej konkurencji i może w końcu ustabilizować się jako częsty składnik kompleksu. Wreszcie stwierdzono ostatnio, że poziom równowagi między dwoma allelami jednego genu zależy w bardzo znacznym stopniu od innych cech genetycznych populacji. Wartość selekcyjna rozmaitych genotypów zależy więc nie tylko od allelów, które służą do jej określenia, lecz również od pozostałej spuścizny dziedzicznej populacji.

Metodyczne poszukiwania wykonane na naturalnych populacjach gatunków wielopostaciowych dały wyniki analogiczne, które nie mogą być przypisane sztucznym warunkom pracownianym. U licznych gatunków amerykańskich koników polnych (*Acridium*) rozczłonkowanie linii i analiza genetyczna różnych populacji pozwala stwierdzić, że rozmaite genotypy mają wartość selekcyjną bardzo nierówną, niektóre z nich są znacznie słabsze i mniej płodne od innych. Wielopostaciowość tych gatunków utrzymuje się, ponieważ heterozygoty są szczególnie silne. U biedronki *Adalia bipunctata*, najbardziej rozpowszechnionej w naszych regionach, we wszystkich populacjach występują jednocześnie osobniki o pokrywach czerwonych z czarnymi plamkami i inne — z czerwonymi plamkami na czarnym tle. Równowaga między tymi dwoma rasami utrzymuje się z roku na rok, ponieważ forma czerwona, łatwiej znosząca zimę niż czarna, trudniej znosi łagodniejsze warunki letnie.



\*\*  
\*

Skoro ustaliliśmy, że wartość selekcyjna rozmaitych genotypów jednego i tego samego gatunku nie jest jednakowa, musimy poszukać dowodów istnienia doboru zachowującego. Stałość gatunku, która utrzymuje się dopóki warunki zewnętrzne nie ulegają zmianie, wystarcza, aby go wykazać, a obserwacje stwierdzające, że u motyli i ptaków wskutek działania złych warunków atmosferycznych zostają eliminowane przede wszystkim osobniki odróżniające się od normalnego typu, dają wynik aż nadto przewidywany, abyśmy się musieli na tym zatrzymać. Dowód odwrotny, jakim jest zwiększenie się zmienności w konsekwencji zmniejszania się natężenia selekcji, jest znacznie bardziej pouczający. Pewne geny, które były dotychczas szkodliwe, stają się praktycznie obojętne i mogą się bez przeszkód mnożyć podczas przypadków skrzyżowań. Wyniki tej „panmiksji“ często dały się obserwować. Jaskrawe barwy są szkodliwe dla małych ssaków; ich bardzo liczni wrogowie gwałtownie eliminują mutanty, które bardzo łatwo rzucają się w oczy. To niebezpieczeństwo nie grozi kretowi żyjącemu pod ziemią, toteż albinosy nie są rzadkie u tego gatunku a w Wandei wytworzyła się rasa koloru izabelowego (jasnoszarżółtego). Z tej samej przyczyny króliki sprowadzone przez człowieka na Nową Zelandię, gdzie nie czyhają na nie zwierzęta mięsożerne ani ptaki drapieżne, dają różnorodność zabarwienia nieznaną gdzie indziej. Rodzaj ludzki sam również bez wątpienia może służyć za najlepszy przykład braku doboru, braku zresztą z pewnych względów wyrządzającego szkodę. Dość przytoczyć fakt występowania w tak licznych wypadkach w społeczeństwach cywilizowanych krótkowzroczności, hypermetropii czy astygmatyzmu. Dzieje się to wskutek tego, że w naszych warunkach gorszy wzrok dla człowieka jest mniej szkodliwy niż dla łowcy prehistorycznego.

Znacznie trudniej wykazać istnienie doboru odnawiającego. Już same warunki, w których to zjawisko może się objawiać, czynią trudnym jego obserwowanie. Przypomnijmy, że w zasadzie dobór może działać jako czynnik odnawiający w dwóch bardzo różnych wypadkach. Ewolucja gatunku może być reakcją z jego strony na zmianę warunków lub — gdy warunki nie ulegają zmianie — wynikiem zjawienia się mutantu bardziej przystosowanego niż genotyp normalny w danych warunkach istnienia.

Czekać aż tą drogą powstanie nowa forma, było by oczywiście zbytym liczeniem na szczęśliwy zbieg okoliczności. Wszystkie gatunki, które nas otaczają, są ustalone od tak dawna, że przesiewanie najrozmaitszych możliwych genotypów od dawna już zostało zakończone i że ten gatunek, który trwa, jest — jeśli nie najlepszym w obecnych warunkach egzystencji — to co najmniej formą o równowadze wyższej od wszystkich, które mogłyby zaistnieć po zastąpieniu jakimiś nowymi genami istniejących obecnie. Toteż z rozwagą należy interpretować te kilka przykładów zastąpienia typu dotychczasowego przez mutantą, które opisano w ostatnich czasach.

Wspomniany już przeze mnie miernikowiec *Amphidasis betularia* — nabrzozak — dalej biała mutacja goryczki polnej — *Gentiana campetris*, która w Sabaudii i na wyspach Shetlandzkich wykazuje tendencję do zastąpienia normalnego typu purpurowego, wreszcie chomik północny w Rosji, którego forma melaniczna zastępuje typ normalny dwubarwny, musiałyby ulec bardzo szczegółowemu zbadaniu, abyśmy mogli być pewni, że nie mamy tu do czynienia ze zjawiskiem pewnego rodzaju doboru odnawiającego, polegającego na tym, że przy zmianie w warunkach bytowania genotyp normalny staje się słabszy od innego, który pozostaje in potentia w granicach fluktuacji genicznej gatunku.

Jednym z przykładów najprostszych i najbardziej dobitnych tego rodzaju ewolucji jest ten, który dają zboża przeniesione do klimatu bardzo różniącego się od tego, w jakim uprawiano je dotychczas. Różne genotypy znajdujące się w nasionach, które dały początek hodowłom w północnej części Skandynawii, zachowały się odmiennie w nowych warunkach, w których się znalazły. Niektóre, o cyklu rozwojowym zbyt długim, okazały się niezdolne do dojrzewania podczas krótkiego okresu wegetacyjnego krajów arktycznych, gdy inne dojrzewają tam mniej lub więcej normalnie. W ten sposób bez bezpośredniego udziału woli ludzkiej dokonał się dobór odmian najlepiej przystosowanych do danego klimatu, dobór dostatecznie skuteczny, by w ciągu niewielkiej ilości generacji mogły powstać rasy mniej więcej stałe. Analogiczne przykłady dałyby się zebrać w historii rozmaitych roślin uprawnych i naszych zwierząt domowych — i jeśli rasy aklimatyzowane w krajach bardzo oddalonych od tych, z których pochodzą, wykazują jakieś nowe cechy, to dzieje się nie tylko dlatego, że reakcja istoty żywej zależy od środowiska, lecz również dlatego, że w licznych wypadkach rasa przeniesiona nie była identyczna z rasą oryginalną i dobór naturalny oraz współdziałający z nim dobór sztuczny zakonserwowały genotypy najbardziej przystosowane do nowych warunków bytowania.

\*\*  
\*

W jednym wypadku odbywa się obecnie ewolucja w tak szybkim tempie, że można w ciągu okresu życia ludzkiego zaobserwować zmiany, które dzięki niej zaszły. Jest to ewolucja miernikowca nabrzozaka — *Amphidasis betularia*, o której już mówiliśmy, ale — co jest bardzo uwagi godne — możemy ją jednocześnie obserwować na innych gatunkach motyli, należących do miernikowców i sówek. Zjawisko jest zawsze jednego i tego samego rodzaju: w populacji dotychczas jednorodnej i złożonej z osobników jasno zabarwionych zjawiają się osobniki zabarwione znacznie ciemniej, niekiedy prawie czarne, które początkowo rzadkie mnożą się z taką szybkością, że w ciągu dwudziestu czy trzydziestu lat w pewnych stanowiskach eliminują dotychczasową normalną formę gatunku.

Badania genetyczne dowiodły, że ten melanizm może być związany z genem dominującym i — co ważniejsze — że heterozygoty i osobniki całkowicie melaniczne są silniejsze od jasnych homozygot. Ta cecha —

większa żywotność osobników ciemniej zabarwionych — wystarczyłaby w zupełności do wytłumaczenia zaobserwowanych transformacji, gdybyśmy nie musieli zadać sobie pytania, dlaczego zjawisko ewolucji wystąpiło w naszej epoce jednocześnie u tylu gatunków i w tylu miejscowościach (od Manchesteru i Birmingham począwszy poprzez Holandię, Westfalię aż po Saksonię i Śląsk — przyp. tłum.). Prawdopodobnie mechanizm zastępowania formy normalnej przez melaniczną, jakiegokolwiek on jest istoty, wiąże się ze zmianą warunków bytowania gatunku, która zaszła w jednakowym kierunku w ostatnich czasach we wszystkich okręgach, gdzie to zaobserwowano. Otóż wszystkie ogniska melaniczmu leżą w pobliżu miast przemysłowych. Podejrzewano wobec tego, że wystąpienie mutacji jest wywołane przez zatrucie larw dymem fabryk a zwłaszcza solami ołowiu i manganu, które się w nim znajdują, ale to przypuszczenie, nie dające się pogodzić z tym, co wiemy o mechanizmie występowania mutacji, nie ostało się przy kontroli za pomocą doświadczenia. Wobec tego należy przyjąć, że osobniki melaniczne występowały zawsze, lecz mechanizmy, które je eliminowały pomimo ich żywotności, obecnie już nie działają, albo znacznie osłabły. Istota tych mechanizmów nie jest znana w całkowitym zakresie, ale najprostszym i najbardziej racjonalnym przypuszczeniem jest to, że w danym razie dobór dokonywany był przy pośrednictwie ptaków, które niszczyły w większej ilości osobniki ciemniej zabarwione, zapewne bardziej rzucające się w oczy niż jasne. Obecnie, gdy rozwój uprzemysłowienia wywołał zanik w pewnych okolicach większej ilości ptaków owadożernych, które tam bytowały, ten czynnik doboru stracił znacznie na swej sile. Jest więc prawdopodobne, że nie zachodzi prawie zupełnie śmiertelność wyróżnicowująca wśród dorosłych motyli i że odbywa się dobór jedynie wśród gąsienic, w którym — jak stwierdzają hodowle — mocniejszymi okazują się jednostki mające wydać postaci dorosłe melaniczne.

Fakt zaobserwowany na motylu *Oporabia autumnata* przemawia za tą interpretacją. Pewien las w Yorkshire niegdyś jednorodny — obecnie w północnej swej części składa się przeważnie z sosen, w południowej zaś przeważnie z brzoź. W części sosnowej *Oporabia* występuje w 96% jako odmiana melaniczna, w części brzozowej zaś zaledwie w 15%. Otóż, pomimo iż w części sosnowej spotyka się zaledwie 4% osobników jasnych, one właśnie dostarczają większości skrzydeł, porzrzucanych na ziemi, a więc pochodzących od osobników schwytych przez żyzną owadożerne. Z obliczeń wynika, że odmiana jasna ma szanse trzydzięci razy większe do stania się zdobyczą wrogów od odmiany ciemnej. niewątpliwie dlatego, że bardziej rzuca się w oczy na tle pnia sosny. Kompensatą jest dla niej to, że odmiana ciemniejsza znosi swe jaja za wcześnie i wskutek tego bardzo często wychodzą z nich gąsienice tuż przed nastaniem zimy, która jest dla nich fatalna w skutkach. Odmiana jasna, której gąsienice wylęgają się regularnie wiosną, bierze górę nad odmianą ciemną, o ile nie ma zbyt wielkiej ilości ptaków owadożernych, nietoperzy, co ma miejsce w lesie brzozowym, gdzie zresztą jasne zabarwienie motyla jest cechą być może bardziej korzystną.

Oczywiście tym dwóm przykładom można zarzucić, że wymagają obszernej interpretacji i że nie są poparte przez bezpośrednie doświadczenia nad skutecznością czynnika selekcyjnego, których się domagają i jeden i drugi. Istotnie powstaje zagadnienie, czy mamy prawo — jak to czynimy i jak uczyniliśmy w wypadku doboru zachowującego i panmiksji — przyjmując bez kontroli, że zabarwienie ochronne może być brane pod uwagę. Czy odpowiada rzeczywistości, że w pewnych miejscach bytowania jaskrawe barwy są niebezpieczne dla ich nosicieli i że zwierzęta odnoszą korzyść z tego, że mają barwę mniej lub więcej podobną do barwy przeważającej w otoczeniu. Przez długi okres czasu nikt nie wątpił, że na to pytanie należy odpowiadać twierdząco, ale obecnie rozmaici autorzy, biorąc pod uwagę oczywistą przesadę poprzedników, zaprzeczają jak najkategoryczniej temu, że zabarwienie ochronne ma jakąkolwiek wartość dla organizmów je posiadających. Na szczęście jednak ci krytycy dzięki swej krańcowości nie mają racji. Oczywiście można się zgodzić z tym, że zwierzę o zabarwieniu ochronnym nie zawsze koniecznie jest zabezpieczone od dojrzenia go przez wroga, ale należy żądać od przeciwników wykazania, że prawdopodobieństwo dostrzeżenia i pożarcia przez wroga jest zawsze jednakowe bez względu na to, jakiej barwy jest zwierzę i otoczenie. Taki dowód jest bardzo trudny do osiągnięcia i doświadczenia — chociaż niestety jeszcze rzadkie — wykonane dotychczas przyznają całkowitą słusność hipotezie darwinowskiej. Jeśli doświadczenia wykonane na owadach, cytowane najczęściej, nie są bez zarzutu, to jednak inne, wykonane w ostatnich czasach, dały wyniki bardziej pozytywne; w szczególności — za całkowicie decydujące musimy uznać doświadczenia przeprowadzone na innych obiektach, a mianowicie na małych rybach, łowionych przez ptaki wodne. Wystarcza to w znacznej mierze — do czasu aż zostaną dostarczone równie pewne dane przeciw — do uznania za słusne hipotez, na których oparłem się przy wyjaśnianiu dziejów mutacji melanicznych u motyli. Inaczej zjawiska tego nie można by zrozumieć.

\*\*

\*

Wszystkie zjawiska, które rozważaliśmy dotychczas, odbywają się bez współdziałania woli ludzkiej. Jasne, że w tych sprawach, jak w każdej innej, musi być zastosowana metoda doświadczenia, aby położyć koniec sprzeczkom stale wywoływanym przez interpretacje faktów obserwowanych w warunkach niedostatecznie poznanych. Na nieszczęście doświadczenia nad doбором naturalnym, bardzo trudne do zestawienia, a jeszcze trudniejsze do przeprowadzenia, wykonano dotychczas w bardzo małej ilości i w sposób mało zadowalający. Już wymieniliśmy niektóre z nich wówczas, gdy staraliśmy się ustalić, że wszystkie genotypy nie posiadają tej samej wartości selekcyjnej. Doświadczenia przeprowadzone na *Drosophilach* pozwoliły nie tylko określić tę wartość selekcyjną, lecz również śledzić w ciągu kilku dziesiątków pokoleń za ewolucją populacji, utrzymywanych w warunkach stałych — przez regularne dostarczanie tego samego

pożywienia — i wśród których odbywa się bardzo ostra konkurencja larw. Wyniki, naturalnie zmienne — w zależności od genów występujących przy powstaniu populacji, wypadły na ogół zgodnie z przewidywaniami, które można było uczynić. Pozwoliły one w szczególności ustalić, że pewne geny mutujące, niekorzystne w normalnych warunkach bytowania, mogą jednak trwać bez końca w populacji, ponieważ heterozygota jest cokolwiek silniejsza lub cokolwiek płodniejsza od normalnej homozygoty. Ze zmianą warunków te dotychczas niekorzystne geny mogą okazać się korzystne i wybucha proces ewolucji, dzięki której ilość ich wzrasta. Stało się to w doświadczeniu inspirowanym przez wyjaśnienie, które dał Darwin dla tak częstego występowania zaniku skrzydeł u owadów bytujących na wyspach lub na brzegu morza. „Można przypuścić — powiada on — że w ciągu licznych generacji każdy owad, który używał w mniejszym stopniu swych skrzydeł czy wskutek słabszego ich rozwoju, czy to wskutek indolentnego przyzwyczajenia, miał więcej danych po temu, by go nie porwał wiatr i by zachował się przy życiu, gdy odwrotnie, osobniki bardziej ruchliwe, używające w większym stopniu swych skrzydeł, znacznie częściej były wrzucane do morza, gdzie ginęły wraz z przyszlnością swej rasy“. To pomysłowe tłumaczenie obecnie nie jest traktowane poważnie: nawet przez darwinistów zapewne dlatego, że mechanizm, na który powołuje się, wydaje się zbyt prosty lub zanadto prostacki. Tymczasem — jak stwierdza doświadczenie — jest ono ogromnie prawdopodobne. Jedną z mutacji wywołuje u *Drosophila* atrofię skrzydeł w tym stopniu, że nie nadają się do lotu. Oprócz tego powoduje znaczne zmniejszenie siły żywotnej larw, płodności i długości życia postaci dorosłych, dzięki czemu występowanie odpowiedniego genu w populacji hodowanej w zamkniętych klatkach zmniejsza się zawsze bardzo prędko. To samo zachodzi w wypadku, kiedy *Drosophila* mają możliwość opuszczania lokalu, w którym są hodowane, przez szeroko otwarte okno. Natomiast zupełnie inaczej ma się rzecz, kiedy populacja hodowana na wolności jest wystawiona na niczym nieograniczone działanie wiatru. W tym wypadku występowanie genu wywołującego zanik skrzydeł podlega daleko idącym wahaniom: ilość osobników o skrzydłach zanikających zmniejsza się wyraźnie w każdym okresie bez wiatru i wzrasta, gdy wieją wiatry. Zależność ewolucji od wskazówek anemometru stwierdza dobitnie działanie selekcyjne wiatru i nie pozwala na tłumaczenie obserwowanych faktów wprost tym, że uskrzydłone osobniki w tych warunkach łatwiej opuszczają miejsce hodowli. W pewnych chwilach więcej niż połowa osobników może posiadać skrzydła zanikające, reszta zaś jest w większości wypadków heterozygotami. Nie podlega wątpliwości, że gdyby *Drosophila* z genem wywołującym zanik skrzydeł posiadały larwy cokolwiek silniejsze i osobniki dorosłe bardziej płodne, stosunek byłby jeszcze bardziej ujemny dla uskrzydłonych i przy dość długim trwaniu doświadczenia doprowadziłoby ono do całkowitej ich eliminacji. Niestety mierna żywotność osobników z zanikającymi skrzydłami nie pozwala żywić tej nadziei, w każdym razie doświadczenie jest w dostatecznej mierze przekonujące, byśmy mogli uznać za usprawiedliwione tłumaczenie Darwina. Dobór naturalny może faworyzować pew-

ne anomalie, które w szczególnych warunkach stają się korzystne. Zanik skrzydeł u owadów w miejscowościach wystawionych na wiatry morskie jest anomalią korzystną i, jeśli przypadek w mutacjach wywołuje go u pewnych gatunków, dobór naturalny utrzymuje tę cechę.

\*\*  
\*

Trzecim i ostatnim punktem, który chcę tu w pewnym stopniu sprecyzować, jest sprawa mechanizmów, które zapewniając izolację płciową powstającego gatunku dają mu możliwość utrwalenia się, a bez których świat istot żywych byłby chaosem form niewyróżnicowanych. Jest oczywiste, że te mechanizmy muszą być w znacznym stopniu niezależne od tych, które sprowadzają zmiany, ponieważ formy tak różniące się jedne od drugich, jak nasze rozmaite rasy psów, krzyżują się łatwo i setki mutacji u *Drosophila* również są zdolne do skrzyżowań, aczkolwiek różnią się między sobą. Zresztą, gdyby było inaczej, ewolucja miałaby bez wątpienia znacznie mniejszą amplitudę niż wykazała w rzeczywistości. W istocie jest bardzo jasne, że fluktuacja geniczna, która jedynie utrzymuje zdolność do przystosowania u gatunku, może się zachować o tyle, o ile możliwe jest krzyżowanie osobników normalnych z mutantami. Rozmaitość kombinacji genetycznych mająca miejsce w każdej generacji jest warunkiem niezbędnym dla postępu gatunku lub nawet dla utrzymania go na poziomie organizacji, jaki osiągnął. Ewolucja mogła się przejawiać jedynie dlatego, ponieważ mechanizmy wywołujące izolację płciową w ogóle dopiero później wchodziły w grę, by utrwalić wybór dokonany przez dobór naturalny między lepszymi genotypami.

Aczkolwiek te mechanizmy są poznane w niedostatecznym jeszcze stopniu, wiadomo, że są niezwykle urozmaicone. Niektóre z nich, najbardziej skuteczne, są związane z etologią, czyli fizjologią ras obecnych, tak więc: okresy dojrzałości płciowej mogą przypadać w różnych terminach u jednej i u drugiej rasy, jedna rasa może dla drugiej okazywać wyraźną antypatię lub mieć obyczaje w tym stopniu różne, że — jeśli nawet te rasy przebywają w tym samym środowisku — nie mają możliwości wejścia z sobą w kontakt. Formy w ten sposób wyodrębnione musimy uważać za odrębne gatunki bez względu na to, czy mają wyraźne różnice morfologiczne, czy ich nie mają i nawet jeśli w odpowiednich warunkach skrzyżowanie ich jest możliwe.

W innych grupach krzyżowanie odbywa się w przyrodzie często bez ryzyka zatracenia cech odrębnych gatunkowych. Istnieją w rzeczywistości wszystkie stopnie przejściowe od wypadków, gdy skrzyżowania nie dają wyniku, aż do tych, które dają życie mieszańcom o rozmaitym stopniu płodności; najczęstszym wypadkiem jest powstawanie mieszańców bezpłodnych. Fakt, że produkt dwóch gamet nie jest żywotny lub że jest bezpłodny, na ogół można wytłumaczyć pewnymi nie dającymi się pogodzić własnościami genów czy chromosomów ras skrzyżowanych. Zdołano np. wytworzyć rasę *Drosophila*, wykazującą translokacje w chromosomach X i Y, po której skrzyżowaniu z *Drosophilą* normalną otrzymuje się bez-

plodne samce. Zbyt znaczna różnica w budowie łączonych chromozomów może dać krzyżówkę bezpłodną; drogą akumulacji inwersji w jednej z linii *Drosophila* otrzymano *Drosophila artificialis*, która nie daje się krzyżować ani z osobnikami gałęzi, od której pochodzi, ani z normalnymi *Drosophilami*.

Wśród roślin, u których hybrydyzacja jest znacznie częstsza niż u zwierząt, zjawiska te zachodzą analogicznie jak u tych ostatnich, z tą różnicą, że w pewnych razach wyjątkowych skrzyżowanie nienormalne może dać początek nowemu gatunkowi, od razu stałemu. Wystarcza, by hybrydyzacja doprowadziła do podwojenia ilości chromozomów; występuje wówczas zjawisko powstania „allopoliploidów“. Mieszańce kapusty i rzodkwi są bardzo silne, ale bezpłodne, gdyż 9 chromozomów jednego gatunku nie dobiera się z 9 chromozomami drugiego. Ale zdarza się, że w pewnych wypadkach następuje zdwojenie ilości chromozomów — i każdy z 18 chromozomów pierwotnych uzyskuje swego partnera. Wskutek tego podział komórek staje się normalny, a organizm — płodny. Wyprodukowana w ten sposób kapusto-rzodkiew *Raphanobrassica Karpechenko* jest w zupełności stałą, a jej wygląd zewnętrzny jest pośredni między gatunkami rodzicielskimi, z którymi zresztą nie daje się skrzyżować. Tą samą drogą otrzymano inne nowe gatunki: pszen-żyto *Triticale saratovense*, pierwiosnek *Primula Kewensis*... Zresztą stwierdzono też, że liczne gatunki od dawna uprawiane mają podobne pochodzenie; są to ogrodowe *Dahlia*, platan o liściach klonu, *Eucalyptus algerski*, a nawet uprawny tytoń. Wreszcie — co jest szczególnie interesujące — stwierdzono, że w przyrodzie również tą drogą powstał nowy gatunek, stopniowo zastępujący gatunki, od których pochodzi. Jest to trawa błot morskich *Spartina Townsendii* wykryta w 1870 r. na południowym wybrzeżu Anglii w jednym stanowisku, a która później rozpowszechniła się w znacznym stopniu kosztem gatunków rodzicielskich, z których jeden jest endemiczny w Anglii, a drugi został przesiedlony z Ameryki.

Zanim fakty, które przedstawiliśmy, poznano w szczegółach, niektórzy botanicy wypowiedzieli już zdanie, że hybrydyzacja jest czynnikiem zasadniczym przy wyodrębnianiu się nowych gatunków a nawet kategorii systematycznych wyższego rzędu. To zdanie, dające się całkowicie przyjąć dla roślin, niewątpliwie nie może się stosować do świata zwierzęcego, w którym poliploidy spotykamy bardzo rzadko. Trzeba też wziąć pod uwagę pytanie, czy gatunek, wytworzony przez hybrydyzację i stanowiący allopoliploid, zdoła utrzymać się w przyrodzie i czy ostoi się w doborze naturalnym. Ten działa zwykle, zanim gatunek wyodrębni się drogą izolacji płciowej, skoro gatunek uzyska swą autonomię. Tym niemniej jego werdykt jest równie decydujący, tak w jednym jak i w drugim wypadku.

#### IV. NARODZINY GATUNKÓW

Dotychczas staraliśmy się dojść drogą obserwacji, doświadczenia i rozumowania, jakie mogą być mechanizmy działające w ewolucji. Niestety, pewne jest, że nie poznaliśmy jeszcze wszystkich i że trzeba będzie prze-

prowadzić jeszcze liczne poszukiwania, zanim analiza tych mechanizmów będzie mogła być uznana za wystarczającą. Wyniki jednak, do których doszliśmy, są dość znaczne i upoważniają nas do tego, abyśmy z kolei spróbowali naszkicować prawdopodobny bieg stopniowej transformacji gatunków. Schemat, który możemy otrzymać, oczywiście nie będzie dawał nam tej pewności, którą dają wnioski z badania laboratoryjnego, ale postaramy się, aby uwzględnić w zupełności najpewniej ustalone dane doświadczalne. Mamy podstawy do mniemania, bynajmniej nie kierując się zbytnim zaufaniem w naszą siły, że obraz, który dają nam zjawiska od szeregu wieków działające na świat istot żywych, jest niewątpliwie niezupełny, ale w każdym razie pod względem systematycznym niepozbawiony wierności<sup>1)</sup>.

\*\*  
\*

Zanim przystąpię do rozważania, w jaki sposób mogą działać w naturze oddzielnie czy wspólnie rozmaite czynniki, których istnienie ustaliliśmy, musimy zdobyć wskazówki co do sposobu rozpowszechniania gatunku na powierzchni ziemi. Wiemy doskonale, że każdy gatunek czy to zwierzęcy, czy roślinny, jest związany mniej lub bardziej bezpośrednio z pewnym typem klimatu i z pewnym kompleksem warunków fizycznych, poza którym nie może istnieć. Ale obecny stan kuli ziemskiej nie powoduje wyłącznie ograniczenia rozpowszechnienia gatunku i w licznych rasach daje się to wyjaśnić tylko względami historycznymi. Znaczna liczba form zwierzęcych czy roślinnych, które mogłyby być rozpowszechnione na obszernych terytoriach, gdzie znalazłyby warunki sprzyjające ich rozmnażaniu, nie występują tam tylko dlatego, że nigdy nie miały możliwości tam się dostać. Dzięki temu — że wezmę tu jeden zaledwie przykład — spośród ssaków Edentata są rozpowszechnione tylko w Ameryce Południowej. A więc względy fizjologiczne i historyczne współdziałają przy ograniczeniu terenu zamieszkiwanego przez dany gatunek i przy ustalaniu okręgów czy stanowisk niekoniecznie leżących obok siebie. Istotnie stanowi to wyjątek, że jakiś — nawet najmniej liczny pod względem osobników — gatunek występuje jako jedna populacja i prawie zawsze zarówno warunki geograficzne, jak jego sposób życia, wywołują podział osobników gatunku na grupy niejednakowego znaczenia mniej lub bardziej oddzielone od siebie. Ta nieciągłość rozprzestrzenienia geograficznego rzuca się w oczy przede wszystkim u gatunków bytujących w górach, w wielkich jeziorach, na wyspach i w grotach, ale daje się ona też stwierdzić u licznych form, które znajdują odpowiednie warunki bytowania tylko w okręgach dość oddalonych jeden od drugiego. Nawet w jednym i tym samym okręgu występuje ograniczona ilość stanowisk, w których gatunek może bytować, wskutek czego rozpada się on na mniejszą lub większą ilość kolonii, bardzo luźno

1) Sumaryczny szkic genetyki ewolucyjnej, który tu daję, nie uwzględnia ani lamarkizmu, ani żadnej koncepcji w nim biorącej początek. Jestem zupełnie przekonany, że te spekulacje nie mogą być uznawane obecnie za teorie naukowe. W rzeczywistości, jeśli unikają czystego finalizmu, to wnadają w mechanistykę najbardziej dziecinną i nie nadającą się do przyjęcia. Nie mam zamiaru usprawiedliwiać się z zaletą tego zasadniczego stanowiska. Muszę jednak stwierdzić, że nie zmusza ono do negacji a priori wszelkiego wpływu środowiska na zmienność, jak to zresztą dowodzi ustęp poświęcony wyżej tej sprawie.



ze sobą związanych. Skrzyżowania, łatwe w obrębie jednej kolonii, są rzadkie między osobnikami należącymi do tych małych populacji i wypadki, które zachodzą w jednym z tych zbiorowisk, nie wywołują zmian — przynajmniej bezpośrednich — w innych. To rozpowszechnienie zasadniczo nieciągłe ogólnej ilości u osobników, które w pewnym momencie stanowią gatunek, ma poważne następstwa, przewidziane od dawna przez przyrodników przypisujących izolacji geograficznej zasadnicze znaczenie w ewolucji.

\*\*  
\*

Wyobraźmy sobie, że jakieś zdarzenie rozdzieliło na dwie części, nie komunikujące się z sobą, teren zajmowany przez jednorodną populację lub — co sprowadza się do tego samego — warunki, występujące tylko raz jeden, pozwoliły jej zająć teren, do którego dotychczas nie przeniknęła; przypuśćmy też, że te dwa zbiorowiska w ten sposób oddzielone od siebie pozostaną bez komunikowania się ze sobą podczas wielkiej ilości generacji. Łatwo dowieść, że już dzięki samemu faktowi oddzielenia — chociażby nawet warunki bytowania były dosłownie te same w obu tych okręgach — obie populacje nie pozostaną identycznymi.

Wiemy przecie, że każdy gatunek, jakkolwiek byłby jednorodny, tym niemniej podlega pewnej zmienności, której nie można przypisać wyłącznie działaniu warunków zewnętrznych — i która znajduje swe wyjaśnienie przynajmniej częściowo w fakcie, że pewne geny nie są reprezentowane przez te same allele u wszystkich osobników. Wiemy też, że nowe allele mogą występować w każdej generacji dzięki mutacji. Ponieważ „zmienność geniczna“ nie zwiększa się, muszą — w kompensacie — allele jednakowych genów lub innych znikać w jednakowym czasie. Ten zanik może być wynikiem doboru naturalnego, który ze zbioru allełów eliminuje dość rychło ten, który nadaje osobnikowi cechę wyraźnie ujemną. Ale może się to zdarzyć na skutek jakiegoś przypadku. W populacji ograniczonej, której liczebność nie ulega zmianie z roku na rok, wiele osobników w każdej generacji umiera nie pozostawiając potomstwa bez względu na to, jakie są warunki zewnętrzne bytowania. Wraz z tymi osobnikami umierają wszystkie cechy zarówno korzystne jak ujemne, które były im właściwe. Używając języka bardziej ścisłego, powiemy, że wraz z tymi osobnikami znikają te geny szczególne, które u nich występowały. Dzięki temu zmienność geniczna jest podtrzymywana przez mutację i ograniczana przez dobór naturalny i stały zanik pewnych genów.

Oczywiście, nie możemy przyjąć, że w dwóch niezależnych zbiorowiskach dzięki przypadkowi powstają lub gina jednakowe geny — i możemy zrozumieć, że po pewnej dostatecznej ilości generacji różnice między tymi dwiema populacjami mogą stać się znaczne. Trzeba jednak ustalić ściśle, jaka ilość pokoleń będzie dostateczna. Badanie teoretyczne tego trudnego zagadnienia zostało przeprowadzone całkowicie i wykazało, że różnica wywołana jedynie przez grę przypadku mogłaby wystąpić wyraź-

nie dopiero po takiej ilości generacji, która równa się efektywnej liczbie osobników tej populacji. Wiemy już, że gatunek prawdopodobnie trwa przez setki tysięcy czy milion generacji. Z zestawienia tych dwóch okresów czasu wynika bezpośrednio, że w wypadku gatunku podzielonego na populacje o liczebności stale znacznej, przypadkowa ewolucja, o której tu mówimy, odbywałaby się w powolniejszym tempie niż to zachodzi w rzeczywistości. A więc nie można zgodzić się na to, że wyróżnicowanie gatunków może być przypisane li tylko przypadku, jest to wyrok nowy i ostateczny dla teorii mutacjonistycznej.

Zrobiwszy to zastrzeżenie musimy dojść do przekonania, że w gatunku rozbitym na liczne kolonie liczebnie słabe nowe rasy mogą tworzyć się na skutek czystego przypadku, ale te rasy nie będą ani mniej, ani bardziej przystosowane do tych, które przez nie będą zastąpione, będą tylko inne. Znamy zresztą kilka gatunków złożonych z licznych ras bardzo bliskich sobie, których ewolucja, odbywająca się właśnie w naszej epoce, mogłaby być uważana za prawdopodobnie przypadkową. Wypadkiem najbardziej typowym jest ewolucja pewnych mięczaków bliskich naszym winniczkom, a bytujących na wyspach Oceanu Spokojnego.

Rodzaj *Partula* na wyspie Moorea (Archipelag Towarzyski) obejmuje — pomimo niewielkiej powierzchni wyspy — liczne gatunki z kolei podzielone na znaczną ilość ras, które różnią się jedna od drugiej bądź wielkością, bądź barwą, bądź kształtem lub rodzajem zwojów muszli. Rasy bardzo rzadkie, nie posiadające odmian, są ściśle zlokalizowane w jakiejś miejscowości, w której cała populacja jest zebrana w jednym stanowisku. Odwrotnie gatunki wielopostaciowe tworzą liczne kolonie rozmieszczone każda w odrębnej dolinie, które nie komunikują się ze sobą: każda kolonia — albo prawie każda — stanowi odrębną rasę, wydaje się, że warunki otoczenia tych ras nie usprawiedliwiają tego wyróżnicowania i że cechy odróżniające rasy nie są przystosowaniami. Dwie sąsiednie doliny mogą być siedliskiem populacji bardziej różniących się niż te, które występują w dwóch bardziej odległych — i gdy kilka gatunków zamieszkuje te same doliny, odmiany powstają u nich niezależnie i w kierunkach całkowicie różnych. Zjawisko to może być wytłumaczone tylko zmianami, powstającymi i utrwalanymi przypadkowo w koloniach słabych liczebnie, całkowicie oddzielonych od siebie. To samo ma na pewno miejsce i u licznych innych gatunków, należących do bardzo różnych grup świata zwierzęcego i roślinnego.

Można więc przyjąć, że istnieje możliwość ewolucji całkowicie przypadkowej w wypadku populacji liczebnie bardzo małych, podobnych do populacji tworzonych przez gatunki o znacznej wielkości ciała. Pomiedzy mutacjami tak ustalonymi przez przypadek, mogą być obojętne, korzystne i szkodliwe. Te ostatnie uzyskawszy szansę, na które nie zasługują, mogą wziąć górę nad genami, które zapewniały gatunkowi lepsze przystosowanie niż to, które mogą dać owe geny. Jeśli w środowisku, w którym bytuje ten gatunek, nie napotyka on zbyt wielu wrogów, może się utrzymać, ale jego jakość obniży się. Przy zbyt częstym powtarzaniu się takiego obniżania jakości populacja, będąca ofiarą nieustannego szkodliwego zbiegu

okoliczności i wewnętrznej degeneracji, może zaniknąć. Takie zjawisko w dziejach ziemi musiało powtarzać się często. Wiemy zresztą, że w większości grup zdarzają się rzadko linie zdolne do znoszenia bez końca krzyżowań pomiędzy krewniakami. Nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy doszli do przekonania, że znaczna ilość populacji — bardzo mało liczebnych — musiała zaniknąć tylko z powodu wzrastającej bezpłodności samic.

\*\*  
\*

W poprzednim ustępie oddaliśmy co należy ewolucji przypadkowej mutacjonistów, stwierdzając, że może ona zresztą w jakimkolwiek kierunku — zmieniać lub niszczyć małe liczebnie, izolowane populacje. Nie trzeba jednak wnioskować z tego, co powiedziałem, że właśnie w tym przypadku dobór naturalny nie ma miejsca. Powróćmy do przykładu Partula. Jest bardzo możliwe, że dobór odegrał rolę w wyróżnicowaniu przynajmniej niektórych ras i gatunków tak licznych na wyspie Moorea. Wszystkie te gatunki i wszystkie te rasy nie żyją w jednakowy sposób i ta mała różnica w bytowaniu może wywoływać skutki, które z wielką trudnością mogą być stwierdzone, ale którym nie możemy odmówić całkowicie znaczenia. Nie wiemy, czy to jest bez znaczenia, że z dwóch odmian jedna żywi się liśćmi jednego gatunku roślin, inna zaś nie, lub że jedna odmiana żyje na ziemi, a druga na drzewie. W tym wypadku, jak i w licznych innych, warunki, które pozwoliły nam twierdzić, że ewolucja jest całkowicie przypadkowa, nie są ściśle dane. Mamy prawo mniemać, że dobór pomógł cokolwiek przypadkowi w jego dziele tworzenia nowych ras i gatunków.

Gdy warunki istnienia w rozmaitych terytoriach, w których jest rozmieszczony gatunek, różnią się w tym stopniu, że przystosowania korzystne nie mogą być te same, rola doboru może stać się dominującą. Ale — zanim będą mogły odegrać w ewolucji rolę odpowiednią do ich znaczenia — odmiany najlepsze muszą przedtem być faworyzowane przez przypadek, który — działając w stosunku do nich podobnie jak w stosunku do obojętnych lub szkodliwych — może je utrzymać przy życiu lub wyeliminować. Poszukiwania teoretyczne, o których wspomniałem wyżej, pozwolą nam zdać sobie sprawę z tego, w jakim stopniu powstanie przystosowania może być trudne albo spowodowane przypadkiem. Nowy gen, zapewniający osobnikowi, który go nosi, możliwość zachowania przy życiu ponad 1% w stosunku do innych przedstawicieli gatunku, znajdujących się w tych samych os warunkach, ma szanse zaledwie 1 na 50 do utrzymania się w populacji. Najczęściej więc musi ta sama mutacja wystąpić w znacznej ilości razy, aby mogła przy szczęśliwych zbiegach okoliczności ustalić się w populacji. Jeśli mutacja jest mało liczebna i stopień mutacji jest słaby, wówczas muszą nastąpić po sobie w długim szeregu generacje, zanim wymieniona ewentualność będzie mogła zajść. Ale skoro mutacja korzystna, minąwszy niebezpieczeństwo zaniku w pierwszych generacjach, przypadkowo zdoła utrzymać się u kilku dziesiątków osobników,

jej ostateczne zwycięstwo jest prawie zapewnione. Rozwijając się stale dzięki grze doboru naturalnego, którą przypadek może jeszcze zakłócić, ale której kierunku już nie może zmienić, wyeliminuje w końcu wszystkie swe allele. Czas potrzebny, aby mogło odbyć się to zastąpienie, waha się oczywiście zależnie od natężenia doboru i od wielkości populacji. Przy przewadze selekcyjnej wynoszącej 1% i populacji liczącej kilka tysięcy osobników liczba generacji prawdopodobnie niezbędnych osiąga rząd 500, dla populacji liczącej kilka setek tysięcy — rząd 1000. Na to, by zastąpienie mogło odbyć się bez jakiegokolwiek udziału doboru a jedynie dzięki przypadkowi, trzeba liczby generacji, mającej rząd wielkości równej podwojonej liczebności populacji. Ewolucja w sensie darwinowskim, nawet gdy natężenie doboru jest słabe, posiada tempo znacznie większe niż ewolucja przypadkowa mutacjonistów. I jest to jedyna ewolucja możliwa, gdy populacja ma znaczną liczebność.

\*\*  
\*

A więc czy to dzięki przypadkowi, czy wskutek gry doboru naturalnego, dwie małe populacje początkowo identyczne muszą z konieczności wyróżnicować się, o ile pozostają oddzielone w ciągu dostatecznej liczby generacji. Tym tłumaczy się, że u wszystkich gatunków o rozległym rozpowszechnieniu geograficznym, a które dzięki obyczajom czy okolicznościom rozpadają się w sposób naturalny na odrębne zbiorowiska, nie pozostające albo pozostające w bardzo słabych stosunkach ze sobą, systematycy mogli rozpoznać mniejszą czy większą ilość ras lokalnych, czy też form geograficznych. I te rasy na ogół różnią się dzięki licznym cechom morfologicznym jak również fizjologicznym, które są co prawda mniej wyraźne, ale niekiedy mają wielkie znaczenie. *Lymantria dispar* (rząpica nieparka), gatunek dość jednorodny w Europie, w Azji wschodniej rozpada się na bardzo liczne formy lokalne, różniące się zewnętrznie pod względem wielkości ciała, barwy czy najmniejszych nawet szczegółów strukturalnych, ale najgłębsze różnice, zupełnie nie związane z cechami widzialnymi, dotyczą długości okresu larwalnego, liczby linień, trwania okresu nimfy, a szczególnie zachowania się płciowego. Krzyżówki pewnych ras dają stale osobniki o cechach obu płci. *Peromyscus* — „myszy o białych nogach“ — tworzą bardzo znaczną ilość ras lokalnych, doskonale określonych i stałych, które różnią się zarówno pod względem swej postaci jak i zachowania się. W tych obu razach analiza doświadczalna stwierdziła, że rozmaite rasy jednego gatunku różnią się między sobą co do pewnej ilości czynników genicznych.

Obok wypadków tego rodzaju, których lista mogłaby być przedłużalna bez końca, mamy inne, w których głębokie różnice biologiczne oddzielają rasy lokalne, nie dające się określić systematykowi. Rozmaite gatunki rodzaju *Drosophila*, tak łatwo dające w warunkach pracownianych nowe rasy, w przyrodzie są jak gdyby mało do tego zdolne. Tymczasem istnieją w nich również rasy geograficzne, różniące się między sobą cechami bar-

dzo ważnymi, jak wytrzymałość na zimno czy na głód. Te różnice nie dały się dotychczas związać z jakimś odrębnym genem i sposób ich dziedzicznego przekazywania każe przypuszczać, że zależą one od jednoczesnego działania licznych różnic czynnościowych. Jeden z tych gatunków, mianowicie *Drosophila pseudo-obscura* zasługuje pod tym względem na szczególną uwagę. Ustalono dla niego dwie rasy A i B zewnętrznie identyczne, podzielone z kolei na liczne formy lokalne, nie dające się zewnętrznie odróżnić jedna od drugiej. Tym niemniej różnice między tymi rasami są bardzo znaczne, gdyż części homologiczne ich chromosomów nie są jednakowo ułożone i krzyżówka rasy A z B daje samce bezpłodne.

Różnice płciowe, których *Lymantria* i *Drosophila pseudo-obscura* dostarczyły nam przykładu, mają oczywiście pod względem ewolucyjnym bardzo ważne znaczenie. Raz utrwalone zapewniają one populacjom korzystającym z tej izolacji seksualnej, autonomię, która utrzyma się nawet wtedy, gdy izolacja geograficzna, będąca niewątpliwie u podstaw tej izolacji, z czasem ustanie. Izolacja płciowa dokonuje się stosownie do grupy w najrozmaitszy sposób; najczęstszym i najskuteczniejszym jest dziedziczne przypadanie okresów dojrzałości płciowej w różnych terminach. Dzięki temu powstają „gatunki bliźniacze“ (najlepszy przykład tego rodzaju dostarczają sepie naszych wybrzeży), które wydają się identyczne, a są w rzeczywistości całkowicie wyodrębnione. Jakikolwiek są mechanizmy — fizjologiczne czy genetyczne — dające podstawę dla izolacji płciowej — z chwilą, w której okazują się skuteczne, nowy gatunek istnieje już in potentia.

Jego dalszy los zależy od okoliczności. Jednocześnie z nim w podobny sposób zarysowują się inne gatunki, zrodzone z tej samej gałęzi, które jak on, dążą do zapewnienia sobie istnienia.

Nie wszystkie zdołają to osiągnąć: tylko najbardziej uprzywilejowane będą mogły w dalszym ciągu się wyodrębniać, inne — którym przypadek mutacji lub warunki zewnętrzne nie będą sprzyjały, muszą stopniowo wygasnąć. Ale nastanie dzień, w którym — najczęściej dzięki zmianie okoliczności te zbiorowiska, izolowane dotychczas, nawiążą między sobą stosunki i będą musiały odtąd bronić dla siebie miejsca do życia na powierzchni ziemi. W tej nowej konkurencji nie chodzi już o kilka rzadko występujących osobników, przeciwstawiających się jednorodnej masie, pozostającej w bezwładzie i wrogiej wszelkim zmianom, lecz o walkę o żywność między wszystkimi osobnikami populacji. W tym wypadku wynik walki nie ulega wątpliwości i w stosunkowo krótkim czasie jedna z ras nieodwołalnie zwycięża. Przyczyny zwycięstwa mogą być nieskończenie różne i w związku z okolicznościami może wchodzić w grę bądź większa płodność, bądź większa wytrzymałość na niepomyślnie warunki klimatyczne, bądź odporność na pasożyty lub na choroby. Gatunek stając się znowu jednorodny ale już w innej niż poprzednio postaci — i cykl rozpoczyna się na nowo — o ile nowy gatunek nie rozpadnie się na dwie grupy, dość różniące się pod względem skłonności i potrzeb, co pozwoli im istnieć obok siebie bez wzajemnego przeszkadzania sobie.

Dzieje gatunku przedstawiają się tedy jako długi szereg przyptywów i odpływów — okresów, w których liczne, mało liczebne populacje służą jako materiał doświadczalny dla prób w najrozmaitszych kierunkach — i okresów, w których, gdy populacja stanie się znowu jednorodna, wyniki osiągnięte są kontrolowane bez wszelkiej litości. W pierwszych chwilach są możliwe i dopuszczalne próby najbardziej ryzykowne, w innych jak najbardziej surowy dobór zachowuje przy życiu tylko formę najlepszą. Podobna ewolucja nie potrzebuje jakiegoś określonego terminu. Nawet gdy warunki zewnętrzne pozostają niezmiennicze, przypadek może zawsze sprawić, że pomiędzy nieskończenie wielką ilością możliwych kombinacji wystąpi genotyp jeszcze dotychczas nie wypróbowany, a który okazuje się lepszym od jego poprzedników. Gdy warunki ulegają zmianie, ewolucja również ulega zmianie, a mianowicie przyspieszeniu i gatunek reaguje na zmianę w bytowaniu przeobrażeniem mniej lub bardziej daleko idącym. Przynajmniej o tyle, o ile wysiłek w kierunku przystosowania się nie przekroczy jego możliwości genetycznych, lub o ile mutacje, które zapewniłyby mu przystosowanie się do nowych wymogów środowiska, będą miały czas wytworzyć się. W przeciwnym razie musi ustąpić miejsca innym istotom, lepiej wyposażonym do walki o życie.



Wszystko, co się rodzi, ma za sobą przeszłość sięgającą chwili powstania życia. Spośród nie dających się zliczyć przodków każdej istoty żywej większość pozostawiła mu w spadku tylko życie, ale niektórzy łącząc się w łańcuch, którego początek sięga najodleglejszych czasów, przekazali mu jakąś nowość przez nich wprowadzoną do tego świata: jeden z nich dał mu narząd zasadniczego znaczenia, inny małątki ornament... W tym dziedzictwie przeszłości, jak z bajki, nie wszystko ma jednakową wartość — i ten który ogląda jakieś zwierzę lub jakąś roślinę, może zależnie od swych gustów czy życzeń — bądź wyszukiwać ujemne szczegóły, bądź podziwiać doskonałą budowę jakiegoś narządu. Obok szczegółu, który jest niewątpliwie precyzyjnym przystosowaniem do czynności nieposiadającej znaczenia, może istnieć narząd zasadniczy posiadający szczególne braki, które łatwo dałyby się skorygować. A ponad to — komplikacje i cudaczności niedające się wyjaśnić, urządzenia, które zdają się służyć czynnościom, jakich one nie pełnią nigdy, narządy szkieletowe i niezwykle rozrośnięte narządy bez pożytku, a niekiedy nawet szkodliwe... Obciążone pozostałościami swej przeszłości, z której wyciągnęły co się dało, stosownie do swoich sił, zwierzęta i rośliny zasługują w równej mierze na podziw jak na krytykę. Bowiem żyją, a to jedynie ma znaczenie. Żyją i mnożą się, gdy niezliczone gatunki wygasły, a inne, które były możliwe, nigdy nie zostały wytworzone...

Zadna teoria ewolucji nie wyjaśnia tak dobrze jak współczesny darwinizm faktu niecałkowitego zharmonizowania zjawisk życiowych. Wiemy,

że dzieje życia na ziemi są niekończącym się ciągiem przypadków, korygowanych na każdym kroku przez dobór, kombinację stałą przypadku i konieczności, nie dającą się rozwikłać. Cóż więc w tym dziwnego, że rośliny i zwierzęta wykazują zewnętrznie iluzoryczną celowość, którą zawdzięczają przystosowaniom niezbędnym dla zachowania się przy życiu i które dają się przypisać fantazji przypadku? Właśnie mechanizmowi ewolucji zawdzięcza natura tę mieszaninę ścisłości i niespodzianek, którą wykazuje obecnie i którą wykazywała zawsze.

**Jerzy Teissier**

### Zadania hutnictwa polskiego w perspektywie planu trzyletniego

Uchwalony na ostatniej sesji Krajowej Rady Narodowej trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej jest wielkim zwycięstwem nowego ustroju gospodarczego Polski. Jest zwycięstwem nie tylko politycznym postępowych sił demokracji ludowej nad wstecnictwem i siłami reakcji, która chętnie wciągnęłaby kraj w chaos produkcyjny, w mętne wody wolnej spekulacji, pozwalającej garstce ciemnych indywiduów ciągnąć olbrzymie zyski kosztem całego narodu, lecz również zwycięstwem polskiej myśli technicznej, polskiego inżyniera i technika, polskiej inteligencji gospodarczej nad niedającymi się okiełznać, ciemnymi siłami chaotycznej gospodarki prywatnej.

Po raz pierwszy w historii naszego narodu inżynier polski pracować będzie mając przed oczyma perspektywę rozwoju wszystkich dziedzin życia gospodarczego narodu. Po raz pierwszy będzie kroczył do wytkniętego celu po jasno oświetlonej drodze, będzie konstruował dobrobyt narodu z taką jasnością myśli i postępowania, z jaką konstruuje maszynę.

Plan Odbudowy Gospodarczej nie tylko wskazuje nam — co, ile, w jakich terminach, jakimi środkami mamy produkować i w jakim stopniu rezultat naszych wysiłków wpłynie na podniesienie ogólnego poziomu życia narodu, ale w równym stopniu poucza nas o wszelkich brakach, niedociągnięciach i wąskich przekrojach w całokształcie gospodarki narodowej, których — ze względu na olbrzymie zniszczenia w naszym aparacie produkcyjnym — nie można było od razu w pierwszym okresie planowej gospodarki usunąć, a które muszą być usunięte w następnym, długoterminowym planie. Ostatnią uwagą odnosi się szczególnie do nas — hutników.

Zgodnie z wytycznymi i тезami Planu Odbudowy Gospodarczej, które mówią: „Należy produkować takie dobra wytwórcze, które dają najszybsze efekty produkcyjne i przyczyniają się do przezwyciężenia wąskich przekrojów w zakresie czynników produkcji“; „Budowa nowych zakładów produkcyjnych winna być objęta planem inwestycyjnym tylko w przypadku konieczności uzupełnienia nowej struktury przemysłowej“ — nie przewidujemy budowy nowych hut w pierwszym okresie odbudowy, lecz planujemy usprawnienie techniczne starych przez zwiększenie stopnia mechanizacji, przez usunięcie wąskich przekrojów, występujących w oddziałach wielkopieczowych, koksowniach, walcowniach (zespoły walcownicze, piece grzewcze, wykończalnie) oraz uporządkowanie i zharmonizowanie ich programów produkcyjnych. W rezultacie otrzymamy zwiększenie



obecnymi możliwościami produkcyjnymi gotowych wyrobów o 87,5%, osiągniemy więc efekt produkcyjny taki sam, jaki otrzymalibyśmy budując nową hutę o produkcji 700 tys. ton wyrobów walcowanych rocznie. Wybrane przez nas rozwiązanie ma tę wyższość nad projektem nowej huty, że: 1) osiągamy cel za pomocą znacznie mniejszego nakładu kapitałowego niż w wypadku budowy nowej huty o wymienionej mocy produkcyjnej, 2) przy obecnych warunkach zaopatrzenia osiągamy cel znacznie szybciej, niż osiągnęlibyśmy go budując nową hutę, 3) już w trakcie realizacji planu wprowadzamy w eksploatację nowe moce produkcyjne wskutek czego znacznie skracamy okres nieprodukcyjnego zamrażania włożonego nakładu oraz 4) podnosimy znacznie wartość starych hut, które w wypadku pozostawienia ich w stanie w jakim znajdują się obecnie, i wybudowania nowej huty — w niedalekiej przyszłości przedstawiałyby wartość hałdy złomu.

Takie są światła naszego planu. Niestety — są również i cienie. Porównując możliwości produkcyjne naszych walcowni z zapotrzebowaniem kraju, widzimy we wszystkich etapach duże dysproporcje:

	1947 r.	1948 r.	1949 r.
Możliwości produkcyjne wyrobów walcowanych w tonach . . . . .	1.000.000	1 250 000	1.500.000
Zapotrzebowanie kraju w tonach . . . . .	1.365.000	1.580.000	1 855.000
Niedobór . . . . .	365.000	330 000	355 000

Sredni zatem roczny niedobór wyrobów walcowanych wynosi 350 tys. ton. Fakt dość niepokojący, tym bardziej, że z takim deficytem wkraczamy w 1950 rok. Z prawdy tej należy natychmiast wyciągnąć jedyny słuszny wniosek, iż należy przystąpić do opracowania już obecnie projektu nowej huty, całkowicie zmechanizowanej, wyposażonej w nowoczesne urządzenia produkcyjne, o mocy wytwórczej około jednego miliona ton wyrobów walcowanych rocznie, zapewniającej maksimum wydajności przy najniższym koszcie własnym. Aby nie trwać długo w deficycie wyrobów stalowych budowę tej huty należy rozpocząć najpóźniej w 1948 r., co zresztą jest zgodne z wytycznymi do Planu Odbudowy, które mówią: „Kierunki inwestycji będą wyznaczone przez wyżej postawione zadania w zakresie produkcji, a w ostatnim roku planu — również przez zamierzenia planu długoterminowego, rozpoczynającego się po okresie Planu Odbudowy Gospodarczej.

Ale plan trzyletni ukazuje nam w perspektywie nie zarysy pierwszej nowoczesnej polskiej huty. Analizując podstawowe cyfry Planu Odbudowy widzimy, że w 1949 r. zapotrzebowanie na rudy żelaza wyniesie 3.200 tys. ton. Ponieważ wydobyć własne osiągnie w tym samym roku poziom około 1.000 tys. ton, więc 2.200 tys. ton trzeba będzie importować. Jeśli spojrzymy jeszcze nieco dalej — w okres następnego długoterminowego planowania, kiedy staniemy przed zagadnieniem podwojenia produkcji stali do 4 milionów ton rocznie, co wydaje się nie być wcale przesadą, to zapotrzebowanie rud wyniesie prawdopodobnie 6.400 tys. ton rocznie. Wobec tak znacznego zapotrzebowania zagadnienie rud żelaznych, a w szerszym zakresie w ogóle zagadnienie surowców hutniczych, staje się bardzo ważnym problemem i warto już obecnie zastanowić się nad możliwościami jego rozwiązania.

Porównajmy import rud żelaznych oraz własne wydobycie za kilka ostatnich lat przed wojną:

	1934 r.	1935 r.	1936 r.	1937 r.	1938 r.
		(w tys. ton)			
Import	356	448	552	856	841
Wydobycie własne	265,7	355,8	546,8	1034,8	1028,7
% pokrycia rudami krajowymi					
Wyd. własne					
Wyd. własne + import	42,5%	44,2%	49,6%	52%	52%

Widzimy więc całkiem słuszną i zdrową tendencję do zwiększenia udziału rud własnych w pokrywaniu zapotrzebowania hutnictwa. Jest rzeczą jasną, że powinniśmy pójść w tym samym kierunku i pod żadnym pozorem nie dopuścić do załamania tej linii rozwojowej, lecz przeciwnie — jeszcze bardziej ciągnąć ją w górę. Z tego wynikało by, że w następnym okresie długoterminowego planowania winniśmy podnieść wydobycie własnych rud do poziomu co najmniej 3½ miliona ton rocznie.

Inż. Kontkiewicz w pierwszym zeszycie „Hutnika“ (1945 r. str. 24) przytacza tabelicę, w której oblicza, na jak długo wystarczą zasoby rud polskich przy rocznym wydobyciu do 1.826.000 ton.

Tablicę tę załączam poniżej:

Nazwa obszaru rudonośnego	Zasoby rzeczywiste i prawdopodobne				Przewidywane wydobycie roczne	Zasoby wystarczają teoretycz. na lat:
	Zasoby w ziemi	Udział w zasob	Przew. straty odbud.	Zasoby do wydobycia		
	tys. ton	%	%	ton		
Kielecko-Radomski	6.90	49,2	20	21 610.000	303.000	71
Częstochowski	26.000	47,5	10	23.400.000	1.302.000	18
Śląsko-Olkuski	1.950	1,9	25	788 000	96 000	8
Rudy darniowe	840	1,4	0	840 000	125.000	6

Srednio — kalkuluje inż. Kontkiewicz — należy liczyć, iż nasze zasoby starczą przy założonym wydobyciu — na około 30 lat. Stąd dalszy wniosek, że przy wydobyciu około 3,5 miliona ton rocznie zasoby nasze starczą zaledwie na około 15 lat. Prognoza naprawdę niezbyt radosna. Ale czy istotnie położenie nasze pod względem możliwości zaopatrzenia hutnictwa we własny surowiec żelazodajny jest takie beznadziejne?

W cytowanej wyżej pracy inż. Kontkiewicza (w tablicy Nr. 9 na str. 22, poz. 6, 9 i 13) znajdujemy dane o rudach, których autor nie zaliczył do zasobów ze względu na to, iż dotychczas uchodziły one za nienadające się do przeróbki w wielkim piecu. Chodzi w pierwszym rzędzie o złoża jurajsko-krzemionkowe w obszarze Kielecko-Radomskim, których bogatsze partie zostały już wyeksploatowane, pozostały rudy bardzo kwaśne. Zasoby możliwe określa autor, jako znaczne. Następnie — piaskowce żelaziste w obszarze Częstochowskim, o zawartości Fe od 15 do 22%, średnio około 18%, SiO<sub>2</sub> do 63%. Autor ocenia zapasy tych rud na 69 milionów ton, a według innego źródła wynoszą one 90 milionów ton. Dodajemy do tego piaski żelaziste w Paśmie Tychowskim pod

Starachowicami (jura brunatna kellowey) z zawartością 10 do 20% Fe, zapasy prawdopodobne i możliwe — 20 milionów ton, oraz rudy ubogie różnego typu o zawartości do 30% Fe, zasoby prawdopodobne i możliwe — 10 milionów ton, otrzymamy razem około 120 milionów ton niskowartościowych rud, które dotychczas uchodzily za niemożliwe do eksploatacji. Zawierają one około 20 milionów ton metalicznego żelaza. W ten sposób podwajają one stwierdzone, rzeczywiste zapasy żelaza metalicznego, oceniane przez inż. Kontkiewicza na 17 milionów ton. Poza tym inż. Kontkiewicz ocenia możliwe zasoby rud średnich na 175,5 miliona ton + znaczne zasoby złóż karpaccich.

Nie tylko u nas zagadnienie rud żelaza wystąpi wkrótce w całej swej ostrości. W podobnym położeniu znajdują się i inne kraje, posiadające znacznie bogatsze zasoby, ale również i większą roczną produkcję stali, niż my, jak np. ZSRR, który posiada miliardy ton rud bądź to w postaci piasków żelazistych, bądź też innych biednych rud, bardzo trudnych do wzbogacenia, a nie nadających się do bezpośredniej przeróbki w wielkim piecu.

Metallurzy europejscy i amerykańscy w ciągu ostatnich kilkunastu lat opracowali szereg sposobów przeróbki takich właśnie biednych rud, o których wyżej wspomniałem. Sposoby te, stosowane już w skali przemysłowej, okazały się w praktyce nie mniej rentowne, niż wytapianie średnich rud starymi utartymi sposobami.

Teza VIII Planu Odbudowy Gospodarczej powiada:

„Technika produkcji przemysłowej winna oprzeć się na: rozwoju wynalazczości krajowej i wyzyskaniu wynalazczości zagranicznej oraz rozbudowaniu i rozwoju instytutów naukowo-badawczych“. Hutnictwo powinno w pierwszym rzędzie wykorzystać pozostający trzyletni termin okresu Odbudowy dla przepracowania i opanowania osiągnięć zagranicznych w dziedzinie użycia biednych żelazodajnych surowców, zastosować nowe metody do surowców rodzimych i zapewnić hutnictwu w ten sposób oparcie o rozszerzoną własną bazę surowcową.

Szczupłość miejsca nie pozwala mi na obszerniejsze potraktowanie tego zagadnienia. Postaram się jednak poruszyć rzeczy istotne, aby później powrócić do niektórych z tych tematów i omówić je szerzej.

Jednym z najstarszych sposobów wytapiania rud, bogatych w krzemionkę, jest kwaśny proces wielkopiecowy, nazwany tak dlatego, że otrzymany przy tym procesie żużel ma charakter kwaśny. Oczywiście pociąga to za sobą wyższą zawartość siarki i krzemu w surowce. Sposób ten daje się zastosować do takich rud względnie do takich mieszanin rud, które przy dostatecznej jeszcze zawartości żelaza dają łatwo topliwą kwaśną żużel. Sposób ten nie jest nowy. Większość spotykanych na świecie rud, ma charakter kwaśny. Dlatego też pierwsze wielkie piece, prowadzone na węglu drzewnym, oparte były o proces kwaśny. W tym wykonaniu proces ten nie dał powodów do zamartwień, ponieważ węgiel drzewny nie nasiarczał surowki. Sprawa radykalnie zmieniła się, kiedy wprowadzono koks do wytapiania rud. Nastąpiło wówczas nasiarczanie surowki oraz zwiększenie zawartości krzemu. Od czasu, kiedy wprowadzono odsiarczanie za pomocą sody, wielki piec, prowadzony na koksie, przestał być przeszkodą dla procesu kwaśnego.

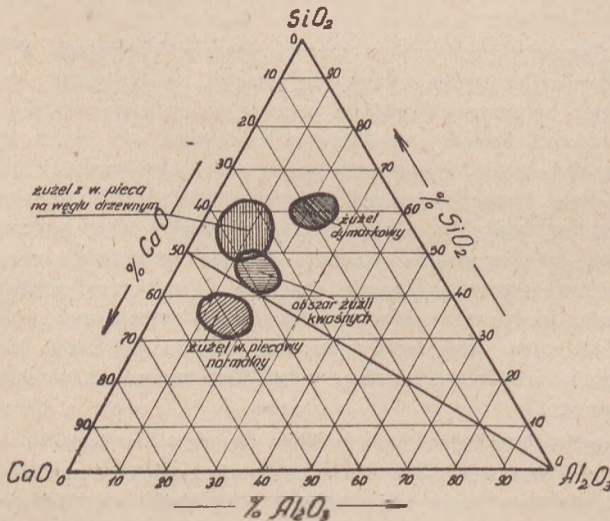
Odsiarczanie może się odbywać poza wielkim piecem — w kadzi — lub nawet za mieszalnikiem, przy tym w czasie odsiarczania następuje częściowe spalanie krzemu. Zresztą krzem może być obniżony przez zmieszanie w mieszalniku surowki „kwaśnej“ z niskokrzemową surowką „zasadową“. Jak wiadomo — jedną z wielkości, charakteryzujących pracę wielkiego pieca, jest zdolność przepustowa koksu na dobę. Im większa jest ta

zdolność, tym większa jest wydajność wielkiego pieca. Otóż ważną zaletą procesu kwaśnego jest fakt, że ta zdolność przepustowa przy wytopianiu biednych w żelazo, a bogatych w krzemionkę rud nie zmniejsza się w stosunku do tejże zdolności przy wytopianiu średnich rud na żużlu zasadowym, a przy wytopianiu średnich rud na żużlu kwaśnym jeszcze wzrasta, tzn., że jednocześnie wzrasta wydajność wielkiego pieca. Dane ruchowe wskazują, że wielki piec przy prowadzeniu na żużlu kwaśnym daje znacznie korzystniejsze wskaźniki termiczne i wydajnościowe, niż przy procesie zasadowym. Anglicy w Corby zastąpili proces zasadowy procesem kwaśnym, usuwając siarkę w kadzi za pomocą sody. Umożliwili w ten sposób przeróbkę biednych rud, które dawniej nie były eksploatowane. Również Stany Zjednoczone Ameryki Północnej stosują kwaśny proces wielkopiecowy do biedniejszych rud z dużym powodzeniem, jak wskazuje niżej przytoczony przykład.

### Wytopianie na kwaśnym żużlu rudy Alabama.

Ruda Alabama	$\% \text{ Fe}$	$\% \text{ P}$	$\% \text{ Mn}$	$\% \text{ SiO}_2$	$\% \text{ CaO}$	$\text{CaO/SiO}_2$
		37	0,3	0,17	13,3	13,3
<b>Proces</b>		<b>zasadowy</b>			<b>kwaśny</b>	
1. Zasadowość żużla $\text{CaO/SiO}_2$	1,3			1		
2. Dodatki topników . . . . .	dolomit + wapień			bez topników		
3. Ilość żużla . . . . .	1100 kg/t. surówki			900 kg/t. surówki		
4. Rozchód koksu . . . . .	1150 kg/t. surówki			1050 kg/t. surówki		
5. Spalono koksu . . . . .	800 t./24 h.			800 t./24 h.		
6. Wydajność pieca . . . . .	700 t./24 h.			850 t./24 h.		
7. Analiza surówki . . . . .	0,8 P, 0,8 Si, 0,55 Mn, 0,05 S			0,8 P, 0,8 Si, Mn < 0,5 S > 0,65		

Widzimy, że przy rudach, których nie należy zaliczać do bardzo biednych, proces kwaśny daje wzrost wydajności pieca około 20%. Główną przyczyną wzrostu wydaj-



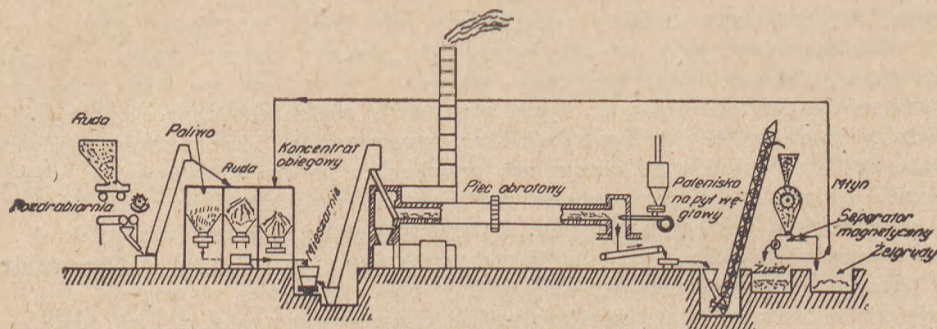
Rys. 1.

ności przy procesie kwaśnym jest łatwotopliwy i bardziej płynny żużel o wskaźniku  $\text{CaO/SiO}_2 = 0,7$  do  $0,8$  w przeciwieństwie do gęstszych i trudniej topliwych żużli zasadowych o wskaźniku zasadowości  $1,25$  i większym. Niestety, nie wszystkie rudy biedniejsze nadają się do przeróbki tym sposobem. Przy zmniejszającej się zawartości żelaza w rudzie, a wzrastającej zawartości krzemionki, rentowność procesu kwaśnego spada. W trójkątnym układzie współrzędnych dla trzech składników skały płonnej w rudzie można w sposób wyraźny wyznaczyć „obszary“ dla rud, które — zależnie od składu domieszek towarzyszących — winny być przerabiane sposobem zasadowym, kwaśnym lub ewentualnie innym. Rys. 1 przedstawia właśnie omawiany układ trójkątny. Widzimy tu obszar rud (według składu skały towarzyszącej), które normalnie są wytapiane na żużlu zasadowym, obszar rud, wytapianych na żużlu kwaśnym w wielkich piecach na węglu drzewnym, obszar rud biednych, wytapianych na żużlu kwaśnym w wielkim piecu koksowym, wreszcie obszar rud biedniejszych, nie nadających się do przetopienia w wielkim piecu, dla których opracowany został nowy sposób redukcji w piecu obrotowym. Sposób ten, który później opiszę obszerniej, ze względu na to, że daje produkt kowalny, przypominający produkt otrzymywany w starożytnych dymarkach, nazwano procesem dymarkowym. Niektórzy nazywają go również procesem pyrotechnicznym.

Nim przejdę do opisywania tego sposobu, wspomnę w kilku słowach o jeszcze jednej drodze, umożliwiającej eksploatację biednych rud. Dotychczas omawiane sposoby czy to mieszanie z innymi rudami i dobór odpowiedniego stosunku składników tak, by mieszanina dała żużel o pożądanym składzie, czy też wytapianie na żużlu kwaśnym — są sposobami bezpośrednimi. Nie wszystkie rudy dadzą się w ten sposób potraktować. Dla takich rud należy szukać innych rozwiązań, jak różne sposoby wzbogacania na drodze przeróbki mechanicznej, termiczno-chemicznej lub jeszcze innej. Stosowana dla wzbogacenia wielu rud metali nieżelaznych flotacja, dla rud żelaznych często zawodzi. Nasze rudy są bardzo trudne do wzbogacenia. Jeden sposób jednak zdaje się u nas rokować nadzieję. Jest to sposób magnetycznego prażenia. Znane są dwie metody: jedna dąży do otrzymania magnetytu przez redukcyjne prażenie  $\text{Fe}_2\text{O}_3 + \text{FeO} = \text{Fe}_3\text{O}_4$ , druga stosuje również jako pierwszą fazę redukcję, w drugiej fazie, w czasie ochładzania w temperaturze ponad  $250^\circ \text{C}$ , następuje powrotne utlenienie na magnetyczny  $\text{Fe}_3\text{O}_4$ . Druga metoda zdaje się być lepsza od pierwszej, ponieważ daje produkt równomierny, o wielkich własnościach magnetycznych. Z radością należy przywitać oryginalną polską metodę magnetycznego prażenia rud, różniącą się od dwóch wyżej opisanych, opracowaną przez profesora Akademii Górniczej, ob. Budryka. Ze względu na to, że została ona wypóbowana na naszych rudach, niewątpliwie znajdzie zastosowanie przemysłowe.

Specjalne miejsce w dziedzinie przeróbki biednych rud zajmuje wyżej wspomniany sposób bezpośredniej redukcji, który w dalszym ciągu nazywać będziemy procesem pyrotechnicznym. Wielką zaletą tej metody jest to, że daje żelazo niskowęglowe, w postaci grudek metalicznych różnej wielkości, zwanych „lupami“, „wiłczkami“ względnie „żelgrudkami“. Jako środek redukcyjny może być użyty koksik, miał koksowy lub inne paliwa, nawet odpadkowe. Proces odbywa się w lekko nachylonym piecu obrotowym i prócz czynnika redukcyjnego, który zostaje zmieszany z miałko rozdrobioną rudą, jest jeszcze potrzebne paliwo do ogrzewania pieca. Do tego celu może być użyty gaz wielkopieczowy, koksowy lub pył węglowy. Ze względu na szczególne znaczenie, jakie proces pyrotechniczny może mieć dla nas, należy mu się przyjrzeć bliżej. Z tego też względu opiszę go nieco szczegółowiej.

Założeniem procesu pyrotechnicznego jest bezpośrednia redukcja rud lub innych żelazodajnych odpadków, jak pył wielkopiecowy, żużle nienadające się do przeróbki w wielkim piecu. Sam proces ma przebieg według schematu, przedstawionego na rys. 2, a mianowicie:



*Schemat urządzenia dymarkowego  
Rys. 2*

Materiał żelazodajny, np. biedna ruda o znacznej zawartości krzemionki, bogate w żelazo, względnie inny metal, żużle itp., po rozdrobnieniu na łamaczu lub młynie na ziarna mniej więcej 10 mm wielkości i zmieszaniu z również rozdrobnionym środkiem redukcyjnym — dostaje się do wolno obracającego się bębna. W przeciwnym kierunku przepływu wsadu będąc spaliny, ogrzewające bęben. Całkowity rozchód paliwa na redukcję i na ogrzewanie jest oczywiście zależny od zawartości żelaza we wsadzie i od wartości opałowej zużytego paliwa. Dla przykładu można podać, że dla rudy zawierającej około 30% Fe i dla miazgi koksowej lub węglowej, jako paliwa — rozchód ten wynosi 250 — 300 kg na 1 tonę rudy suchej, z tego około 90% zostaje zmieszane z rudą i służy jako środek redukcyjny, a 10% zostaje spalone w palniku na przeciwnym do wlotu wsadu końcu rury i służy do nagrzania pieca i wsadu oraz do regulowania temperatury procesu. Piec obrotowy jest lekko nachylony, tak że wsad przepływa przezeń w ciągu 6 do 8 godzin. Produkt końcowy, opuszczający piec, przedstawia się w postaci ciastowatej masy żuźlowej, inkrustowanej ziarnami czystego metalu — żelgrudkami. Po ostygnięciu rozбивa się masę żuźlową w łamaczu lub młynie, przy czym rozdrobnieniu ulega tylko żużel, grudki metalu zostają nienaruszone. Ponieważ żużel zostaje zmielony na ziarna poniżej jednego milimetra, otrzymujemy — po odsianiu na sicie o oczkach 1 mm — z jednej strony czysty metal, z drugiej — mieszaninę żużla i grudek metalu, mniejszych niż 1 mm. Na separatorze magnetycznym zostaje mieszanina ta rozdzielona, dając koncentrat metaliczny oraz żużel. Koncentrat zawiera od 55 do 75% żelaza metalicznego w postaci grudek czystych względnie otoczonych żużlem. Żużel zaś zawiera jeszcze 1 do 5% żelaza w postaci tlenku  $FeO$  i 0,2% do 0,6% w postaci metalicznego Fe. Ilość koncentratu równa się 5% do 15% zawartości rudy we wsadzie. W celu stworzenia ośrodków krystalizacyjnych dla tworzących się w piecu żelgrudek i stworzenia warunków dla powstawania większych grudek, pożytecznie jest koncentrat jeszcze raz przepuścić przez piec. W tym celu domiesza się go do niamiaru. Również do niamiaru dodaje się pył piecowy, chwytny w odpylnikach.

Proces metalurgiczny ma przebieg następujący: mieszanina rudy, środka redukcyjnego i dodatków cyrkulujących jest w górnej partii pieca wysuszona i podgrzana przez gazy spalinowe, płynące w przeciwnym kierunku przepływu wsadu. Długość tej przygotowawczej strefy pieca wynosi 1/5 jego długości. W środkowej części pieca, wynoszącej około 3/5 całej długości, przy temperaturze około 600°C zaczyna się w masie wsadu redukcja tlenków żelaza. Ilość wywiązującego się przy tym tlenku węgla jest tak znaczna, że nadmiar tlenu w spalinach nie wystarcza do spalania go. Dzięki temu wsad jest izolowany od spalin i zewnętrznie jego warstwy chronione są od utleniania. Ciepło potrzebne do redukcji, zostaje doprowadzone do wsadu poprzez rozgrzane obmurze pieca. Ruch obrotowy pieca i transport wsadu wzdłuż ułatwiają wymianę ciepła między spalinami, obmurzem i wsadem. Dzięki temu temperatura w tej części pieca jest prawie stała. W ostatniej 1/5 części długości pieca zachodzą następujące zjawiska: ze względu na to, że proces redukcji jest prawie zakończony, brak w tej części pieca warstwy tlenku węgla, oddzielającej wsad od gazów spalinowych. Wobec tego gazy te utleniają częściowo utworzone żelazo gąbczaste na tlenek żelaza FeO, który przechodzi do żużla. Ciepło spalania żelaza oraz ciepło tworzenia żużla powoduje wzrost temperatury do 1200 — 1400°C. Przy tej temperaturze na wpeł płynny żużel wycieka spod gąbczastej masy żelaznej, która w czasie obrotu pieca zbija się i zgrzewa w grudki. Ruch obrotowy pieca powoduje stałe przemieszanie wsadu, co z kolei daje dobre warunki redukcyjne. Dzięki temu proces pyrotechniczny jest bardzo wydajny. Stopień wyzyskania rudy dochodzi do 90%—93%. Należy zwrócić baczną uwagę, aby żużel w ostatniej strefie pieca nie był za bardzo płynny. Najlepiej jest, kiedy ma on charakter ciastowaty, gdyż wówczas paliwo redukcyjne w czasie obrotu pieca nie oddziela się od żużla, a redukcja FeO, znajdującego się w żużlu, może zachodzić do końca. Temperaturę zatem w ostatniej strefie pieca winno się regulować zależnie od charakteru żużla. Dla rud kwaśnych zawiera się ona w granicach 1150 do 1250°C i rośnie do 1400°C dla mamiaru zasadowego. W tych warunkach zawartość FeO w żużlu w ostatniej strefie jest nieznaczna. Dzięki temu żużel słabiej atakuje obmurze nawet w tej najgórniejszej części pieca. Ta okoliczność pozwala na użycie do wymurowania pieca zwykłej cegły szamotowej.

Skład chemiczny żelgrudek zależy od rodzaju rudy, jakości użytego paliwa oraz od sposobu prowadzenia procesu. Przeciętnie zawartość węgla leży w granicach od 0,5% do 1,5%. Fosfor z rudy przechodzi w 75% do 95% do metalu, podczas gdy mangan zaledwie w 10% do 30%. Siarka zachowuje się różnie, zawartość jej w grudkach waha się od 0,02, do 1,1% i zależy przeważnie od charakteru żużla. W każdym razie jest zupełnie możliwe — przy odpowiedniej zasadowości mamiaru — otrzymanie metalu o niskiej zawartości siarki. Można zatem przy wszelkich gatunkach rud, przez odpowiedni dodatek kamienia wapiennego otrzymać żelgrudki o niskiej siarce. Dalsza przeróbka żelgrudek może się odbyć w kilku kierunkach. Droga, jaką należy obrać, zależy przede wszystkim od ich składu chemicznego, a w pierwszym rzędzie od zawartości siarki. Jeśli zawartość siarki nie jest zbyt wielka, wówczas mogą być one przetopione na stal w piecu martenowskim, lub — przy większej zawartości siarki — częściowo dodane do wsadu martenowskiego. Jeszcze łatwiej usunąć można siarkę w piecu elektrycznym, w którym można pracować na wysoko zasadowym żużlu. Te gatunki żelgrudek, które ze względu na wysoką zawartość siarki nie nadają się do bezpośredniej przeróbki na stal, najlepiej przeprowadzić przez proces wielkopiecowy i wyprodukować z nich surówkę. Dodatkowo wymagana do tego celu ilość koksu nie jest wielka i wynosi

około 200 kg na 1 tonę surówki na stopienie i nawęglanie, nie licząc rozchodu na redukcję manganu i fosforu. Rozchód ten jest całkowicie skompensowany przez znaczne zwiększenie wydajności wielkiego pieca.

Którą z dwóch opisanych dróg dalszej przeróbki żelrudy należy obrać — uzależnić należy w każdym wypadku od rachunku rentowności. Ogólnie stwierdzić należy, że biedne kwaśne rudy, po redukcji w piecu obrotowym, będą zawierały dużo siarki i kwalifikują się raczej do dalszej przeróbki poprzez wielki piec. Natomiast bogatsze rudy lepiej będzie zredukować w piecu obrotowym przy dodatku potrzebnych ilości kamienia wapiennego na metal niskosiarkowy, a dalszą przeróbkę prowadzić w piecu martenowskim lub elektrycznym.

Streszczając dotychczasowe wyniki stwierdzić wypada, że proces pyrotechniczny może być użyty w trzech różnych wypadkach:

- 1) do przeróbki bogatych rud bezpośrednio na wsad martenowski;
- 2) do przeróbki rud pylastych i pyłu wielkopieczowego w piecu obrotowym i dalszej przeróbki w piecu wielkim;
- 3) do przeróbki biednych rud kwaśnych — dalszej przeróbki w wielkim piecu.

Przeróbka rud sposobem pyrotechnicznym z ominięciem procesu wielkopieczowego ma szczególne znaczenie dla krajów, nie posiadających węgla koksującego. Dla nas ta alternatywa ma mniejsze znaczenie, natomiast wymienione w p. 3) zastosowanie procesu pyrotechnicznego ma ogromne znaczenie ze względu na pokaźną ilość występujących u nas kwaśnych rud niskoprocentowych. Wprowadzenie tego procesu pozwoliłoby lepiej wykorzystać zasoby naszych rud, zapewniłoby większy ich udział w produkcji, co przy wzrastającej wytwórczości surówki i stali może odbić się bardzo korzystnie na naszym bilansie handlowym z zagranicą.

Metoda pyrotechniczna ma jeszcze jedną zaletę: Całkowite urządzenie może być wybudowane bezpośrednio w terenie rudonośnym, w pobliżu kilku kopalń lub bezpośrednio w jakiejś większej kopalni. Ze względu na niski rozchód paliwa, 25 — 30% w stosunku do suchej rudy, warto wozić węgiel do rudy, a z powrotem żelrudę, przy czym nie trzeba było by jej wozić daleko, gdyż w okręgach rudnych mamy cztery huty: Ostrowiec, Stałową Wołę, Częstochowę i Zawiercie, które mogłyby przerobić wszystką żelrudę. W perspektywie tych możliwości całkiem inaczej przedstawia się przyszły rozwój tych hui.

Nie poruszam tutaj sprawy rentowności procesu pyrotechnicznego. Prowadzone za granicą doświadczenia wykazały pełną rentowność, a czasem nawet znaczną wyższość tego procesu nad innymi sposobami, mającymi na celu utylizację biednych rud. Nie ma żadnych podstaw do przypuszczania, że u nas stosunki ułożą się inaczej. Jest jednak rzeczą konieczną wybudowanie zakładu doświadczalnego i przeprowadzenie odnośnych badań na miejscu. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że nasz przyszły zakład doświadczalny jest już w 50% gotów.

Zasady procesu pyrotechnicznego opracowali Niemcy na kilka lat przed wojną. Wynalazek ten nie jest jednak oryginalnie niemiecki. Opracowali i zmodyfikowali oni tylko wcześniejsze wynalazki włoskie, szwedzkie i inne (patrz artykuł inż. Kawińskiego w „Hutniku“, wrzesień 1945 r., str. 109, niestety, brak w tym artykule wzmianki o innych jeszcze metodach), które jako produkt końcowy dawały żelazo gąbczaste. Ponieważ ten sam proces nadaje się równie dobrze do wydobycia metali półszlachetnych, jak nikiel, kobalt, miedź, z ich niskoprocentowych rud, Niemcy wybudowali w Szklarach — kilka kilometrów na północ od Ząbkowic (Ziemię Odzyskane) — w latach 1935—1942, tuż



przy kopalni garnierytu, na miejscu starej huty niklu, nowy zakład ferroniklu, oparty na procesie pyrotechnicznym. Zakład ten znajduje się w odbudowie i uruchomiony zostanie w początkach 1948 r. Pierwsze próby więc z naszymi rudami można będzie tam właśnie przeprowadzić.

Zaopatrzenie hutnictwa w składniki stopowe dla stali stanowi zagadnienie o niemałym znaczeniu gospodarczym. Ze składników tych największą bodajże rolę odgrywa mangan. Rocznie sprowadzamy do kraju dziesiątki tysięcy ton bogatych rud manganowych, a z drugiej strony — tysiące ton manganu w procesach metalurgicznych przechodzi do żużla i zostaje w ten sposób stracone dla gospodarki narodowej. Jak wiadomo — wiele rud żelaznych zawiera dość znaczny procent manganu. W czasie przetapiania tych rud w wielkim piecu część manganu przechodzi do żużla na skutek tego, że mangan trudniej ulega redukcji niż żelazo. Jeśli jednak taką rudę poddamy procesowi redukcji przy niskich temperaturach w piecu obrotowym, to w piecu tym zostaje zredukowane prawie wyłącznie żelazo. U wylotu otrzymujemy żelazo metaliczne, o małej zawartości manganu (około 99% Fe i 1% Mn) oraz bogaty w mangan żużel, tzw. koncentrat manganu. Koncentrat ten redukujemy następnie w wielkim piecu, skąd otrzymujemy produkt, zawierający 96 — 97% Mn i 4 — 3% Fe.

Oprócz powyższej metody, zwanej metodą stopniowanej redukcji można uzyskać ten sam rezultat drogą stopniowanej oksydacji. Postępując w podobny sposób można uzyskać drugi cenny składnik stali stopowych — wanad, stanowiący nieznaczną zawartość procentową bardzo wielu rud.

Następny z kolei jest nikiel, który — jeśli chodzi o jego roczny rozchód, zajmuje drugie miejsce po manganie. Dzięki przyłączeniu do Macierzy Ziemi Zachodnich potrzeby hutnictwa w tym względzie będą mogły być pokryte w 80%. Wspomniałem już o pokładach biednych rud niklu, zalegających na północ od Ząbkowic, w miejscowości Szklary. W latach 1947 — 1948 zostanie tu restytuowana huta, o rocznej mocy produkcyjnej około 500 ton niklu, w formie 8 — 10% ferroniklu. Zastosowana tu będzie metoda pyrotechniczna, którą w zasadniczych zarysach opisałem wyżej.

Podstawowym przemysłem pomocniczym dla wszystkich dziedzin produkcji hutniczej jest przemysł materiałów ogniotrwałych. Ziemi Zachodnie otworzyły nam nowe, nader cenne źródła surowcowe dla przemysłu tych materiałów. Są to wysokowartościowe glinki, łupki i kwarcyty. Surowce te nie rozwiązują jednak całości zagadnienia, gdyż pozostawiają otwartą dziedzinę materiałów najwyższej jakości, jakimi są cegły magnezytowe i chromo-magnezytowe. Lecz i tu nie pozostaniemy w tyle. Zakończymy prace, rozpoczęte przez naszych badaczy. Jedne pójną w kierunku wyprodukowania niewrażliwych na działanie wilgoci cegieł dolomitowych, mogących zastąpić jedynie tylko w ograniczonym stopniu importowaną cegłę magnezytową, drugie — w kierunku wyprodukowania z doskonałych dolomitów krajowych syntetycznego magnezytu; w ten sposób zapewnimy lukę w zaopatrzeniu hutnictwa w potrzebne mu materiały ogniotrwałe. Równocześnie uruchomienie produkcji tlenku magnezu będzie wstępem do krajowej wytwórczości metalicznego magnezu.

Plan trzyletni w hutnictwie jest tylko planem odbudowy i racjonalizacji, nie jest w żadnym wypadku planem rozbudowy. Po zrealizowaniu tego planu hutnictwo będzie produkowało wyrobów wałcowanych o 39% więcej niż przed wojną.

Jak wskazuje państwowy Plan Odbudowy — jest to w znacznym stopniu za mało. Innym dziedzinom gospodarki narodowej plan ten wyznacza rozwój szybszy niż hutnictwu. Z tego powodu powstaje poważny niedobór gotowych wyrobów hutniczych,

który można będzie pokryć albo w drodze obrotu uszlachetniającego, albo też w drodze importu. Ponieważ wyroby wałcowane są deficytowe nie tylko w Polsce, lecz również i w pozostałej Europie, należy liczyć się z poważnymi trudnościami importowymi. Z tego powodu brak wyrobów hutniczych może pokrzyżować plany innych gałęzi przemysłu.

Należy sobie uświadomić, że hutnictwo jest przemysłem kluczowym dlatego, że od niego zależy praca i rozwój wszystkich innych dziedzin życia gospodarczego. Jeśli warunki okresu powojennego nie pozwoliły czynnikiem decydującym przeznaczyć dla rozbudowy hutnictwa potrzebnych kredytów, to nie ulega wątpliwości, że w następnym okresie planowania hutnictwu będzie poświęcona uwaga, odpowiadająca znaczeniu i roli, jaką odgrywa w budowie dobrobytu i potęgi nowoczesnego państwa przemysłowego. Z tego też względu przed hutnictwem w okresie realizacji pierwszego Planu Odbudowy, w związku z koniecznością przygotowania się do wielkich zadań, jakie go czekają w następnym okresie, stoją następujące prace:

I. Opracowanie projektu nowej huty tak, by budowa mogła rozpocząć się w 1948/49 r.

II. Rozszerzenie bazy surowcowej hutnictwa przez:

- 1) poszukiwanie nowych złóż żelazonośnych,
- 2) wykorzystanie biednych rud krajowych (głównie kwaśnych) drogą:
  - a) zastosowania kwaśnego procesu wielkopieczowego,
  - b) wzbogacania (szczególnie magnetyczne),
  - c) zastosowania metody pyrotechnicznej (dymarkowej),
- 3) uzyskanie odpadowego manganu i wanadu,
- 4) produkcję niklu metodą pyrotechniczną,
- 5) rozbudowę bazy surowcowej przemysłu materiałów ogniotrwałych przez:
  - a) produkcję niewrażliwej na wilgoć cegły dolomitowej,
  - b) produkcję syntetycznego magnezytu.

Ignacy Borejdo

### Wymiar sprawiedliwości w stosunku do przestępców wojennych a walka o utrwalenie pokoju

Słusznie stwierdza Beveridge w swojej książce „The Price of Peace“, że ci „którzy pragną urządzić pokój, muszą rozumieć przyczyny wojny“ \*).

Dziś nie może dla nikogo ulegać wątpliwości, że przyczyn ostatniej wojny światowej należy doszukiwać się w ideologii faszystowskiej, w swoistym podłożu ekonomicznym i politycznym, który ideologię tę stworzył.

Plan ujarznienia całych narodów i uczynienia ich niewolnikami, zamiar podbicia świata całego i przekształcenie go w kolonialną domenę Trzeciej Rzeszy mogły zrodzić się tylko w wyniku zrealizowania dążenia do podporządkowania własnego narodu i własnego państwa interesom wielkiego niemieckiego kapitału monopolistycznego.

Ekspansja państw osi na zewnątrz była logiczną konsekwencją dyktatury monopoli i trustów w stosunkach wewnętrznych ustrojów faszystowskich.

Kiedy dalsza eksploatacja najszerzych mas własnego narodu, pomimo najbrutalniejszych metod terroru, obozów koncentracyjnych i szubienic, została zatamowana linią wytkniętą słupami granicznymi, pozostało dyktaturze faszystowskiej szukać nowych możliwości tylko w drodze zamachu na suwerenność innych państw.

Polityka niesprowokowanej agresji musiała stać się logicznym następstwem porządku wewnętrznego faszyzmu, praw rządzących jego rozwojem i z nieubłaganą koniecznością prowadzących do podboju obcych rynków, do zagłady — przy nieprzebieraniu w środkach — innych narodów, których eksterminacja miała mu dać bądź dalszą przestrzeń życiową, dalsze zyski, bądź zastraszyć widmem śmierci niepokornych.

Stwierdzenie powyższego wydaje się już dzisiaj być truizmem, jak za truizm należało by uznać wypływającą zeń najlogiczniejszą tezę, iż utrwalenie pokoju nie da się zrealizować bez wykorzenienia pozostałości faszyzmu, bez wykarczowania tych jego resztek z ekonomiki, polityki oraz ideologii niemieckiej, w których muszą tkwić zarodki nowych konfliktów, a więc i nowych zbrodni.

Jak stwierdza wstęp do Karty Narodów Zjednoczonych, zdecydowane są one uchronić świat od klęsk wojny, która dwukrotnie w ciągu życia obecnego pokolenia stała się źródłem nie dających się wypowiedzieć cierpień całej ludzkości.

Dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego Organizacja Narodów Zjednoczonych ma według zacytowanego wstępu podejmować skuteczne środki zbiorowe

\*) William Beveridge: „The price of peace“, London 1945.

w celu zapobiegania i usuwania gróźb przeciwko pokojowi oraz uchylania aktów agresji lub innych zamachów na pokój.

Logiczna interpretacja odnośnych postanowień przemawiać musi za tym, że zobowiązania nie mogą ograniczyć się tylko do rozstrzygania przy pomocy środków pokojowych i zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawa międzynarodowego przyszłych sporów pomiędzy państwami. Musi tu chodzić, jak zresztą ustala dosłownie tekst wstępu, o likwidację także takich sytuacji, które by mogły powodować zakłócenie pokoju.

Do takich sytuacji należy niewątpliwie zaliczyć istnienie pozostałości faszystowskich w Niemczech.

Jasnym więc musi być, dlaczego niektórzy mężowie stanu, określając czego wymaga utrwalenie pokoju, mogli lapidarnie orzec, że zależy to od demilitaryzacji i denazyfikacji Niemiec.

To ostatnie zagadnienie łączy się bezpośrednio ze sprawą wymiaru sprawiedliwości w stosunku do przestępców wojennych.

Postulat ukarania narodowo-socjalistycznych zbrodniarzy wojennych w pojęciu jednych jest tylko potrzebą, wypływającą z dążenia do zadośćuczynienia ludzkiemu poczuciu sprawiedliwości, do niedopuszczenia do bezkarności w stosunku do tych, co bezspornie i to na dużą miarę popełnili przestępstwa.

Inni nadają temu aspekt wyłącznie penalno-wychowawczy. Chodzi im o cel, który ma spełnić kara, o wychowanie ludzkości w poszanowaniu prawa międzynarodowego, o zastraszenie przy pomocy sankcji tych, co ośmieliliby się tkroczyć w przyszłości znowu drogą zbrodni.

Jednym i drugim, nie można odmówić słuszności, ale zagadnienie jest o wiele głębsze i przerasta ramy problemu czysto psychologicznego lub pedagogicznego.

W gruncie rzeczy sprawę ukarania przestępców wojennych należy traktować przede wszystkim w płaszczyźnie walki z resztkami faszyzmu, walki o wytępienie do reszły elementów, stanowiących potencjalny zarodek nowych wojen, a więc i nowych zbrodni, walki zatem o pokój.

Stwierdziłszy na wstępie, że źródłem wojny a więc i spowodowanych przez nią dalszych przestępstw była ideologia faszystowska, która z jednej strony zakreślając wytyczne agresji i prąc ku wojnie, z drugiej była tylko wypadkową właściwego podłoża ekonomicznego.

Nosicielami tej ideologii, rzecznikami realizowanej w myśl jej przesłanek polityki i twórcami tych stosunków gospodarczych, na tle których wyrosli, doszli do władzy i poczęli organizować wpieryw wyzysk i terror własnego narodu a potem świata całego, są żywi ludzie.

Padła Trzecia Rzesza. Demokracja zwyciężyła faszyzm, ale walka o utrwalenie tego zwycięstwa trwa, gdyż szernierze agresji, sprawcy zbrodni przetrwali, upadek faszyzmu, istnieją, żyją i pozostawieni bezkarnie, chociażby z nawyku musieliby dążyć do ponowienia swoich wyczynów w nadziei, że w następnej próbie nie doznają już klęski.

Pozostałości faszystowskie w Niemczech, pomijając sprawy ekonomiki, które nie wchodzą w zakres niniejszych rozważań, nie są zatem żadną abstrakcją. Jeżeli pozostawimy na uboczu zagadnienie tendencji restytuowania tych stosunków gospodarczych, tej roli kapitału monopolistycznego, jakie istniały w Niemczech do upadku hitleryzmu i bezpośrednio stymulowały jego narodziny oraz stosowaną przezeń politykę agresji, to przedmiotem naszego największego zainteresowania muszą być ludzie tego reżymu, notoryczni przestępcy wojenni.

W pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny ujęci spośród nich zostali przewencyjnie osadzeni w obozach.

Stanowią oni najbardziej agresywną, najbardziej dla pokoju światowego niebezpieczną część społeczności niemieckiej, która w wypadku bezkarnego powrotu do tej społeczności, musiałaby zmierzać do organizowania i sprowokowania nowej wojny.

Potwierdza to raz jeszcze słuszność tezy o jak najściślejszym związku pomiędzy zagadnieniem przestępców wojennych, a ogólnymi problemami prawno-organizacyjnymi społeczności międzynarodowej. Pogląd, że międzynarodowe prawo karne pozostaje w bezpośrednim stosunku do problemu zapewnienia pokoju, że kwestia międzynarodowej jurysdykcji karnej nie da się ani co do istoty swej, ani co do metodyki wyodrębnić i potraktować w oderwaniu od problematyki pokojowej, nie jest zresztą nowy.

Związek ten dostrzegał już w pełni Voltaire twierdząc, że wtedy tylko będzie można mówić o wiecznym pokoju, podobnym do pokoju realizowanego wewnątrz państw cywilizowanych, jeśli winowajcy wojny ponosić będą zasłużoną karę \*).

Ta myśl musiała niewątpliwie całkiem świadomie albo może też i na początku po części nieświadomie kierować tymi, co nawiązując do prawa zwyczajowego stanowili prawo umowne i wreszcie zręby międzynarodowego prawa karnego, zakazującego agresji, przewidującego karalność przestępców wojennych i ustalającego zasady ustrojowe właściwego dla tych spraw sądownictwa.

Nie ma, zdaje się potrzeby dowodzić tu, że istnienie nawet prawnych podstaw dla interesującej nas karalności przestępców wojennych dziś już nie może wzbudzać żadnych zastrzeżeń.

Czwarta konwencja haska z 1907 r. dotycząca praw i obyczajów wojny lądowej nie zawierała jeszcze żadnych sankcji na wypadek jej naruszenia ani też nie określiła dla naruszających ją właściwych organów wymiaru sprawiedliwości. Nie mogła też precyzować takich stanów faktycznych, które narodził hitleryzm. Ale wszak pamiętać należy, że jak słusznie stwierdza Morgan — jest szereg spraw, o których prawo międzynarodowe milczy, chociażby z tej prostej przyczyny, iż odmawia rozważenia ich możliwości. U jego podstaw nie leżą wszak stosunki między bestiami, ale sprawy pomiędzy ludźmi \*\*).

Traktat wersalski przewidział specjalne sądy dla przestępców wojennych, w wytycznych dla Trybunału, który miał być powołany dla cesarza Wilhelma, nakazując orzekanie według „wyższych zasad międzynarodowej polityki“ i w trosce „by zapewnić poszanowanie uroczystych umów i zobowiązań jako też międzynarodowej moralności“, a sądom wojskowym dla innych przestępców wojennych polecając osądzać „zgodnie z prawem“.

Charakter przestępny agresji uznany został zarówno przez protokół genewski z 1924 r. jak i pakt Brianda — Kelloga z 1928 r., zaś na kongresie międzynarodowego prawa karnego w Bukareszcie w 1929 r. przyjęta została zasada odpowiedzialności za agresję zarówno państw jak i osób fizycznych. Konwencja Genewska z 1929 r., nałożyła na wszystkie państwa obowiązek wprowadzenia do kodeksów sankcji karnych za wszystkie czyny, naruszające zawarte w niej postanowienia. Nie od rzeczy będzie podkreślić, że większość zarzucanych przestępcom wojennym czynów, jak morderstwa, gwałty, rabunki itp., stanowią równocześnie przestępstwa pospolite znane wszystkim kodeksom karnym państw cywilizowanych. Zasada odpowiedzialności karnej osób fizycznych za przekroczenia praw

\*) Zob.: N. N. Polański: *Mezduнародное правосудие и преступники войны*. Moskwa — Leningrad 1945.

\*\*\*) Por. M. Lachs. *The Unwritten Laws of Warfare*, London 1945 — Morgan, *The German War Book* (1915) b.

i zwyczajów wojennych znalazła także swój pełny wyraz w postanowieniach „Konferencji Waszyngtońskiej“ o ograniczeniu zbrojeń.

Wielokrotnie zaś po wybuchu wojny Niemcy były ostrzegane o odpowiedzialności za przestępstwa wojenne. Nota prez. Benesa z 3.IX. 39 r., Apel Rządów W. Brytanii, Francji i Polski z 17.IV.40 r., oświadczenie prez. Roosevelta z 25.X.41 r., Churchilla z grudnia 41 r., noty Mołotowa z 27.XI. 41 r. i 6.I. 42 r., deklaracja 9 państw ze stycznia 1942 r. na konferencji w pałacu St. James, nota Mołotowa z 29.IV.1942 r., deklaracja prez. Benesa z 13.VI. 42 r., zbiorowa akcja sygnatariuszy umowy w pałacu St. James i deklaracje Wielkich Mocarstw na przestrzeni lat 1942 — 1944, a zwłaszcza utworzenie w październiku 1943 r. Międzynarodowej Komisji Zbrodni Wojennych w Londynie — są tego aż nadto jaskrawym dowodem \*).

W tych warunkach kwestionowanie pod jakimkolwiek pozorem legalności zasady sądowego karania przestępców wojennych ostać się więcej nie może. Zresztą Statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, powołanego na podstawie umowy zawartej 8 sierpnia 1945 r. w Londynie przez Cztery Wielkie Mocarstwa w przedmiocie „ścigania i karania głównych przestępców wojennych państw osi w Europie“, nie tylko zdefiniował pojęcie zbrodni wojennych, ale i ustalając jako obowiązującą normy te postulaty oraz idee, które przez długie lata wysuwane były w celu ochrony praworządności i sprawiedliwości w dziedzinie stosunków międzynarodowych oraz precyzując ustrój właściwego międzynarodowego organu wymiaru sprawiedliwości, nadał moc prawną sądowej represji przestępców wojennych.

Powołanie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego pozbawiło wszelkich podstaw i powoływanie się na zasady: „nullum crimen sine lege“ lub też „lex retro non agit“. Zważyć bowiem trzeba, że jak w stosunkach na wewnątrz działalność państwa opiera się na aktach władzy ustawodawczej, tak w sferze międzynarodowej źródłem prawa są także umowy. W takiej samej mierze, jak w ramach pojedynczego państwa ustawa odpowiednio uchwalona i należycie ogłoszona jest legalną podstawą działalności państwowych organów wymiaru sprawiedliwości, tak w zakresie międzynarodowym układ zawarty pomiędzy poszczególnymi państwami i ratyfikowany jest dostateczną podstawą dla istnienia i działalności międzynarodowych organów wymiaru sprawiedliwości.

Cytowana umowa z 8.VIII. 45 r. i Statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego zyskawszy moc prawną zakreśliły równocześnie legalność osądu przestępców wojennych i za czyny, popełnione wtedy, kiedy brak jeszcze było norm zakazujących je pod groźbą kary. Wypada wskazać na fakt, że wyłom w zasadach „nullum crimen sine lege“ i „lex retro non agit“ nie został w ten sposób dokonany po raz pierwszy, jeśli uwzględnimy istnienie w szeregu kodeksów karnych zarówno środków zabezpieczających jak i praktykę karania i nowych stanów faktycznych, które nie zawsze mogły już mieć odzwierciedlenie w odpowiednich powoli tylko ulegających zmianom przepisach materialnych. Skorzystanie w stosunku do przestępców wojennych z prawa statutowego, powstałego po dokonaniu przez nich zbrodni, jednakże uzasadnione jest nie tylko tym, że liczne przestępstwa, jak ludobójstwo chociażby, były nowym tworem hitleryzmu i tak potwornym w dodatku, że ich bezkarność — gwoli poszanowania utartych przesłanek systemów penalnych — musiałaby pozostawać w rażącej sprzeczności z poczuciem sprawiedliwości i prawa w ogóle. Chodzi tu także o to, że naruszone zostały przepisy ponadpaństwowego prawa i elementarnej moralności, których moc obowiązująca nie może być zakwestionowana w stosunkach

\*) Por. T. Cyprian i J. Sawicki: Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, W-wa 1946.

między ludźmi nawet, jeśli im brak postaci skodyfikowanych. Charakterystyczne jest, że pod tym względem nie różnią się znacznie od siebie konserwatywna judykatura brytyjska od kształtującego się na przesłankach marksistowskich stanowiska radzieckiego.

Angielskie prawo opiera się na „common law” i uznaje moc obowiązującą ogólnie przyjętych zasad prawnych, radzieckiemu zaś prawu nie są obce akcentowane przez Lenina jako obowiązujące „zasady elementarne, znane od wieków, od tysiącleci stosowane we wszystkich prawach“ \*).

Dziejowe znaczenie statutu Międzynarodowego Trybunału polega nie tylko na fakcie niedopuszczenia do bezkarności czynów sprzecznych z tymi zasadami pomimo braku zakazów prawnych, na fakcie unormowania więc legalnych podstaw ścigania chociażby ex post niewątpliwych zbrodni. Polega ono nie tylko na ustaleniu przesłanek nowej postaci odpowiedzialności karnej osobistej w zbiorowości, tzw. w n. literaturze osobowo-zespołowej, wiążącej się z odpowiedzialnością członków przestępnych organizacji, ustanowieniu odpowiedzialności w stosunku do popełniających przestępstwa w zakresie wykonywanych funkcji publiczno-prawnych, ale przede wszystkim w przyjęciu zasady odpowiedzialności za czyny występne przeciwko ludzkości, chociażby one nie stały w kolizji z prawem państwa, którego obywatelem jest ich sprawca.

Definicję przestępstw wojennych zawiera art. 6 statutu, wymieniający zbrodnie przeciw pokojowi, stawiając agresję poza nawias prawa, zbrodnie wojenne, obejmujące pogwałcenie praw i zwyczajów wojennych oraz zbrodnie przeciw ludzkości, do których zostały zaliczone morderstwa, eksterminacja, niewolnicze podporządkowania, deportacja lub inne niehumanitarne czyny popełnione w stosunku do ludności cywilnej, prześladowania z przyczyn politycznych, rasowych lub religijnych.

Art. 7 statutu stwierdza, że stanowisko urzędowe oskarżonych jako głów państw lub odpowiedzialnych urzędników nie może być uważane za okoliczność wyłączającą ich odpowiedzialność lub nawet łagodzącą.

Art. 8 ustala, że także okoliczność, iż oskarżony działał jako wykonawca rozkazu, nie może stanowić podstawy do zwolnienia od odpowiedzialności, a art. 9. zezwala trybunałowi orzec, że grupa lub organizacja, do której sprawca należał, jest przestępną. Ołbrzymiej doniosłości jest art. 10, który uprawnia władze każdego z sygnatariuszy do pociągania do odpowiedzialności poszczególne osoby, przynależne do organizacji uznanych za przestępne, bez konieczności udowodnienia im jakiegokolwiek przestępstwa indywidualnie spełnionego.

Powyższe sformułowania statutu stanowią zaprzeczenie prawa jakiegokolwiek państwa do wykraczania poza przytoczoną już, ogólnie przyjęte zasady prawne i moralne. Są one wyrazem tendencji humanistycznych powojennego prawodawstwa międzynarodowego, wyrazem usiłowań do zagwarantowania nienaruszalności zasad ogólnoludzkich i woli postawienia poza nawias prawa narodów wszelkich prześladowań z przyczyn rasowych, religijnych a częściowo i politycznych.

Rzecz jasna, że tendencje te mogły przyoblec się w normy prawne tylko dzięki charakterowi odniesionego nad hitleryzmem zwycięstwa, tylko dzięki temu, że było ono wynikiem nie militarnej wyłączenie ale i ideowej przewagi, oznaczając klęskę faszyzmu i będąc zwycięstwem demokracji.

Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze, który po raz pierwszy w praktyce — na podstawie omawianego statutu dał swój historyczny wyrok potępiający faszyzm, jest tego wymownym potwierdzeniem. Nie tyle bowiem istotnym jest, że w Norymberdze uznano

\*) Por. Polanskij o. c.

wodzów hitlerowskich winnymi zarzucanych im przestępstw — i to zarówno z tytułu spowodowania agresji, naruszenia praw i zwyczajów międzynarodowych, jak i pogwałcenia elementarnych zasad ogólnoludzkich — że polegiono ich metody oraz niektóre ich organizacje. Istotnym jest, że zasądzono także teorię hitleryzmu, że polegiono metody i cel faszyzmu, że postawiono je poza nawias prawa, poza nawias ludzkości.

Wyrok Trybunału Norymberskiego jest równocześnie znakomitym świadectwem omawianej na wstępie tezy najściślejszej łączności kwestii międzynarodowej jurysdykcji karnej, międzynarodowego prawa karnego z zagadnieniami ogólnymi społeczności międzynarodowej, ze sprawą walki o pokój, o jego utrwalenie.

Przypisujemy temu wyrokowi historyczne znaczenie, oceniając go jako poważny wkład w dzieło tępienia pozostałości faszyzmu, w dzieło likwidacji jego resztek, w których z natury rzeczy muszą tkwić załóżki konfliktów.

To stanowisko nasze jest konsekwencją przeciwstawiania się wszystkiemu, co mogło by prowadzić do restytucji Rzeszy na zasadach stanu przedwojennego, do odbudowy roli niemieckiego kapitału monopolistycznego i wprzęgnięcia do pracy nad tą odbudową ludzi odpowiedzialnych za spowodowanie agresji wojennej i dokonanie zbrodni przeciwko ludzkości. A przeciwstawiamy się temu nie tylko dlatego, że do czasu powstania demokratycznych Niemiec, będą one żyły planami ekspansji na słowiański Wschód, planami zawładnięcia przede wszystkim naszymi ziemiami zachodnimi. Walcząc o odpowiednie terminy okupacji Niemiec, walcząc o likwidację niemieckiego potencjału zbrojeniowego, o demilitaryzację i o denazyfikację, a przede wszystkim o konsekwentną represję karną w stosunku do przestępców wojennych, walczymy jednocześnie o bezpieczeństwo pokoju jak i o bezpieczeństwo własnych granic.

Nowe prawo narodów, które w zakresie międzynarodowej jurysdykcji karnej przyobletło się w normy Statutu Trybunału Norymberskiego, jest rezultatem długiej i z trudem osiągniętej ewolucji. Mogła ona być w końcu uwieczniona powodzeniem tylko dzięki temu, że świadomość prawdziwego oblicza faszyzmu, jego cech ludobójczych, jego niebezpieczeństwa dla kultury i cywilizacji — stała się nie tylko dorobkiem warstw produkujących, lecz przeniknęła do umysłów najszerszych mas.

Jak świadomość ta pomogła demokracji odnieść zwycięstwo militarne nad faszyzmem, tak dzisiaj stanowi ona *spiritus movens* nicustającej walki o utrwalenie jego owoców, a więc o zabezpieczenie pokoju, ugruntowanie ideałów humanizmu, pokój ten warunkujących. A walki tej wcale za łatwą uznać nie można.

Rzecznicy interesów niemieckiego kapitału monopolistycznego nie dali za wygraną po klęsce poniesionej przez realizatorów tej ich metody działania, którą był narodowy socjalizm. W celu odbudowy swoich pozycji apelują dziś do sumienia świata, posługując się obłudnie hasłami miłosierdzia i współczucia dla tych, którzy są biedni i cierpią, bo ponieśli klęskę. Wołają oni o restytucję Rzeszy w granicach przedwojennych rzekomo w imię sprawiedliwości i konieczności budowy pokoju bez krzywdy i zbytnich ciężarów dla pokonanych.

Nie jest prawdą jednakże, by integralna odbudowa Trzeciej Rzeszy miała cokolwiek wspólnego ze sprawiedliwością. Przeciwnie, było by to rażącą niesprawiedliwością przede wszystkim w stosunku do tych narodów, które tak strasznie w wyniku agresji hitlerowskiej ucierpiały i dla których odrodzone imperium pruskie stanowiłoby znowu olbrzymie niebezpieczeństwo, oraz byłoby także nieustanną groźbą dla pokoju w ogóle.

Również nie na drodze unikania rzekomych krzywd Niemiec, jak to dosadnie stwierdził



w swym przemówieniu z 14.X. ub. r. wicepremier Gomułka, rośnie oliwna gałąź pokoju. Nie jest bowiem do pomysłenia zanik poczucia krzywdy i chęci odwetu narodu pokonanego w pokoleniu, które klęskę poniosło, jak nie jest także możliwym zanik w tym pokoleniu pamięci cierpień i ofiar, a co za tym i pragnienia zemsty oraz uczucia nienawiści w narodach, które zdeptać usiłował hitleryzm.

Unikanie tych rzekomych krzywd Niemiec po pierwszej wojnie światowej prowadziło prosto do odrodzenia militarizmu pruskiego, do Monachium i nowej wojny. Błędu tego dziś powtórzyć nie można i na fałszywą litość w stosunku do Niemiec nie stać nas więcej, jeśli pragniemy realnego bezpieczeństwa narodów. Trwały pokój da się zbudować, ale właśnie na pozornej zresztą krzywdzie Niemiec, a faktycznie na zasadach sprawiedliwych konsekwencji zwycięstwa zarówno w stosunku do Niemiec, jak i wobec pozostałych narodów. Na drodze więc pozbawienia Niemców baz zbrojeniowych, na drodze wyłączenia tak żywotnych jeszcze wśród nich resztek ideologii hitlerowskiej, myśli o odwecie i nowej agresji.

Albowiem w istocie rzeczy, domagając się ponownego wcielenia do orbity wpływów niemieckich trustów, w swoim czasie przez Prusy zagrabionych, a dziś na podstawie uchwał poczdamskich przez nas administrowanych i z całością naszego organizmu gospodarczego już zespolonych — ziem bezsprzecznie polskich zarówno historycznie, obecnie również etnograficznie i wskutek naszego dzieła odbudowy — także ekonomicznie — pragnie się zachowania dla niemieckiego imperializmu, dla jego siły napędowej — wielkiego kapitału, baz zbrojeniowych, koniecznych na wypadek przyszłej ekspansji, potrzebnego mu dla ewentualnych przyszłych awantur — potencjału.

W tych warunkach ograniczenie się do stworzenia nowych norm prawa międzynarodowego, a nawet osądzenie na ich podstawie przestępców wojennych, nie może być uznane za wystarczające.

Doniosłej wagi zadaniem staje się wcielenie w życie tych norm, wywalczenie dla nich praw obywatelskich. Wymaga to tego rodzaju ukształtowania polityki międzynarodowej i wewnętrznej Niemiec, aby jego wielki kapitał pozbawiony został raz na zawsze możliwości sprowokowania nowych konfliktów, aby dla zaryzykowania nowej wojny nie miał ani podstaw ekonomicznych, ani odpowiednich rezerw ludzkich.

W tym celu z jednej więc strony imperializm niemiecki nie powinien móc na nic i na nikogo liczyć w swoich postulatach odwetowych. Dlatego też już po zakończeniu działań wojennych Wielkie Mocarstwa postanowiły przekazać do administrowania Polsce ziemie po Odrę, Nisę i Szczecin, godząc się na deportację stamtąd Niemców i osiedlenie tam Polaków jeszcze przed formalnym zatwierdzeniem naszych nowych granic. Chodziło tu bowiem o pozbawienie imperializmu pruskiego jego baz zbrojeniowych i uczynienie z naszych granic nie tylko strażnic naszego bezpieczeństwa państwowego, ale i posterunku pokoju światowego.

Z drugiej strony dzieło szybkiej demokracji Niemiec nie jest do wykonania tylko drogą redukcji lub środkami represji karnej bez wyeliminowania z ich aparatu państwowego, ich życia społecznego i gospodarczego wszystkich elementów nazistowskich w równej mierze urągających istocie prawa, sprawiedliwości, godności człowieczeństwa oraz ideałom demokratycznym — jak i groźnych dla pokoju.

Nie należy oczywiście potępić całego narodu niemieckiego, choć nie jest problematyczna jego niepodzielna prawie odpowiedzialność za dokonane przez hitleryzm zbrodnie. Ale w interesie pokoju światowego nie mogą ująć bezkarnie nie tylko bezpośredni sprawcy tych zbrodni, lecz i ich organizatorzy, podżegacze i pomocnicy, niezależnie od tego, jakie

było ich stanowisko w przestępnym spisku przeciwko ludzkości, którym był hitleryzm i jego poszczególne ogniwa organizacyjne, niezależnie od tego czy wykonywali czyjeś rozkazy, czy też byli rozkazodawcami w wykonywaniu takich czy innych funkcji publiczno-prawnych.

Jest to konieczne, jak zaznaczyliśmy, nie tylko gwoli zadośćuczynienia poczuciu sprawiedliwości. Nie ze względu na moralność wyłącznie lub na aspekt wychowawczy tego zagadnienia. Eksterminacja największych przestępców wojennych, długoterminowa izolacja pozostałych przy wykorzystaniu ich siły roboczej w dziele odbudowy zniszczonych krajów Europy jest realną bowiem pracą na rzecz pokoju. Uniemożliwi zasilenie Niemiec — przetrzątych i tak faszyzmem, dotkniętych prawdziwą „moral insanity“, elementami najbardziej niebezpiecznymi dla pokoju, elementami, które nie pogodziły się ze swoją klęską, snującymi plany odwetowe i w wyniku systemu wychowawczego hitleryzmu gotowymi do popełnienia bez skrępułów nowych zbrodni.

Stanowisko nasze odpowiadać musi niewątpliwie woli milionów ludzi na całym świecie. Woli wychowania przyszłych pokoleń w poszanowaniu dla prawa międzynarodowego i w świadomości, że tego, kto prawo to pogwałci, kto się odważy podnieść rękę na podstawowe prawa ludzkości, czeka surowa kara. Woli umocnienia pokoju przez złamanie najbardziej niebezpiecznego trzonu organizmu niemieckiego i osłabienie tą drogą najgroźniejszego ośrodka agresji, jakim są pokonane wprawdzie, ale nie wyzute jeszcze z ideologii faszystowskiej Niemcy.

Dlatego za tak ogromnie niepokojący musi być uznany fakt częściowego amnestionowania i oswoadzania tysięcy esesmanów w zachodnich strefach okupacji Niemiec — oficjalnie — z powodu trudności administracyjnych i aprowizacyjnych. Zwaśnianiem tym zostały objęte pewne kategorie członków organizacji, dziś już uznanych za przestępne, w pierwszym rzędzie ci, którzy posiadali stopnie do unterscharführera włącznie, bądź nie przekroczyli odpowiedniego wieku, czy też ci, których czyny uznane zostały za „minor cases“.

Dlatego także zdziwienie wywołał fakt pominięcia przez Trybunał Norymberski w uzasadnieniu wyroku przytoczenia zbrodni popełnionych przeciwko ludzkości w okresie do wywołania agresji, w okresie poprzedzającym dokonanie przestępstw wojennych *strictu sensu*.

Dlatego ze zdziwieniem przyjęta została ta część wyroku Trybunału Norymberskiego, mocą którego nastąpiło uwolnienie trzech spośród oskarżonych i szeregu zdawało by się niewątpliwie zbrodniczych organizacji hitlerowskiego imperializmu.

Ci, którzy Norymberdze przypisywali znaczenie przede wszystkim instrumentu likwidacji czynników groźby dla pokoju, znaczenie instrumentu walki o pokój, oczekiwali także skazania Schachta, zarówno jako symbolu, jako też i faktycznego rządcy niemieckiego wielkiego kapitału finansowego, który przecież bezspornie do ostatniej wojny pchał, szycował ją, sprowokował i stworzył to podłoże gospodarcze, na którym jedynie hitleryzm, a zatem ideologia agresji, mogły się rozwinąć.

Przypomnieliśmy już na wstępie jako truizm twierdzenie, że ideologia faszyzmu była rezultatem swoistych stosunków ekonomicznych, była orężem niemieckiego kapitalizmu monopolistycznego. Musi więc wydawać się pozbawionym wszelkiej konsekwencji fakt skazania wykonawców zbrodni przy uniewinnieniu ich mocodawcy. Bez panowania wielkiego kapitału w Niemczech nie mogła być do pomyślenia ta terrorystyczna forma jego dyktatury, jaką był hitleryzm.

Bez Schachta nie było by Goeringa ani Franka. Za co najmniej formalne niedociągnięcie uznać należy zatem fakt uniewinnienia Schachta, jeśli Goering został skazany. Wszak

skoro odpowiada poczuciu prawa ludów skazanie Goeringa, nie dziw, że zadośćuczyniłoby także temu poczuciu posadzenie na ławę oskarżonych głównego sprawcy agresji i zbrodni wojennych imperializmu niemieckiego i kapitanów jego groźnej dla ludzkości nawy, panów Schachtów w pierwszym rzędzie.

Oczekiwaliśmy wszak wszyscy także skazania Fritschego, który jako prawa ręka Goebbelsa, uosabia dzieło wychowania Niemiec w duchu faszyzmu, a więc w duchu pogardy dla prawa i moralności, w ślepym posłuchu dla orędowników teorii „narodu panów“, który miał świat cały ujarzmić i zniewolić.

Oczekiwaliśmy również skazania von Pappena, który w równej mierze ucieleśniał tradycje rozbojowe pruskiego junkierstwa, jak i tej dyplomacji, którą wykształcił hitleryzm, a która uświęcała każdy środek prowadzący do celu i traktowała umowy międzynarodowe jako pozbawiony wszelkiego znaczenia świstek papieru.

Spodziewaliśmy się też niewątpliwie wszyscy potępienia wyrokiem norymberskim militarysty, postawienia zatem poza nawias prawa siły zbrojnej faszyzmu, jej mózgu i duszy, Naczelnego Dowództwa i Sztabu Generalnego Wehrmachtu.

Te oczekiwania oraz niepokój z powodu masowych zwalnianń poszczególnych kategorii esesmanów nie są tylko wynikiem reakcji emocjonalnych, miały one i mają podstawy prawne, których moc obowiązująca przez nikogo nie jest zachwiana.

Ani ustawa Rady Sojuszniczej Nr. 10, ani będąca jej podstawą umowa z 8 sierpnia 1945 r., ani też statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego nie czynią rozróżnienia pomiędzy przestępcami mniejszej lub większej wagi, pomiędzy przestępstwami mniejszego lub większego rozmiaru. Definicja zawarta w art. 6 statutu ustala, jakie działania wchodzi w zakres właściwości Trybunału, pozostawiając — rzecz jasna — organom sądowym swobodę uznania pod tym względem, ale w żadnym wypadku nie wyposażając władz administracyjnych w uprawnienia decydowania o tym, jaki stopień winy powoduje wyłączenie od odpowiedzialności karnej.

Prawo karne uwzględnia wiek oskarżonego, jednakże nie w sposób mechaniczny, ale w imię przesłanek indywidualizacji przestępców, dla zapewnienia bezkarności tym nieletnim, którzy popełnili swoje czyny karygodne bez rozeznania, tj. nie osiągnąwszy rozwoju umysłowego i moralnego w takim stopniu, by mogli rozpoznać znaczenie czynu i pokierować swym postępowaniem. Nie ma takich systematów karnych, w których bezkarność zapewniona byłaby nawet w wieku przekraczającym dojrzałość oraz przy pełnym rozeznaniu popełnionych czynów i — najczęściej nawet — przy braku najmniejszych objawów skruchy. Dyskrecjonalnej władzy w tym względzie na rzecz administracji nie znają żaden porządek prawny, ani też nie przyznaje jej jakiegokolwiek postanowienie prawa umownego.

Stopień wojskowy może być w pewnych warunkach okolicznością łagodzącą lub obciążającą. Ustalenie go jako kryterium bezkarności, gdy jest względnie niski, nie tylko nie jest właściwe jakimkolwiek powszechnie przyjętym zasadom prawnym, ale musi urągać tej rzeczywistości hitlerowskiej, w której wielu bezspornie dużej miary przestępców — jak w pierwszym rzędzie pseudouczeni, którzy prowadzili doświadczenia na ludziach — nie awansowało powyżej stopnia *unterscharführera*. Wyłączenie od odpowiedzialności karnej na mocy decyzji administracji obozowej ze względu na wiek, stopień czy też rzekomo mniejszej wagi charakter przestępstwa skądinąd sprzeczne jest z zasadą odpowiedzialności karnej z tytułu udziału w spisku przestępczym, w szeregach zbrodniczych organizacji, z tytułu więc uczestnictwa w zbiorowości karnie odpowiedzialnej zespołowo za wspólnie wykonywany plan przestępny.

Nie jest zresztą praktycznie do pomyślenia skuteczna represja w stosunku do większej miary przestępców, gdy mniejszej wagi ich współuczestnikom w znowie, mającej na celu dokonanie zbrodni wojennych, zostanie zapewnione wyłączenie od odpowiedzialności karnej. Praktyka masowych zwolnień pozbawi organy wymiaru sprawiedliwości materiału dowodowego, a oskarżonym większej miary umożliwi wykrotne przerzucenie ciężaru odpowiedzialności na tych, którzy już będą na wolności i staną się dla władz sądowych w obecnych warunkach Niemiec zgoła nieuchwytni.

Wreszcie artykuł 10 statutu uprawnia każdego z sygnatariuszy pociągać do odpowiedzialności karnej poszczególne osoby pod zarzutem przynależności do grupy lub organizacji uznanych za przestępne przed swoimi sądami bez potrzeby udowodnienia im indywidualnej winy.

Praktyka jednostronnych masowych zwolnień esesmanów lub członków innych organizacji uznanych przez Trybunał Norymberski za przestępne musi przekreślić umownie i statutowo poręczone prawa sygnatariuszy umowy z 8. IX. 45. i co za tym idzie pozbawi ich praktycznej możliwości pociągnięcia winnych w stosunku do nich do odpowiedzialności karnej. Praktyka ta pozostaje także w sprzeczności z opracowaną w październiku ub. r. instrukcją Sojuszniczej Rady Kontrolnej w Niemczech, mającej obowiązywać we wszystkich strefach okupacji, a dotyczącą traktowania przestępców wojennych.

Ustalenie w tej instrukcji kar dla członków organizacji uznanych przez Trybunał Norymberski za przestępne, określenie wymiaru kar dla tych, którzy czynnie współpracowali z Hitlerem oraz dla czynnych członków partii narodowo-socjalistycznej w ogóle dowodzi słuszności wyżej wysuniętych tez prawnej zasadności karania także członków S.A.

Jeśli chodzi o trudności aprowizacyjne czy też administracyjne związane z utrzymywaniem obozów, w których zostali prewencyjnie osadzeni podejrzani o popełnienie przestępstw wojennych, to przede wszystkim winny one obciążać nie aliantów, ale społeczeństwo niemieckie, a powtórę w trudnościach tych gotowe są odciążyć aliantów wszystkie państwa zainteresowane w ukaraniu zbrodniarzy. Wystarczy tylko usprawnić postępowanie ekstradycyjne, ułatwić uruchomienie środków transportowych dla przewożenia ekstradowanych, aby w sposób wygodny dla administracji okupacyjnej pozbyć się tysięcy aresztowanych, na przekazanie których własnym sądom czeka wiele państw z niecierpliwością.

W dobie odbudowy moralności i prawa międzynarodowego nie może być tolerowane naruszenie fundamentalnych podstaw tego prawa pod pozorem trudności administracyjnych i aprowizacyjnych.

Nie jest także do pomyślenia praktyka niewydawania tych kwislingowców, o których wydanie i osądzenie występują poszczególne państwa nie z uwagi na to, że byli zdrajcami współdziałającymi z władzami hitlerowskimi, ale ze względu na popełnione przez nich przestępstwa wojenne, które odpowiadają sformułowaniom art. 6 statutu i ukladają się bez reszty w ramach definicji zbrodni wojennej, sformułowanej przez głównego oskarżyciela na procesie norymberskim, Roberta H. Jacksona, jako „działania, które są przestępne w myśl zasad przyjętych powszechnie przez wszystkie cywilizowane narody“.\*)

Jest w Niemczech wiele takich przestępców, o których wydanie żadne państwo nie wystąpiło lub wystąpić nie może, gdyż są oni sprawcami przestępstw przeciwko ludzkości, popełnionymi w Niemczech lub na obywatelach niemieckich, albo których ekstradycji stoi na przeszkodzie ich wiek względnie stan zdrowia czy też którym poszczególne państwa

\*) Zob. T. Cyprian i J. Sawicki, o. c.

nie są w stanie niczego dowieść poza udziałem w organizacji przestępczej.

I ci nie zasłużyli sobie na dyspensę, gdyż nie przemawia za wyłączeniem ich od odpowiedzialności karnej. Wymiar sprawiedliwości w stosunku do nich zarówno jak i wobec tych, którzy winni odpowiadać za sprowokowanie agresji, za opracowanie planu, udział w zмовie i zamachu na podstawowe zasady prawa narodów, winien być również zadaniem międzysojusznicznych trybunałów stosownie do treści i ducha zobowiązań międzynarodowych. Z nich zresztą wynika, że pozostali powinni być sądzeni przez sądy państw, na terenie których popełnili swoje zbrodnie. Dzieło utrwalenia pokoju, a więc denazyfikacja Niemiec wymaga też ściślejszego nadzoru nad niemieckimi sądami denazyfikacyjnymi, które ferują zbyt często wyroki urągające sprawiedliwości, rehabilitując nader pochopnie i tych, co daleko jeszcze nie dojrzeli do uzyskania patentu na demokratyczność. Nie może bez zastrzeżeń powrócić do mającego się odrodzić na zasadach demokracji społecznego organizmu niemieckiego ani jeden rzecznik ideologii faszystowskiej, jak nie może ująć kary, ani jeden przestępca wojenny, niezależnie od swego stopnia i miary udziału w potwornej zbrodniczości hitleryzmu.

Jest to konieczne nie tylko w imię długu wobec zamęczonych przez faszyzm ofiar, gwałt sprawiedliwości i prawa, o które walczyły, cierpiały i ginęły miliony, ale przede wszystkim w imię bezpieczeństwa świata, w interesie tak potrzebnej ludzkości pokoju.

**Marian Muszkat**

## Kronika przyrodnicza

### Grzyb alpejski przeciwko prątkom gruźlicy

Przed kilkoma miesiącami duże zainteresowanie wywołała rozpowszechniona przez agencje telegraficzne wiadomość, że uczony francuski prof. Hollande odkrył substancję, wytwarzaną przez grzyby i działającą zabójczo na pewne bakterie a w tej liczbie i na prątki gruźlicy. Po odkryciu i zastosowaniu praktycznym penicyliny nie wydaje się bynajmniej rzeczą nieprawdopodobną, że inna substancja pochodzenia biologicznego może mieć właściwości podobne, tzn. łączyć w sobie cechę silnego działania przeciwbakteryjnego — i to zarówno poza ustrojem zwierzęcym, jak i w jego żywych tkankach — z drugą niemniej ważną cechą: nieszkodliwością dla wyższych ustrojów.

Przebywając we Francji miałem sposobność uzyskać bliższe dane o pracach prof. Hollande, wykonywanych w laboratoriach uniwersytetu w Montpellier. Prof. Hollande ma bardzo rozległe wykształcenie, jest on bowiem jednocześnie doktorem farmacji, przyrody i medycyny. Katedrą mikrobiologii kieruje już od roku 1922 i w spokojnym, nieco małomiasteczkowym Montpellier ma opinię nie tylko wielkiego uczonego, ale i nie-mniejszego oryginała. Jego koledzy zapewniają, że od czasu objęcia katedry w ich mieście, nie widziano go jeszcze nigdy na żadnym zgromadzeniu publicznym. Swoje badania przeprowadza prof. Hollande w laboratoriach albo też w swoim domu przy ulicy Ecole D'Agriculture, gdzie posiada prywatną, dość dobrze wyposażoną pracownię.

Wiele z tych badań niewątpliwie zasługuje na uwagę. Dowodem tego może być choćby fakt, że francuski Centre National de la Recherche Scientifique wydelegował niedawno do Montpellier komisję, w skład której weszło kilku znakomitych uczonych (w ich liczbie prezes Francuskiego Czerwonego Krzyża Justin Besançon), aby przyjść z pomocą prof. Hollande'owi w jego pracy. W wyniku tej wizyty zostały wydzielone dość znaczne fundusze i badania prof. Hollande nabrały większego rozmachu oraz rozwijają się pomyślnie.

Jakież są dotychczasowe osiągnięcia?

U źródła odkrycia Hollande'a, podobnie jak i Fleminga, leży spostrzeżenie o charakterze przyrodniczym, dokonane bezinteresownie, bez myśli o praktycznym zastosowaniu, dokonane tylko dlatego, że spostrzeżone zjawisko było zagadkowe i kryło w sobie jakieś nieznanne, czekające na wyjaśnienie przyczyny. „Savoir s'étonner est le premier pas sur la voie de la découverte” jak powiedział Pasteur.

Prof. Hollande przechadzając się pewnego jesiennego dnia po łące alpejskiej na wysokości ok. tysiąca metrów spostrzegł niedaleko ścieżki rzecz bardzo ciekawą. Na niezbyt pochyłym zboczu rosły grzyby. Zwykle na porórz grzyby kapeluszowe, białawe, z ciemniejszym i nieco wklęsłym kapeluszem, o tazonie wysokości 6 do 10 cm i kapeluszu

tej samej mniej więcej średnicy. Hollande'a zastanowiło, że w najbliższym sąsiedztwie tych niczym szczególnym — zdawało by się — nie odznaczających się grzybów ziemia czerniała martwą nagością na tle niezwykle bujnej, tak charakterystycznej dla łąk alpejskich roślinności. Trawa, która widocznie rosła w pobliżu, zanim zagnieździły się te dziwne grzyby, leżała teraz pokotem bez życia, zeschnięta i pożółkła, jak gdyby rażona jadowitym tchnieniem.

Bliższa obserwacja wykazała, że grzyby te miały bardzo rozwinięty system podziemnych niży - korzeni i tam, gdzie docierały ich rozgałęzienia, wszelka roślinność ulegała śmiertelnemu porażeniu. Wiele do myślenia dało to, że martwe źdźbła trawy czy koniuczyny nie rozpadały się i nie gnily, pozostając w tych miejscach nawet z poprzedniego roku w stanie swoistej mumifikacji. Działanie potężnego jakiegoś jadu trwało widac i po ich śmierci, chroniąc martwe szczątki przed rozkładającym działaniem bakterii.

Prof. Hollande nie był bynajmniej pierwszym, który oglądał to dziwne zjawisko. Wieśniacy Górnej Sawoi i Izery znają je od dawna i martwe piętna dokoła dziwnych grzybów nazywają „kręgami czarownic“ albo „półksiężycami“. Kształt ich bowiem najczęściej nie jest kolisty, gdyż system niży - korzeni rozrasta się zwykle w jedną tylko stronę, pozostawiając trzon grzyba na uboczu. A i wewnątrz tych kręgów zdarzają się wysepki świeżej zielonej trawy, ominięte przez śmiertcioną plechę grzyba.

Najciekawsze jest to, że grzyby te — pod nazwą „gros blanc“ — są jadalne po ugotowaniu. I może dlatego, że spotyka się je dość rzadko, są uważane wśród górali Górnej Izery za wielki przysmak.

Ten szczególny zespół cech, wyjątkowo silne działanie zabójcze na rośliny i bakterie i nieszkodliwość dla człowieka, musiał nasunąć prof. Hollande pewne koncepcje i nadzieje, szczególnie w okresie triumfalnego pochodu penicyliny.

Gdy tylko warunki powojenne na to pozwoliły, Hollande zabrał się do pracy. Określenie systematyczne owego alpejskiego grzyba nie nastąpiło z powodu trudności. Był on już od dawna opisany i zaregrowany w atlasach botanicznych w rodzinie Agaricineae i gatunku *Clitocybe*, jako *Clitocybe candida* względnie *Clitocybe gigantea*.

Chcąc dokonać następnego kroku natrafił Hollande na trudność, której nie znali zupełnie Fleming, Florey i Chain, odkrywcy penicyliny. Grzyby pleśniowe, z którymi mieli do czynienia dają się łatwo hodować w warunkach laboratoryjnych i przemysłowych na najrozmaitszych podłożach naturalnych i syntetycznych. Natomiast sztuczna hodowla grzybów wyższych jest jednym z najtrudniejszych i dotychczas nie rozwiązanych problemów stosowanej botaniki. Aby więc przeprowadzić pierwszą serię doświadczeń, trzeba było zadowolić się tymi grzybami, które udało się z trudem zbierać na rozległych łąkach alpejskich. Było to bardzo kłopotliwe. Ale nadzieja znalezienia „nowej penicyliny“ kazała Hollande'owi przewyciężyć tę i wiele innych jeszcze przeszkód.

Już pierwsze doświadczenia wykazały, że jest on na dobrym śladzie.

Wyciągi wodne z grzyba *Clitocybe*, nazwane przez Hollande'a klitocybiną, działały hamująco i zabójczo nie tylko na gronkowce, ale i na cały szereg drobnoustrojów odpornych na działanie penicyliny, jak pałeczki okrężnicy i tyfusu, bakterie brucellozy i co najważniejsze: na prątki gruźlicy.

Wodny wyciąg nie był trwały, brunatniał na powietrzu, a wstrzyknięty śwince morskiej w ilości 1 cm sześć. powodował śmierć po 48 godzinach. Nawet doustne podanie surowego wyciągu pociągało za sobą fatalne następstwa. Świnki morskie dostawały zaparcia, później gwałtownej biegunki kończącej się śmiercią. W tym stanie wyciąg był zdecydowanie trujący i nie mogło być mowy o jego zastosowaniu leczniczym.

Można było być pewnym, że wyciąg wodny przygotowany w tak prymitywny sposób przez zwykłe „wymoczenie“ posiekanego grzyba, zawierał obok owej poszukiwanej substancji przeciwbakteryjnej cały szereg, prawdopodobnie znaczną przewagę, ciał towarzyszących. Należało więc rozstrzygnąć czy właściwości trujące były nierozłącznie związane z tą substancją antybiotyczną, której poszukiwał Hollande, czy też z towarzyszącym jej balastem. Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba było podjąć próbę oczyszczenia pierwotnego produktu, wyizolowania i stężenia substancji czynnej.

Próba ta udała się nadspodziewanie dobrze. Okazało się, że klitocybina przechodzi w odczynie kwaśnym do eteru i chloroformu, a stąd daje się przeprowadzić powtórnie — w stanie już znacznie bardziej oczyszczonym i stężonym — do roztworu wodnego. Tak oczyszczony preparat traci swoje silne właściwości trujące i może być bez szkody wstrzykiwany zarówno zwierzętom doświadczalnym jak i ludziom.

Siła bakteriobójcza stężonego preparatu okazała się bardzo wysoka, mimo że — jak można było przypuszczać — był on jeszcze daleki ciągle od pełnego oczyszczenia.

Rzucało się w oczy jego szczególnie silne działanie na prątki gruźlicy. 25 miligramów preparatu całkowicie hamowało wzrost hodowli gronkowca złocistego. Natomiast za ledwie 5 mg wystarczało dla zahamowania wzrostu w płynnej hodowli czynnych szczepów ludzkiej gruźlicy. Również i na płytkach agarowych przy zastosowaniu zmodyfikowanej metody Heatley'a, która służy do pomiaru stężenia penicyliny, wykazuje klitocybina potęgę swego działania na prątki Kocha, powodując powstawanie wolnych od bakterii sfer o średnicy dochodzącej do 9 cm.

Doświadczenia na zwierzętach, głównie na świnkach morskich zarażonych gruźlicą, nie dały niestety jak dotychczas — dość wyraźnych wyników. Hollande przytacza dane dotyczące obserwacji mikroskopowych płuc zwierząt doświadczalnych, które leczył — po zarażeniu gruźlicą — zastrzykami preparatów klitocybiny. Z wyglądu bakterii na preparatach, ze sposobu, w jaki ulegają one zabarwieniu, i z pewnych charakterystycznych cech białych ciałek krwi wnioskuje Hollande, że prątki gruźlicy podlegają działaniu jego preparatu również i w żywych tkankach zarażonego ustroju i w znacznie większym stopniu ulegają pochłanianiu przez białe ciała krwi.

Obserwacje te — należy przyznać — nie są dość przekonujące.

Prof. Hollande nie zarzucił jednak bynajmniej swoich prac. Wyraża on nadzieję, że gdy będzie miał do dyspozycji większą ilość bardziej oczyszczonej klitocybiny, uda mu się osiągnąć wyniki znacznie wyraźniejsze.

Ostatnie wiadomości z laboratorium Hollande'a w Montpellier brzmią optymistycznie. Profesorowi i jego współpracownikom udało się pokonać zasadniczą trudność i uzyskać wreszcie w laboratorium z posiewu zarodników hodowlę grzyba Clitocybe na sztucznym podłożu. Z tą chwilą dalsze prace nie zależą już od przypadkowych i żmudnych jesiennych zbiorów grzyba w Alpach. Odpowiednie zabiegi doprowadziły też do wzrostu zawartości klitocybiny w grzybni. Wszystko to rokuje nadzieję na uzyskanie poważniejszych ilości preparatu, co jest podstawowym warunkiem powodzenia dalszych prac.

Hollande zamierza po uzyskaniu dostatecznych ilości stężonej klitocybiny wznowić na większą skalę swoje doświadczenia na zarażonych gruźlicą zwierzętach. Będą to doświadczenia decydujące i zrozumiałe jest zainteresowanie, z jakim oczekuje się ich wyników.

Jerzy Barski

Paryż, październik 1946 r.



## Kronika francuska

### Kryzys uniwersytetu \*)

Komisja Langevina opracowuje właśnie reformę, która zawiera — wyjąwszy kilka punktów spornych — wiele interesujących projektów. Ale reformy tej nie da się wprowadzić w życie bez znacznego zwiększenia ilości profesorów szkół średnich i wyższych. Dobre a nawet doskonałe wyniki mogą uzyskać tylko świetni profesorowie prowadzący niewielką liczbę uczniów. A dziś właśnie nie tylko ilość, ale i jakość naszych kadr nauczycielskich budzi zaniepokojenie.

Już od kilku lat statek uniwersytecki zalewa woda ze wszystkich stron: wszyscy myślą tylko o tym, aby opuścić go dla zdobycia korzystniejszego zajęcia. Niemniej poważny kryzys odczuwa się w szeregach kandydatów zaciągających się do stanu nauczycielskiego. W Ecole Normale Supérieure ilość kandydatów zmniejszyła się o jedną czwartą. Liczba ich spadła z 400 na 300 osób. Obecnie na 17.000 uczących mamy tylko 4.250 dyplomowanych nauczycieli i nauczycielek szkół średnich, co stanowi dokładnie jedną czwartą ogólnej ilości. Szkolnictwo powszechne przedstawia się jeszcze gorzej: w Lyonie, w Ecole Normale dla nauczycieli, do której uczęszczało przed wojną 120 osób, uczęszcza obecnie około 30, nadto nie wszyscy uczniowie pragną się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu.

Konsekwencje tego stanu odczuwamy już dzisiaj. W bieżącym roku nie można było przeprowadzić maturalnych egzaminów z obcego języka „z braku profesorów“. 120 miejsc jest nieobsadzonych. Dyrektor szkolnictwa średniego, który dostarczył nam tych danych, przytacza zastraszające przykłady odciągania specjalistów do pracy pozaszkolnej lub do instytucji prywatnych. Niemal co dnia otrzymuje on prośbę o zwolnienie lub zawiadomienie o wyjeździe jakiegoś nauczyciela. Pewnego dnia, gdy zabraknie profesorów fizyki, trzeba będzie znieść maturalny egzamin z tego przedmiotu (sic!). Do tego doszło! W liceum w Miluzie przypada jeden profesor na 1.240 uczniów. Na początku roku szkolnego powołano do pracy w liceum dla dziewcząt w Metz dwie nauczycielki; jedna z nich wyjechała po ośmiu dniach, druga po miesiącu, obie nie podały swego adresu. Na 14 studentów dyplomowanych z fizyki tylko 3 zgłosiło się do pracy szkolnej. Z 10 absolwentów filozofii żaden nie objął pracy w szkole; kandydaci oświadczyli prezesowi komisji egzaminacyjnej: „nie robimy dyplomów, aby poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu“.

Administracja może oczywiście zmusić absolwentów do nauczania pod groźbą odebrania im tytułu, jeśli zbiegną z uniwersytetu. Pominąwszy, że takie rozwiązanie dotyczyłoby tylko szkół średnich i nie wpłynęło na zwiększenie kadr kandydatów, byłoby w dodatku

\*) Przedruk z Esprit Nr 7 lipiec 1946 r.

kompletnie bezcelowe: nie można zmusić kogoś by nauczał, skoro się przed tym zajęciem wzbrania. Nie można niczego dobrego oczekiwać od nauczyciela z przymusu.

Rozwiązanie problemu zaopatrzenia materialnego nauczycielstwa nie stanowi jeszcze o wszystkim. Oczywiście, państwo powinno zapewnić profesorom uniwersytetu możliwość przyzwoitego utrzymania; jeśli Parlament będzie w dalszym ciągu odmawiał udzielenia na szkolnictwo koniecznych kredytów, Francja będzie musiała obejść się bez szkół. Uniwersytet narażony jest na to, że wkrótce już będzie musiał wybierać swych mistrzów tylko spośród grona ludzi, których nie zagarnięto do innych zajęć. Wychowanie ich specjalnie dla uniwersytetu stałoby się niemożliwe. Dzieła naukowe kosztują już od 300 do 400 franków, zainteresowani naukowcy nie mogą sobie wobec tego pozwolić na ich nabycie. Im mniej naukowych książek się sprzedaje tym bardziej wydawcy muszą podnosić ich cenę; ale im bardziej znów cena wzrasta, tym mniej się ich sprzedaje. Tworzy się jakieś błędne koło. Saldo będzie takie, że — jeśli kredyty udzielone bibliotekom zostaną nadal tak śmiesznie niskie jak dziś — zmusi się profesorów do zaprzepaszczenia swej kultury umysłowej.

Ale zapewnienie odpowiednich możliwości życia i kultury nie może polegać na przyciąganiu wartościowych profesorów obietnicą zysku. Najpoważniejszym i najboleśniejszym niebezpieczeństwem dla uniwersytetu jest obojętność jego mistrzów: brak poczucia misji. Zagadnienie wspólnoty szkolnej jest nierozłącznie związane ze wspólnotą narodową: skoro kultura jakiegoś kraju słabnie, niedomaga, jak znaleźć ludzi, którzy, zdolni byłiby przekazywać ją w pełni? Nauczyciel „kształci“ człowieka w dziecku; a jakże nauczyciel może czuć się powołanym do tego, jeśli sam nie potrafi wyprowadzić z najbliższego otoczenia społecznego, w którym żyje, określonego wzoru człowieka? Wspólnota szkolna i wspólnota narodowa muszą przenikać się i wspierać nawzajem, czerpiąc z tej samej mądrości i z tego samego stylu życia. Gdy wszystko dokoła rozpada się w gruzy, szkoła nie może trwać jak uprzywilejowana wysepka bez względu na to, co rozgrywa się na zewnątrz. Żadna reforma szkolna nie może być skuteczna, jeśli nie powiążemy jej z ogólną reformą ekonomiczną, polityczną i kulturalną. Nie można zreformować szkolnictwa bez odnowienia cywilizacji, ani nie można zreformować cywilizacji bez odnowienia szkolnictwa.

J. Lacroix

## Anemia szkolnictwa wyższego

### I

1. Czy jesteśmy krajem intelektualistów? Pewnym organom prasowym przed wojną udało się — przez wielokrotne powtarzanie — przekonać wielką ilość osób, że jesteśmy nadmiernie zintelektualizowani. Niektórzy marzną o tym jeszcze dziś, utrzymując, że trzeba za wszelką cenę zmniejszyć liczbę uczących się; inni pocieszają się, twierdząc, że właśnie dzięki temu jesteśmy „krajem kadry“.

Ciekawe będzie zbadanie, w jakim stopniu ten pogląd jest uzasadniony. W tym celu dobrze będzie zestawić stan rzeczy we Francji oraz w kraju, który nigdy nie uchodził

za zbyt zintelektualizowany, mianowicie w Stanach Zjednoczonych. Tego zestawienia może dokonać każdy: wystarczy zajrzeć w jakiejś bibliotece do tomu Encyklopedii Francuskiej, poświęconego nauczaniu. Oto rezultaty jakie się otrzyma:

W 1936 roku było we Francji 72.250 studentów wyższych państwowych zakładów naukowych. Danych odnośnie zakładów prywatnych — brak. Na podstawie kilku ankiet, które zostały przeprowadzone w mieście takim jak Lille, ilość studiujących w wyższych prywatnych zakładach naukowych wynosiła w przybliżeniu 1/3 części liczby studentów zakładów państwowych. Ale zachodzi tu przypadek wyjątkowego uprzywilejowania szkolnictwa prywatnego. Toteż zakładając, że w całej Francji liczba studentów prywatnych zakładów naukowych wynosiła w 1936 roku 25% liczby studentów zakładów państwowych, otrzymamy dane odpowiednio wyższe, zgodne ze stanem rzeczywistym.

Przyjmijmy je i porównajmy z odpowiednimi liczbami dotyczącymi Stanów Zjednoczonych:

Francja — 90.000 studentów (72.000 + 25%)

Stany Zjedn. — 994.000 studentów

A więc w 1936 roku w Stanach Zjednoczonych było 11 razy więcej studentów niż we Francji. Taki był stosunek bezwzględny.

Wziąwszy pod uwagę, że zaludnienie Francji wynosiło w tym czasie 42.600.000 mieszkańców, a Stanów Zjednoczonych — 125 milionów, otrzymamy, że

we Francji, 1 student przypadał na 475 mieszkańców

w Stanach Zjednoczonych, 1 student przypadał na 125 mieszkańców

A więc w Stanach Zjednoczonych „gęstość“ uczących się była czterokrotnie większa niż we Francji (dokładnie 3,8 raza). To znaczy, że gdyby Francja stała na tym samym stopniu rozwoju co Stany Zjednoczone, liczyłaby nie 90 tysięcy, lecz 340 do 350 tysięcy studentów.

Ilu Francuzom ten fakt jest znany?

A przecież te dane oświetlają pewien stan rzeczy, który z kolei wyjaśnia wiele innych.

Liczba studentów to nie wszystko: są jeszcze profesorzy. Rozpatrzmy, jak się przedstawia sprawa w tej dziedzinie.

**2. Czy zachodzi „pełnokrwistość“ ciała profesorskiego we francuskim szkolnictwie wyższym? Wszyscy tak myślą i z powodów już wymienionych jedni się tym martwią, inni cieszą.**

Zbadajmy jak jest w rzeczywistości:

W 1936 roku było

we Francji — 2.700 profesorów (2.155 + 25%)

w Stanach Zjedn. — 89.184 „

Stosunek bezwzględny wynosi 1:33. Przy jednakowym zaludnieniu wynosiłby 1:11  
Albo inaczej:

we Francji przypada 1 profesor na 33 studentów

w Stanach Zjedn. „ 1 „ „ 11 „

Przy tym samym „nasyconiu“ personelu profesorskiego co w Stanach Zjednoczonych Francja powinna by mieć nie 2.700, lecz 8.100 profesorów.

A gdyby „gęstość“ studiujących we Francji była taka jak w Stanach Zjednoczonych powinniśmy mieć nie 2.700, lecz 32.500 profesorów ( $2700 \times 3 \times 4$ ).

Czy sądzić, że przy jednakowych możliwościach materialnych 2.700 profesorów może wykonać tę samą pracę co 32.500?

Ale:

3. Czy warunki materialne są jednakowe? Sięgnijmy do tych samych źródeł i przeprowadźmy porównanie.

Francja wydatkowała w 1936 roku na całe szkolnictwo wyższe 225 milionów (180 + 25%; ta podwyżka — 25% — przypuszczalnie stanowi maksimum). Stany Zjedn. wydatkowały 476 milionów dolarów, czyli (przyjmując kurs: 1 dolar — 15 franków) 7,2 miliarda franków.

Ta suma przewyższała znacznie sumę, którą nasz kraj wydatkował w całości na nauczanie (publiczne i prywatne) 6.700.000 uczniów od szkoły początkowej poprzez wyższą, do uzyskania doktoratu włącznie.

A my rozpaczamy, że „lud nie będzie oświecony“...

Stany Zjednoczone łożyły więc na jednego studenta rocznie 2,9 raza więcej niż Francja. A więc przy 90.000 studiujących powinno być we Francji wydatkowane w 1936 roku na szkolnictwo wyższe nie 225 lecz 650 milionów franków.

Aby otrzymać jaśniejszy zarys fizjonomii Stanów Zjednoczonych (ze względu na szkolnictwo wyższe) trzeba wyobrazić sobie, że Francja posiada 350.000 studentów (zamiast 90.000), 32.500 profesorów (zamiast 2.700), że asygnuje rokrocznie na szkolnictwo wyższe 2.550 milionów franków (zamiast 225). Zakładając, że chodzi tu o „franki Poincarégo“, należy zwiększyć ostatnią sumę w przybliżeniu dziesięciokrotnie — biorąc pod uwagę koszty utrzymania w tym czasie — co wyniesie 22,5 miliarda franków, a więc średnio 72.500 franków na studenta rocznie.

Cóż by powiedzieli nasi profesorowie, gdyby im zakomunikowano: „Panowie, kredyty wam przyznane są trzykrotnie zwiększone“? Z trudem można sobie wyobrazić „cuda“, których mogliby dokonać i konsekwencje, jakie skutkiem tego przypadłyby Francji w udziale.

Zresztą należy zauważyć, że nawet przy 72.500 frankach na studenta francuskiego rocznie nie było by „równości warunków materialnych“ w zestawieniu z ich amerykańskimi kolegami, nie tylko z powodu „pozostałości“, które nie znikną z dziś na jutro, ale także dlatego, że wchodzi w rachubę suma totalna.

Należy jeszcze zadać sobie pytanie czy ten wkład byłby rentowny, i czy jest możliwy dla Francji w latach najbliższych.

## II.

4. Czy to jest opłacalne? Aby uniknąć nieporozumień, należy stwierdzić, że wyrażenie „opłacalne“ w zastosowaniu do nauczania w ogóle może być rozumiane na kilka sposobów.

a) Opłacalne jest to, co z mniejszą wydatki państwa lub powiększa jego dochody w tej dziedzinie, w której z tymi wydatkami lub dochodami mamy do czynienia.

W tym znaczeniu nauczanie nie wydaje się „opłacalne“, ponieważ nie można liczyć na pokrycie wydatków przy pomocy opłat wniesionych przez uczniów czy studentów (lub jakichkolwiek innych środków). Jedyne planowość i naukowa organizacja pracy

są „opłacalne“ z tego punktu widzenia, pod warunkiem, że Komisja Nauczania, na której ciąży obowiązek nadzoru, potrafi je zużytkować na swoją korzyść.

Mógłbym na przykład wskazać dowody na to, że fachowe kierownictwo w zakresie nauczania technicznego mogłoby przysporzyć od 250 milionów do 5 miliardów franków oszczędności, gdyby kierownictwo wytyczyło ogólny plan i nie poskąpiło koniecznych środków materialnych. Ale państwo nie może pod grozą samobójstwa pozwolić sobie na ograniczenie swej działalności do udziału tylko w tych przedsiębiorstwach, które pokrywają same swoje wydatki. Zresztą z samej zasady państwo nie istnieje po to, by „utrzymywać się“, ale po to, by kraj mógł ciągnąć z niego korzyści i to doprowadza nas do drugiej definicji:

b) *Opłacalne jest to, co zmniejsza wydatki całego kraju lub zwiększa jego dochody.*

Tak więc po długich poszukiwaniach udało mi się obliczyć, że wytyczony kierunek i selekcja związane z naukową organizacją pracy (wszystkie te trzy czynniki upowszechnione i zaopatrzone w odpowiednie środki) mogłyby przysporzyć w czasie pierwszego okresu ich zastosowania<sup>1)</sup> oszczędności do 200 miliardów franków. Te oszczędności pociągnęłyby za sobą niżkę cen, zwiększyłyby moc nabywczą szerokich mas, nowe możliwości wywozu itd. itd., krótko mówiąc to wszystko, co zajmuje nas wszystkich w chwili obecnej i co oznacza w ostatecznym wyniku obrachunków: zwiększenie powszechnego dobrobytu.

Podobne obliczenia zastosowane do zawodów inżyniera, weterynarza, lekarza itd. wykazałyby dowodnie, że działalność taka staje się źródłem oszczędności i bogactwa. Całość wynosiłaby prawdopodobnie dziesiątki, a może i setki miliardów franków na rok.

Wszystkie te rachunki, które pociągają za sobą konieczność prowadzenia długich badań i męczących prac, warte są jednak włożonego trudu, wskazywałyby one bowiem jak  $2+2=4$ , że nauczanie jest jednym z zasadniczych źródeł bogactwa kraju, jednym z istotnych czynników jego siły. W rzeczywistości jeśli usuniemy z kraju typu „Francji“ ludzi nauki i wszystko czego oni dokonali, otrzymamy kraj typu „Abisynii“<sup>2)</sup>.

Inny przykład: ZSRR, kraj trzykrotnie rozleglejszy od Stanów Zjednoczonych, bardziej zaludniony, gdzie gleba i pokłady podziemne są bogatsze, powinien mieć przeważającą wyższość nad Ameryką. Tymczasem wyższości tej nie osiągnął. Anomalię tę można wytłumaczyć przynajmniej częściowo przez postęp Amerykanów w dziedzinie nauczania w ogóle, a nauczania wyższego w szczególności. Władze radzieckie dostrzegły ten słaby punkt i zrobiły olbrzymi wysiłek w zakresie nauczania, tworząc Instytuty Badawcze.

Jeśli bowiem opłacalność kształcenia ludzi typu „technika“ jest często widoczna, nie można tego samego powiedzieć o typie „uczonego“. Wynika to nie tylko z często abstrakcyjnego charakteru poszukiwań, ale głównie z faktu, że z pominięciem kilku rzadkich wyjątków (mikroskop elektronowy) upływa dość długi okres czasu od chwili wypracowania jakiejś teorii do momentu zastosowania jej „korolariów“ w pewnym planie technicznym. Jednak nie trzeba zapominać, że technik staje się coraz bardziej zależny od uczonego i, jak to zauważa w jednym ze swych dzieł Marcel Boll, zagadnienie transportu zostało rozwiązane nie przez tych, którzy na początku XIX wieku pracowali nad udoskonaleniem dylizansów, ale przez uczonych, którzy opracowywali termo-

<sup>1)</sup> W ciągu następnych okresów początkowe 15% w stosunku do ceny kosztu osiągnęłyby stopniowo około 100% (nie osiągając ich nigdy całkowicie). Twierdzenie to jakkolwiek może się wydawać nieoczekiwane okazałoby się najzupełniej logiczne, gdyby rozwinąć niniejsze uwagi do 50-stronicowego studium.

<sup>2)</sup> Zbyt rzadko myśli się o tym, że w wielu krajach byli wojownicy, bogacze, książęta, ale w niewielu — technicy, artyści, myśliciele znaczącej miary. Nauka historii nie podkreśla dostatecznie faktu, że dzięki tym ostatnim pierwsi przechodzą do historii.

dynamikę. Podobnie w strategii wojskowej dokonali przewrotu nie ci, którzy dążyli do wykorzystania doświadczeń poprzednich wojen, ale uczeni, którzy w tej samej epoce pracowali nad energią atomową.

Przekraczamy tu już granice narodowe i narzuca się nam nowa interpretacja interesującego nas terminu:

c) „Opłacalne“ jest to, co zmniejsza wydatki o gólu narodów, albo powiększa ich przychody.

Technika produkcji, która coraz bardziej uniemożliwia istnienie autarkii, środki komunikacji, które obaliły wpływ czasu i przestrzeni, transmisje, które utkały prawdziwy „system nerwowy“ ludzkości — wykazały nam już, że rodzaj ludzki tworzy niepodzielną całość.

Postępy fizyki jądrowej, które wskazały na „możliwość „kosmicznego samobójstwa“, dowodzą nam, że solidarność ludzka ma cenę „naszej skóry“.

Utworzenie federacji światowej wydaje się nieuniknione. Nie wiadomo tylko czy dojdziemy do niej przy pomocy „wojny atomowej“, czy bez niej, pomijając już, że w czasie „najbliższej, ostatniej“ wojny, wskutek nieuwagi czy niezyczliwości „cnoty niebios zostaną zachwiane... ludzie poznają trwałą oczekiwaną na to, co ich ma spotkać“.

Tu nasuwa się problem kierowania naukami i ich zastosowania. Zagadnienie to przekracza, przynajmniej tymczasem, to, co rozumiemy przez „nauki“, i narzuca się nam czwarta interpretacja słowa „opłacalny“.

d) Opłacalne jest to, co przynosi korzyść ludzkości, przyczyniając się do rozwoju w człowieku jego najlepszych wartości.

W tym znaczeniu literatura i sztuka są opłacalne, ponieważ przyczyniają się do stworzenia klimatu, sprzyjającego rozwojowi wyższych skłonności psychicznych człowieka. Wydaje się nawet, że na dłuższą metę opłacalność działania na płaszczyźnie ludzkiej jest wprost proporcjonalna do stopnia początkowej „bezinteresowności“.

Na przykład to co nazywamy „światem współczesnym“ nie da się pomyśleć bez orędzia ewangelicznego, bez dialektyki greckiej i myśli matematycznej, które ukształtowały, często bezwiednie, nawet swych wyraźnych przeciwników.

Przecież Chrystus powiedział wyraźnie: „Królestwo moje nie jest z tego świata“. Liczne teksty wskazują, z jaką odrazą filozofowie greccy korzystali ze swych wniosków w bezpośredniej praktyce. Tobias Dantsig w „Liczbie“ porównuje matematyka do „krawca, który by sporządzał ubrania nie troszcząc się o to, czy będą one odpowiednie dla ewentualnego klienta“. Matematycy zgodzili się z tym twierdzeniem i chętnie je cytują.

Zresztą trudno by wytłumaczyć inaczej to czy inne genialne odkrycie dokonane przez badacza, niż przez zacytowanie zdania pewnego profesora wyjaśniającego studentom, dlaczego to właśnie Alfred Binet rozwiązał stosunkowo szybko zasadniczy problem i trzymał w szachu badaczy innych krajów w ciągu dziesiątków lat: „Ten człowiek odznaczał się niezwykłą kulturą ogólną“.

5. **Rzut oka wstecz.** — Warto pamiętać o tym, że Rewolucja Francuska została przygotowana przez Encyklopedystów XVIII w., że Karol Marks zapoczątkował swoje dzieło tezą profesora ekonomii politycznej, że Lenin chętnie mawiał: „nie ma rewolucyjnego działania bez doktryny“ itd.

Sądzę zresztą, że każdy człowiek, który mógł nieco czasu poświęcić studiom historycznym i rozważaniom nad nimi, musi dostrzec, jak silny związek zachodzi między

długowiecznością danego narodu i jego zdolnościami do „wydzielania“ cywilizacji. Brak wielkiej cywilizacji jest niewątpliwą oznaką krótkotrwałości życia narodu, a pierwsze symptomy zgrzybiałości intelektualnej zapowiadają rychłe zniknięcie danego kraju z areny międzynarodowej.

Otóż już przed wojną tygodnik „Marianne“ zaalarmował opinię publiczną szeregiem artykułów, zwracających uwagę na fakt, że naukowcy nie-francuscy coraz rzadziej powołują się na prace francuskie i coraz mniej doniosłe przypisują im znaczenie. W dziedzinie najnowszych dokonań naukowych uwagi wyrażone w piśmie „Marianne“ odnoszą się również do naukowców francuskich. W tej chwili na przykład mam na warsztacie książki: „La Theorie des opinions“ Stoetzela i „La Psychologie de l'Enfant“ Guillaume'a. Obie te książki, wydane w latach 1943 i 1940, napisane są po francusku przez autorów francuskich. Badam tablice statystyczne cytatów w różnych językach:

### „Psychologia dziecka“

Cytaty	Ilość	Procent	Stosunek w przybliż.	Porównanie z angielskim
Język angielski	347	59,3	3/5	1
„ francuski	138	23,6	1/4	2/5
„ niemiecki	73	12,5	1/8	1/5
Inne języki	27	4,6	1/20	
Ogółem	585	100		

### „Teoria sądów“

Cytaty	Ilość	Procent	Stosunek w przybliż.	Porównanie z angielskim
Język angielski	272	88,5	9/10	1
„ francuski	24	7,8	1/12	1/11
„ niemiecki	10	3,7	1/25	1/24
Inne języki	0	0		
Ogółem	306	100		

Jaki stąd wniosek?

Najpierw, że należy rozszerzyć pole badania (tego zresztą domagałem się od moich przyjaciół). Zresztą ten wyciąg opatrzonej w dane liczbowe utwierdza mnie tylko w przekonaniu, jakie miałem od pierwszej chwili, gdy oddałem się badaniom i pozwolę sobie zużytkować te wnioski jako punkty wyjścia.

Jest rzeczą oczywistą, że nawet autorzy, którzy pragną stworzyć dzieło kompletne (z tym przypadkiem mamy tu właśnie do czynienia) zwracają się automatycznie do wykorzystania dzieł napisanych w ich języku ojczystym i musi istotnie zachodzić jakaś konieczność skoro idą po radę do autorów obcych. To, że przeważną część danych (od 3/5 do 9/10) przypada na język angielski, jest faktem niepokojącym. Znaczy to mniej więcej tyle: autor mówiący językiem X zmuszony jest znać angielski, jeśli chce się poświęcić poważnym badaniom, a tylko d o b r z e b y b y ł o, aby znał francuski

i niemiecki. Można przewidzieć, że język niemiecki zostanie zastąpiony nosyjskim. Przeto w najbliższej przyszłości będą rywalizować ze sobą trzy języki:

- język angielski
- język rosyjski
- język francuski.

Temu ostatniemu grozi eliminacja ze współzawodnictwa, jeśli nie uczynimy wielkiego wysiłku w dziedzinie nauczania wyższego.

Ale nie zapominajmy, że jeśli nawet odłożymy na stronę pojęcia „cywilizacji“, „kultury“ i „promieniowania“, nauczanie, a szczególnie nauczanie wyższe jest pierwszorzędnym czynnikiem handlowym. W istocie, obcokrajowiec który ukończył studia w uczelni francuskiej pozostaje w dalszym ciągu odbiorcą książek i czasopism francuskich, z których dowiaduje się o najnowszej produkcji francuskiej. W ten sposób samochody, stacje T. S. F., maszyny, wina, środki lecznicze znajdują swój rynek zbytu.

Dla zilustrowania tego twierdzenia wolę wybrać jedno z obcych miast najlepiej mi znanych: Aleksandrię. Liczyła ona przed wojną 700.000 mieszkańców, w tym 300 do 500 stanowili Francuzi, obok tego mieszkali tam dziesiątki tysięcy Greków, Włochów, Armeńczyków itd. i oddziały angielskie. Ale rozporządzenia władz miejskich ogłaszane były w języku francuskim (a nie w angielskim, mimo olbrzymich wpływów, jakie mają Anglicy w tym kraju) i większość dzienników drukowana była po francusku. Książki francuskie miały również wielką przewagę. W aptekach wszystkie niemal specyfiki były pochodzenia francuskiego. Było to jedno z niewielu miast za granicą gdzie spotykało się często samochody francuskie. Na karoseriach tramwajów widniały napisy „Creusot“. Z chwilą ukazania się filmu mówionego, Ameryka straciła tam w ciągu kilku lat swój monopol i rynek zbytu na filmy, gdyż wszystkie kina (z wyjątkiem jednego) wystawiały tylko filmy francuskie.

Tajemnica ta da się łatwo wytłumaczyć: w miastach pełno było szkół francuskich i niemal wszyscy, którym udało się uzyskać dyplomy ze szkół wyższych, mieli za sobą pobyt we Francji.

A przecież nie tylko Aleksandria wysyła swych studentów do Francji. Ogólna liczba cudzoziemców zapisanych do francuskich szkół wyższych osiągnęła około roku 1930 — 17.300 osób. Zakładając, że każdy z nich zostawiał we Francji co rok dziesięć do jedenastu tysięcy franków (jest to suma minimalna) otrzymamy ogólny wkład roczny wysokości od 170 do 190 milionów franków, a prawdopodobnie nawet o wiele wyższy. A w tym samym okresie państwo wydawało około 180 milionów na uczelnie wyższe, co znaczy, że około 1930 roku uczelnie wyższe nie kosztowały Francję ani grosza. Ilu Francuzów wie o tym?

Bezsensowna kampania obniżyła procent studentów obcych z 22% (1930 r.) na 11% (1937 r.)<sup>1)</sup>. Energiczna akcja może przywrócić dawne stosunki wraz ze wszystkimi korzyściami, które przyniesie ta zmiana całej ludzkości, Francji i samemu państwu, gdyż korzyści te zależą od bogactwa kraju. Oczywiście wymagało by to znacznego zwiększenia kredytów na nauczanie wyższe, pozostaje więc tylko stwierdzić, czy akcja tego rodzaju jest w obecnej sytuacji możliwa.

<sup>1)</sup> Dokładne dane za okres 1930 — 1937 r., patrz „Encyclopedie Francaise“, tom poświęcony szkolnictwu.

<sup>2)</sup> Dokładne dane za okres 1930 — 1937 r., patrz „Encyclopedie Francaise“, tom poświęcony szkol-



6. Czy to jest możliwe? — Historia poucza nas, że państwo w ogóle, a w szczególności Francja, znajduje pieniądze na to, na co znaleźć je pragnie. Weźmy bliższe przykłady:

Przed kilkoma miesiącami znajdowano stale pieniądze na wojsko i obywatel dowiedział się w ten sposób:

— że w kraju na pół zrujnowanym znaleziono 125 milionów na wojsko, kiedy równocześnie przyznano tylko 20 milionów na odbudowę;

— że w „II roku ery atomowej“ znaleziono 125 milionów na wojsko zorganizowane na modłę klasyczną, podczas gdy przyznano tylko 40 milionów na laboratoria.

Nie tak dawno jeszcze znalazły się środki na wypłacanie co dnia 500 milionów franków Niemcom i to przez cztery lata z rządu. Należy wierzyć, że to było możliwe, skoro tak było.

A przecież to niewiarogodne, że kraj znajduje pieniądze na to, by się rujnować, a na wzbogacenie się nie może ich znaleźć.

Nie mamy prawa zgodzić się na to, aby Ministerstwo Oświaty Narodowej otrzymało tylko 5% <sup>1)</sup> budżetu ogólnego.

Nasze uniwersytety zamierają z braku pieniędzy. Nauczanie w nowych gałęziach nauki ma niezwykle braki <sup>2)</sup> i w trzech czwartych jest sparaliżowane z braku środków w pieniądzu.

Od roku już słyszy się o wypadkach, że ten lub ów student, który przyjechał z zagranicy do Francji dla ukończenia studiów, wraca do kraju zapoznawszy się z nędznym stanem wyposażenia naszych uniwersytetów, zwłaszcza, że braki w pomocach naukowych wzrosły do tego stopnia, że nawet profesorowie już na nie zubożeli.

Zagospodarowują się jakoś pośród tego stanu klęski i zadowolają się powiedzeniem: „Nie można nic zrobić, brak kredytów“.

W rzeczywistości robią, co mogą (a nawet więcej, jeśli, tak można powiedzieć), ale groźna jest ta „mentalność pokonanych“.

A przecież idzie o dokonanie rzeczy z pewnością możliwych, na które skromne środki pieniądze naszego kraju najzupełniej wystarczają.

Idzie przecież nie o powiększenie wydatków państwa ale o przeprowadzenie zmian w podziale kredytów. A podział ten zależy jest wyłącznie od woli ludzi dokonujących podziału. A więc zwiększenie kredytów na koszty nauczania jest możliwe; wystarczy wyrazić na nie zgodę.

Tym bardziej, że ta podwyżka będzie miała minimalny wpływ na inne pozycje budżetu, gdyż kredyty przyznane na nauczanie wyższe wynoszą 0,5% budżetu ogólnego, jeśli zaś podniesiemy je trzykrotnie, wyniosą one 1,5% budżetu ogólnego. Jeśli przypomnimy sobie na jakie trudności napotkano przy preliminowaniu wydatków w przybliżeniu do 10%, możemy przypuścić, że zmiana w granicy 1% będzie miała nieznaczny wpływ na całość budżetu, podobnie jak kupiwszy bochenek chleba nie możemy się zorientować ani po jego wyglądzie, ani przy krajaniu go na kromki i jedzeniu, że waży on 990 a nie 1000 gramów.

A te „10 gramów budżetu“ na rok, dorzucone do obecnie przyznanych 5 gramów, wzmocnią siły naszego nauczania wyższego.

<sup>1)</sup> 100% tej sumy, czyli 0,5% kredytu ogólnego, przyznano na całe Szkolnictwo wyższe.

<sup>2)</sup> Na przykład: 6.000 profesorów socjologii w Stanach Zjednoczonych i 20 do 30 we Francji. Stosunek od 1:300 do 1:200, podczas gdy stosunek ogólny wynosi 1:33 (a więc 8 razy gorzej niż stosunek całości).

A nie trzeba zapominać, że nie ma dziedziny, której znaczenie byłoby równie doniosłe, jak znaczenie naszych Uniwersytetów, Instytutów, Szkół dla Inżynierów, Ośrodków Badań itp., gdzie tak minimalna podwyżka mogłaby wyrzucić równie decydujący wpływ, jak w dziedzinie nauczania wyższego.

#### Wnioski.

Wyjaśnienie to wykazało:

- że nasze Szkolnictwo wyższe jest instytucją opłacalną pod każdym względem;
- że sytuacja obecna jest w tej dziedzinie katastrofalna;
- że przyczyny zła są jawne;
- że można złu zapobiec.

W jaki sposób należy przystąpić do działania?

Jak zabrać się do rzeczy?

Trzeba poruszyć opinię publiczną.

— Jak możemy przyczynić się do tego?

Należy objaśniać, przekonywać otoczenie, zamieszczać artykuły w gazetach, zwracać się do osób wpływowych itp.

Krótko mówiąc, trzeba użyć wszelkich sposobów, trzeba stworzyć dla obrony nauczania Ligę, która postawiłaby sobie jako cel zdobycie życzliwej uwagi opinii publicznej dla spraw nauczania. Oczywiście pod warunkiem, że Liga ta nie będzie podobna do dziesiątków znanych nam instytucji, lecz stanie się organem działającym skutecznie, wykorzystującym nowe zdobycze techniczne, jakie wniosła naukowa organizacja pracy, organizacja reklamy, badanie opinii dla zorientowania się w wynikach prowadzonej kampanii i skuteczności argumentów.

Organ ten rozporządzałby poważnymi środkami działania. Gdyby każdy członek personelu nauczycielskiego zgodził się na złożenie 0,5% swojej pensji, Liga otrzymałaby około 5 milionów franków miesięcznie, nie licząc innych źródeł dochodu. A przecież opodatkowanie się na taki cel leży w interesie każdego nauczyciela, gdyż dzięki udoskonalonym metodom już za parę lat (a może nawet szybciej) nauczycielstwo otrzyma podwyżkę płac znacznie większą niż ewentualna zwykła kosztów utrzymania. Ta podwyżka płac nie służyłaby egoistycznemu zadowoleniu pewnej grupy ludzi, ale zaspokoiłaby realną potrzebę narodową. Bowiem wysokie wynagrodzenia w Szkolnictwie przyciągnęłyby większą ilość kandydatów. Umożliwi to z kolei przeprowadzenie pośród nich surowszej selekcji. Ogólny poziom kadr nauczycielskich podniesie się wskutek tego, co z kolei przyczyni się do podniesienia ogólnego poziomu nauczania, z pełną korzyścią dla ogółu.

Jeśli zwiększy się również środki materialne, którymi rozporządza Szkolnictwo, Francja wzniesie się o kilka szczebli w ogólnym rozwoju.

Ale trzeba, aby ktoś rozpoczął działanie.

Dlaczego nie mielibyście rozpocząć go wy, moi czytelnicy?

W. Kutelnikoff

## Kronika hiszpańska

### Kultura pod rządami Franco

W roku 1945 Franco obdarzył Hiszpanię nową „konstytucją“. Oczywiście dyktator hiszpański nie splamił się brzydkim słowem konstytucja, trącącym demokracją. Ustawę, która ma się stać podstawą życia państwowego „nowej“ Hiszpanii nazwał on „Fuero de los Espanioles“. Juryści gen. Franco zapożyczyli sobie stary, średniowieczny termin, oznaczający przywileje z czasów feudalnych. W ten sposób gen. Franco dał wyraz prawdziwym tęsknotom swego obozu, pragnącego cofnąć Hiszpanię do czasów średniowiecza, czym zresztą chęłpi się on w szeregu swych licznych przemówień.

„Fuero de los Espanioles“ nie określa ustroju państwowego Hiszpanii. Hiszpania nie jest ani republiką, ani monarchią. Jest po prostu państwem (Estado), na czele którego stoi wódz „Caudillo“ wierna kopia niemieckiego Führera lub włoskiego Duce. Ponurej pamięci Pétain szukał natchnienia w frankistowskiej Hiszpanii, kiedy przemianował Republikę Francuską na Etat Francais, a sam siebie nazначzył Chef d'Etat.

„Fuero de los Espanioles“ przewiduje istnienie Korteżów, które stanowią karykaturę parlamentu. Praktycznie biorąc, naród nie ma prawa wybierania swoich przedstawicieli. Postów wybierają syndykaty, rady miejskie i gminne, które z reguły są złożone z samych talangistów. Lecz nawet i ten karykaturalny parlament nie odgrywa żadnej roli w życiu kraju, bowiem rząd nie jest odpowiedzialny przed parlamentem.

Naród jest całkowicie „legalnie“, zgodnie z Fuero, wydany samowoli Caudillo i jego ministrów. Poza czysto werbalnymi deklaracjami obywatel nie ma żadnych praw. O ochronie praw świata pracy w ogóle się nie mówi.

Sądownictwo poddane jest kontroli Sala de Justicia, nowej instytucji, ustanowionej przez Franco; w skład jej wchodzi prezydent, wyznaczony przez Caudilla i czterech radców, z których trzech muszą być fałangistami, a jeden zawodowym sędzią.

Przy tego rodzaju gwarancjach konstytucyjnych frankistowska Hiszpania przemieniła się w wielkie więzienie, w obóz koncentracyjny dla hiszpańskich demokratów. Według danych „Mundo Obrero“, organu Komunistycznej Partii Hiszpanii, wychodzącego w Paryżu, w miesiącu sierpniu 1946 r. w więzieniach hiszpańskich siedziało 234.419 więźniów. Na podstawie frankistowskich danych żyje obecnie na wolności w kraju 1.206.319 Hiszpanów, którzy przeszli obozy lub więzienia.

Manifest tajnego związku intelektualistów (Union de Intelectuales Libres) rozesłany ambasadom zagranicznym w Madrycie, w następujący sposób ocenia konstytucję frankistowskiego reżymu:

„Naród hiszpański nie ma najmniejszego udziału w życiu politycznym państwa, ponieważ nie istnieją instytucje parlamentarne, a wszelka myśl swobodna jest tępiąca. Trzy lata bohaterskiej walki przeciwko napaści Hitlera, Mussoliniego i własnego Quislinga, Franco, krew przelewana w nieustannym wysiłku Ruchu Oporu zwalniają całkowicie dzielny i ciężko doświadczony naród hiszpański z odpowiedzialności za politykę frankistowską i dają mu niezaprzeczalne prawo do pomocy innym narodom, które padły również ofiarą napaści.

Hiszpania żyje dziś jeszcze bez konstytucji, która zagwarantowałaby swobody obywatelskie, wskazała na odpowiedzialność za nadużycia władzy i postawiła instytucje polityczne w ramach praworządnego państwa. Tzw. „Fuero de los Españoles“ jest niczym więcej, jak tylko ustawą narzuconą, przy czym po pierwsze jest ona bezsilna, po drugie jej postanowienia mają charakter czysto werbalny, ponieważ zarządzenia wykonawcze anulowałyby wszelkie nadane „prawa“, po trzecie, chodzi tu wyłącznie o instrument propagandy dla zmylenia zagranicy. Co do „Kortezów“ — to są one tylko jeszcze jedną machinacją autokraty i nie działają niezależnie od rządu, który jest odpowiedzialny wyłącznie przed Franco“.

„Fuero de los Españoles“ jest kukuleczym jajem, które hitlerizm podrzucił Europie po swojej klęsce wojskowej. Dla Hiszpanii zaś „Fuero de los Españoles“ jest to próba przekreślenia dorobku obozu postępu, dorobku, wywalczonego w wiekowych zmaganiach z monarchią absolutną.

Franco w swych przemówieniach podkreśla, że jego „rewolucja“ była koniecznością historyczną, bo „od stu lat niszczyliśmy Hiszpanię“. Przyczynę upadku Hiszpanii widzi on w ruchu liberalnym, który zrodził się na półwyspie Pirenejskim w okresie walk z Napoleonem. „I stało się, że po zwycięstwie i tryumfie odeszli Francuzi, lecz zostali «afrancesados» (sfrancuziali) i dekadenci ze swoją encyklopedią i masonerią“ — mówi Franco. Dyktator hiszpański nie chce widzieć źródła upadku Hiszpanii w absolutnej monarchii, ucieleśnionej w austriackich Habsburgach i francuskich Burbonach, którzy dla celów dynastycznych poświęcali interes narodu.

Dopiero wiek XIX zrodził nowe elementy, na których mogłyby się oprzeć hiszpańskie życie narodowe i wzrost znaczenia Hiszpanii, jako państwa. Te nowe elementy odrodzenia hiszpańskiego są przedmiotem gwałtownych ataków generała Franco.

Dolores Ibarruri (Pasionaria) w artykule „Por la Republica y democracia“ („Nuestra Bandera“, czerwiec 1946) w ten sposób ocenia rewizję historii Hiszpanii, dokonaną przez dyktatora:

„Jest to okres (sc. wiek XIX) w którym postępowa burżuazja stawia zaledwie pierwsze kroki, kiedy już odczuwa, że jej interesy są w jaskrawej sprzeczności z interesami reżymu monarchistyczno-feudalnego. I z tych antagonizmów rodzą się walki, o których Franco mówi z taką pogardą oraz z takim antydemokratycznym i antyliberalnym zapalem. Te nieśmiałe poczynania rodzącej się burżuazji nabierają wyraźniejszych zarysów w konstytucji, uchwalonej w r. 1810 przez Kortezy w Kadyksie. Jest to pierwsza w Hiszpanii konstytucja demokratyczna u schyłku absolutyzmu i w zaraniu konstytucyjnego i demokratycznego liberalizmu.

Ale absolutna monarchia hiszpańska historycznie zbankrutowana, silniejsza jednak od swych przeciwników — przy zetknięciu się z instytucją parlamentu, która ograniczała jej prerogatywy — walczyła przeciwko niej i zniszczyła tę pierwszą próbę demokracji hiszpańskiej, zmierzającej do stworzenia reżymu zharmonizowanego z interesami kraju

Nie przeszła bez śladu w świadomości kraju konstytucja demokratyczna, zrodzona w zgieńku walki o niepodległość i otwierająca dla Hiszpanii nowe drogi rozwoju historycznego.

W dziesięć lat później, wielki dowódca, generał Riego, przedstawiciel burżuazji, która w reakcyjnym absolutyzmie widziała główną przeszkodę w rozwoju swobód i odrodzenia wielkości Hiszpanii — podniósł sztandar walki powstańczej przeciwko absolutnej monarchii, wzywając lud i wojsko do walki w obronie demokratycznej konstytucji. W tej walce poległ. A potem przyszły walki liberałów i konstytucjonalistów przeciwko „los serviles” (uległym monarchistom), które dały pełnych poświęcenia bojowników i męczenników, jak bohaterska Mariana Pineda; dalej Republika 1873, walki kantonalistów, wysiłki klasy robotniczej, uczącej się na wspaniałych doświadczeniach Komuny Paryskiej, podejmującej Manifest Pierwszej Międzynarodówki i organizującej w Hiszpanii jedną z jej najbardziej bojowych sekcji...

Nie, nie daremne były próby wieku XIX, aby dać Hiszpanii reżym demokratyczny. Nie daremne były walki, kontynuowane i rozwijane przez hiszpańskich demokratów tego wieku, walki, które znajdują swój szczytowy wyraz w obaleniu monarchii i obwołaniu Republiki w r. 1931“.

Franco przy pomocy swojej nienaukowej rewizji historii Hiszpanii próbuje uzasadnić bunt generałów przeciwko legalnemu rządowi Republiki w r. 1936 i własną krwawą dyktaturę, wzorowaną może nie tyle na modelu monarchii Habsburgów czy Burbonów, ile na policyjnym systemie Hitlera i Mussoliniego. Ta gloryfikacja monarchii absolutnej ma przede wszystkim aktualne, polityczne cele. Wobec bardzo ciemnych perspektyw utrzymania reżymu dyktatorskiego opartego na faszystowskiej Falandze, otwiera ona furtkę dla powrotu monarchii, jako „honorowego” wyjścia z trudnej sytuacji falangistowskiego „Estado”. Równocześnie odsłania ona jednak i wewnętrzną nędzę reżymu, który depce i żył wszystko, co jest najwznioślejsze i najjaśniejsze w historii własnego narodu, żądając otwarcie powrotu do średniowiecza.

Ta nędza i pustka reżymu frankistowskiego przejawia się nie tylko w jego koncepcjach o państwie i historii narodu hiszpańskiego.

Całe życie kulturalne frankistowskiej Hiszpanii jest pod znakiem zupełnej ruiny. W ciągu 10 lat z Hiszpanii pod panowaniem Franco nie wyszedł żaden przeblysłk twórczej myśli ani w literaturze, ani w sztuce, ani w nauce.

Falangistowski profesor Uniwersytetu w Sewilli Luis Morales głosi z katedry tezę, że życie kulturalne Hiszpanii dzisiejszej powinno się upodobnić do wieku XIII; a prasa falangistowska uważa, że ideałem uniwersytetu hiszpańskiego powinien być powrót do XVII wieku („Arriba” z dn. 1 kwietnia ub. r.).

Manuel Azcarate w numerze czerwcowym „Nuestra Bandera”, wychodzącym w Paryżu daje wstrząsający obraz życia uniwersyteckiego w frankistowskiej Hiszpanii:

Uniwersytet frankistowski rządzi się ustawą o uniwersytetach (la ley de ordinacion universitaria) z r. 1943, która głosi w pierwszych artykułach, że „uniwersytet naucza zgodnie z dogmatami i moralnością katolicką i normami obowiązującego prawa kanonicznego” i że „uniwersytet hiszpański w harmonii z ideałami państwa narodowo-syndykalistycznego (Estado Nacional-Sindicalista) uzgadnia nauczanie i swoje zadania wychowawcze z zasadami ruchu” (sc. falangistowskiego).

W jaki sposób ustrój frankistowski kieruje i kontroluje życie uniwersyteckie? Rada Profesorów (el Claustro de Profesores — odpowiednik naszego senatu) i Rady Fakultetów

(Las Juntas de Gobierno de Facultad) straciły swe funkcje. Według 40 art. Ustawy Uniwersyteckiej rząd frankistowski mianuje rektora i nominacja ta musi paść na profesora, członka Falangi. Dziekanów mianuje minister na wniosek rektora Falangisty. Profesor lub docent (auxiliar) musi się wykazać, zgodnie z art. 56 ustawy, „stanowczym przywiązaniem do podstawowych zasad Ruchu, poświadczonym przez Sekretariat Generalny Ruchu“. Oprócz tych zarządzeń, które łamią nawet średniowieczne tradycje uniwersytetu hiszpańskiego, tak zazdrośnie strzegącego swej autonomii, ustrój frankistowski wprowadził jeszcze do uniwersytetów rozmaite instytucje, służące jako narzędzia reżymu: „Direccion de la Formacion Religiosa Universitaria“, która jest bezpośrednim organem kościoła wewnątrz uniwersytetu i „Servicio Español del Profesorado de Enseñanza Superior“, falangistowska organizacja dla profesorów.

Na wszystkich wydziałach obowiązkowe jest uczęszczanie na kursy wyższej kultury religijnej, z których „należy zdać egzamin z dodatnim wynikiem“ Tzn., że kościół decyduje czy student może kontynuować studia, czy nie. Przeniknięcie kościoła do uniwersytetów ilustruje w pełni fakt, że np. wśród profesorów i docentów w Madrycie jest 200 księży i zakonników.

Również obowiązkowe są kursy polityczne Falangi, z których też należy zdać egzamin z dodatnim wynikiem. Oznacza to, że Falanga rozstrzyga, kto może kontynuować studia.

Tym zacofanym formom uniwersyteckiego nauczania odpowiada całkowicie zacofanie treści. Nauczanie i twórczość naukowa stoi pod znakiem zamierzonej i programowej regresji. Gen. Franco w maju 1946 w przemówieniu w Lebrija uznał fizykę i chemię jako nauki utilitarne i przeciwstawił im filozofię i metafizykę. Prasa faszystowska gratuluje dyktatorowi, że wygnał z uniwersytetów „ideę ciągłego postępu wiedzy“ („Arriba“, 1 kwietnia 1946).

Rezultat? Zupełna jałowość życia naukowego. Ilustruje ją konspiracyjne pismo „Democrito“, wydawane w Madrycie przez tajną organizację „Union de Intelectuales Libres“ W numerze 21 z kwietnia 1946 roku czytamy następującą notatkę:

„Instytuty Alonzo Barba i Alonzo de Santa Cruz, zainstalowane w dawnym Instytucie Rockefellerowskim, prowadzą suchotniczy żywot i zaraziły swą dekadencją również i Real Sociedad Española de Química y Física, co nie jest dziwne po oczyszczeniu tych instytucyj z profesorów antyfaszystów. Wybierzmy pierwszy lepszy numer „Anales“ z sierpnia, września, października 1945 r. Główne prace z zakresu „fizyki teoretycznej“, które się tam znajdują, są następujące: (1) Duran i Landi: Luneta pryzmatyczna 7 à 50. (2) Duran i Egues: Luneta pryzmatyczna 12 à 60. (3) Schemat optyczny główki peryskopu. (4) Duran i Landi: Nowy stefanograf. Prace (1) i (2) są zwykłymi opisami aparatów. W (3) mówi się nam, że „peryskop jest instrumentem przeznaczonym do obserwacji w przestrzeni, niedostępnej dla oka itd“... Podczas, gdy ci panowie wypisują takie banaly naukowe, umiera na wygnaniu w ucieczce przed faszystowskim barbarzyństwem znakomity fizyk o sławie międzynarodowej Blas Cabrera“.

Faszyzm wyjąłowił hiszpańskie życie naukowe. Wygnał z kraju najbardziej twórcze jednostki, jak np. fizjologa, Pio de Rio Ortega, ucznia wielkiego Ramon y Cajala. Zmarł on na emigracji, podobnie jak botanik, Ignacio Boliva. Na wygnaniu przebywa chemik Medina Veitia, fizyk Dupreier i Martinez Risco, dyrektor Obserwatorium Madryckiego, profesorowie medycyny Juan Negrin, Manuel Marquez, dziekan wydziału Uniwersytetu w Walencji, Alejandro Otero, historycy, jak Rafael Altamira, Sanchez Albormoz, Bosch

Guimpera, rektor Uniwersytetu Barcelońskiego, Rovira y Virgill, filologowie — jak Navarro Tomàs, Federico de Onís, Americo Castro i Pompeu Fabra, filozofowie — jak rektor Uniwersytetu Centralnego, José Gaos, prawnicy — jak Sanchez Roman, Ruiz Funes, Luis Gimenez de Asua. Lista ta bynajmniej nie jest kompletna. Według cytowanego artykułu Azcarate 85% uczonych, artystów, pisarzy — kwiat hiszpańskiej inteligencji — przebywa na emigracji. A ci, którzy zostali w kraju, jeśli się nie poddali ideologicznej kontroli Falangi, nie mają możliwości twórczej pracy. Azcarate pisze:

„Zapewne, żyje jeszcze w Hiszpanii wielu intelektualistów, którzy uniknęli wyniszczenia ze strony Falangi. Wielu z nich, w dusznych celach, odżywianych gorzej niż psy, poddanych torturom i udręceniom przez bestie falangistowskie, vegetuje w więzieniach Franco. Niektórzy pozostają na „warunkowej wolności“ (libertad vigilada) tzn. otwarto przed nimi bramy więzień, aby szli na ulice i wsie Hiszpanii umierać z głodu i wstydu. Iluż profesorów, lekarzy, dziennikarzy, pisarzy jest dziś żebrakami w Hiszpanii!

Jednej rzeczy przede wszystkim rząd zakazuje po wypuszczeniu z więzień: zajmowania się pracą intelektualną! Ale rząd przeszkadza im również pracować w charakterze robotników, skazując ich na głód, żebractwo, chleractwo, gruźlicę i śmierć. Tak Franco traktuje intelektualistów, w ten sposób nasza bogata Hiszpania stała się dziś w dziedzinie kulturalnej ziemią bezpłodną i opuszczoną“.

Polscy ochotnicy z Hiszpanii pamiętają czcigodnego Ojca Rodesa, uczonego jezuitę, dyrektora Obserwatorium Ebrzańskiego w Tortosie. Za lojalność wobec Republiki został on wypędzony ze swego obserwatorium, które zresztą przedtem, w czasie wojny, zniszczyła artyleria niemiecka.

Nawet uczeni, którzy zdradzili obóz republikański i poszli na służbę Franco są narażeni na szykany i rozmaite akty poniżenia. Menendez Pidal, wspaniały znawca i komentator Cervantesa i romancy hiszpańskiej pomimo swego konformizmu został złożony z urzędu prezydenta Academia de la Lengua na rzecz Pemana, goebbelsika całkiem małego formatu opiekującego w rymach wspaniałość reżymu Caudilla.

Cieszący się w okresie walk o Republikę pewną popularnością essayista i filozof Ortega y Gasset, pomimo że oddał się do dyspozycji reżymu dyktatorskiego, jest celem ataków prasy falangistowskiej. Nawet konformizm, nawet zdrada nie ratuje uczonych przed mściwością i brutalnością reżymu.

W dziedzinie literatury i sztuki Hiszpania frankistowska nie może wymienić dosłownie ani jednego nazwiska. Na usługach Falangi ze starych pozostaje Azorin, piewca starej Kastylii, który nigdy nie mógł przeboleć, że romantyczną, kastylijską ziemię Cervantesa przecięła kolej żelazna... Dalej dyktatura cieszy się poparciem Pio Baroja, wypróbowanego germanofila, zaprzysiężonego wroga Racina, Michała Anioła, no... i swego czasu Kościoła Katolickiego. Ten anarchizyczny, efekciarski, antysocjalny pisarz, lubujący się w opisach patologicznych typów, jest dzisiaj jedną z podpór reżymu. Należy do nich również Jacinto Benavente, autor dramatyczny. Ale prym trzyma wierszokleta frankistowski, Pemàn, którego nieznośne, panegiryczne poezje mają stanowić szczyt frankistowskiej kultury.

Franco ma na sumieniu rozstrzelanego przez faszystowską żandarmerię w roku 1936, Federico Garcia Lorca, poetę, który wchłonął w siebie całą romantykę hiszpańskiego życia. Ten najbardziej hiszpański poeta, (tak go kwalifikuje hiszpańska krytyka literacka) rozmilowany w pieśni ludowej swego kraju, padł jako jedna z pierwszych ofiar reżymu frankistowskiego.

Zginął w roku 1939 na wygnaniu senior poetów Hiszpanii, Antonio Machado, którego śmierć obciąża zarówno gen. Franco, jak i obóz francuskiej reakcji monarchijskiej. Zmarł on z głodu i wycieńczenia w marcu 1939 r. w obozie Collioure obok słynnej katowni, w której męczono hiszpańskich republikanów i bojowników Brygad Międzynarodowych metodami, godnymi Gestapo i SS.

Zginął w walce z faszyzmem wspaniale zapowiadający się poeta Miguel Hernandez. Na wygnaniu przebywają Rafael Alberti, Juan Ramón Gimenez, Pedro Garfias, Quiróga Pla, Lorenzo Varela, Serrano Plaja, znany pisarz, związany z francuską lewicą katolicką. José Bergamin i wielu innych.

W związku z tą tragedią pisarzy sytuacja książki hiszpańskiej jest fatalna. „Donia Anastazia” — jak nazywają Hiszpanie cenzurę — nie przepuszcza książek autorów, którzy stanowią kwiat współczesnej twórczości hiszpańskiej. A jeśli już przepuszcza — to zniekształca. Wydano np. najbardziej znany tom wierszy Garcii Lorca „Romancero Gitano” (Zbiór romanc cygańskich)... ale bez romanço o Guardia Civil (policja). Trudno, przecież to Guardia Civil rozstrzelała poetę. Zniekształcono przez odpowiedni dobór i komentarze zbiór wierszy Machado. Co tu mówić! Nawet i klasycy nie ostali się przed cenzurą falangistów. Nieśmiertelny Lope de Vega musiał się też poddać operacji i jego Fuenteovejuna, wspaniały literacki dokument buntu przeciwko samowoli i tyranii został odpowiednio dla potrzeb dyktatury stonowany i spreparowany przez jakiegoś Gimenez Caballero.

„Nuestro Tiempo”, konspiracyjny organ „Union de Intelectuales Libres”, wychodzący w Walencji, opowiada o intelektualnej przygodzie hiszpańskiej czytelniczki, która przeczytała książkę Maurois: „Les sept visages de l'amour”. W książce tej jest rozwinięty temat miłości poprzez pięć powieści francuskich: „Nowa Heloiza” Rousseau, „La Princesse de Clèves” pani Lafayette, „Czerwone i Czarne” Stendhala, „Pani Bovary” Flauberta i „W poszukiwaniu straconego czasu” Prousta. Po przeczytaniu książki Maurois ciekawa czytelniczka postanowiła przeczytać tych pięć powieści. Okazało się wtedy, że cenzura oprócz pani Lafayette i Prousta nie przepuściła żadnej innej z tych książek. Zakazani są w frankistowskiej Hiszpanii Voltaire i Renan, Hugo i Rolland, Shaw i Huxley, Sinclair Lewis i Croce. Nie przedrą się oni przez podwójną sieć cenzury Kościoła i Falangi. Nie dziw, że sami falangiści są przerażeni pustynią kulturalną, jaką stworzyli.

Język hiszpański należy do najbardziej rozpowszechnionych w świecie. Punkt ciężkości pracy wydawniczej przesunął się na skutek tępoty faszystowskiej Hiszpanii do Ameryki Łacińskiej, gdzie wychodzą nie tylko książki zakazanych autorów, ale i klasycy. Sami faszyci stwierdzają z konsternacją fatalny dla nich stan rzeczy.

„Independencia” — pismo, poświęcone kulturze hiszpańskiej, które niedawno zaczęło wychodzić w Paryżu, zestawia w artykule „El libro español bajo el franquismo” cytaty prasy faszystowskiej o sytuacji książki w Hiszpanii.

„Kryzys wydawniczy, któremu ulegamy od pewnego czasu, stanowi coraz większe niebezpieczeństwo kłeski nie do naprawienia dla interesów narodowych. (Pernartin, „Arriba”, dn. 25 września).

„Książka hiszpańska została ogarnięta coraz bardziej niepokojącym kryzysem wydawniczym...”. „Literacka produkcja hiszpańska jest zagrożona ruiną...”. „Książka hiszpańska wegetuje dziś w letargu...”, „dzisiejszy kryzys wydawniczy może sparaliżować nasze życie kulturalne” itd. (tylko z jednego numeru ABC z 29 września).



Nie trzeba bardziej przekonywującego świadectwa sytuacji książki i czytelnictwa w frankistowskiej Hiszpanii.

W dziedzinie sztuki i muzyki najwybitniejsi twórcy przebywają na wygnaniu. Na wygnaniu żyją malarze Souto, Miguel Prieto i znakomity grafik galicyjski Castela, którego kartony, przedstawiające okrucieństwa faszystowskie są jednym z najmocniejszych dokumentów, oskarżających reżym Franco. W Warszawie przebywa — jako poseł emigracyjnego rządu dra Giralá — znakomity architekt, Sanchez Arcas, twórca madryckiej Ciudad Universitaria.

Na wygnaniu przebywają muzycy Bacaisse, Halfter, Pittaluga, Torner, Casa Chapi i znakomity wirtuoz, gorący i bojowy patriota Pablo Casals. Na wygnaniu w Argentynie zmarł w grudniu 1946 r. największy kompozytor Hiszpanii współczesnej, Manuel de Falla.

Ten mocno niekompletny obraz kulturalnej pustyni, w jaką Franco przemienił Hiszpanię, nie wyczerpuje całego rozmiaru nieszczęść, jakie dyktatura faszystowska sprowadziła na kraj. Dodać tu trzeba nędzę i głód ludzi pracy, a przede wszystkim straszliwy, policyjny terror. Co dzień giną w Hiszpanii od salw plutonów egzekucyjnych ludzie, którym nie tylko Hiszpania, ale i Europa powinna stawiać pomniki za bohaterstwo i odwagę okazaną w czasie walk z Niemcami. Co dzień giną w Hiszpanii ludzie, zasłużeni w wojnie 36 — 39 i partyzantce francuskiej, którzy nie mogą się pogodzić z faktem, że Hiszpanią rządzi marna kopia Hitlera i Mussoliniego, ponura pozostałość czasów, kiedy faszyzm sięgał po panowanie nad światem.

Świat nie może pozostać obojętny na zbrodnię dokonywaną na żywym ciele Hiszpanii, bo faszyzm był i jest wspólnym wrogiem całej ludzkości. Inicjatywa rządu polskiego zerwania stosunków z dyktaturą Franco przez wszystkie państwa ONZ wypływa właśnie z poczucia tego wspólnego niebezpieczeństwa. Dlatego ze zdziwieniem należy przyjąć wypowiedź posła Załęskiego na XI sesji KRN: „Zostawmy Grecję, Persję i Hiszpanię, na boku. Im mniej troski o sprawy wielkiego świata, tym więcej szans, że rychło wrócą wszyscy (tj. andersowcy) do kraju“.

Brzmia w tych słowach dawno słyszane tony. W r. 1939 Marcel Déat wzywał też Francuzów, aby nie mieszały się w sprawy wielkiego świata, aby „nie umierali za Gdańsk“.

Jeśli nawet Madryt geograficznie dalej jest położony od Warszawy, aniżeli Gdańsk od Paryża, przyjdzie nam wsłuchiwać się bacznie w głos walczącej Hiszpanii. Chodzi tu o wspólną sprawę walki z faszyzmem.

Najlepiej określa to końcowy ustęp manifestu tajnego związku intelektualistów hiszpańskich:

„... Wierzymy głęboko, że wiedza nie uznaje granic i powinna być użyta, poprzez międzynarodową wymianę, w służbie pokoju, który jest jeden i niepodzielny. Dlatego jest widoczne, że polityka frankistowska, tak zagraniczna jak i wewnętrzna, stanowi nie tylko stałe niebezpieczeństwo dla pokoju i przytułek dla resztek faszyzmu międzynarodowego, ale jest też stałą obrazą ustroju wolności, dla którego miliony ludzi przelewało swą krew. Jest ona również niedopuszczalną postawą nietolerancji i sekciarstwa wobec twórczego i zgodnego wysiłku intelektualistów świata. Nie wyobrażamy sobie, ażeby prawdziwy intelektualista, uczciwy demokrat mógł przyczynić się pośrednio lub bezpośrednio do utrzymania policyjnego, dyktatorskiego reżymu Franco i Falangi. Nasze stanowisko wobec rządów Narodów Zjednoczonych, wobec intelektualistów wszystkich krajów i wobec opinii publicznej jest jasne: Żądamy blokady politycznej, gospodarczej i kulturalnej ustroju frankistowskiego. Dla narodu hiszpańskiego nie ma nieszczęścia trudniejszego do zniesienia, aniżeli znoszenie krwawej tyranii. Nie odstąpimy od czynnego oporu od wewnątrz.

Historia nas wszystkich osądzi. Także tych, obojętnych wobec tragedii Hiszpanii, którzy nie znajdują nic w tym dziwnego, by nas pozostawić bezbronnymi wobec faszyzmu z tchórzliwym sofizmatem na ustach, że „sprawa Hiszpanii jest sprawą tylko Hiszpanów“. Kiedy słyszymy takie stwierdzenia, drżymy z oburzenia, jako Hiszpanie, ale rumienimy się również, jako obywatele świata...

Wołamy do sumienia świata, przypominając zdanie Romain Rollanda, wypowiedziane zresztą też z powodu Hiszpanii:

Ludzkości, apelujemy do Ciebie“.

Mieczysław Szleyen

## Korespondencje

### Korespondencja warszawska

Sprawozdania periodyczne z życia kulturalnego stolicy rozpoczniemy od przeglądu działalności warszawskich towarzystw naukowych.

Naczelne pośród nich miejsce przypada Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu, które z okazji dorocznego uroczystego posiedzenia odbytego dnia 24 listopada przedstawiło sprawozdanie z pierwszego roku pracy powojennej. Odbiegało ono swoim charakterem od podobnych sprawozdań przedwojennych, główny bowiem nacisk wypadło położyć nie tyle na twórczą pracę naukową, co na odbudowę zniszczonych przez okupanta hitlerowskiego warsztatów badawczych. Ze akcja ta mogła być w ogóle podjęta zawdzięcza Towarzystwo wyłącznie pomocy Rządu, która wobec utraty własnego majątku stała się jedynym źródłem dochodów. Obok normalnej dotacji z Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty Towarzystwo Naukowe Warszawskie uzyskało dzięki osobistemu zainteresowaniu ob. premiera zasiłek (od sierpnia u.r.) z Prezydium Rady Ministrów w wysokości 1.000.000 zł. Nadto Rada Odbudowy Warszawy przyznała Towarzystwu kredyty w wysokości 5.000.000 zł. na zabezpieczenie Pałacu Staszica. Fundusze te pozwoliły Towarzystwu przystąpić do wstępnych prac nad remontem jego siedziby, umożliwiły również zajęcie się odbudową pracowni badawczych. Wychodząc z założenia, że w dzisiejszej Warszawie nie możemy pozwolić sobie na luksus posiadania kilku równoległe pracujących zakładów i że obowiązkiem instytucyj, które częściowo uratowały swe zbiory, jest jak najspieszniejsze udostępnienie ich pracownikom naukowym, Towarzystwo Naukowe Warszawskie oddało w depozyt Uniwersyte-

towi trzy swoje zachowane gabinety, a mianowicie Historyczny, Matematyczny i Korbutianum. Ich zbiory zostały już uporządkowane i oddane do publicznego użytku spełniają doniosłą rolę w życiu naukowym stolicy.

Odbudowa była naczelną troską Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, ale bynajmniej nie jedyną. Mimo trudnych jeszcze warunków pracy Towarzystwo odbyło w minionym roku 35 posiedzeń naukowych, z tej liczby 11 na wydziale I (językoznawstwa i historii literatury), 12 na wydziale II (nauk historycznych, społecznych i filozoficznych) oraz 12 na wydziałach III (nauk matematyczno-fizycznych) i IV (nauk biologicznych). Na posiedzeniach tych przedstawiono ogółem 53 referaty i komunikaty. Trudność poważną przedstawia sprawa druku zgłoszonych prac, wchodzi tu bowiem w grę nie tylko olbrzymie koszty, ale również i trudności techniczne często nie do pokonania. Tak więc nie udało się Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu uzyskać dotąd własnej dobrze wyposażonej drukarni, a korzystanie z obcych nie zawsze jest możliwe z tego chociażby względu, że nie posiadają one odpowiednich urządzeń technicznych. Tak np. prawdziwą kłeską jest brak znaków i czcionek, używanych w wydawnictwach matematycznych, co grozi zahamowaniem tak pięknie rozwijającej się w Polsce gałęzi nauk. Na podobne braki uskarżają się również językoznawcy. W tych warunkach Towarzystwo zmuszone było poprzestać na ogłaszaniu prac, które mogły być wydawane normalnym „gładkim“ drukiem. Toteż za duże należy uznać osiągnięcie, że mimo tych trudności wydano w okresie sprawozdawczym XV tom „Archiwum Mine-

ralogicznego“ oraz rozprawy T. Mańkowskiego pt. „Fabrica ecclesiae“ i A. Smólskiej „Rak w świetle badań cytologicznych“, a ukazanie się trzech dalszych tomów jest spodziewane w najbliższych tygodniach. Poza tym oczekuje na druk kilkanaście prac z różnych dziedzin, niektóre zaś z nich liczą ponad 500 stron.

W trosce o odbudowę swoich zdzięsiątkowanych przez wojnę szeregów Towarzystwo Naukowe Warszawskie powołało 51 nowych członków (lista w załączniku) tak, że w chwili obecnej ogólna ich liczba wynosi 286 osób, a mianowicie na wydziale I (językoznawstwa i historii literatury) — 53, na wydziale II ( nauk historycznych, społecznych i filozoficznych) — 79, na wydziale III ( nauk matematyczno-fizycznych) — 64, na wydziale IV

( nauk biologicznych) — 69 oraz na wydziale V ( nauk technicznych) — 21.

Na posiedzeniu administracyjnym członków, które odbyło się w przeddzień uroczystego posiedzenia publicznego, dokonano wyboru władz Towarzystwa na najbliższą kadencję. Zostali więc wybrani — na prezesa Wacław Sierpiński, na wice-prezesa — Włodzimirz Antoniewicz, na sekretarza generalnego — Julian Krzyżanowski, na jego zastępcę — Kazimierz Kuratowski, na skarbnika — Wiktor Lampe. Do Komisji Rewizyjnej weszli — Czesław Białobrzeski, Roman Kozłowski, Kazimierz Michałowski. Jan Samsonowicz i Konstanty Zóravski.

Tadeusz Manteuffel

Kandydaci na członków Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 1946 r.

#### WYDZIAŁ I

##### A) Zwyczajni

- a) miejscowi
  1. Dąbrowska Maria
- b) zamiejscowi
  1. Boswell Bruce
  2. Noyes George
  3. Damiani Enrico
  4. Grappin Henri
  5. Cernobajew Wiktor
  6. Horák Jiri

##### B) Korespondenci

1. Bielak Franciszek
2. Zawodziński Karol

#### WYDZIAŁ II

##### A) Zwyczajni

- a) miejscowi
  1. Manteuffel Tadeusz
- b) zamiejscowi
  1. Breuil Henri
  2. Curman Sigurd
  3. Jouguet Pierre
  4. Kostrzewski Józef
  5. Satgast Charles
  6. Taylor Edward

##### B) Korespondenci

1. Chojnacki Piotr

#### WYDZIAŁ III

##### A) Zwyczajni

- a) miejscowi
  1. Kemula Wiktor
  2. Małkowski Stanisław
- b) zamiejscowi
  1. Achmatowicz Osman
  2. Garcia Godofredo
  3. Kline Jan
  4. Picone Mauro
  5. Sergescu Petre
  6. Wavre Rolin

##### B) Korespondenci

1. Halicki Bronisław
2. Macierewicz Zdzisław
3. Mostowski Andrzej
4. Szpilrajn-Marczewki Edward
5. Swidziński Henryk

#### WYDZIAŁ IV

##### A) Zwyczajni

- a) zamiejscowi
  1. Aleksandrowicz
  2. Dąbrowski Stefan
  3. Mydlarski Jan

##### B) Korespondenci

1. Bowkiewicz Jan
2. Dmochowski Antoni
3. Gieysztor Marian

4. Jaczewski Tadeusz
5. Kołodziejczyk January
6. Laskowski Michał
7. Kaznowski Lucjan
8. Sembrat Kazimierz
9. Skalińska Maria
10. Sym Ernest
11. Zweibaum Juliusz

**SEKCJA LEKARSKA**

## A) Zwyczajni

## a) miejscowi

1. Czubalski Franciszek
2. Czyżewicz Adam

3. Grzywo-Dąbrowski Wiktor
4. Koskowski Włodzimierz
5. Opalski Adam
6. Sierakowski Stanisław
7. Semerau-Siemianowski Mściwoj

## B) Korrespondenci

1. Erlich Marta
2. Fidler Antoni
3. Biernacki Andrzej
4. Butkiewicz Tadeusz
5. Melanowski Władysław
6. Ostrowski Władysław
7. Szenajch Władysław

## Recenzje

**The economics of full employment**, wyd. Oxford University, 1945 r.

Zrecenzowana książka jest pracą zbiorową sześciu autorów: T. Balogha, F. A. Burchardta, M. Kaleckiego, K. Mandeljauma, E. F. Schumachera, G. D. N. Vorsnicka. Autorzy podzielili pomiędzy sobą prace tak, aby się wzajemnie uzupełniały i co najważniejsze, uzgodnili swe punkty widzenia, w wyniku czego książka reprezentuje pewną przemyślaną całość. Jak zwykle w zbiorowych pracach jest i tu ktoś, kto nadaje ton. Jest nim M. Kalecki. Na niego powołują się wszyscy prawie współautorzy. Ale teoretyczne punkty wyjściowe formułuje F. A. Burchardt w pracy pod tytułem „The causes of unemployment”. Oświetlwszy krytycznie klasyczne teorie płac i zatrudnienia, teorię cyklicznych wahań koniunkturalnych i wreszcie teorię niedokonsumpcji, w ujęciu nadanym jej przez Keynesa, Burchardt zwraca się przeciwko podstawowemu poglądom Keynesa, na stosunki zachodzące pomiędzy sumą planowanych oszczędności, zamierzonych inwestycji, ogólnym zatrudnieniem i ogólnym dochodem. Zgodnie z teorią Keynesa zamierzone inwestycje poprzez zmiany zatrudnienia i dochodu doprowadzić muszą do „przymusowego” powiększenia oszczędności. W rezultacie wyrównują się one z inwestycjami, przy czym stan równowagi ustalić się może i przy niepełnym zatrudnieniu.

Jak powiada Burchardt, zgodnie zresztą z poglądami Lundberga, którego nie cytuję: „...Taka statyczna (podkreślenie moje) interpretacja jest w wysokim stopniu nierealna, ze względu na pominięcie wpływu zdarzeń ekonomicznych, zachodzących w czasie. Jak widzieliśmy z opisu czynników, wpływa-

jących na sżywność inwestycyjną, zmiany w danych powodują zmiany w przewidywaniach zysku u przedsiębiorcy i prowadzą do rewizji planów inwestycyjnych. Zrewidowane plany inwestycyjne powodują w następstwie zmiany w danych, a te z kolei zmieniają przewidywania zysków. W ten sposób dzisiejsze dane, wynikające z wczorajszych decyzji, wzbudzają nowe reakcje i określają daty jutrzejsze. Ten łańcuch wiążących się w czasie (podkreślenie moje) akcji i reakcji, daje istotny i realny obraz ekonomicznego procesu. Jeżeli jednak te zmiany powodują następne, staje się możliwym, że system ekonomiczny nigdy nie dojdzie do stanu spoczynku, przy jakimś szczególnym poziomie i że rozwijać będzie w pewnych warunkach fluktuacje periodyczne. (Podkreślenie moje).

Wahania cykliczne, jakie obserwujemy, wyjaśniają się właśnie skomplikowanymi oddziaływaniami zmiennych w czasie decyzji inwestycyjnych, kierowanych mnóstwem przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, oczekiwanych faktów formujących podłoże dla oczekiwania określonych zysków u producentów i decyzji oszczędnościowych u konsumentów, zależnych głównie od poziomu dochodu. Czy te wahania cykliczne będą mniej czy bardziej gwałtowne i czy będą dokonywały się wokół wysokiego, czy wokół niskiego poziomu zatrudnienia zależy będzie od zmiennych w czasie stosunków pomiędzy skłonnością do konsumpcji i skłonnością do inwestycji. Siły rynkowej, powiada Burchardt, nie popychają systemu ekonomicznego do stanu pełnego zatrudnienia (w tym punkcie zgadza się on z Keynesem) i jeszcze bardziej utrudniają jego utrzymanie się na pewnym

osiągniętym poziomie (w czym wychodzi on już poza ramy teorii Keynesa). A uznanie że wolna gra rynkowa, tak jak się rozwija, nie daje uprawnień do nadziei na spowodowanie pełnego zatrudnienia, narzuca samo przez się wniosek co do potrzeby włączenia dodatkowego działania państwa z jego polityką wydatków i dochodów. Skoro w państwach przemysłowych (o wysokim poziomie przeciętnego dochodu) istnieje tendencja do wahań cyklicznych wokół stanu niepełnego zatrudnienia, polityka podatkowa państwa zmierzając winna w kierunku dodatkowego obciążenia dochodów wysokich, o dużej skłonności do oszczędzania i do obniżania obciążeń dochodów niskich, o dużej skłonności do konsumpcji, przy czym działaniem polityki podatkowej winno być uzupełnione, w razie potrzeby, działaniem polityki świadomych deficytów budżetowych.

„Idealnie, podatki mogłyby być dopasowane“, pisze w pewnym miejscu autor, „aby prywatny sektor gospodarstwa społecznego pragnął oszczędzać ze swego dochodu w wielkości wymaganej do powiększenia urzędzeń kapitałowych w wysokości potrzebnej dla zaspokojenia popytu przyrastającej ludności i dla ogólnego podniesienia wydajności technicznej i konsumpcji przy istnieniu stanu pełnego zatrudnienia“.

W końcowych swych wywodach autor wypowiada się za ogólną kontrolująco-interwencyjną polityką państwa przy zachowaniu własności prywatnej środków produkcji, przy zachowaniu zysku jako siły kierującej, przy konkurencji o mniej lub więcej monopolistycznym charakterze i przy istnieniu okresowych, ogólnych nawrotów do stanu niepełnego zatrudnienia.

Inni autorzy rozwijają kolejno tezy, jaka winna być polityka podatkowa, polityka budżetowa, polityka cen i płac i polityka w zakresie bilansu płatniczego państwa, aby można było osiągnąć i utrzymać stan pełnego zatrudnienia. Autorem drugiej kolejnej pracy pt. „Three ways to full employment“ jest M. Kalecki. Jakkolwiek jest on niewątpliwie głównym kierującym autorytetem dla pozostałych autorów, którzy się często na niego

powołują, praca jego nie wnosi nowych, pod względem teoretycznym momentów. Omawia on trzy możliwe uzupełniające się wzajemnie drogi osiągnięcia i utrzymania stanu pełnego zatrudnienia: 1) politykę deficytów budżetowych 2) podniesienie inwestycji prywatnych i 3) politykę redystrybucji dochodów. Odpowiada on następnie na pytania, jak i skąd mają być pokrywane deficyty budżetowe; czy taka polityka nie podniesie stopy procentowej i nie zahamuje inwestycji prywatnych; czy nie spowoduje inflacji; jak państwo może wytrzymać ciężar długów państwowych, wynikających z takiej polityki; czy jest możliwe utrzymanie prywatnych inwestycji poprzez opanowanie fluktuacji zysku i jak używać oręża podatku dochodowego, aby osiągnąć pełne zatrudnienie.

Na te pytania M. Kalecki odpowiada w wielkim skrócie w sposób następujący:

- 1) Bez względu na poziom cen, płac i stopy procentowej, każdy przyrost inwestycji prywatnych łączony z bieżącym deficytem budżetowym stwarzać będą kwotę oszczędności, odpowiadającą zamierzonemu inwestycyjnemu (teza Keynesa). Środków zatem nigdy nie zabraknie.
- 2) Polityka banku emisyjnego zabezpieczania bankom prywatnym odpowiednich rezerw kasowych oraz emitowania długoterminowych obligów państwowych może zapewnić utrzymanie stałej stopy procentowej krótkoterminowej i długoterminowej tak, jak to było podczas wojny.
- 3) Inflacja grozić może wtedy, kiedy nastąpi wyczerpanie wolnych zasobów pracy i kapitału, a dalszy wzrost płac (cen pracy) będzie szybszy niżeli wzrost produktywności pracy.
- 4) Ciężar długów państwowych nie stanowi problemu, gdy ich wzrost nie przekracza tempa wzrostu ogólnego dochodu. Poza tym, jeśli długi mają charakter wewnętrzny, stanowią w istocie tylko transfer (przesunięcie w podziale dochodu).
- 5) Prywatne inwestycje powinny być utrzymywane na poziomie zdolnym do podnoszenia wydajności technicznej aparatu wytwórczego, odpowiednio do potrzeb przyrostu ludności, przy pomocy zmian w stopie po-

datku dochodowego i dodatkowej kontroli państwa (np. licencjonowanie inwestycji).

Podjęcie bardziej praktyczne reprezentuje trzecia kolejna praca „The stability and flexibility of full employment“, pisma G. N. Vorsnicka.

Autor rozpoczyna pracę od zagadnienia płac i stwierdza, że istnieją trzy główne źródła, skąd może być czerpana siła robocza: 1) bezrobocie niezawinione, 2) wzrost czasu pracy i 3) bezrobocie dobrowolne. Państwo po wyczerpaniu pierwszego źródła i osiągnięciu stanu pełnego zatrudnienia będzie miało tendencję do zatrzymania się, uciekając się do pomocy dwu innych źródeł tylko wówczas, gdy powstanie potrzeba ewentualnego skorygowania błędu. W zasadzie już drugie źródło winno wystarczyć do zabezpieczenia koniecznej elastyczności. W stanie pełnego zatrudnienia istnieje jednak silna tendencja do podnoszenia płac nominalnych, która może napotykać na słaby opór. Dopóki ewentualny wzrost płac nominalnych nie przekroczy wzrostu wydajności technicznej aparatu, niebezpieczeństwa nie będzie. W przeciwnym razie zapoczątkowany być może proces zwyżkowy cen itp. W takim wypadku można pójść dwoma drogami:

- 1) Subsydiowanie konsumpcji i podniesienie stawek podatku dochodowego dla pokrycia tego subsydiowania, godzące w dochody wyższe (gdzie przyrost oszczędności jest wielki, a przyrost konsumpcji mały). W wypadku subsydiowania konsumpcji płace realne będą rosły proporcjonalnie do wzrostu płac nominalnych, ale realny dochód, płynący z zarobków stałych, rentierskich, będzie stopniowo redukowany przez podnoszenie stawek podatkowych.
- 2) Stabilizacja cen. Wówczas wzrost płac pieniężnych będzie szedł w parze ze wzrostem płac realnych. Jeżeli ten wzrost będzie proporcjonalny do wzrostu wydajności pracy — wszystko będzie w porządku. Jeśli nie, to przedsiębiorstwa zaczną tracić na zyskach i poszukiwać równoważnika w postaci podniesionej produktywności pracy. Postęp techniczny staje się naturalną konsekwencją stałych płac przy pełnym zatrudnie-

niu. Drugą konsekwencją stabilizacji cen będzie dokonywana się automatycznie redystrybucja w kierunku zmniejszenia skłonności do konsumpcji.

Efekt tej ostatniej musi być neutralizowany przez odpowiednie zmiany w opodatkowaniu.

Jeśli chodzi o problem tzw. „wąskich szyj“ w produkcji, autor rozważa trzy wypadki: rzadkość surowca, rzadkość ekwipunku technicznego i rzadkość wykwalifikowanej pracy.

Pierwszy rodzaj „wąskich szyj“ może być przezwyciężony w kolejności przez a) czerpanie z zasobów, b) czerpanie z importu, c) powiększanie produkcji surowca, np. w drodze powiększania czasu pracy. Środki te zabezpieczą potrzebny rozmiar elastyczności. Drugi rodzaj „wąskich szyj“ może być przezwyciężony przy pomocy: a) podniesienia czasu pracy, b) importu, c) podniesienia produkcji przez przyciągnięcie robotników z innych działów, chociażby przy pomocy lokalnej podwyżki płacy, subsydiów na przesiedlenie i urządzenie się itp. Trudniejszą sprawą jest opanowanie działania konkurencji przy stanie pełnego zatrudnienia. Jeżeli bowiem jakaś firma zdobędzie wynalazek techniczny, to warunki będą pchać w kierunku pełnego jego wykorzystania, przez odciągnięcie robotników z innych działów przy pomocy zwyżki płac i podniesienia zbytu przy pomocy niższej cen. Brak bezrobocia zmniejszający elastyczność pracy będzie konsekwentnie zmniejszał stopień monopsonizmu na rynku pracy. W wyniku — wzrost różnicy ceny i kosztu pierwotnego i bieg redystrybucji, odwrotny od wymaganego przy stanie pełnego zatrudnienia, który nakazuje stosowanie kontroli cen jako środka przeciwdziałającego. Wskazana trudność, wynikająca z konkurencji uwytkła wzajemnie uzupełniającej się charakter związków pomiędzy planowaniem i wielkością rezerwy. Im mniejsze są te ostatnie, tym większa jest potrzeba kontroli i planowanie, nie tylko ogólnej, lecz i poszczególnych skład-



ników, zarówno na odcinku państwa, jak i prywatnych przedsiębiorców.

Wysoki walor teoretyczny posiada czwarta, kolejna praca E. F. Schumachera pt. „Public finance—its relation to full employment“. Autor w dużo większym stopniu aniżeli pozostali ujawnia się jako zwolennik doktryny Keynesa. Twierdzi on, że przed Keynesem sądzono, iż wszystkie realne zasoby zaoszczędzone w społeczeństwie znaleźć muszą swego nabywcę, który je zużyje na stworzenie dodatkowych urządzeń kapitałowych. Obecnie wiadomo, że zaoszczędzić — to nie znaczy stworzyć inwestycje, kierowane są one bowiem różnymi motywami i stopa procentowa nie działa już jako siła koordynująca. Tak samo sądzono, że wszystkie czynniki produkcji muszą być normalnie w sposób konieczny użyte przez inicjatywę prywatną. Stąd zasady: utrzymać możliwie mały zrównoważony budżet, obciążać raczej konsumpcję biednych aniżeli bogatych, jeżeli deficyt nieunikniony — emitować obligacje długoterminowe, pożyczać tylko dla celów inwestycyjnych.

Przed Keynesem nie dostrzegano również różnicy pomiędzy długiem prywatnym a państwowym. Obecnie rozumie się, że dla prywatnego kapitalisty dług jest ciężarem, państwo zaś pożyczca od społeczeństwa, które reprezentuje, jest więc własnym wierzycielem.

Według Keynesa powstrzymanie się od konsumpcji nie prowadzi już wprost do akumulacji kapitału.

Odwrotnie może prowadzić do bezrobocia, do zniżenia dochodu społecznego i opóźnienia procesów akumulacyjnych. Nie można już obecnie mówić: czego przedsiębiorca nie skonsumuje, to zainwestuje. Według pojęcia klasycznej ekonomii społeczeństwo ma do wyboru albo konsumować więcej, albo inwestować więcej. Mniej konsumować znaczy szybciej akumulować, więcej konsumować znaczy obniżać tempo postępu gospodarczego. Obecnie stwierdzamy, że prywatne inwestycje nie mogą rósć normalnie, jeżeli konsumpcja nie rośnie jednocześnie, i że produkcja konsumpcji daleka jest od przyspieszenia inwestycji; odwrotnie zabi ją.

Dla klasyków, którzy traktowali całkowity dochód i całkowity wydatek jako dane, wydawało się jasne, że konsumpcja

i inwestycja mogą rósć tylko jedno na koszt drugiego.

Dla współczesnych ekonomistów stało się jasne, że konsumpcja i inwestycja mogą podnosić się i padać tylko łącznie. Wypływają stąd daleko idące wnioski dla finansów państwa. Przyjmując możliwość nie wykorzystania zasobów wytwórczych przez przemysł prywatny uznać musimy prawidłowość i słuszność pretensji państwa do wykorzystania tych zasobów, uznać także musimy prawidłowość tezy, że podniesienie wydatków państwa ponad jego dochód może podnieść dochód społeczny. W ten sposób pada jednak, pojęcie pożądalności zrównoważonego budżetu.

Rozważając najpierw wypadek osłabania pełnego zatrudnienia przy zrównoważonym budżecie, autor zaznacza, że rozmiar osiągniętych oszczędności zależy nie tylko od rozmiaru dochodu społecznego, lecz i od jego podziału, przy czym im podział ten jest równiejszy tym skłonność do konsumpcji przeciętnie większa i tym mniejsze się staje niebezpieczeństwo, że wydatek inwestycyjny okaże się niewystarczający dla zaabsorbowania wszystkich oszczędności, tworzących się w czasie pełnego zatrudnienia. Rząd zatem, jeśli chce uniknąć stosowania deficytu budżetowego, musi tak rozplanować podział dochodu społecznego, aby społeczeństwo nigdy nie starało się oszczędzać więcej, aniżeli wynoszą bieżące możliwości inwestycyjne. Podział dochodu społecznego, zmierzający do zmniejszenia jego nierównomierności przy pomocy podatków, powoduje w konsekwencji zmniejszenie się przyrostu prywatnych oszczędności i w ten sposób współdziała w rozwiązywaniu problemu bezrobocia.

Koncepcja podatku jako środka podziału dochodu społecznego jest obca panującej do dziś teorii finansów publicznych. Stosowanie podatku, jako środka przesuwania dochodu od bogatego do biednego, wydaje się — z klasycznego punktu widzenia — równoznaczne z poświęceniem postępu na rzecz bieżącego zadowolenia. Obecnie jest inaczej: redystrybucja dochodu społecznego dla zwalczania bezrobocia jest nie tylko środkiem społecznie usprawiedliwionym, lecz i ekonomicznie uzasadnionym. Klasyczny ekonomista był logiczny, gdy rekomendował raczej opodatkowanie biednych ani-

zeli bogatych; współczesny ekonomista jest niemiernie logiczny, gdy rekomenduje opodatkowanie tych, którzy są zdolni do oszczędzania, aniżeli tych, którzy pragną konsumować. W ten sposób argument sprawiedliwości społecznej i argument ekonomiczny scalają się, ale różnica pomiędzy obu funkcjami redystrybucji pozostaje nadal. Funkcją społeczną jest wyrównanie poziomów utrzymania, ekonomiczną — redukcja prywatnych oszczędności. Pierwsza wiąże się z problemem rozszerzenia skali przeciętnej zadowolenia, druga z problemem jak osiągnąć i utrzymać stan pełnego zatrudnienia. Redystrybucja dochodu dla celu ekonomicznego winna być prowadzona aż do punktu pozwalającego na osiągnięcie pełnego zatrudnienia, ale może być następnie pchnięta dalej, w kierunku osiągnięcia większej równości osiąganego zadowolenia. Opodatkowanie, które wykracza poza pewien punkt, powiada słusznie autor, powoduje pozostawanie się niepodzielonych zysków w przedsiębiorstwach i pomnażanie się wszelkiego rodzaju form wydatków. Stąd wynika, że opodatkowanie jako środek redystrybucji dochodu musi być traktowane z ostrożnością tym bardziej, że dotyka nie tylko oszczędności i konsumpcji, ale podnięt inwestycyjnych. Powoduje ono, że państwo staje się współnikiem przedsiębiorcy w zysku, ale nie jest nim w stratach i ryzyku. Jeżeli ktoś zaryzykował pewną sumę, która może mu dać np. 2.000 zł. rocznego dochodu, a tysiąc złotych z tego dochodu zabierze mu państwo, to jest to równoznaczne z podwojeniem okresu amortyzacyjnego i długości trwania samego zobowiązania, oddziałuje zatem ujemnie na siłę podnięt inwestycyjnych. Autor w powołaniu na Kalleckiego sądzi, że rozwiązuje tę trudność przez propozycję modyfikacji form podatku dochodowego w kierunku wciągnięcia do opodatkowania również i funduszy amortyzacyjnych. Polityka podatkowa winna mieć jednak jako cel nie tylko podniesienie opodatkowania dużych dochodów, lecz i podniesienie absolutnej wysokości dochodu ludzi biednych, przy pomocy różnych form płatności ubezpieczeniowych. Zabezpieczenie każdego obywatela pewnego udziału w dochodzie, nie z

powodu jego udziału w powstaniu tego dochodu, lecz z tego powodu, że jest obywatelem może mieć oczywiście efekt demoralizujący, gdy ujawni się w formie świadczeń personalnych gotówkowych, ale nie ma go w wypadku subsydiowania konsumpcji w postaci obniżki cen dóbr masowego spożycia (zniżka lub zawieszenie podatków pośrednich). Prywatne inwestycje są zjawiskiem pochodnym; wymagają podnięty w postaci oczekiwania zysku i mogą powstać jako antycypacja wzrostu popytu na końcowy produkt — dobra konsumpcyjne i usługi.

Pochodny charakter prywatnych inwestycji był na ogół nie uchwycony przez pisarzy, którzy proponują wzmoczenie prywatnych inwestycji jako środek do uzyskania pełnego zatrudnienia. Jest niewątpliwe, że ulgi w podatkach i subsydia mogą w zasadzie, jeśli będą stosowane w dostatecznych rozmiarach, skłonić producentów do utrzymywania swoich inwestycji netto na poziomie okresu ożywienia. Ale akumulacja dóbr kapitałowych, które są jedynie środkiem do zwiększenia produkcji dóbr konsumpcyjnych, traci swój cel ekonomiczny, o ile nie ma odpowiedniej ekspansji w konsumpcji, to jest w sile nabywczej konsumenta. Samo subsydiowanie prywatnych inwestycji nie może rozwiązać problemu na długą metę. Może być pożyteczne dla celów podniesienia poziomu zatrudnienia ze stanu depresji, ale nie może służyć do utrzymania stanu pełnego zatrudnienia bez doprowadzenia albo do kryzysu, albo — jeśli subsydia rosną w skali kumulatywnej — do bezcelowej kumulacji niewyzyskanej zdolności produkcyjnej.

Innym będzie przebieg wypadków, gdy akumulacja pójdzie raczej po linii racjonalizacji aniżeli ekspansji. Ale racjonalizacja prowadzi do bezrobocia. Proces racjonalizacji musi się zatem łączyć z eks-

pansją. Konieczny jest jednak system kontroli cen w celu skłonienia przedsiębiorców do szukania sposobów utrzymania swych zysków przez racjonalizację.

W każdym razie ustalić jednak można fakt, że prywatne inwestycje netto nie mogą być kontynuowane nieustannie, bez stania się w końcu niecelowymi o ile nie będzie im współtowarzyszycie ekspansja w popycie konsumenta i że ta ekspansja w warunkach pełnego zatrudnienia nie jest automatycznie osiągnięta. Nowa teoria nie udowadnia, że przy pomocy ulg podatkowych i subsydjów jest możliwe utrzymanie prywatnych inwestycji na poziomie ożywienia. Odwrotnie udowadnia ona, że prywatne inwestycje netto w długim biegu, zależą od rozszerzenia się popytu konsumenta. Z drugiej strony zostało wykazane, że państwo osiagając może cel utrzymania pełnego zatrudnienia przy pomocy polityki podatkowej i polityki deficytów budżetowych.

W związku z tym autor przechodzi do omówienia polityki deficytów budżetowych i wysuwa następujące propozycje w celu usunięcia niebezpieczeństw finansowania pełnego zatrudnienia: państwo musi stabilizować stopę procentową kredytu długoterminowego (stała cena nabywania obligacji). Stabilizacja tej stopy podniesie płynność obligacji praktycznie do tych samych rozmiarów jak depozyty lub gotówka, oraz pozbawi ją jej dotychczasowego „raison d'être”. Jeżeli te tezy są prawidłowe, praktyka emitowania obligacji długoterminowych traci również swój „raison d'être”.

Wydaje się, że prowadzi to do wniosku o możliwości finansowania deficytu budżetowego drukiem banknotów.

Autor proponuje jednak stosowanie systemu wojennego pokrywania deficytu budżetowego przez emisje obligacji do granic pojemności rynku i uzupełnienia brakujących kwot kredytem krótkoterminowym.

Autor zdaje sobie sprawę, że polityka

deficytów budżetowych, prowadzona w oparciu o emitowanie obligacji, doprowadzić może do nadmiernej kumulacji zysków w pewnych warstwach z tytułu stałego oprocentowania. Z drugiej strony widzi jednak niebezpieczeństwa nagłych obniżek dla sytuacji tow. ubezpieczeń, banków i samych przedsiębiorstw, lokujących swe fundusze w tych obligacjach.

Ostatecznie autor ustala następującą listę różnych czynników finansów publicznych, działającą na rozmiar ogólny zatrudnienia:

Czynnik wzrostu: 1) wydatki z dochodów pochodzących z funduszy które w wypadku braku opodatkowania byłyby zaoszczędzone.

2) wydatki z pożyczonych środków.

Czynnik spadku: 3) użycie stawek opodatkujących dochód (obciążający konsumpcję) dla spłaty długów.

Czynnik neutralny: 4) wydatki z dochodu pochodzącego z funduszy, które w wypadku braku opodatkowania byłyby wydane, na prywatną konsumpcję lub inwestycję.

5) użycie stawek podatku dochodowego, obciążających oszczędności dla spłaty długów, z warunkiem iż prywatne inwestycje nie zostaną dotknięte.

O „The international aspects of full employment” pisze T. Balogh. Wnioski o jakich dochodzi, nie wymagają szczególnego uzasadnienia. Albo kraj prowadzący politykę pełnego zatrudnienia odseparuje się od pozostałego świata, jak to uczyniły Niemcy, albo dojdzie do porozumień międzynarodowych dla utrzymania pełnego zatrudnienia w skali światowej, albo wreszcie zostaną zawarte porozumienia lokalne grupy państw (federacje), zmierzające do tego samego celu.

Z całości wydawnictwa wynika jasno, że realizacja tezy pełnego zatrudnienia jest zadaniem bardzo trudnym, wymagającym jednoczesnego użycia szeregu środków oraz daleko idącej kontroli i ingerencji ze strony państwa i że prowadzi ona

do daleko idącego usztywnienia życia gospodarczego kraju, w szczególności w dziedzinie cen, płac, stopy procentowej i handlu zewnętrznego, przy daleko idącym rozluźnieniu tego, co było dawniej sztywne — budżetu państwa i podatków.

Gospodarka kapitalistyczna kontrolowana, respektująca w granicach możliwości wolność, zbliża się niepokojąco blisko do gospodarki państw totalnych.

Gdy zastanowimy się nad brakami rozumowania autorów, to dojdź będziemy musieli do przekonania, że różnice te będą jeszcze mniejsze. Autorzy nie poświęcili bowiem wcale osobnych prac bądźzo ważnym problemom: zmianom wydajności technicznej i ich związku z cenami i kosztami oraz zmianom zachodzącym w konsumpcji.

W stanie pełnego zatrudnienia szereg przedsiębiorstw poszczególnych branż będzie mógł być ułożony w skali zstępującej zysków, aż do przedsiębiorstwa krańcowego, zysk którego będzie równy zeru. Przedsiębiorstwa kumulujące duże zyski w każdej z branż będą miały naturalne silne parcie w kierunku wykorzystywania wynalazków technicznych i dalszego rozszerzania produkcji, w sposób nierównomierny. Nacisk w kierunku realizacji nowych wynalazków będzie tym silniejszy, jak to stwierdzają sami autorzy, że w stanie pełnego zatrudnienia i kontroli cen wymagać tego będzie istniejący silny nacisk na płace ze strony organizacji zawodowych. Oczywiście można temu przeciwdziałać, jak to uczyniły Niemcy, przez ograniczenia wysokości rozporządzalnych w przedsiębiorstwach zysków i przejmowanie wszelkich nadwyżek do rąk państwa. W ręku państwa spoczywałaby wówczas decyzja co do sposobu użycia gromadzących się środków i ono decydowałoby również o kierunku i charakterze dokonywanych inwestycji. W ten sposób padłaby jeszcze jedna istotna różnica pomiędzy realną gospodar-

ką państw totalnych a koncepcją teoretyczną autorów.

Gdy zastanowimy się nad problemem konsumpcji, w szczególności w układzie warunków państw gospodarczo silnie zaінwestowanych i o słabym przyroście ludności, to dojdź będziemy musieli do wniosku, iż paść może ostatnia ściana dzieląca typ gospodarki państw totalnych od myślowego typu, stworzonego przez autorów. Autorzy nie wzięli bowiem pod uwagę, że odsetek tzw. produkcji dóbr kapitałowych w takiej np. Anglii lub St. Zjednoczonych jest niewspółmiernie większy aniżeli w Europie Środkowo-Wschodniej, że zatem przy stanie pełnego zatrudnienia, znacznie większa ilość pracy będzie pochłonięta przez przemysł dóbr kapitałowych i że utrzymanie stanu pełnego zatrudnienia będzie równoznaczne z kumulatywnie coraz silniejszym podnoszeniem konsumpcji. Tymczasem społeczna elastyczność popytu zmniejsza się wraz ze zwyżką dochodu społecznego i nowe przyrosty wydajności technicznej przemysłu dóbr konsumcyjnych, wynikające z faktu utrzymania pełnego zatrudnienia napotykać będą na coraz większy opór w odpowiednio słabnącym przyroście popytu na te dobra. Załamanie w pewnym momencie musi nieuchronnie nastąpić, o ile nie nastąpi odwrócenie produkcji przemysłu dóbr kapitałowych od zaspokojenia potrzeb przemysłu dóbr konsumcyjnych.

Jeżeli zostanie skierowane ono na wewnątrz, to wynikiem będzie dalszy wzrost odsetek zatrudnionych w przemyśle dóbr kapitałowych, grożący katastrofą, gdy nawrót w kierunku zaspokojenia potrzeb przemysłu dóbr konsumcyjnych okaże się nieunikniony.

Wyjściem, które znalazły państwa totalne, było prowadzenie gospodarki wojennej w czasie pokoju, produkcja zbrojeniowa. Ale takiego wyjścia autorzy z pewnością nie chcą.

Wacław Fabierkiewicz

\* \* \*

**Prof. Hayek „The Road to Serfdom“  
(Droga do pańszczyzny)**

„Złowrózeczne nauki moralne nie koniecz-  
nie oznaczają dziś mają dobrą naukę ekono-  
mii“.

T. Balogh.

W czasie gdy wyborca zdecydowanie odrzucił politykę zdającą się wypływać z teorii profesora Hayeka, nie należało by może poświęcać tak wiele uwagi książce jaką jest „Droga do pańszczyzny“<sup>1)</sup>. Niemniej jednak interesujące będzie ocenie jej założenia i wyciągnięcie należytych wniosków, aczkolwiek książka prof. Hayeka jest tylko lamentem nad minionymi bezpowrotnie dniami, a jednocześnie wielkim niezrozumieniem rozwoju idei, znajdujących swój wyraz w programie Brytyjskiego Ruchu Pracy. Idee te sięgają swymi korzeniami o wiele głębiej niż do stosunkowo niedawnych źródeł niemieckich, którym wiele uwagi poświęca autor; wystarczy choćby wspomnieć o Robercie Owen lub o Bronterre O'Brien.

Podstawowe założenia „Drogi do pańszczyzny“ są trojaki:

- że bezosobowe współzawodnictwo pod bezosobowymi rządami prawa jest jedyną gwarancją wolności.
- że rozwój monopolu nie jest nieuchronny i że możliwy jest powrót do liberalizmu.
- że gospodarka planowa bezwzględnie pociąga za sobą dyktaturę i represje.

Pozostała treść jest ugnarowana niewybrednymi cytatami z Clarka Colina oraz tak „nieuprzedzonego“ obserwatora ZSRR jak Max Eastman, autora książki „Koniec socjalizmu w Rosji“, która jest równie przedczesna jak Bohm-Bawerka „Karol Marx i koniec jego systemu“.

Dwa pierwsze założenia wywodów profesora Hayeka miały być udowodnione zarówno ze strony teoretycznej, jak również i w świetle danych historycznych. Chociaż książka nie jest w istocie swą ekonomiczną tylko opiera się na pewnych ekonomicznych twierdzeniach, jednak należy podkreślić, że problemy ekonomiczne nie są w niej poruszane. Teoretycznie nie jest wykazane, że działanie tzw. „ślepych“ sił konkurencyjnych powoduje optymalne wykorzystanie czynników produkcji: w rzeczywistości prawdą jest, że aby zapewnić doskonałe funkcjonowanie rynku w warunkach konkurencyjnych,

jak chce profesor Hayek, należało by zastosować państwową politykę kontroli cen w celu uniemożliwienia cichej zmywy pomiędzy jednostkami gospodarującymi, dla ochrony konsumenta. Historycznie, co więcej, tezy profesora Hayeka są osłabione przez niedający się zaprzeczyć wzrost kolektywnych organizacji pracowników i pracodawców. Było by dość proste, gdyby teoria krańcowej produktywności płac mogła zapoznać fakt, że bezpośrednią konsekwencją doświadczeń klasy pracującej odnośnie wpływu kapitalizmu przemysłowego na poziom stopy życiowej było powstanie organizmów początkowo wyłącznie defenzywnych. Lecz w istniejących okolicznościach było by złą wolą uznać związki zawodowe za wyłączny czynnik krępowania wolnej konkurencji. Spór pomiędzy tym co jest, a tym co mogło by być jest zrozumiały, ale nie spór pomiędzy tym, co było, a tym co „nigdy nie miało miejsca na łądzie ani na morzu“.

Tak więc wiek XIX był świadkiem znacznego postępu w wyniku walki klas i wielkich przemian w łonie klasy pracującej. Gospodarka, która wówczas powstała, skutkiem wynalazku maszyny parowej około 1820 r., nie gwarantowała nigdy wolności większej części społeczeństwa, dzięki jakimś swym wewnętrznym właściwościom. Przeciwnie, decydującym czynnikiem w upowszechnianiu wolności w ramach tej gospodarki, była walka przeciwko niej. Było by szczytem naiwności przypuszczać, że wszystkie te przemiany miały miejsce w łagodnej formie, albo, że społeczeństwo indywidualistyczne jest wolne od przymusu. Przymus spowodowany bezrobociem lub nędzą jest niemniej realny, aczkolwiek nie nosi pieczęci urzędowej. Teoretycznie przeto można go przeciwstawić przymusowi, o jakim pisze profesor Hayek.

Podobnych przykładów można by podać więcej, przy kapitalizmie nigdy nie było stabilności zapewniającej pokój i bezpieczeństwo społeczne. Istnienie wyzysku z jednej strony a ekspansji kapitalistycznej z drugiej dotyczyły jednego i tego samego zagadnienia. Po pierwsze, jak wskazuje Thomas Hodgskin we wczesnych latach XIX stulecia, a Marx podaje bardziej zwięzłe, rozwój gospodarki i klasy panującej przyczynia się do powstania

<sup>1)</sup> Prof. Hayek „The Road to Serfdom“.

politycznej i prawnej nadbudówki, która z kolei wpływa na istniejące warunki. Po drugie rozwój np. kolei żelaznych był bezpośrednio przyczyną pędu do zakładania towarzystw akcyjnych i spółek z ograniczoną odpowiedzialnością.

Tak więc w drugiej połowie XIX wieku w szczególności w latach 1850—1860 — zostały położone fundamenty dla spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. Prawa te przedstawiają to, co może być nazwane krzywą rozwoju zrzeszenia się w ustroju kapitalistycznym. Później, jak grzyby po deszczu powstawały spółki z o. o. jak Salt Union, Levers, Harrods, Courtaulds, w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia oraz w latach bezpośrednio poprzedzających Pierwszą Wojnę Światową. Pomiędzy 1866 a 1883 były zarejestrowane nie mniej niż 15662 towarzystwa począwszy od małych spółek pszczelarskich do wielkich firm kapitalistycznych<sup>1)</sup> Skutki tego odzwierciedlają się w teorii ekonomii w odróżnieniu „przedsiębiorcy“ od „kapitalisty“, wypożyczającego tylko swój kapitał, ale osobiście nie zaangażowanego.

Opierając się na powyższym, można twierdzić, że kapitalizm, podobnie jak inne systemy miał również swój złoty wiek. Ocena tego umożliwiła Engelsowi przepowiedzieć erę wzrastających konfliktów imperialistycznych.

Lecz systemy podobnie jak ludzie starzeją się, a wtedy — nawet rozwijając się — zbliżają się do swego upadku. Z punktu widzenia XIX wieku nie jest dziwnie, że okres supremacji brytyjskiej opartej na przemysle metalowym, jaki osiągnął swój szczyt około 1870 r. — wydawało się — być nieskończony. Niewątpliwie jednak już wówczas działały czynniki rozkładu: Np. brytyjska produkcja węgla osiągnęła swój szczyt w 1913 r. przynosząc 287 milionów ton. Trudno zaprzeczyć, że już wówczas istniały siły powodujące długofalowe trudności strukturalne. Wybuch wojny przyspieszył tylko ten proces. Tragedią obecnego wieku, a zwłaszcza okresu po Pierwszej Wojnie Światowej, było to, że istniejący ustrój ekonomiczny i społeczny nie mógł już dłużej rozwijać się drogą pokojową.

Nawet jeśli obraz sprzed 1914 r. przyjąć za mniej chaotyczny i bardziej uporządkowany niż był w istocie, to przynajmniej trzeba, że warunki dla harmonijnego ukła-

dania się stosunków były nieco osobiwe. W okresie wyróżniającym się zmniejszeniem ogólnego poziomu zaufania, np. w czasie zmniejszonej skuteczności działania stopy dyskontowej, z niedowierzaniem zaczęto odnosić się do starego mechanizmu automatyzmu gospodarczego. Przykładem braku równowagi finansowej są gwałtowne wahania sald krótkoterminowych należności pomiędzy ośrodkami międzynarodowymi. W 1931 r. w City londyńskiej była wielka ilość krótkoterminowych pożyczek francuskich, co jest tylko jednym z przykładów bardziej powszechnego zjawiska. Cały system wlostronnego wolnego handlu załamał się.

Termin „produkcyjność“ konkurujący z terminem „pełnego zatrudnienia“ stały się powszechne w brytyjskiej gospodarce. Niestety zbyt często upadek przemysłów głównych surowców uważa się, jako zjawisko „nieuniknione“.

Zasadniczym problemem jest zaoferowanie niektórych przemysłów oraz zagadnienie siły roboczej.

Zgodnie z planem nastąpiły reperkusje polityczne.

Zostały one zapoczątkowane rewoltą budzących się do życia klas przeciwko skostnieniu feudalizmu, czyniącemu rozpaczliwe wysiłki, w celu utrzymania status quo. Gdy jakiś ustrój chylił się ku upadkowi, nie oznacza to, że wewnątrz niego nie powstają nowe prądy lub że przedstawiciele jego są z reguły nieudolni i słabi. Oznacza to jednak, że stare metody nie mogą być dłużej utrzymane, a porzucenie ich musi naruszyć status quo. Tak więc faszyzm jest niezrozumiały, jeśli uważa się go jako lekarstwo na objęty niemiecki lub jeśli nie bierze się pod uwagę masowego poparcia udzielanego mu przez otumanione lub sterroryzowane społeczeństwo. Staje się on jednak zrozumiały, jeśli się zbada rolę kombinatów Kruppa, Mannesmanna, Wintershalla, Salzdethfurtha lub syndykatu węglowego Górnego Śląska. Jest on zrozumiały, gdy się zważy sytuację niemieckiego kapitalizmu w czasie Wielkiego Kryzysu. Jest właściwsze otwarcie przyznawać błędy niemieckiej lewicy oraz zbrodniczość niemieckiej i międzynarodowej reakcji niż studiować tzw. drzewo genealogiczne myśli socjalistycznej.

Należy stwierdzić, że pogląd profesora Hayeka jest nie tylko, jak sam on przyznaje, niepopularny; jest on również najbardziej fantastyczny. W każdym razie zagadnienia gospodarcze nie koncentru-

<sup>1)</sup> Shannon, Economic History Review, October 1933.

ja się już naokoło teorii profesora Hayeka.

Artykuł z „The Economist“, cytowany poniżej, podaje ciekawe zestawienie: przyjmując duże przedsiębiorstwa na 500 robotników „było w 1935 r. 1959 dużych przedsiębiorstw, zatrudniających 3.970.000 osób, co wynosi 55% całości... wszystkich zakładów z.... więcej niż 10 osobami“. Nawet gdyby linia podziału była od 1000 pracowników, rezultaty byłyby uderzające, jak widać z niżej cytowanych danych:

Te 1959 jednostek gospodarujących wynosiło 57% ogólnej wartości produkcji brutto a 58% wartości produktu netto wszystkich zakładów; 2,6% wielkich jednostek wytwarzało blisko 1/3 produkcji netto wszystkich wielkich zakładów, 6,9% — blisko połowę, a 13,1% — trzy piąte.

W wielu przemysłach zjawiska te idą w parze z koncentracją własności. W ogromnych cyfrach produkcji towarów, która niekiedy koncentruje się w jednej lub dwóch firmach, można znaleźć takie pozycje, jak bawełna do szycia, wolfram, kwas azotowy, krawężniki chodnikowe.

Stożek koncentracji, mierzony w cyfrach zatrudnienia wynosił w przemyśle chemicznym — 48%, w żelaznym i stalowym — 39%. Ogólna krzywa biegła w dół od przemysłu chemicznego do najmniej rozwiniętej pozycji, wynoszącej 4% w przemyśle budowlanym.

„Wystarczy tylko uczynić pozycje monopolistyczne raz jeszcze biczem polityki ekonomicznej“, pisał profesor Hayek „a będziecie zdziwieni, jak szybko większość zdolnych przedsiębiorców odzyska smak i zapach dla krzepiącej atmosfery wolnej konkurencji“. Wielka ilość głoszących za indywidualną wolnością, a przeciwników „totalizmu socjalistycznego“ zwykła myśleć zarówno w W. Brytanii jak i w USA, że wszystko mogło być dobrze, gdyby było dosyć tej pokrzepiającej atmosfery.

Mogłoby być pewne usprawiedliwienie dla dużnych twierdzeń profesora Hayeka, gdyby nie cykl gospodarczy. Można by mówić gładko o powrocie do liberalnej wolnej konkurencji, gdyby nie istniał problem strukturalnego bezrobocia. Lecz, niestety, obydwa zagadnienia istnieją. „W społeczeństwie konkurującym“, mówi profesor Hayek na innym miejscu, „nie ma lekceważenia ani obrazy niczyjej godności, jeśli poszczególne firmy powie ci, że nie potrzebuje twoich usług lub że nie może ofiarować ci lepszej pracy. Lecz

profesor Hayek sam zdradza się, gdy cokolwiek powierzchownie traktuje zastój wywołany długimi okresami bezrobocia. Lekarstwem na nieład jest nie mniej kapitalizmu, lecz więcej, dowodzi profesor Hayek (unisono z Misesem). Mamy tu znowu jeszcze jeden przykład uproszczonej analizy, w celu pochwały słabych punktów liberalnej, wolnej konkurencji, powiedzmy otwarcie, głodu w czasie wolnym od pracy, jaki jest dziedzictwem naszych dzieci i naszej młodzieży.

Wyłączając metafizyczne rozważania Colina Clarka, warto rozważyć niektóre tezy „Drogi do pańszczyzny“ w odniesieniu do pewnych szczególnych zagadnień. Należy tylko przyjąć jako dane do oceny postępu ekonomicznego zbrojenia niemieckie, jak wykazuje dr Balogh<sup>1)</sup>.

Jest oczywistym błędem mówić o przyszyłym dostatkowi, chociaż należało by się zaważyć przy twierdzeniu profesora Hayeka, że „ktokolwiek mówi o możliwościach obfitości jest albo nieuczciwy, albo nie wie co mówi“. Pomimo wszystko odważny byłby człowiek, który by odrzucił możliwości rewolucji w wytwórczości jako zbyt daleko idące, podobnie jak to miało miejsce w nowoczesnym kapitalizmie w odniesieniu do feudalizmu. Byłby jeszcze odważniejszy ten, kto by zlekceważył konieczność mądrego planowania gospodarczego tego co mamy, jako podstawy do tego co możemy mieć. Wystarczy wziąć jeden przykład: zagadnienie nadwyżki ludności rolniczej w niektórych gospodarstwach zacończonych obszarach i potrzebę uprzemysłowienia i innych zmian w ich ogólnej strukturze ekonomicznej w celu kontroli rozmiarów i kierunków inwestycji.

Wydaje się zupełnie jasne, że podwyższenie stopy życiowej, wyrażonej w dochodzie na głowę ludności, przeprowadzone przez zwiększenie przeciętnej intensywności kapitału w jakimkolwiek kraju czy też okręgu, nie jest operacją mogącą być dokonaną za pomocą starych metod inwestycyjnych. Stosuje się to w szczególności do takiej gospodarki jak brytyjska, noszącej znamiona starczej niedołężności.

Skargi naszych przodków we wszystkich okresach upadku ich społeczeństw obracają się dokoła niepowodzeń nowo powstałego ustroju. Dowodzenie jednak, że lud nie może kontrolować swego spo-

<sup>1)</sup> T. Balogh, Book Reviews, Political Quarterly Vol. XV, Nr. 3, lipiec-wrzesień 1944.

leczeństwa bardziej skutecznie niż może to czynić klasa rządząca — jest oczywiście absurdem. W rzeczywistości łatwiej jest sprawować demokratyczną kontrolę nad czynnościami komórki wykonawczej w gospodarce planowanej niż dozorować działalność kapitalistycznej jednostki gospodarującej.

Ciekawe, że na tym problemie koncentruje się głównie książka profesora Hayeka. Teoria, jaką stara się on udowodnić, stanowi credo większej części prawicy. Znajdujemy je w akademickiej formie w „Drodze do pańszczyzny”. Jako wyraz polityczny ukazuje się ono, inter alia, jako świąteczny strój Partii Konserwatywnej.

„Wolność w Gospodarce Planowej” Barbary Wootton, przedstawia kontrastowo postępowy pogląd, łącząc zdrowy sens sprawiedliwości społecznej z rodzajem analizy ekonomicznej, noszącej znamię „ultra keynesiańskie” i będącej bardzo popularną wśród pisarzy o tendencjach lewicowych. Dla obecnych naszych celów treść tej książki może być ujęta w dwóch następujących cytatach:

„Powodem wprowadzenia gospodarki planowej jest nie fakt, że jest ona identyczna z metodami gospodarki bezplanowej, lecz to, że w pewnych okolicznościach góruje nad nią przy ustanawianiu hierarchii gospodarzej”.

„Socjalistyczno-kapitalistyczny spór jest bezprzedmiotowy”.

Podjęcie Barbary Wootton opiera się na całkowicie empirycznych dowodach przy ocenie ewentualnych stron dodatnich przedsiębiorstwa prywatnego i publicznego. Nie wynika ani z jednej, ani z drugiej cytaty, że poglądy autorki nie są lewicowe; przeciwnie taki jest ich ogólny ton.

Całe ujęcie zagadnienia jest odrzuconiem tez prof. Hayeka i umiejętnym wykazaniem, że zgodność wolności z gospodarką planowaną musi być rozpatrywana z dwóch głównych punktów widzenia, odpowiadających dwom różnym reakcjom na jedne i te same zjawiska. Pierwszą — będzie owacyjne witanie jakichkolwiek bądź niewybrednych argumentów w dyskusji z nieprzejednanymi przeciwnikami gospodarki planowanej; drugą — będzie żal za niektórymi jawnymi lub ukrytymi założeniami, nieodłącznymi od tzw. „empiryzmu”.

W warunkach obecnych doktryna konsumenta i funkcjonowanie wolnokonkurencyjnego rynku są postulatami teoretycznymi. Doktryna wszechwładnego kon-

sumenta, która wydaje się nieco śmieszna w realnym świecie, a jak wskazuje ponadto B. Wootton, wolność konsumpcji w skrajnym sensie, jakiej domagają się obrońcy prawicy „jest pomysłem wysoce sofistycznym”. Można pójść jeszcze dalej i stwierdzić zgodnie z myślą przewodnią autorki, że rozbieżności pomiędzy prywatnymi, a społecznymi kosztami i między prywatnymi, a społecznymi obrotami odzwierciedlają w teorii ekonomii fałsz sędziwej doktryny, że pogoń za zyskiem każdego indywiduum musi przyczynić się do maksymalnego dobrobytu społecznego. Było by zbyt kiem pesymizmu wierzyć, że idea wspólnego dobra jest zasadniczo fałszywa, jak zauważa B. Wootton:

„To, co nie może być matematycznie zmierzone... nie przestaje istnieć z tego powodu lub nawet być brane pod uwagę”.

Ta krytyka teorii ekonomii mogłaby być oczywiście rozszerzona, a interesujące w tym zakresie szczegóły można znaleźć w książce „Price Theory and Business Behaviour”<sup>1)</sup> oraz prawdopodobnie w innych pracach z tej dziedziny, wydanych ostatnio w USA. Wiele z nich może przysporzyć sporo argumentów dla krytyki twierdzeń profesora Hayeka.

Ujawniają one żelazną logikę realnych faktów w odniesieniu do tworzenia się cen w warunkach konkurencji monopolowej, wykazując przewagę czynników historycznych nad sofistycznymi koncepcjami. W tym przypadku wymagałoby to niekiedy dłuższych objaśnień. Należy jednak stwierdzić, że takie badania są bardzo cenne, aczkolwiek obecne trudności w teorii ekonomii będą trwały dotąd, dopóki nie zostanie należycie uwzględnione działanie dwóch sił — koncernów monopolowych z jednej strony, a zorganizowanej pracy z drugiej. Odnosi się to zarówno do ustalania płac, jak i cen.

Należy również stwierdzić, że doktryna wszechwładnego konsumenta jest nie tylko sofistyczna; jest ona wadliwym podejściem wobec oczywistego znaczenia kosztów sprzedaży. Jest ona zgodna z założeniem, że „celem produkcji jest zaspokojenie potrzeb” w gospodarce, w której obowiązuje zasada doskonałej konkurencji.

Ślusznym będzie dodać w tej stótkiej z konieczności rozprawie o bardzo cennej książce, że przytoczone punkty są tylko przykładami zaciętej dyskusji o praktycz-

<sup>1)</sup> Hall and Hith, O. E. P., Nr. 2, 1939.



nych zagadnieniach wypiełgnowanego i umiłowanego pojęcia wolności jednostki wobec wzrostu interwencji państwa.

Zasadnicza słaba strona książki pochodzi z tzw. podejścia „empirycznego”. Jest bezwzględna prawda, jak powiada B. Wootton, że gospodarka planowa winna zastąpić przedsiębiorczość prywatną, gdzie ta ostatnia nie jest w stanie sprostać wciąż rosnącym wymaganiom życia.

Jeśli rozpoznanie uczynione w niniejszym artykule jest słuszne i jeśli zrozumiałe jest, że przyszłe ustawodawstwo będzie mniej niż kiedykolwiek sprawą „*pau-nem et circenses*”, to cel tego artykułu został osiągnięty.

Krzywa zrzeszania się w nowoczesnym kapitalizmie nie prowadzi do większej demokratyzacji, jak wielu akcjonariuszów mogłoby zaświadczyć. Oto ciekawy cytat:

„Czyż mamy zostać armią próżniaków, czekających na czyjąś łaskę? Nie! My musimy pracować. Lecz tego nie można osiągnąć pociągnięciem pióra, trzeba to wywalczyć, porządek społeczny musi być zmieniony, gdyż inaczej grozi nam katastrofalne znikczemnienie społeczeństwa“<sup>1)</sup>

W odpowiedzi na ten krzyk, rozlegający się dziś na całym świecie, nauka ekonomii była niekiedy tak amoralna, że wy-

znawcy teorii równowagi nauczali jak gdyby nigdy nic o doskonałej konkurencji i normach warunkujących pełne zatrudnienie. Niechaj będzie równowaga mała coelum. Uczucia mogą być zachwycające, rezultaty znacznie powolniejsze.

Nie jest prawdą, że empiryzm może w jakikolwiek sposób zastąpić „spór socjalistyczno-kapitalistyczny”. Ten spór jest bardzo realny, gdyż dotyczy on konfliktu między jednostką i wymaganiami społeczeństwa: a społeczeństwo domaga się planu, będącego zamachem na istotę państwa kapitalistycznego. Niewątpliwie, że pomyślnie wypełnienie gospodarczego i społecznego programu obecnego rządu będzie miało kolosalne znaczenie. Nie należy przypuszczać, że warunkuje to tylko socjalizm lub że gwarantuje on co i pszo trwałą pomyślność gospodarczą.

Należy całkiem kategorycznie odpowiedzieć na jałową i negatywną koncepcję wolności profesora Hayeka, że nie obchodzi nas wolność kapitalisty w ustroju socjalistycznym, gdyż według naszych założeń w ogóle ma nie być kapitalistów.

Koła reprezentujące postępową myśl są bardzo szerokie, ale i niezależnie od tego nadejdzie dzień, gdy zniknie mileżące uznawanie ustroju kapitalistycznego, a wówczas zostanie rozwiązany „spór socjalistyczno-kapitalistyczny”.

Leonard Minkes

\* \* \*

### „La Conjoncture — économie mondiale” Nr 2—3 r. 1946

W przeglądzie światowej sytuacji gospodarczej miesięcznik „La Conjoncture” w podwójnym numerze za okres 15 lipca — 15 sierpnia 1946 zajmuje się na wstępie problemem cen i światowej koniunktury. Wskazując na to, że gospodarka światowa na skutek wojny została całkowicie wytrącona ze swego łożyska, artykuł podkreśla całkowitą zmianę struktury produkcji i dystrybucji dóbr w obecnym okresie powojennym. Zagadnienie cen,

jak czytamy w artykule, posiadało zawsze niezwykle doniosłe znaczenie dla ekonomiki, nie można więc i teraz pominąć zjawiska znacznego wzrostu cen po zakończeniu drugiej wojny. Jeśli przyjąć ceny z czerwca 1939 roku za 100, to w pierwszym kwartale 1946 roku będziemy mogli stwierdzić następujący wzrost indeksu cen hurtowych: Australia 139, Kanada 143, Stany Zjednoczone 143, Ameryka Południowa 158, Szwecja 169, Anglia 177, Dania 186, Szwajcaria 202, Argentyna 216, Holandia 243, Portugalia 245, Czechosłowacja 292, Turcja 431, Francja 548, Bułgaria 587. Za czynniki powodujące wzrost cen, autorzy artykułu poczytują: a) zachwianie się równowagi między podażą a popytem, b) wzmożenie się obrotu pieniężnego, c) wzrost

1) Pamiętniki Bezrobotnych. Instytut Gospodarki Społecznej, Warszawa, cytowane przez Grossa, Robotnik Polski.

dochodu, d) przeszkody w handlu międzynarodowym. Artykuł wskazuje również na działanie pewnych czynników stabilizujących, do których zaliczyć należało by zdaniem autorów: a) wzrost produkcji dóbr konsumpcyjnych, b) kontrolę cen, c) środki zmierzające do uzdrowienia obiegu pieniężnego, d) środki wstrzymujące wzrost dochodu.

Reasumując, artykuł stwierdza, że w wyniku wojny w gospodarce światowej pojawił się niedobór. Przejście gospodarki na tory pokojowe dokonuje się skutkiem tego w warunkach nader trudnych. Artykuł zestawia stosunki obecne z sytuacją w latach 1919—1920, kiedy to w ciągu roku ceny hurtowe spadły o 45 procent w Stanach Zjednoczonych, zaś o 36% — w Anglii. Artykuł naprowadza, że wprawdzie zarówno po pierwszej, jak po drugiej wojnie światowej zapotrzebowanie dóbr konsumpcyjnych wzmożło się, sytuacja jednak w dziedzinie handlu międzynarodowego jest dziś zgoła odmienna i dlatego trudno wysuwać analogie.

Przechodząc do omówienia stosunków gospodarczych w poszczególnych krajach, czasopismo zatrzymuje się dłużej nad problemami ekonomicznymi Niemiec.

Pisząc o sytuacji Niemiec w pierwszej połowie 1946 roku pismo określa ją jako paradoksalną. Produkcja spadła tu do poziomu 1/3 produkcji przedwojennej, jednocześnie daje się odczuć kryzys rąk roboczych, jakkolwiek gęstość zaludnienia wzrosła tu z 146 na km<sup>2</sup> w 1939 r., na 300 w 1946; równocześnie mamy tu do zanotowania takie fakty jak np. przy końcu marca 90.000 bezrobotnych w strefie amerykańskiej i około 600.000 w Berlinie. Ten stan tłumaczy „La Conjoncture” bardzo dużym odsetkiem inwalidów, dzieci i chorych, a nadto znaczną liczbą kobiet, których nie można użyć w całym szeregu gałęzi produkcji (np. w górnictwie itp.). W Berlinie przypada na 100 mężczyzn 140 kobiet. Wiele ludzi woli nadto spekulować na czarnym rynku niż żyć z pracy. Dołącza się do tego jeszcze kryzys mieszkaniowy na skutek zniszczeń po bombardowaniu, tudzież kryzys żywnościowy. W strefie angielskiej prelimitowana ilość kaloryj na głowę spada z 1500 już w marcu 1946 r. na 1010, w strefie francuskiej z 1350 na 1075 (w czerwcu br.), zaś w amerykańskiej z 1550 na 1275 (w kwietniu br.), tylko w strefie radzieckiej — pisze czasopismo — należy przypuszczać — wy-

żywienie jest dostateczne. W dziedzinie przemysłu trzeba w Niemczech odróżnić gałęzie takie jak budowa okrętów, wytwarzanie aluminium, wadalu, ciał radioaktywnych, maszyn ciężkich itp., których produkcja jest zabroniona formalnie, jako mogąca służyć celom wojennym. — od gałęzi dozwolonych, względnie takich, w których produkcja nie może przekraczać poziomu z 1932 roku. Jednakże i w dziedzinie przemysłu niezabronionego sytuacja przedstawia się nieszczególnie. Tak np. wydobywanie węgla przekroczyło w maju 1946 r. zaledwie 1.100.000 ton. W czarnych barwach maluje też artykuł sytuację Niemiec w dziedzinie finansów i transportu.

Ta ocena „La Conjoncture” zdaje się jednak odbiegać od istotnego stanu rzeczy i sytuacja Niemiec nie upoważnia do wniosków aż tak daleko idących. Nie można się oprzeć sugestii, że autorzy artykułu hołdują także teorii „biednych Niemiec.

Z kolei omawia „La Conjoncture” sytuację gospodarczą Austrii. Po zakończeniu reformy monetarnej nastąpiło tu również ujednoczenie racji żywnościowych, które z 1637 kaloryj w październiku 1945 spadły jednak do 950 w czerwcu 1946 r. we wszystkich strefach okupacyjnych. W Austrii nie ma żadnych ograniczeń w handlu pomiędzy poszczególnymi strefami okupacyjnymi. Nastąpiło tu też znaczne osłabienie handlu zagranicznego. Przemysł austriacki a zwłaszcza naftowy (w Zisterdorfie) odżywa jednakże stopniowo i rozwija się.

Następnie czasopismo omawia sytuację ekonomiczną Hiszpanii i Portugalii.

Pomimo że Hiszpania nie brała udziału w wojnie, racje żywnościowe zostały tam ograniczone, różnią się one nadto znacznie w poszczególnych prowincjach ulegając zmianom z miesiąca na miesiąc.

Poważną pozycję w wytwórczości hiszpańskiej zajmuje produkcja energii elektrycznej, przeszło 30 fabryk produkuje tam nadto żarówki elektryczne. Także produkcja żelaza i stali, która w 1934 r. wynosiła 362.670 ton żelaza i 646.856 ton stali, osiągnęła w 1945 r. 470.694 i 560.018, wzrosła produkcja aluminium z 1120 — w 1941 r., 797 w 1943 r. na 2.000 ton w 1945 r. Hiszpania przystępuje też do eksploatacji uranu.

Koszty utrzymania jeśli przyjmiemy lata 1922—1926 r. za 100 wzrosły tam w styczniu 1944 na 316,1, w styczniu

1945 na 319,9, zaś w marcu 1945 r. na 384,4.

Handel zagraniczny Hiszpanii z Szwajcarią wyniósł w marcu 1945 r. 7.251.000 franków szwajcarskich po stronie importu, zaś 12.755.000 po stronie eksportu. Nadto prowadzi Hiszpania handel z Holandią, Brazylią, Kubą, Portugalią i Anglią (ta ostatnia dostarczyła Hiszpanii samych maszyn w pierwszym kwartale 1946 r. na sumę 442.631 funt. szterlingów, preparatów chemicznych na 359.692 funt. szterlingów). Korzystne oferty ma też Hiszpania ze strony Stanów Zjednoczonych.

Jeśli idzie o Portugalię, to artykuł podkreśla, że płace i poziom życiowy są tu bardzo niskie. I tu raczej żywnościowe zwłaszcza chleba, zostały zmniejszone. Płace w porównaniu do roku 1939 wzrosły przeciętnie o 100%. Sytuację finansową Portugalii określa „La Conjoncture” jako zadowalającą. Charakterystyczne, że gdy płace wzrosły w porównaniu z 1939 rokiem o 100%, ceny detaliczne wzrosły o 124%. Eksport Portugalii wzrósł w porównaniu do roku 1937 z 1.205.226.000 escudos do 3.185.939 escudos w 1945, zaś import z 2.365.492.000 na 3.902.213.000: bilans handlowy, który zamykał się saldem ujemnym w wysokości 1.160.266.000 escudos w 1937 r., zamyka się w 1945 r. saldem ujemnym 716.274.000.

Dużo miejsca poświęca „La Conjoncture” przeglądowi stosunków handlowych importu brytyjskiego w czasie wojny. Czasopismo wskazuje, że ujemne saldo bilansu handlowego Anglii wzrosło z 136.800.000 funt. szterlingów w 1938 r. na 307.000.000 funt. szterlingów w 1945 r. Omawiając sytuację w Kanadzie pismo zwraca uwagę, że dochód narodowy wzrasta tam z 4.221 milionów dolarów w 1939 r. na 9.627 w 1945 r., mimo to spotykamy się tu również z racjonalizacją środków konsumpcyjnych. Liczba bezrobotnych w rezultacie zakończenia wojny wyniosła w styczniu 1946 r. 223.000, tzn. około 7,33% ludności zdolnej do pracy; rośnie też liczba strajkujących.

Omawiając sytuację w Stanach Zjednoczonych miesięcznik podaje opinię M. Snydera, b. dyrektora Urzędu mobilizacji i rekonwersji, że cyfra bezrobotnych, która w Stanach Zjednoczonych wyniosła w pierwszej dekadzie marca br. 2.700.000, wzrosła niebawem do 5—6 milionów.

Dużo materiału znajdujemy w czasopiśmie, jeśli idzie o Bliski Wschód. Na czoło wysuwa się tu przemysł naftowy w Iranie, Iraku, Arabii-Saudii, Egipcie i na wyspach Bahrein, dalej idzie produkcja górnicza (węgiel, chrom, żelazo, cynk w Turcji), przemysł tekstylny (w Egipcie, Turcji, Palestynie, Syrii i Libanie), przemysł elektryczny (w Turcji, Egipcie, Syrii i Palestynie), chemiczny (Turcja, Egipt, Palestyna), tudzież szereg pomniejszych przemysłów. Pismo stwierdza, że wojna sprzyjała rozwojowi przemysłu w krajach Bliskiego Wschodu, jednakże zakończenie wojny oddziaływać będzie hamująco na proces uprzemysłowienia tych państw. Tylko bowiem Turcja posiada węgiel i żelazo, które zapewniają jej trwalszy rozwój przemysłu. Samo posiadanie takiego cennego surowca jak nafta nie może jeszcze decydować o industrializacji kraju, nadto brak wyspecjalizowanych rąk do pracy nie pozwoliłby tym krajom na rywalizację z państwami o starych tradycjach przemysłowych.

Dosyć skąpe są dane przedstawione przez „La Conjoncture” z Dalekiego Wschodu zarówno jeśli idzie o Chiny jak i Japonię, zaś zgola pominięte zostały inne kraje azjatyckie.

W części drugiej czasopisma poświęconej opracowaniom aktualnych zagadnień omówione zostały następujące tematy: „Rozwój światowego rynku cyny od 1939 r.”, „Czwarty plan pięcioletni a rolnictwo radzieckie” i „Nowe doświadczenie Belgii”.

W artykule „Rozwój światowego rynku cyny od 1939” wskazano, że struktura tego rynku uległa w czasie wojny znacznej zmianie. Do czasu japońskich podbojów w 1942 roku metal ten był „azjatyckim” jeśli idzie o pochodzenie — „angielskim”, jeśli idzie o kontrolę nad nim. 30% produkcji światowej przypadało w 1939 roku na Półwysep Malajski a 16,8% na Indie holenderskie. Podboje japońskie pozbawiły aliantów tych źródeł cyny — pozostały jednakże tereny Boliwii, Nigerii i belgijskiego Konga, które w 1944 dostarczały 63% całej światowej produkcji. Cyna posiada duże znaczenie, zwłaszcza dla produkcji Stanów Zjednoczonych, które zużywają blisko 50% produkcji światowej tego metalu nie posiadając prawie wcale złóż własnych. Anglia, Chiny i Australia mogą swoje zapotrzebowanie pokryć natomiast

własnymi zasobami. Produkcja cyny, która w 1939 roku wynosiła 186 400 ton, spadła w 1944 na 110 700 ton, przy czym produkcja malajska zmalała z 44 000 na 15 000 ton, Indii holenderskich z 27 700 na 5000, Chin z 11 800 na 2100, wzrosła natomiast w Boliwii z 25 900 na 38 800 w Nigerii z 9100 na 13 000, w Kongo belgijskim z 9 000 na 17 000, w Australii z 3 400 na 3 500.

Jednocześnie zapotrzebowanie cyny spadło w Stanach Zjednoczonych z 71 440 ton w 1939 r. na 56 040 w 1944 r. (najwyższe zapotrzebowanie zanotowano w 1942 roku 102 480 ton) zaś w Anglii z 27 720 ton w 1939 na 18 720 w 1944 r.

W rezultacie wojny nastąpiło więc znaczne przemieszczenie ośrodków produkcji cyny i chociaż wełte przewidywań fachowców produkcja Malajów i Indii holenderskich w 1949 roku osiągnie znowu poziom przedwojenny, Boliwia, Kongo i Nigeria będą mogły z powodzeniem konkurować na rynku cyny. Będzie to miało poważne znaczenie i dla Stanów Zjednoczonych, których największe odlewnie w Texas będą mogły korzystać z nowych ośrodków niekontrolowanych przez Anglię.

Artykuł „Czwarty plan pięcioletni a rolnictwo radzieckie“ nawiązuje do materiału zamieszczonego w numerze czerwcowym, zapowiadając, że zamieszczony artykuł jest pierwszym z serii artykułów, które zostaną poświęcone poszczególnym problemom nowej radzieckiej pięcioletki.

We wstępie znajdujemy stwierdzenie, że plan uchwalony 18 marca 1946 r. przez Radę Najwyższą ZSRR poświęca wiele uwagi rozwojowi rolnictwa kładąc nacisk na integralną rekonstrukcję rolnictwa na terenach okupowanych i prześcignięcie poziomu przedwojennego. Cytowane są tu cyfry takie, jak zniszczenie przez Niemców 98 000 kolchozów, 1876 sowchozów, 2 890 stacji maszynowo-tractorowych, 1710 miast i 70 000 wsi. Powierzchnia zasiewów wyniosła w ZSRR w 1945 roku tylko 69% przedwojennych, nad Wołgą, w Zachodniej Syberii, w Kazachstanie i na Uralu zasiewy wzrosły jednak o milion hektarów. W roku 1946 i w każdym z następnych lat 8,2 milionów hektarów oddanych zostanie znowu pod zasiew. Likwidacja skutków wojny nie stanowi jednakże jedynego celu planu pięcioletniego w dziedzinie rolnictwa; stanowią to raczej tylko część olbrzymich zadań, jakie wytycza rolnictwu radzieckiemu nowa piącioletka. Jest to zresztą zrozumiałe, jeśli zważyć, że obecna liczba mieszkańców z 196 milionów wzrosła niewątpliwie w 1950 do 212 milionów.

Plan pięcioletni przewiduje, że w 1950 roku 105 792 500 ha zostanie objętych zasiewem zbóż, 11 823 000 ha — zasiewem roślin przemysłowych, 12 864 000 ha roślin okopowych i 28 328 900 ha — roślin pastewnych.

Artykuł zestawia te dane z cyframi z roku 1913 i poprzednich pięcioletek (cyfry dotyczą nie planu lecz realizacji). Z zestawienia tego wynika:

Powierzchnia zasiewów w milionach ha

W roku	zboże	rośliny przemysł.	rośliny okopowe	rośliny pastewne	Łącznie ha
1913	94,4	4,5	3,9	2,2	105
1922	66,2	—	11,5	—	77,7
1932	99,7	14,877	9,215	10,632	134,435
1937	104,445	11,152	8,992	10,636	135,435
1938	102,4	11	9,4	14,7	136,9
1941	111	—	46	—	157
1950	105,792	11,823	12,864	28,328	158,545

Stanowi to, jeśli idzie o ujęcie procentowe przewidywań planu, wzrost w stosunku do roku 1913 150,9%  
 " " 1932 117,9%  
 " " 1937 117,2%  
 " " 1941 100,98%

Jeśli idzie o produkcję zboża przedstawia się ona w milionach ton jak następująco:

w roku	1913	81,1
" "	1922	50,31
" "	1932	69,87
" "	1937	120,19
" "	1940	119

a wedle przewidywań planu nowego powinna wynieść

w roku	1950	127
--------	------	-----

Wydatność z ha wynosiła w roku 1913 — 8,5 q, w 1922 — 7,6 w 1928 — 7,9, w 1932 — 7, w 1933 — 8,8, w 1937 — 11, pięcioletni plan na rok 1950 przewiduje zaś 12 q z hektara.

W zakresie buraka cukrowego mamy następujące dane: 9,9 milionów ton w 1913 roku, 21,8 milionów ton w 1937, przewidywana produkcja na 1950 rok — 26 milionów ton. Produkcja bawełny wynosząca w 1913 roku 740 000 ton brutto, w 1925 roku 159 700, w 1932 roku — 1 270 000, w 1937 roku — 2 581 600, w 1941 roku — 2 600 000 wyniesie w 1950 roku — 3 100 000 ton, przy czym wydatność z hektara powinna wynieść 18,4 q. Produkcja dla lnu w 480 000 ton w 1913 roku i 570 000 w 1937 winna osiągnąć w 1950 roku 800 000 ton, przy wydajności 4 q z hektara.

Jeśli idzie o hodowlę to „La Conjoncture” podaje następujące cyfry porównawcze: Ilość koni w 1913 roku — 31.506.000, w 1933—16.645.000, w 1938 — 17.500.000, w 1945 — 10.508.000, cyfra zaś przewidziana planem 15.342.000 sztuk. Ilość bydła rogatego: 1913 — 49.965.000, 1932 — 40.650.000, 1938 — 63.200.000, 1945 — 46.950.000, cyfra preliminowana na rok 1950 — 65.257.000 sztuk. Ilość owiec: 1913 — 80.908.000, 1932 — 52.140.000, 1938 — 102.500.000, 1945 — 69.410.000, a wedle planu na rok 1950 — 121.468.000. Ilość świń: 1913 — 19.587.000, 1932 — 11.611.000, 1938 — 30.600.000, 1945 — 10.415.000, 1950 — 31.245.000 sztuk.

Czasopismo omawia nadto zagadnienia związane z żyznością gleby, wydajnością pracy i rozmieszczeniem poszczególnych kultur zbożowych na terenie ZSR.

Dzięki licznym zestawieniom cyfrowym artykuł daje cenny przyczynek do zrozumienia gigantycznych zamierzeń nowego planu pięcioletniego.

W artykule „Nowe doświadczenia belgijskie” omówione zostały zabiegi gospodarcze van Ackera w Belgii, kulminujące się w zadekretowanej zniżce cen o 10%. Omawiając zabiegi zmierzające do uzdrowienia belgijskich finansów po wojnie, czasopismo zwraca uwagę, że obieg pieniężny wzrósł z 28 miliardów franków belgijskich w 1939 do 100 miliardów we wrześniu 1944, a jeśli uwzględnimy obrót czekowy, to obrót ten we wrześniu 1944 wyniesie 156 miliardów belgijskich franków. Jednocześnie produkcja spadła do 1/4 poziomu przedwojennego. W październiku 1944 przedsięwzięto radykalny zabieg. Wszystkie banknoty z wyjątkiem 50-frankowych i mniejszych kazano złożyć do depozytu, wymieniając tylko 2.000 franków na osobę w nowych biletach, zaś w miesiąc później jeszcze dodatkowo 3.000 fr. na osobę. Salda bankowe zostały zablokowane, przy czym 40% — czasowo, zaś 60% — definitywnie. Obieg pieniężny doprowadzony w ten sposób do 15 miliardów wzrósł jednak znowu w związku z wysiłkami wojennymi w grudniu 1944 do 40 miliardów, a jeśli dodamy obrót czekowy — do 62 miliardów.

W ciągu 1945 roku obieg ten utrzymał się na poziomie 72 miliardów. We wrześniu 1944 wskaźnik cen detalicznych (jeśli przyjąć lata 1936—1938 za 100) wynosił 275, jeśli idzie jednak o „czarny rynek” to wskaźnik wynosił tu 1150. W styczniu 1946 dzięki kontroli cen i licznym zabiegom udało się chwilowo doprowadzić w Belgii do zniżki cen. Warto przy tym nadmienić, że frank belgijski ma w 50% pokrycie w złocie i dewizach. Jednakże elementy spekulacyjne rozpozczęły ponownie ofensywę, która uderzyła w pierwszym rzędzie w robotników. Obejmując w kwietniu br. władzę van Acker był zmuszony zadekretować utrzymanie na tym samym poziomie zarówno cen jak i płac (Lohn-u. Preis stopp) Robotnicy wysunęli postulat 10% podwyżki, w odpowiedzi na co van Acker zadekretował 10% obniżkę cen. Producent został zobowiązany do obniżki ceny sprzedażnej o 4%, hurtownik o 1,5%, zaś kupiec detaliczny poniósł resztę tego obciążenia. Również cena usług, transportu, elektryczności itp. została obniżona o 10%. Zniżką został objęty rów-

niez podatek od wynagrodzeń. Kontrolą została objęta także produkcja rolnicza — „La Conjoncture“ twierdzi, że zabiegi te spotkały się ogólnie z pozytywnym przyjęciem.

Zabieg van Ackera kwalifikuje wielu ekonomistów jako deflacionistyczny, jak na razie jednak obieg pieniężny jest wedle danych czasopisma normalny, wkłady oszczędnościowe nie spadają, liczba bezrobotnych zaś 1 czerwca 1946 nie przekroczyła 52.881 osób.

„La Conjoncture“ wstrzymuje się wprawdzie od własnej oceny, ale artykuł sugeruje, że droga, na którą wszedł van Acker, jest godna naśladownictwa. Wydaje się jednak, że dopóki istnieje „czarny rynek“ zabiegi tego rodzaju, jak zastosowane przez van Ackera, muszą tak czy inaczej spaść na barki pracujących.

\* \* \*

„Izvestia Ak. Nauk ZSRR — wydział ekonomiki i prawa“.

Nr 1—3 1946

Pod redakcją członków Akademii Nauk ZSRR i P. Trajnina, K. W. Ostrowitianowa, M. A. Arżanowa i P. A. Chromowa ukazuje się, jako organ wydziału ekonomiki i prawa Akademii Nauk ZSRR biuletyn, który daje wiele cennego materiału naukowego z zakresu ekonomii i prawa.

W pierwszym numerze z kwietnia 1946, który niemal w całości został poświęcony 300-letniej rocznicy śmierci Hugo Grotiusa, znajdujemy przedruk wykładu prof. P. N. Galanza, który daje analizę „Koncepcji prawa naturalnego w nauce H. Grotiusa“. Prof. Galanz podkreśla, że poglądy Grotiusa na państwo i prawo kształtowały się w tym czasie, gdy w Niderlandach i Anglii o władzę zaczęła dobiegać się burżuazja, wskazuje on też na Grotiusa, jako na tego, który głosił najistotniejsze zasady karnego prawa międzynarodowego tudzież burżuazyjnego prawa.

„Hugo Grotius i Alberico Gentile, jako przedstawiciele dwóch kierunków w nauce prawa międzynarodowego“, są przedmiotem rozważań prof. W. E. Grabara, w których etyczno-filozoficznym poglądom Grotiusa przeciwstawione zostały pozytywistyczne

czytając „La Conjoncture“ nie można oprzeć się wrażeniu, że redakcja pisma, nie wypowiadając wprawdzie własnych poglądów, grupuje materiał w sposób specyficzny. W całym szeregu artykułów np. o Hiszpanii, Portugalii itp. problematyka robotnicza jest niemal pomijana, ciekawe też, że zarówno w numerze czerwcowym jak i obecnym nie poruszano gospodarczych zagadnień krajów demokracji ludowej.

Czasopismo daje jednak wiele materiału informacyjnego pozwalającego na zorientowanie się w bieżących zagadnieniach gospodarczych.

jurydyczne koncepcje Gentile'go. Jakkolwiek na kontynencie europejskim a zwłaszcza w Niemczech rozwój teorii prawa międzynarodowego poszedł po linię wytyczonej przez Grotiusa (Puffendorf, Tomaszus Cocceius, Burlamacchi i inni) to w Anglii Sharrock, Camberland, Rutheford, Manning, Hall, a w Ameryce — Kent, Wheaton, Woolsey, Dydley i drudzy hołdują zasadom Gentile'go.

Na marginesie 300-letniej rocznicy śmierci Grotiusa wypowiada się też prof. M. A. Arżanow, wskazując, że Grotius był przedstawicielem dźwigającej się burżuazji, podkreśla postępowy, socjalno-etyczny charakter jego nauki.

Na temat poglądów Grotiusa znajdujemy tu nadto wypowiedzi profesorów Ładyńskiego, Kierczekiana, Sakketti i Durdieniewskiego.

Traktaty Grotiusa poświęcone prawu międzynarodowemu omawia szczegółowo prof. Grabar i Rozentel.

W numerze pomieszczony został nadto artykuł dyskusyjny pióra prof. N. A. Cagolowa o „Niektórych problemach związanych z kryzysem gospodarki państwa w Rosji“.

Charakteryzując feudalizm autor podkreśla, że bezpośredni producent, jakkolwiek pozostaje w tej formacji w osobistej zależności w miarę czasu wyswobadza się (przynajmniej na zachodzie Europy)

od gospodarczych dyrektyw feudała. Właśność feudalna przemienia się w prawo do pobierania renty czy to w formie pracy pańszczyźnianej, czy też danin. W dobie feudalizmu produkcja rolna stanowi tę gałąź wytwórczości, która góruje nad innymi i wpływa zdecydowanie na ich rozwój. Wytwórczość przemysłowa odgrywa jeszcze rolę drugorzędną. W tym okresie jednakże, właśnie w ramach cechowej produkcji w miastach średnio-wiecznych, rozwinęły się stosunki towarowo-pieniężne torujące drogę kapitalizmowi, powodując jednocześnie przemianę danin naturalnych na pieniężne.

W przeciwieństwie do tego, dla rozwoju ustroju feudalnego Rosji charakterystyczną cechą jest fakt, że w okresie tworzenia się tam stosunków towarowo-pieniężnych i wszechrosyjskiego rynku, rozwój stosunków feudalnych nie poszedł po linii renty pieniężnej, lecz doprowadził do przywrócenia renty w postaci pracy pańszczyźnianej. Właśność ziem-ska skutkiem tego zespoliła się tu bardzo mocno z samym procesem wytwórczości rolnej.

Spółeczny rodzaj pracy w Rosji, mając międzydzielnicowy charakter, wymagał organizacji zbytu, czego nie mógł się podjąć w żadnym wypadku drobny producent. Jest historycznym paradoksem, że dojrzały etap feudalizmu związany z rozwojem rynku ucieka się do restytuowania początkowych form eksploatacji. Obszarnik przyjmując w swe ręce organizację zbytu wznaga zależność chłopca. Potrzeba rąk roboczych powoduje migrację chłopstwa a to zniewala z kolei do aktów państwowych, które przywiązują chłopca do gleby. Dalszy rozwój stosunków feudalnych w Rosji prowadzi już w konsekwencji do form niewiele różniących się od niewolnictwa. Było to nieuchronnym jednak rezultatem wciągania w stosunki rynkowe gospodarki feudalnej opartej o pańszczyznę. Jeszcze jakrawiej uwidacznia się to w powstaniu przemysłu opartego na pracy pańszczyźnianej. Do czasów Piotra Wielkiego Rosja nie miała ani rozwiniętego rzemiosła, ani podziału pracy między miasto i wieś. Rozwój przemysłu na feudalnej bazie, zapoczątkowany przez Piotra, musiał doprowadzić do dalszej deformacji feudalnych stosunków. Cechą stosunków feudalnych, jest jak wiadomo to, że bezpośredni producent ma swoje gospodarstwo, swoje narzędzia i jest w pewnej mierze zainteresowany w samej pracy, w manu-

fakturach rosyjskich natomiast bezpośredni producent jest pozbawiony środków produkcji a jednocześnie nie jest, jak w kapitalistycznych warsztatach rękodzielniczych, osobiście wolny. Ta forma produkcji przemysłowej trwa do początków XIX wieku w Rosji, tj. do czasu, gdy na teren rosyjski przenikają formy kapitalistyczne. W Rosji jednak widzimy ciekawe zjawisko—robotnik wolnonajemny w przemyśle nie od razu wypiera pańszczyźnianego, (nie następuje tu przemiana robotnika pańszczyźnianego w wolnego) lecz praca wolnonajemna jest stosowana tylko jako uzupełnienie pańszczyźnianej, gdy zachodzi konieczność poszerzenia produkcji.

Kryzys gospodarki pańszczyźnianej nie był tu jakimś żywiołowym, automatycznym przerastaniem w formy kapitalistyczne, lecz stanowił przewrót wynikający z konieczności rozszerzenia produkcji, do czego system pańszczyźniany w XIX wieku przestał się już całkowicie nadawać.

Numer zamyka streszczenie dysertacji O. E. Tumianowa o „Rozwoju ekonomiki Armenii od XIX wieku do pierwszej wojny imperialistycznej”. Autor wskazuje, że jeszcze w pierwszej ćwierci XIX w. Armenia znajdowała się pod panowaniem perskim. Ziemia stanowiła tu prawie własność państwową, faktycznie jednak znajdowała się w rękach rozmaitych urzędników szacha. Gospodarstwo miało charakter zamkniętej gospodarki naturalnej, wymiana zaś towarowa miała jeno przypadkowy charakter. Wojna rosyjsko-perska 1826—1828 r. wciągnęła Armenię w orbitę rosyjskiego rynku. Wraz z rozwojem kapitalizmu w Rosji formy kapitalistycznej gospodarki przenikają i do Armenii.

Z numeru kwietniowego dowiadujemy się też o wydaniu monografii Klimenki pt. „Uralski rejon przemysłowy”, dalej „Zagadnienie z teorii radzieckiej gospodarki” tudzież I tomu „Historii myśli ekonomicznej w Rosji”. Numer informuje, że E. S. Warga opracował problem „Zmian w ekonomice kapitalistycznej w rezultacie drugiej wojny światowej” i że pod redakcją I. A. Trachtenberga wychodzi praca o „Przejęciu krajów kapitalistycznych na tory gospodarki pokojowej”. W opracowaniu znajduje się nadto szereg

niezwykle ciekawych tematów z zakresu ekonomii i prawa.

Numer drugi z maja 1946 r. przynosi na wstępie artykuł M. S. Strogowicza o „Zasadach radzieckiego socjalistycznego prawa”. Autor stwierdza, że prawodawstwo każdego państwa, bez względu na formy w jakich znajduje ono swój wyraz, stanowi zawsze system norm społecznych zabezpieczonych sankcją państwową. W rozmaitych epokach — w poszczególnych krajach prawodawstwo może zawierać w sobie odbicie różnorodnych, często nawet sprzecznych interesów klasowych, szereg instytucji prawnych może stanowić przeżytek lub wyrażać nawet tendencje wsteczne, gdy inne mogą być jednocześnie wyrazem całkowitego postępu, i to w ramach jednego i tego samego systemu prawnego.

Prawo w każdym państwie stanowi nadbudowę panujących tam stosunków wytwórczych tudzież wyraz woli klasy kierującej w państwie władze.

System prawa radzieckiego jest rozległą budowlą mającą swą podstawę w konstytucji stalinowskiej. Jednakże system ten począł się rozbudowywać już od samego zarania październikowej rewolucji.

System prawny każdej społecznej formacji odpowiada leżącemu u jego podstaw systemowi ekonomicznemu, opierającemu się o określone formy własności.

System prawny nie może więc być jakimś zawisłym w powietrzu systemem logicznym, lecz musi bazować na realnym gruncie rzeczywistości.

System prawny wykazuje zazwyczaj względną stabilizację. Stanowi on jak gdyby przekrój stosunków prawnych w danym momencie, wyraża więc podsumowanie rozwoju prawnego na danym etapie tudzież perspektywy dalszego rozwoju.

Stabilizacja przepisów prawnych nie przekreśla jednak ich rozwojowych możliwości. Zbudować system prawny znaczy tyle co: 1) odkryć jedność działających norm prawnych, 2) ujawnić w ramach tej jedności wszystkie różnice poszczególnych grup przepisów prawnych i 3) wykazać wzajemny związek tych norm prawnych.

Zadaniem radzieckiego prawa jest ochrona, umocnienie i rozwój socjalistycznych stosunków społecznych i skierowanie ich w łóżysko komunizmu. Zadania te znajdują swe odzwierciedlenie

zarówno w poszczególnych przepisach jak i w całym systemie prawa radzieckiego.

System prawa zbudowany na materialistycznych przesłankach musi uwzględniać przedmiot prawnej regulacji, gdyż każda inna próba systematyzacji byłaby przypadkową i sztuczną.

Prawo reguluje stosunki społeczne, oddziaływując na zachowanie się ludzi biorących udział w tych społecznych stosunkach. To zachowanie się ludzi reguluje, rzecz prosta, nie tylko prawo ale i inne normy np. etyczne, specyfika norm prawnych polega jednak na tym, że na ich straży stoi sankcja państwowa a przestrzeganie tych norm może być wymuszone siłą będącą w dyspozycji państwa.

Ludzie przedsiębiorzą działania, które są bądź wskazane, bądź zabronione lub dozwolone normami prawnymi. W ten sposób ich działania nabierają jurydycznego znaczenia i pociągają za sobą prawne konsekwencje.

W zależności od charakteru tych społecznych stosunków, regulowanych prawem, prawo dzieli się na poszczególne gałęzie.

Autor wskazuje, że stosowany w prawie burżuazyjnym podział na prawo publiczne i prywatne traci w warunkach socjalizmu pierwotny sens. W formacji socjalistycznej nie ma prywatnej własności w odniesieniu do środków produkcji, istnieje jednakże własność osobista, którą obywatel radziecki może rozporządzać według swej woli. Z drugiej strony w warunkach socjalizmu obywatel jest współuczestnikiem państwowej działalności we wszystkich dziedzinach socjalistycznego budownictwa. W tym stanie rzeczy przeciwstawność prawa prywatnego i publicznego, prawo cywilne pozostaje jednak nadal ważnym działem prawa radzieckiego, działem, regulującym stosunki majątkowe pomiędzy obywatelami. Odpada więc podział na *ius publicum* i *ius privatum*, lecz pozostaje pojęcie *ius civile*.

Na system prawa radzieckiego składają się obecnie następujące gałęzie: 1) prawo państwowe, 2) administracyjne, 3) agrarne, 4) cywilne, 5) kolchoźnicze, 6) prawo pracy, 7) rodzinne, 8) karne i 9) sądowe.

Autor podkreśla w zakończeniu raz jeszcze, że zadaniem nauki prawa w za-



kresie systematyki jest rozpatrywanie poszczególnych gałęzi prawa od strony ich przedmiotu i treści, ustalenie specyficznych cech społecznych stosunków, stanowiących przedmiot poszczególnych gałęzi prawa, tudzież wskazywanie na wzajemne związki zachodzące między tymi poszczególnymi gałęziami prawa.

W rezultacie takich dociekań można dopiero ogarnąć system prawny będący wyrazem woli ludu pracującego i stanowiący środek umocnienia i ochrony socjalistycznych stosunków społecznych. Taki zaś system stanowi bezwzględnie środek współdziałający w rozwoju stosunków społecznych ku komunizmowi.

D. B. Lewin zajmuje się z kolei „Problemem odpowiedzialności w nauce prawa międzynarodowego”. Autor wskazuje, że zasada odpowiedzialności została najgruntowniej wypracowana w dziedzinie prawa cywilnego i karnego. Dopóki w prawie międzynarodowym brakło jakiegoś ogólnego systemu sankcji, a normy były tworzone i chronione przez same podmioty prawa międzynarodowego, zasady odpowiedzialności państwa budowano analogicznie do odpowiedzialności w prawie cywilnym. Zapoczątkował to już Grotius, a kontynuowali tę metodę Hefter, List, Oppenheim, Fanchille i inni.

Po pierwszej wojnie światowej w nauce prawa międzynarodowego pojawiły się poglądy zrywające z koncepcjami cywilistycznymi. Pojawiają się teraz koncepcje zapożyczone z zakresu prawa karnego. Orędownikami nowego kierunku stają się Donnédien de Vabres, Bustamonte i Pella.

Jeśli idzie o podmiot odpowiedzialności karnej, to Dekan (autor pierwszego projektu międzynarodowego sądu dla przestępstw przeciwko prawu międzynarodowemu) i Politis uważają, że odpowiedzialność kolektywna państwa jest fikcją i że odpowiadać powinni konkretni sprawcy. Przyłącza się do tego poglądu i LeFur.

Natomiast Bustamonte wypowiada się zdecydowanie za odpowiedzialnością państwa, gdyż ono właśnie jest przedmiotem prawa międzynarodowego.

Pella, Saldana, Lewit rozgraniczają delicta, zdziałane przez państwo, jako takie, oraz przestępstwa o charakterze międzynarodowym, popełnione przez osoby fizyczne.

Przestępstwa dokonane przez hitlerizm doprowadziły jak wiadomo do ustano-

wienia Międzynarodowego Trybunału Wojennego.

Uznano obecnie nie tylko, że agresja wojenna jest międzynarodowym przestępstwem, ale przewidziano też środki, które pozbawiają czasowo agresora jego suwerenności.

Jakkolwiek Międzynarodowy Trybunał Wojenny stworzono w 1945 jedynie ad hoc, jednak przepisy materialnego i procesualnego prawa międzynarodowego zastosowane przez ten Trybunał są wedle określenia prof. Trajnina „pierwszym w historii międzynarodowym kodeksem karnym”.

W numerze tym A. F. Klejman poświęca swój artykuł pracom członka Akademii Nauk W. M. Gordona zaś M. D. Zagriackow pisze o poglądach Łomonosowa na prawo i państwo.

W numerze majowym znajdujemy też bardzo cenny artykuł prof. dr A. I. Notkina o „Technicznym postępie i wzroście produkcji”. Autor wskazuje, że postęp techniczny wzmaga wydajność pracy i prowadzi do wzrostu składu organicznego kapitału — w warunkach zaś socjalistycznych — do zmiany stosunku pomiędzy rzeczowymi funduszami wytwórczymi a liczbą robotników.

Wiadomo, że we współczesnej produkcji ogromną rolę odgrywa również szybkość wzrostu wolumenu produkcyjnego ma to miejsce zwłaszcza w epoce zaostżenia się nierównomierności rozwoju poszczególnych krajów.

Doświadczenie uczy nas, że intensywny postęp techniczny produkcji maszynowej wiedzy z reguły do wzrostu objętości tej produkcji. Wzmaga się podział pracy, powstają nowe gałęzie przemysłu itd. Zachodzi jednak pytanie, czy wyższa technika stosowana przez poszczególnego robotnika oznacza w masztabie całej gospodarki narodowej czy ewentualnie określonego działu produkcji, że na jednostkę produkcji została wydatkowana większa część kapitału stałego. Odpowiedź na to może dać tylko historyczna analiza.

W pierwszym etapie rozwoju technicznego na skutek wprowadzenia po raz pierwszy maszyn w miejsce operacji ręcznych kapitał zakładowy powiększa się szybciej aniżeli wolumen całej produkcji. Baza kapitalistycznej akumulacji jest jeszcze wąska, jakkolwiek w porównaniu z reprodukcją z doby feudalizmu postęp jest ogromny. Jeśli weźmiemy 150-letni okres industrializacji, to będziemy wprawdzie

mogli stwierdzić obrzymi wzrost przemysłowej produkcji, ale jednocześnie stwierdzimy, że jest on rezultatem tylko powolnych przyrostów w ramach każdego poszczególnego cyklu przemysłowego. Ta ograniczoność kapitalistycznego nagromadzenia i cykliczna forma kapitalistycznej reprodukcji powoduje, że postęp techniczny odgrywa bardzo dużą rolę w rozwoju każdego cyklu przemysłowego, że znaczna część nowych środków technicznych zostaje użyta nie na rozszerzenie, lecz na utrzymanie danego poziomu produkcyjnego.

Tak więc w okresie tym, w rozwoju każdego przemysłowego cyklu główną rolę odgrywa początkowe wprowadzenie maszyn w ramach zarówno prostej jak i rozszerzonej reprodukcji, skutkiem tego kapitał stały rośnie szybciej od całej globalnej produkcji.

W drugim etapie reprodukcja dokonuje się już na bazie wysoko rozwiniętej mechanizacji produkcji. Zastępowanie pracy żywej mechaniczną dokonuje się teraz w rezultacie specjalizacji technologicznych procesów i maszyn. Produktowność maszyn rośnie coraz bardziej i coraz szybciej. Maszyny znajdują zastosowanie w coraz to nowych dziedzinach pracy.

Na tym etapie maszynowego rozwoju wzrost produkcji dogania wzrost kapitału zakładowego w gałęziach rozwijających się przemyśle maszynowego.

Oczywista trudno wytyczyć jakąś granicę między obu wzmiankowanymi etapami. Jeszcze i dziś w niektórych dziedzinach tania siła robocza konkuruje z maszyną.

W każdym jednak razie, gdy produkcja maszyn osiąga relatywnie wysoki poziom mechanizacji, wzrost produktywności maszynowej wytwórczości stanowi podstawę technicznego postępu, zarówno w zakresie reprodukcji prostej jak i rozszerzonej. Sprzeczności między wzrostem aparatu produkcyjnego i wzrostem produkcji maleją, a w całym nawet szeregu wypadków globalna produkcja zaczyna rósć szybciej od aparatu wytwórczego.

Rzecz prosta, postęp techniczny w ramach kapitalizmu związany jest nierozdzielnie z rozwojem kapitalistycznych przeciwieństw.

Trzeba było blisko półtora wieku zanim maszyna oświadczyła wszystkim zasadniczymi działaniami przemysłu. Wskazuje to na trudności, na jakie natrafia postęp techniczny w ramach kapitalistycznej for-

macji. Charakterystyczny jest np. powolny rozwój mechanizacji w górnictwie.

W dalszych wywodach autor wskazuje na zgoła odmienne zjawiska w ramach produkcji socjalistycznej i wykazuje jej wyższość nad kapitalistyczną.

Artykuł zawiera bardzo bogaty materiał informacyjny i statystyczny.

W zeszycie tym znajdujemy nadto szczegółowe omówienie książki Michalewskiego pt. „Złoto w okresie wojen światowych”.

Książka ta omawia wydobywanie i koncentrację złota w okresie przed pierwszą wojną światową, rolę i ruch złota w okresie drugiej wojny, a wreszcie daje charakterystykę problemów walutowych, jakie istniały w świecie kapitalistycznym po drugiej wojnie światowej.

Oświetlono tu rolę złota w okresie kryzysu 1929—1932 i 1937, wpływ zmian wartości złota na ceny, zagadnienie tezauryzacji i kredytu, tudzież migrację złota w dobie drugiej wojny.

Numer 3 lipcowy przynosi artykuł I. P. Trajnina „O działaczach politycznych”. Autor wskazuje, że nie było i nie ma ponadklasowych polityków. Nie negując roli jednostki w historii autor sprowadza ją do właściwych granic. Trajnin ujawnia sprężyny, które w warunkach kapitalistycznych wynoszą poszczególne jednostki na stanowiska politycznych działaczy i przeciwstawia tym ludziom działaczy formacji socjalistycznej.

S. G. Strumilin omawiając problem „Czynnika czasu w projektach kapitalnych inwestycji” podkreśla, że w planowej gospodarce proporcje wytwórcze określa się społecznym zapotrzebowaniem produktów i usług. Ilość pracy niezbędnej jednak dla produkcji zależy nie tylko od rozpiętości tych potrzeb, ale nadto od poziomu techniki, ten zaś w warunkach reprodukcji rozszerzonej bywa określany zasięgiem możliwych inwestycji kapitalnych w stosunku do jednostki planowanej produkcji.

W warunkach kapitalistycznych przedsięwzięcie nie interesuje użytkowość jego produkcji obliczonej na sprzedaż i dlatego decyduje się on na inwestycje tylko wówczas, gdy może mu to przynieść odpowiedni zysk. W planowej gospodarce socjalistycznej organizowanej dla pokrycia potrzeb społecznych dostateczną rekompensatą inwestycji jest wyzyskanie dodatkowej ilości przedmiotów konsumpcyjnych przy uprzednim wydatkowaniu pracy względnie zmniejszenie pracy przy

zachowaniu poprzednich rozmiarów produkcji.

Cechą charakterystyczną gospodarki radzieckiej jest fakt, że ceny i normy akumulacji w odniesieniu do każdego produktu ustala się nie w sposób żywiolowy a świadomie, planowo. Nie ma tu rzecz prosta mowy o jakimś równym stopniu dochodowości, plan nie wyklucza i całkowicie nierentownych przedsiębiorstw, jeśli ich produkcja jest niezbędna dla narodowej gospodarki. Rentowność nie stanowi też w warunkach socjalizmu decydującego kryterium przy budowie nowych przedsiębiorstw.

Zagadnienie amortyzacji poniesionych inwestycji musi więc również być tutaj rozpatrywane inaczej. Autor wskazuje, że w warunkach socjalizmu w miarę wzrastania wydajności pracy mamy do czynienia z chroniącą deprecjacją wszystkich funduszy rzeczowych. Ten właśnie fakt pozwala na rozpatrywanie wartości wszystkich produktów pracy martwej, jako wielkości zmiennej w czasie. Czas działa tu nie sam przez się zresztą, lecz jako ekonomiczny efekt postępującego w czasie postępu technicznego. Wiadomo przecież, że wartość jakiegokolwiek dobra określa się nie faktycznym wydatkowaniem na jego reprodukcję w przeszłości, lecz wydatkowaniem na reprodukcję w chwili oceny.

Gospodarka narodowa w warunkach socjalizmu wznaga nieprzerwanie swój poziom techniczny włączając stale nowe, zmodernizowane obiekty a wylęczając najbardziej przestarzałe.

Nagromadziwszy bogactwo materiału porównawczego autor opracowuje nową metodę planowania amortyzacji.

„Londyńską szkołą w ekonomii politycznej” zajmuje się I. G. Blumkin wskazując, że poglądy angielskiego ekonomisty Marshalla, głoszącego doktrynę ciągłej poprawy bytu robotników, nie wytrzymały próby kryzysu lat 1929—1933. W konsekwencji zwłaszcza w Anglii w okresie wojny utwierdziło się przeświadczenie, że należy wyciągnąć właściwe wnioski z faktów zaobserwowanych w tym okresie i w dziedzinie teorii ekonomicznej. Ośrodkiem dyskusji stała się tam tzw. ekonomika regulowana. Jeden z ekonomistów N. B. Dearle usiłuje wykazać, że zasadniczym problemem doby współczesnej nie jest zagadnienie kapitalizmu czy socjalizmu, lecz problem gospodarki planowej czy bezplanowej. Tego rodzaju poglądy powtarzają się bardzo

często w angielskiej literaturze ekonomicznej.

Możemy jednakże wyróżnić tu dwa kierunki. Jeden wychodzi z założeń, że w samym mechanizmie kapitalistycznej konkurencji zachodzą wady organiczne, które powodują dysproporcje. Dysproporcje te jednak, ich zdaniem, mogą być wyeliminowane przez ingerencję państwa. Głównym przedstawicielem tego kierunku jest Keynes. Drugi kierunek natomiast uważa, że przyczyna zła tkwi w biurokratyzowaniu życia gospodarczego i w utracie przez kapitalizm swej dawnej elastyczności. Kierunek ten reprezentuje tzw. szkoła londyńska, której założycielem jest Cannan a obecnym kontynuatorem Robbins. Najgorętszym propagandzistą tego kierunku stał się b. dyrektor Wiedeńskiego Instytutu Konjunktury v. Hayek, żyjący obecnie w Anglii.

W pracy L. Robbinsa „An essay on the nature and significance of economic science” znajdujemy pogląd, że decydującym momentem, konstytuującym niejako zjawisko ekonomiczne, jest rzadkość dóbr, które można by wykorzystać alternatywnie. Wychodząc z koncepcji homo oeconomicus Robbins odrzuca historyczno-socjalną treść ekonomicznych kategorii i przyjmuje za podstawę wartości tzw. użyteczność krańcową.

Koncepcja rzadkości dóbr stanowi również podstawę poglądów Hayeka. Wedle niego kryzys nie jest wyrazem nadprodukcji lecz braku dóbr. Uważa on, że obserwowana w okresie kryzysu nadwyżka kapitału zakładowego maskuje deficyt surowca i artykułów pomocniczych, deficyt ten zaś ma być rzekomo rezultatem nadmiernego rozszerzenia się produkcji środków spożycia, pochłaniających surowiec, a tym samym utrudniających normalne funkcjonowanie wytwórczości środków produkcji. Hayek uważa ekspansję pieniężno-kredytową za nieodzowną przesłankę cyklicznego rozwoju. Teoria Hayeka da się sprowadzić do następującej konkluzji. Wzrost masy pieniężnej stwarza bodziec dla szerszego rozwoju kredytu. Na bazie pieniężno-kredytowej rośnie zdolność nabywczą społeczeństwa, która zostaje wykorzystana przede wszystkim dla poszerzenia produkcji środków produkcji. Następuje więc przebudowa struktury przedsiębiorstw, zostają wprowadzone ulepszenia, rośnie produkcja w gałęziach przemysłu, obsługujących produkcję środków wytwórczych. Jednocześnie rośnie jednak zapo-

Plany niemieckie nie były tworzone przez jakiś organ centralny, ale powstawały przez jednoczesne narastanie z góry w dół i z dołu do góry, były więc wypadkową licznych planów, żyjących jak gdyby własnym życiem. Wszystko to stanowiło raczej system planów niż jakiś jednolity plan. Dopiero z inicjatywy Speera utworzono w ramach planu czteroletniego specjalny organ *Zentrale Planung*, który stara się koordynować od góry to, co dołąd „harmonizowało się” od dołu. Metody te, dające dość dobre rezultaty w Niemczech zawodziły w krajach okupowanych. Było to zrozumiałe, ponieważ ludność krajów okupowanych czyniła wszystko co tylko mogła, by plany te, wymierzone przeciwko niej właśnie, pokrzyżować. Ponieważ personel administracyjny był przy tym wybitnie zły i ożywiony jedynie chęcią osobistego zbagacenia się i kariery, Niemcy w krajach okupowanych osiągnęli jeno doraźne efekty.

W myśl planów niemieckich Europa miała się stać zwartym organizmem polityczno-gospodarczym. Jako niemiecki „*Lebensraum*” miała ona stanowić zaplecze rolnicze i surowcowe. Ziemie polskie zostały potraktowane przez okupanta jako część Niemieckiego Wschodu, tworzą pozabawionego zresztą określonych granic.

Jeśli idzie o ziemie polskie można tu wyróżnić odrębne kompleksy — z jednej strony ziemie przyłączone bezpośrednio do Rzeszy, z drugiej zaś Generalną Gubernię. Do Rzeszy przyłączono ziemie najbogatsze, które Niemcy uznali za przestrzeń kolonizacyjną narodu niemieckiego. Ziemię tę poczęto germanizować intensywnie przez pozabawienie Polaków wszelkich praw i przez wysiedlanie. Na miejsce Polaków miał tu przyjsć *Wehrbauer* niemiecki. Ponieważ Niemcy pragnęli z ziem tych uczynić tzw. *Musterland*, burzono wszystko co nie odpowiadało ich przyszłym planom. Wojna nie pozwalała jednak na realizację planów, w rezultacie więc pozostawały rumowiska, wyludnione wsie, (które w myśl planów miały być np. zalesione), zburzone dzielnice w miastach — dla mających powstać arterii komunikacyjnych.

Znacznie mniej wagi przykładałi Niemcy do Generalnej Guberni, gdyż brakło tu sprecyzowanej decyzji co do losów tego terenu. Wedle określenia Francka „w dziedzinie życia gospodarczego tego obszaru decyduje zasada, że nie posiada on własnego celu, lecz wyłącznie

jest przeznaczony na to aby służyć Rzeszy”. Produkcja rolna miała być zintensyfikowana do norm mogących zapewnić eksport. Ponieważ rozbudowa przemysłu nie leżała w planach niemieckich, polecono nawet rozbiorę na złom fabryk, nie mających zadań wojennych. W dziedzinie produkcji miało dominować w GG rzemiosło. Jeśli idzie o GG dadzą się tu wyróżnić pewne okresy. Okres pierwszy w GG stanowiła okupacja wojskowa, w dobie której Niemcy dopuszczali jeszcze możliwość powstania jakiegoś kadłubowego państwa polskiego. Kraj traktowano jako zdobycę wojenną i prowadzono gospodarkę obliczoną na krótką metę. Okres drugi to okres, w którym GG traktowana jest już jako „*Nebenland des Reiches*”, okres trzeci zaś to przemiana GG z „*Nebenland*” na „*Zwischenland*”, który wedle wypowiedzi dra Enmericha miał spełniać w przyszłości rolę kraju przejściowego, między uprzemysłowionym Zachodem a rolnictwem Wschodu. Wszystkie te plany tworzone na papierze ograniczyły się właściwie do częściowej jeno realizacji w zakresie komunikacji. Okres czwarty to początek końca. Coraz większe rozmiary przyjmuje wywózka do Niemiec, grabienie i upłynianie łupów.

Organizacja wewnętrzna GG uważana była za pierwszy przykład hitlerowskiej organizacji kraju zamieszkałego przez naród obcy. Organizacja życia gospodarczego przeszła tu całkowicie w ręce niemieckie, przy czym konfiskata i sekwestr należących do Polaków przedsiębiorstw były na porządku dziennym. Polacy zostali odsunięci od dyspozycji gospodarczej. Handel hurtowy również był wyłącznie w rękę Niemców.

Na tle przedstawionych planów niemieckich snuje autor historyczne reminiscencje na temat niemieckiej kolonizacji w Polsce historycznej i układu sił demograficznych Rzeszy.

W części trzeciej swej książki — najobszerniejszej — omawia Jastrzębowski kolejno system prawny i administracyjny, zaprowadzony przez Niemców na ziemiach polskich, materiał ludzki i majątek społeczny na terenach objętych okupacją, wreszcie zagadnienie wymiany i konsumpcji.

Okupacyjne ustawodawstwo gospodarcze nie zabezpieczyło uprawnień jednostki a u jego podłoża leżała zasada „*Recht ist was dem Volke Heil bringt*”. Ustawodawstwo to tworzyło pozycję uprzywilejowania dla „*Herrenvolku*”

a zajmowało się likwidowaniem swobód i uprawnień gwarantowanych obywateli polskimi jego ustawodawstwem, tudzież stwarzaniem zupełnej swobody działania dla niemieckich władz okupacyjnych. Zlikwidowano prawo dysponowania własnością, zniesiono wolność pracy, zlikwidowano samorząd, zniesiono wszelkie uprawnienia ludności żydowskiej, zlikwidowano wszelką możliwość obrony przed nadużyciami władzy. Na ziemiach przyłączonych Polacy przestawali być obywatelami, a stawali się poddanymi (Schutzangehörige). Prawo niemieckie było często zresztą tylko świadomie użytym parawanem dla czynności przestępczych (np. tzw. przesiedlenie Żydów będące w istocie masowym mordem). Fakty prawne miały jedno na celu: ukrycie faktycznej rzeczywistości i przygotowanie na przyszłość dokumentów, mających dla następnych pokoleń tworzyć pozory porządku prawnego, który jakoby istniał na tych terenach. Nie tylko prawo publiczne, ale i prywatne stosunki prawne były fikcją. Sądownictwo poddane nadzorowi policji straciło swą niezależność.

Na ziemiach przyłączonych wprowadzono w całej rozciągłości administrację gospodarczą, stosowaną w Rzeszy. Naczelnym organem gospodarczym, jako pełnomocnik Hitlera dla spraw planu 4-letniego, był Goering. W prowincjach sprawy gospodarcze centralizował szef administracji ogólnej, któremu podporządkowane były Urzędy Gospodarcze i Urzędy Wyżywienia. Niektóre dziedziny jak np. Urzędy Pracy miały strukturę wyodrębnioną.

Naczelnym organem organizacji ziem przyłączonych był z ramienia Hitlera Himmler, co nie było zresztą przypadkiem. Centralną gospodarczą dyspozycją była tu HTO (Haupttreuhandstelle Ost).

Organizacja GG opierała się na jednostce władzy, która spoczywała w ręku generalnego gubernatora, zależnego bezpośrednio od Hitlera. Naczelnym organem wywłaszczającym był w GG Wydział Powiernictwa i Zadań Specjalnych w Wydziale Głównym Gospodarki, ze swoimi odpowiednikami w zarządach dystryktów i powiatów. Akcja konfiskacyjna była jednak zdecentralizowana, przy czym częstokroć pomijano w ogóle wszystkie formy prawne.

Stosunkowo lepiej była zorganizowana kontrola i eksploatacja rolnictwa, na które w GG kładziono specjalny nacisk. Centralnym organem był tu Wydział Główny

Wyżywienia i Rolnictwa z odpowiednikami w dystryktach i powiatach, tzw. Kreislandwirtsch. i Bezirkslandwirtsch. (ci ostatni byli zazwyczaj jednocześnie zarządcami większych majątków). Oni to wyznaczali normy przymusowych dostaw, zatwierdzali plany obsiewów, dawali nakazy zakupu maszyn, inwentarza itp. Zakres władzy ich był ogromny, mogli bowiem spowodować wysłanie nawet do obozu koncentracyjnego. Byli oni niemal feudalnymi władcami. W 1942 stworzono instytucję tzw. rolników gminnych, którymi byli zazwyczaj Polacy z wykształceniem rolnym. Rola ich dotyczyła porad i wskazówek gospodarczych, prowadzenia pólek doświadczalnych itp.

Administracja rolnicza zajmowała się poza sprawami produkcji również kontrolą obrotu płodami rolnymi i artykułami spożywczymi. Producenci rolni mieli obowiązek dostarczenia po cenach oficjalnych (niższych nawet od kosztów własnych) kontyngentów, wyznaczonych przez władze powiatowe. Kontyngenty ściągaly przy pomocy policji organa administracji rolniczej — jako „premie“ dawano rolnikom marki na wyroby przemysłowe oraz wódkę.

Drób, owoce, jarzyny, ryby nabywały firmy prywatne, znajdujące się zazwyczaj w rękach Niemców, wyposażono w prawa monopolicznego nabywcy.

Obroty większością artykułów rolnych i wyrobów przemysłu spożywczego były monopolem Landwirtschaftliche Zentralstelle, będącej organem handlowym organizacji rolnej.

W zakresie obrotu najważniejszymi artykułami przemysłowymi stosowano regulamentację przeprowadzoną przez tzw. Bewirtschaftungsstelle.

Zasada jednoci władzy nie była tu bynajmniej realizowana.

Specjalne znaczenie miał dla Niemców rynek pracy, który był regulowany przez Wydział Główny pracy, dysponujący 20 Urzędami Pracy (Arbeitsamt) wraz z 75 filiami. W GG zlikwidowano całkowicie sądy i instytucje inspektorów pracy, tudzież wszelkie związki zawodowe.

Samorząd terytorialny miejski ograniczył się do organizowania rozdziału kart żywnościowych i wyznaczenia sieci sklepów detalicznych. Nawet w zakresie opieki społecznej nie mogły zarządy miejskie wiele zdziałać. Na czele miast stałi Stadthauptmani, którzy faktycznie decydowali o wszystkim. Jest paradoksem, że

w GG samorząd organizował okupant tylko dla ludności żydowskiej w gettach.

System rządzenia zakłócały jednak ciągłe potrzeby wojny, przerosty i korpucja administracji niemieckiej. W tych warunkach system i zbrodnia splatają się nierozdzielnie.

Człowiek w GG traktowany był jako dobro gospodarze. Niemcy zastosowali w GG na szeroką skalę politykę depopulacji.

W tym celu niemiecka polityka ludnościowa posługiwała się świadomie mordem masowym. Stan odżywiania w miastach był fatalny. Płaca Polaka nie mogła wynosić więcej jak 70% stawki taryfowej Niemców. Stosując Lohn-u Preistopp pozbawiali Niemcy jednocześnie robotnika polskiego niezbędnej ilości kalorii odżywczych. Już w 1941 żywność przydzielona ludności miejskiej wynosiła 27,6% wartości odżywczej przed wojną, a później spadła jeszcze bardziej. Zlikwidowano w dużej mierze lecznictwo, utrudniano zawieranie małżeństw, propagowano alkoholizm, likwidowano ubezpieczenia społeczne itp. Okupant zamierzał więc do stopniowego wyniszczenia narodu polskiego, po wtóre zaś do wykorzystania polskich sił roboczych na potrzeby Rzeszy. Niemcy prowadzili w Polsce niewolnictwo typu kolonialnego.

W zakresie majątku społecznego cechuje gospodarkę niemiecką na ziemiach polskich likwidowanie szczytowych form gospodarowania, rozdrobnienie warsztatów pracy, komasacja w rolnictwie na ziemiach przyłączonych i GG., całkowita likwidacja przedsiębiorstw żydowskich jak również częściowo polskich. W aparaturze gospodarczej kraju zostały dokonane więc olbrzymie zmiany, jednocześnie następował proces prymitywizacji aparatu handlowego, pracującego na rynku nielegalnym.

W części ostatniej swej książki próbuje Jastrzębowski dać bilans zamknięcia minionego okresu, jak również bilans otwarcia nowego. Autor wraca do problemu ciągłej aktualności przeludnienia i niedomiaru warsztatów pracy, dysproporcji

między stanem zaludnienia a stanem za-inwestowania kraju. Straty ludnościowe zdaniem autora skoncentrowały się przede wszystkim na ludności miejskiej trudniącej się rzemiosłem i drobnym handlem (do tej grupy należała olbrzymia większość wymordowanej ludności żydowskiej) tudzież na zawodach inteligenckich. Zniszczenia dokonane przez okupanta nie mogą więc przejść bez śladu, odbudowa na bazie przedwojennej jest w ogóle niemożliwa i musi w niemal wszystkich dziedzinach przybrać charakter przebudowy i budowy od nowa.

Powojenna polityka gospodarcza będzie miała więc za zadanie nie tyle ewolucyjne przekształcenie, co tworzenie warunków zupełnie nowej gospodarki.

Warunki startu ocenia Jastrzębowski jako trudne, nie jest jednakże pesymistą.

Jak podkreśliłem na wstępie książka jest cennym wkładem i to nie tylko do historii gospodarczej Ziemi Polskich, ale również i do poznania niszczyielskiej mechaniki hitlerizmu. Jest ona pierwszą próbą syntezy okresu 1939—1944 pod względem gospodarczym. Lecz tu właśnie można mieć żal do autora, że synteza ta wypada mglisto. Pragnąc dać bilans otwarcia nowej epoki — trzeciej Rzeczypospolitej — autor rysuje tylko kontury bazy startu, nie pokazując jej w sposób plastyczny. Spod obserwacji jego wypadają też okres od 1943 do chwili stabilizacji władzy demokratycznej na ziemiach polskich. (Nie jest to zresztą może wina autora, który książkę swą zamknął w 1943 roku). Pewne zastrzeżenia budzi również w kilku miejscach omówienie na wstępie książki okresu 1918—1939; autor nie starał się tu wcale o uchwycenie dynamiki rozwojowej tego okresu i o pokazanie sprężyn, które wiodły do upadku Polski przedwrześniowej.

W sumie jednak walory książki są bardzo duże i w powojennej naszej literaturze ekonomicznej stanowi ona czołową pozycję.

Seweryn Żurawicki

## E R R A T A

W numerze 1(8) na str. 8 — w tabelce „Produkcja“ — winno być (wiersz I, kolumna 2 i 4):

Węgla kamiennego na 1 mieszkańca w kg wypadło  
w Polce — 1030, w Niemczech — 2371.

## Ukazał się numer 1 (11) miesięcznika »PAŃSTWO i PRAWO«

Skład Komitetu Redakcyjnego: Władysław Bagiński — Nacz. Wydz. w Min. Spraw.; Wacław Barcikowski — I-szy Prezes S. N.; dr Remigjusz Bierzaniek — z-ca prof. U. Ł.; dr Tadeusz Bigo — prof. Uniw. Wrocław.; Kazimierz Bzowski — Prezes Izby Kar. S. N.; dr Stanisław Ehrlich — z-ca prof. U. Ł.; dr Konstanty Grzybowski — prof. U. J.; dr Maurycy Jaroszyński — prof. U. W.; dr Witold Krzyżanowski — prof. U. J.; dr Edward Lipiński — prof. S. G. H.; Jan Jakub Litauer — b. prof. Wol. Wszech; Józef Litwin — adwokat; dr Julian Makowski — prof. S. G. H. Kazimierz Mamrot — adwokat; dr Antoni Peretiatkiewicz — prof. U. P.; dr Roman Piotrowski — prof. U. Oxford.; dr Emil Rappaport — wykł. U. Ł.; dr Stefan Rozmaryn — prof. U. W.; Mieczysław Siewierski — z-ca prof. U. Ł.; Witold Święcicki — sędzia S. N.; Seweryn Szer — v-dyr. w Min. Spraw.; dr Jan Wasilkowski — prof. U. W.; dr Czesław Znamierowski — prof. U. P.; Wacław Zylber — adwokat.

Redaktor: dr Stanisław Ehrlich

### TREŚĆ NUMERU 1 (11):

Konkurs na pracę naukową

Czesław Znamierowski — Zestrój działań

I. G. Blumin — Londyńska szkoła politycznej ekonomii.

Zygmunt Fenichel — Nieuchylone a jednak nieobowiązujące ustawy.

Wacław Morawski — Zagadnienie kontroli administracji.

Seweryn Szer — Nabycie własności nieruchomości według nowego prawa rzeczowego.

Stanisław Ehrlich — Po wyborach do konstytuandy.

W. Grzywo-Dąbrowski — W sprawie organizacji orzecznictwa sądowno-lekarskiego w Polsce.

Krytyka i sprawozdania.

Orzecznictwo Karne Sądu Najwyższego

Dodatek Cywilistyczny

Adres Redakcji: Łódź, ul. Gdańska 9 m. 9, tel. 144-41

Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3-go Maja 36.

Cena egz. zł. 75. Pren. półroczna zł. 375; Ulgowa pren. półroczna zł. 320. Konto P. K. O. Nr. VII - 858



## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY.

	Str.
Dr Janina Kamińska, prof. UŁ Ewolucja Koła Wiedeńskiego (pozytywizm, empiryzm, fizykalizm)	145
Dr Juliusz Willaume, docent UŁ Stosunki społeczne i polityczne w Księstwie Warszawskim	161
Dr Tadeusz Tomaszewski prof. U MCS Descartes	180
W. Karra Przemysł kontynentalnej Europy w okresie powojennym	187
Dr Jerzy Teissier, prof Sorbony (Tłum. Adam Czartkowski prof UŁ) Mechanizm ewolucji (część II)	202

### KRONIKI

Kronika ekonomiczna	
Inż. Ignacy Borejdo, nacz. dyr. CZPH Zadania hutnictwa polskiego w perspektywie planu trzyletniego	222
Kronika prawnicza	
Dr Marian Muszkat Wymiar sprawiedliwości w stosunku do przestępców wojennych a walka o utrwalenie pokoju	233
Kronika przyrodnicza	
Dr Jerzy Barski Grzyb alpejski przeciwko prątkom gruźlicy.	244
Kronika francuska	
Jean Lacroix Kryzys uniwersytetu (Przedruk z Esprit)	247
W. Kutelnikow Anemia szkolnictwa wyższego	248
Kronika hiszpańska	
Plk. dr Mieczysław Szleyen Kultura pod rządami Franco	257

### KORESPONDENCJE

Korespondencja warszawska Dr Tadeusz Manteuffel, prof UW	265
---	-----

### RECENZJE

Wacław Fabierkiewicz, prof UŁ The economics full employment	268
Leonard Minkes System społeczny prof Hayeka	275
Mgr. Seweryn Zurawicki „La Conjoncture - economie mondiale“ Nr 2—3	279
„Izwiestia Akademii Nauk“ Nr 1—4	284
„Wniesznaja torgowla“ Nr 1—5	289
„Wiestnik wyższoj szkoły“	293
„Ekonomista polski (The Polish Economist)	294
Wacław Jastrzębowski: Gospodarka niemiecka w Polsce	299

ZAKŁADY  
GRAFICZNE  
„KSIĄŻKA”  
ŁÓDŹ

---

Prenumerata kwartalna zł. 150 — roczna zł. 600

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna  
zł. 75 — roczna zł. 300 (Konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

---

Cena ogłoszeń: za całą stronę zł. 7000, za 1/2 str. zł. 3500, za 1/4 str. zł. 2000

---

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 224-55.

Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3 Maja 36.

---

CENA NUMERU ZŁ. 55

BIBLIOTEKA

W. S. P.

w

Gdańsku

C-21/2

F WH 3105/Gk-Gd./30

ZAKŁADY  
GRAFICZNE  
„KSIĄŻKA”  
ŁÓDŹ

---

Prenumerata kwartalna zł. 150 — roczna zł. 600

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna  
zł. 75 — roczna zł. 300 (Konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

---

Cena ogłoszeń: za całą stronę zł. 7000, za 1/2 str. zł. 3500, za 1/4 str. zł. 2000

---

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 224-55.

Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3 Maja 36.

---

CENA NUMERU ZŁ. 55